
BESTSELLER
„NEW YORK
TIMESA"
AMBER
WILDE'OWIE
Szalone pocałunki
ELOISA JAMES

Eloisa James

Szalone pocałunki

Przekład
Małgorzata Stefaniuk

AMBER

Korekta
Hanna Lachowska
Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki
Renata Ulanowska

Zdjęcia na okładce
© master1305/AdobeStock

Tytuł oryginału
Born to Be Wilde

Copyright © 2018 by Eloisa James, Inc.
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2020 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-8139-1

Warszawa 2022. Wydanie III

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Powieść dedykuję mojemu szwagrowi Sunilowi,
którego postawa w obliczu choroby nowotworowej
była heroiczna.

1

Zamek Lindow, Cheshire wiejska siedziba księcia Lindow
4 czerwca 1780

Panna Lavinia Gray miała się za względnie odważną. W wieku dwudziestu jeden lat została przedstawiona zarówno angielskiej, jak i francuskiej królowej, i nie straciła opanowania. Pisnęła – ale nie krzyknęła – podczas spotkania twarzą w twarz z ogromnym niedźwiedziem. No, może słowo „niedźwiedź” to przesada. To był raczej pies, ale tylko w przypadku, gdy pies ma ogromne zębiska, takie jak niedźwiedź, i znienacka wyskakuje na człowieka z mroków.

Tak czy inaczej nie krzyknęła, bo krzyki to zachowanie, które nie przystoi damie.

Zdarzyło się też kiedyś, że weszła do jeziora, o którym mówiono, że jest zamieszkałe przez pijawki. Wzdrygała się, ilekroć coś miękkiego ocierało się jej o nogi, ale mimo to wytrwała i nie uciekła.

Ale to?

Czajenie się w korytarzu przed sypialnią dżentelmena?

To był zupełnie nowy poziom nieprzyjemności. Wolałaby po szyję zanurzyć się w jeziorze pełnym pijawek, niż zapukać w drzwi przed sobą.

Na ironię zakrawał fakt, że sama wielokrotnie koiła nerwy młodych dżentelmenów, którzy padając przed nią na kolana, proponowali jej małżeństwo, choć teraz uzmysławiała sobie, że powinna była być wobec

nich jeszcze milsza. Zdobycie się na oświadczenie się komuś to coś przerażającego.

A ona to właśnie miała zaraz uczynić.

Miała się oświadczyć.

W jej głowie rozległ się cichy okrzyk: Jakim cudem, na Boga, znalazłam się w tym miejscu?

Otrząsnęła się z tej mało pomocnej myśli i spróbowała zebrać odwagę. Ogólnie rzecz biorąc, uważała, że suknie są potężną zbroją, przydatną w dodawaniu odwagi, teraz jednak nawet jedna z jej najlepszych, perskich, nie pomagała. Szampanowy jedwab oblekał ją względnie ściśle u góry, po czym schodząc niżej, rozkładał się koliście pienistymi plisami. Modne wybrzuszenia na biodrach pomagały podkreślić jej dość obfity biust i sprawiały, że talia wydawała się cieńsza.

Zwykle w tej sukni czułaby się odporna na wszelkie ciosy, ale w tym momencie jedyne, co czuła, to strach.

Problem tkwił w tym, że Perth Sterling nigdy nie wykazywał nawet cienia oznak, że pociąga go jej figura – czy jeśli już o tym mowa – jakakolwiek inna część jej osoby. Zaledwie wczoraj wieczorem wszedł do salonu, kiwnął głową w jej stronę i przeszedł szybko w drugi kraniec pokoju.

Po niewidzeniu jej przez całe dwa lata.

Dawać tu to jezioro z pijawkami.

– Nie masz innego wyboru – ogniście zapewniała ją jej kuzynka Diana nie więcej niż dziesięć minut temu. – Musisz wyjść za Pertha. Tylko on jest w stanie uratować twoją matkę.

Lavinia wzięła głęboki wdech, zmuszając się do pozostania na miejscu zamiast rzucenia się do ucieczki. Zacisnęła dłonie i usta i dała krok do drzwi. Jej matka, lady Gray, potrzebowała ratunku, a jakiś tam zwykły banalny dżentelmen jej go nie zapewni.

Potrzebny był Perth, nie tylko dlatego, że był najbogatszym kawalerem w królestwie, ale też dlatego że… no cóż, potrafił załatwiać różne sprawy.

Rozwiązywał je.

Problemy różnego rodzaju.

Na tę myśl wyprostowała się i zanim zdążyłaby się rozmyślić, zapukała. I czekała.

Kiedy przez jakiś czas nikt nie otwierał, ogarnęło ją zwalające z nóg uczucie ulgi.

Wróci do Diany i powie, że z niewyjaśnionych przyczyn Pertha Sterlinga nie było w jego pokoju, nie czekał tam na propozycję małżeństwa.

Perth był…

Perth stał w otwartych drzwiach, gapiąc się na nią, stojącą w ciemnym korytarzu.

– Lavinia?

Udało jej się przywołać niepewny uśmiech.

– Witaj!

– Jezu – warknął i rozejrzał się na boki. – Co ty tu, do diabła, robisz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, złapał ją za łokieć, wciągnął do pokoju i zatrzasnął drzwi.

Wcześniej, kiedy rozmawiała z Dianą, wydawało jej się, że pomysł jest sensowny, nawet jeśli nieco szalony: Perth był bogaty, Perth nie miał żony i Perth rozwiązywał problemy.

Ale gdy teraz stała z nim twarzą w twarz…? Z Perthem, który był wyższy od większości mężczyzn, szerszy w ramionach, który miał gęste włosy, cerę jak ciepły brąz, ciemne oczy… no i ta broda! W przeciwieństwie do innych znanych jej dżentelmenów nosił krótko przyciętą brodę, z powodu której wyglądał trochę jak aktor ze sztuk Szekspira lub dworzanin króla Henryka VIII.

Wyglądał jak sam król.

– Przyszłam do ciebie, bo znalazłam się w kłopotliwej sytuacji – oznajmiła, jąkając się. – No, może to bardziej jest problem niż kłopot. Tak, „problem” to właściwe słowo na określenie tego, z czym przychodzę. – Zwykle nie miewała trudności z artykułowaniem tego, co chciała powiedzieć, teraz jednak wyglądało na to, że brakowało jej słów.

– To musi być naprawdę przerażający problem, skoro sprowadził cię aż pod moje drzwi. – Ton jego głosu nie był do końca oziębły, niemniej wyłapała w nim cień ironii.

Och Boże, jej grzechy wracały do niej, by się na niej zemścić.

– Tak to prawda, że nazywałam cię kiedyś Przerażającym Perthem – przyznała, odchrząkując. – Ale to były tylko żarty, za które cię bardzo przepraszam.

– Aha, żarty, no tak – mruknął oschle. – Tak czy siak, dlaczego tu pani jest, panno Gray?

– Kiedyś mówiłeś mi po imieniu. W zasadzie to robiłeś tak jeszcze przed chwilą.

– Przed chwilą byłem zaszokowany widokiem damy stojącej pod drzwiami mojej sypialni. Wygląda na to, że oboje uchybiliśmy zasadom przyzwoitego zachowania.

Cóż, Sterling nie owijał w bawełnę. Lavinia wyginała połączone palce, starając się wymyślić sposób na poruszenie tematu małżeństwa. To była katastrofa. Powinna wyjść. Mówiła sobie, że ma wyjść, dość stanowczo. Jej stopy pozostały jednak przytwierdzone do dywanu.

Perth uniósł brew.

– No więc słucham? – rzucił, kiedy najwyraźniej jego zdaniem jej milczenie przeciągało się zbyt długo. – Co mogę dla pani zrobić, panno Gray?

Zanim się zastanowiła, spojrzała mu prosto w oczy. Tak, żartowała sobie z niego. Ale nie sądziła, że ją za to znienawidził.

– Lavinio – poprawił się, a jego spojrzenie zmiękło. – Lepiej tak, widzę bowiem jasno, że jesteś w skrajnej sytuacji. Jak ci mogę pomóc?

Upokarzającą rzeczą było to, że sam jego widok sprawiał, że serce waliło jej jak młotem. Nieważne, że był monstrualnie arogancki i choćby przez samo to byłby z niego okropny mąż. Od chwili, gdy go zobaczyła po raz pierwszy dwa lata temu, coś jej zrobił. Drażnił ją. Denerwował. Intrygował. Tego nienawidziła najbardziej, bo od pierwszego razu, kiedy on zobaczył ją, dał jej jasno do zrozumienia, że uważa ją za banalną, dziecinną i ustępującą mu pod względem intelektualnym.

Dlaczego, na litość boską, dała się Dianie na to namówić?

Odchrząknęła, żeby oczyścić gardło.

– Zastanawiałam się, czy robiłeś już jakieś plany odnośnie do małżeństwa.

Znieruchomiał.

– Bo – kontynuowała, popędzana przez żałosną bajkę, jaką wymyśliły wspólnie z Dianą. – Ja jestem… ja…

Nie była w stanie tego zrobić.

Spróbowała jeszcze raz.

– Po prostu pomyślałam, że…

– Czy ty mi się oświadczasz? – Jego głos był ochrypły. – Do diabła, Lavinio, proponujesz, żebym się z tobą ożenił?

– Coś w tym stylu – przyznała.

Wyobrażała sobie zaskoczenie lub bezceremonialne odrzucenie. Nie spodziewała się… współczucia.

Ale dostrzegła je w jego ciemnych oczach i żołądek ścisnęła jej fala upokorzenia. Instynktownie odwróciła wzrok i w lustrze na ścianie spostrzegła odbicie ich dwojga.

Ona wyglądała tak samo jak przed dwiema godzinami, zanim jej matka wyjawiła jej prawdę o stanie ich finansów. Jej gęste włosy były barwy świeżo wybitej gwinei; a błękitne oczy obramowane gęstymi rzęsami, które

sumiennie przyciemniała. Figura z hojnym biustem i usta, których nie malowała, żeby nie wyglądać na jeszcze bardziej wyzywającą.

To tylko pokazywało, jak mylący bywa wygląd zewnętrzny.

Nie była już wcale tą Lavinią sprzed dwóch godzin. Po pierwsze nie była już godna szacunku. Na tę myśl w jej piersi zaczął się zbierać histeryczny chichot. Panna Lavinia Gray, córka lady Gray, dziedziczka, o którą zabiegano po obu stronach kanału, nie była już…

Kobietą godną szacunku.

Ani żadną dziedziczką.

Nadal być może pożądaną, ale biedną. A nawet gorzej niż biedną.

Znów przeniosła spojrzenie na Pertha i uderzyło ją, że nie jest w żakiecie, a tylko w białej płóciennej koszuli, i że podwinął rękawy, odsłaniając mocarne przedramiona. Bez peruki, bez żakietu. Spojrzała w dół. Bez butów.

– Nie jesteśmy z tego samego świata – oznajmił, domyślając się, co myśli, ale zupełnie jej nie rozumiejąc. – Nie chcesz za mnie wyjść, Lavinio. Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego w ogóle mogłaś wpaść na podobny pomysł.

Znikąd pojawił się przebłysk ślepego uporu.

– Czy zechciałbyś… Czy mogłabym poznać powody, dla których mi odmawiasz?

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Lavinio, czy ty się dobrze czujesz?

– Niespecjalnie – odparła w przypływie szczerości. – Może dlatego, że nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego. – Czuła się pewnie przy mężczyznach, którzy się do niej zalecali; ich atencja potwierdzała to, że jest pożądana. Jednak Perth miał w sobie coś, co podkopywało jej pewność siebie, coś, co zmuszało ją do bronienia się, ale zarazem sprawiało, że wszystko w niej buzowało.

– Rozumiem zatem, że twoja odpowiedź stanowczo brzmi „nie” – dodała.

– Jak najbardziej – potwierdził. Ton jego głosu nie był nieuprzejmy, ale odpowiedź była jednoznaczna. Przeszedł na bok, żeby stanąć za krzesłem, jakby chciał, by między nimi pojawiła się jakaś przeszkoda, jakby ona była wściekłym psem, który mógłby się na niego znienacka rzucić.

To nie miało rozegrać się w sposób, w jaki się rozgrywało.

Diana była przekonana, że Perth się zgodzi, i długo rozwodziła się nad tym, jak to, kiedy się już pobiorą, Perth się w niej zakocha. Lavinia z wywołującym mdłości wstrząsem uzmysłowiła sobie w tym momencie, że przystała na plan Diany, bo dotyczył on Pertha.

Który był dokładnie tego rodzaju mężczyzną, jaki nigdy nie zaakceptowałby narzeczonej, której nie wybrałby sobie sam. Nie wspominając o takiej, której nie lubi. Perth za nic na świecie nie chciałby się żenić z kobietą, której zależałoby wyłącznie na jego pieniądzach. Nie nosił żakietów z guzikami z klejnotów, nie jeździł pozłacanymi powozami.

Była taką idiotką.

– Lavinio, czy jest coś, co mógłbym…

– Nie, nie ma zupełnie nic – przerwała mu pogodnie i odwróciła się do drzwi. – Nie mam pojęcia, dlaczego wpadłam w ogóle na tak idiotyczny pomysł.

Zagrodził jej drogę.

– A dlaczego wpadłaś?

Nie mogła mu powiedzieć o pieniądzach i o szmaragdach, i o tym, że lady Gray wyląduje w więzieniu Newgate, jeśli Lavinia nie zdoła uporządkować bałaganu, w który wpakowała je jej matka.

– Od dawna jestem pod wpływem utrzymującego się zauroczenia tobą – wyznała, zanim zdążyła pomyśleć, co mówi. – Bo chyba nie sądzisz, że każdemu mężczyźnie nadaję pieszczotliwe przezwiska?

– Co proszę?

Pod czystą bielą koszuli widać było, jak jego mięśnie się naprężają. To było…

– Żartuję! – zawołała. – I pora, żebym już wracała do siebie. Nie chciałbyś zapewne, żeby mnie tu u ciebie przyłapano. Możesz mi wierzyć, Perth, stać mnie na oświadczenie się dżentelmenowi, ale nigdy żadnego bym nie skompromitowała.

Jego ręka wystrzeliła w przód i chwyciła jej ramię.

– Czyli nie jestem pierwszym, któremu się oświadczyłaś, tak? – To nie było powiedziane normalnie, to było warczenie.

– Prawdę mówiąc jesteś. – Potem z nierozważną brawurą dodała: – Ale teraz, kiedy już przełamałam lody, że tak powiem, kto wie, gdzie się zatrzymam?

Perth pokręcił głową.

– Kiedy wyjeżdżałaś z Anglii, byłaś najbardziej pożądaną damą na rynku małżeńskim. Nie masz potrzeby zalecać się do mężczyzn, Lavinio.

– Wszystko z czasem ulega zmianie – odparła lekko.

Jego wzrok przeniósł się z jej stóp na głowę.

– Nie, nie ulega. Wyglądasz… – Potem jego spojrzenie zrobiło się ostrzejsze. – Chwila. Już rozumiem.

– Tak? – Uwolniła ramię i zaczęła iść w stronę drzwi. Dlaczego posłuchała się Diany? Wszyscy wiedzieli, że jej kuzynka ma skłonność do wpadania na szalone pomysły. Wystarczyło sobie przypomnieć, jak uciekła z własnego przyjęcia zaręczynowego z niczym więcej jak tylko z pudłem na kapelusze, a potem została guwernantką w domu swojego porzuconego narzeczonego.

Perth, bacznie się jej przypatrując, zrobił ku niej krok.

– To żadna hańba, Lavinio.

Serce w niej zamarło. A więc on wie. Ma bank, na litość boską. Po plecach przebiegł jej dreszcz rozgoryczenia. Jeśli wiedział, że straciła posag, nie mógł wcześniej czegoś powiedzieć?

– Ty wiesz? – Głos zachrzęścił jej w gardle jak zgniatamy butami żwir.

– Domyślam się.

– Och – sapnęła cicho i z zawstydzeniem.

– Odnajdę go – oznajmił Perth, cicho i groźnie. – I zabiję.

– Co takiego?

– Ojca twojego dziecka. – Duże dłonie Pertha zamknęły się na jej ramionach. – Wyjaw mi jego nazwisko. – Jego spojrzenie opuściło się na jej biust, oceniło rozmiar piersi, zeszło niżej, do bioder. – Trzeci lub czwarty miesiąc, jak sądzę?

Lavinia najpierw szeroko otworzyła usta, potem gwałtownie je zamknęła. Bywała wcześniej poniżana, ale to teraz…

– Naprawdę uważasz, że mogłabym cię aż tak zwieść? – zapytała zbolałym głosem, jąkając się. – Wiem, że mnie nie lubisz, Perth, ale czy naprawdę uważasz, że byłabym do tego zdolna? Że… że poprosiłabym cię, byś się ze mną ożenił tylko dlatego, żebym mogła ukryć fakt, iż noszę dziecko innego mężczyzny?

Jego oczy zaszły mgłą pustki, dłonie opadły w dół.

– Myślisz, że jestem… że pozwoliłam sobie… że mogłabym… – Gardło miała tak bardzo zaciśnięte, że nie mogła mówić. Wiedziała, że jej nie lubi. Ale nie wyobrażała sobie, że uważa ją za rozwiązłą. Lub co gorsza – wyrachowaną.

Patrząc wstecz, to w tym momencie Lavinia uznała, że może uważać siebie za osobę dzielną. Bo się nie rozpłakała ani nie zaczęła krzyczeć. Zamiast tego zebrała resztki godności i wyprostowała się.

I może nawet uprzejmie uśmiechnęła.

– Przepraszam, Perth. To znaczy, proszę wybaczyć, chciałam powiedzieć: panie Sterling. Przepraszam, że wtargnęłam do pańskiej sypialni i bez powodu wprawiłam w zakłopotanie nas oboje.

Wyminęła go i uciekła, i nawet znalazła w sobie jeszcze siłę na to, by drzwi za sobą zamknąć spokojnie, zamiast nimi trzasnąć.

2

Stajnie zamku Lindow
Godzinę później

Elisa jest contessą! – krzyknął Perth do Northa, czyli inaczej lorda Rolanda Northbridge'a Wilde'a, dziedzica księstwa Lindow i swojego najbliższego przyjaciela od czasów dzieciństwa. Perth siedział na Blue, wysokim kasztanowym wałachu, którego zołzowaty charakter przysparzał Northowi sporo problemów.

North oparł się o ogrodzenie jednej z wielu rozsianych po stajni ujeżdżalni i wybuchnął gromkim śmiechem.

– Tysiące razy mówiłeś mi, że nie planujesz się żenić, a już zwłaszcza że nie ożenisz się z damą. Po moim katastrofalnym przyjęciu zaręczynowym powiedziałeś, że nigdy nie dasz żadnej kobiecie okazji do tego, żeby cię porzuciła. A jednak proszę, jesteś tu i twierdzisz, że zamieszasz ożenić się z arystokratką.

Perth zmusił swojego wierzchowca do wykonania kolejnego ostrego zwrotu.

– Elisa jest inna. Po pierwsze to Włoszka.

Siedząc mocno w siodle, trzymając pewnie wodze, Perth zręcznie poprowadził kłusującego konia po obrzeżach ujeżdżalni.

Była to czynność, która rozbudowuje mięśnie ramion, co doprowadzało do rozpaczy jego krawca i lokaja. Perth na to nie zważał. Nie ma nic

lepszego niż radość mierzenia swoich sił z siłą tak wspaniałego zwierzęcia, jakim był Blue.

– Gdzie ją poznałeś? – zapytał North.

Uszy Blue podrygiwały, co zapowiadało rebelię, ale Perth od czasów chłopięcych ani razu nie został wysadzony z siodła i nie zamierzał dać się z niego wysadzić i teraz.

– We Florencji przyjaźniłem się z jej zmarłym mężem. Był hrabią, ale nie tak bezużytecznym jak większość arystokratów. Zmarł przeszło rok temu.

Blue próbował zarzucić łbem i poruszał zadem na boki, objaw temperamentu, który od czasu, gdy North go nabył, kazał mu zrzucić z siebie tuziny jeźdźców.

– Nie miałem pojęcia, że rozglądasz się za żoną! – wykrzyknął ze zdumieniem North. – Zawsze odmawiałeś, ilekroć chciałem zabrać cię ze sobą na bal w sezonie.

– Nie mam tytułu ani nie jestem taki przystojny jak ty. Czy raczej, jak kiedyś byłeś. – Perth to ostatnie rzucił przez ramię, bowiem Blue już teraz buntował się na dobre, swoje niezadowolenie okazując stawaniem dęba i brykaniem po całym ringu, jakby myślał, że zastraszy tym jeźdźca i zmusi go do oddania mu kontroli.

– Pobyt na wojnie zmienia człowieka – oświadczył North, wzruszając ramionami.

Zanim przed dwoma laty Diana, jego przyszła małżonka, uciekła z ich zaręczyn, North był jednym z najmodniejszych dżentelmenów w całej Anglii, rzadko widywanym bez nieskazitelnie czystej peruki i haftowanego fraka. Jego garderoba była najwyższej klasy, obcasy pantofli czerwone, pończochy jedwabne.

Teraz miał na sobie zwyczajną białą koszulę, postrzępioną u nadgarstków, w miejscu, gdzie przypuszczalnie zostały oderwane koronkowe mankiety. Po peruce nie było już śladu, a cera ogorzała od słońca. Poranek spędził na pracy przy koniach; i na policzku, na którym

niegdyś przyklejał sobie sztuczny pieprzyk, teraz widniała ciemna smuga brudu.

Obecny wygląd przyjaciela napawał Pertha głęboką satysfakcją. North, kiedy razem dorastali, nie był fircykiem; to już raczej Horatius, zmarły starszy brat Northa, lubował się w wykwintnych strojach. Pod względem ubioru i manier był przez większość czasu nienaganny, chyba że się upił, jak to miało miejsce tamtej nocy, gdy zginął.

– Rozumiem zatem, że contessa nie jest zainteresowana twoją fortuną – rzekł North. – To istotne.

Perth kiwnął głową. Sukces, jaki odniósł Bank Sterlinga, zapewnił mu dostęp do wyższego towarzystwa. Nagle się okazało, że młode dobrze urodzone panny gorączkowo pragną wyjść za mąż za mężczyznę, którego majątek zaliczał się do największych w kraju.

Spochmurniał. Poza ciążą nie potrafił znaleźć innego powodu, który mógł przywieść Lavinię pod jego drzwi. Może kłopoty finansowe? Ale to nie miało sensu. Wielu dżentelmenów z radością wzięłoby ją sobie za żonę, z posagiem czy bez.

Nie miał zamiaru opowiadać Northowi o porannej wizycie Lavinii w jego sypialni, a już na pewno nie zamierzał wspominać o jej oświadczynach. Nie rozumiał przyczyn tej osobliwej wizyty – ale niech będzie przeklęty, jeśli do zapadnięcia zmroku nie odkryje, co popchnęło Lavinię do podjęcia tak ekstremalnego kroku.

Ta lekkomyślna dziewczyna z jej strojnymi kapeluszami i aroganckimi manierami zawsze go bulwersowała, teraz jednak odczuwał lekkie kłucie wyrzutów sumienia. Tak go zaszokowała swoją propozycją, że nie zareagował na nią właściwie.

– Uważaj! – zawołał ostro North.

Perth nie odpowiedział. Już wcześniej wyczuł zmianę w zachowaniu wierzchowca: spięcie potężnego zadu, dreszcz biegnący po lśniącej sierści.

Po sekundzie wałach wygiął gwałtownie grzbiet i podskoczył w powietrze, podrywając z ziemi wszystkie kopyta. Potem na nich wylądował, ale tylko po to, by znowu wierzgnąć w próbie zrzucenia z siebie jeźdźca. Perth, uczepiony konia jak rzep, rozkoszował się walką człowieka z bestią, szanując jednak potężną moc, jaką Blue wkładał w wysiłek pozbycia się z grzbietu uciążliwego człowieka.

Kiedy się wreszcie uspokoił, dysząc ciężko, z sierścią pociemniałą od potu, Perth pochylił się nad jego szyją i powiedział:

– To była wspaniała próba, Blue, wolałbym jednak, żebyś tę energię wkładał w coś bardziej użytecznego.

Blue podciągnął wargi i na znak niechęci do pomysłu głośno zarżał. Perth mocno przycisnąwszy kolana do siodła, przyszykował się na kolejne wierzgnięcie i rzeczywiście zaraz potem Blue wyrzucił przód ciała w górę i próbując się uwolnić, wygiął się jak akrobata.

Kiedy obaj ponownie znaleźli się na ziemi, Perth przesunął uspokajająco dłonią po mocarnej szyi konia.

North nadal stał przy ogrodzeniu, z rękoma przewieszonymi przez jego najwyższy pałąk.

– Zapłaciłem za niego ponad osiemdziesiąt funtów, ale był tego wart. Będzie z niego wspaniały koń do polowań – oświadczył z dumą.

Kiedy Blue przystąpił do kolejnego targu o wolność, Perth podjął decyzję. Przekrzykując rozwścieczone parskanie wierzchowca, krzyknął:

– Zapłacę ci za niego podwójnie!

North zaczekał, aż Blue ponownie stanie na wszystkich czterech nogach.

– Jeśli go chcesz, jest twój. Pieniądze na jego zakup miałem tylko dlatego, że je dla mnie zarobiłeś.

– Zapłacę ci za niego godziwie.

– Nie, nie zapłacisz. Rodzina nie każe sobie płacić.

Nazwisko Pertha mogło brzmieć Sterling, ale pod każdym liczącym się względem był Wilde’em. Jego rodzice, gdy miał pięć lat, wysłali go z Indii

do Anglii pod opiekę księcia Lindow, który był dla niego kimś najbliżej kojarzącym mu się z ojcem. Horatius, North i Alaric – synowie księcia z pierwszego małżeństwa – byli jego braćmi. Tam do diabła, młodsze dzieci księcia też były jego rodzeństwem, aż po małą dwuletnią Artemizję.

– Dopiszę kwotę zakupu do twojego konta – oznajmił Perth, gdyż raczej wolałby umrzeć, niż przyjąć Blue za darmo.

– Nie powinniśmy byli nigdy pozwolić ci otwierać banku – odparł na to North, który po przeskoczeniu nad poprzeczką ogrodzenia, ruszył do otwartych wrót stajni. Przy nich przystanął i zawołał: – Władza uderzyła ci do głowy!

Perth to zignorował. Kilka lat temu jego przedsiębiorstwa zaczęły przynosić tak wysokie zyski, że zaczął mieć kłopot z reinwestowaniem ich w nowe solidne przedsięwzięcia. Bezpieczne działanie banku zależy od umiejętnego nim zarządzania, trzeba też potrafić szacować nowe inwestycje, czego zdaniem Pertha inni nie umieli.

Co mogłoby być bezpieczniejsze niż posiadanie własnego banku? Fortuny Wilde’ów – którymi zarządzał, odkąd skończył dwadzieścia lat – zostały pospiesznie przeniesione do jego banku.

Po tym fakcie magnateria ustawiała się w kolejce, by błagać go o zaopiekowanie się jej pieniędzmi. Bank Sterlinga nie mógł konkurować z Bankiem Anglii, ale zdaniem Pertha był bankiem solidniejszym i mniej ryzykownym.

Blue dyszał już teraz jak zmordowany pies, boki wydymały mu się i zapadały. Łeb zwiesił w dół. Perth widząc to, natychmiast zeskoczył z wierzchowca. Bezsensownie długie rzęsy zamrugały, gdy wałach podniósł głowę, by przyjrzeć się człowiekowi, którego nie zdołał strząsnąć ze swojego grzbietu.

– Tam, do diaska, dobry jesteś – wymamrotał North. Wrócił z przewieszoną przez ramię derką i teraz znów opierał się o pałąki ogrodzenia.

– Tak, wyśmienity z niego kompan – zgodził się Perth, drapiąc Blue między uszami. – Dodasz go do mojej grupy?

Perth miał dworek usytuowany kilka mil od zamku, ale tamtejsze budynki gospodarcze były przeznaczone do przeprowadzania eksperymentów, a nie dla koni. U siebie Perth trzymał jedynie kilka pociągowych. Jego inne konie – do polowań, wyścigowe, źrebak, którego kupił, bo mu się spodobał – stały w stajni zamkowej.

North skinął głową i rzucił mu derkę. Perth złapał ją i założył na szyję Blue. Potem spojrzał mu w oczy z szacunkiem, takim samym, jakim obdarzał najzacieklejszych rywali ze świata bankowości.

– Blue.

Koń parsknął, ale z odcieniem niepewności.

– Jesteś mój, Blue – ogłosił Perth. Pogłaskał konia po nozdrzach, a Blue dmuchnął mu w dłoń gorącym powietrzem. – I koniec z takimi wybrykami. Bo jeszcze komuś zrobisz jakąś krzywdę.

Tam do diabła, już zrobił – złamał rękę stajennemu.

Blue pociągnął nosem, Perth podrapał go pod brodą. Po kolejnych kilku minutach Blue westchnął i położył Perthowi głowę na ramieniu. To nie była kapitulacja.

To był kompromis i obaj o tym wiedzieli.

3

Zamek Lindow
Sypialnia panny Diany Belgrave

Tak strasznie mi przykro! – zawołała Diana, siadając obok skulonej na kozetce Lavinii. – Nigdy bym nie pomyślała, że Perth może być taki niemiły.

– Nie był – odparła smutno Lavinia. – Po prostu mi odmówił, to wszystko. Był przerażony pomysłem.

– To żart nawiązujący do Przerażającego Pertha, tak? – spytała Diana, wyciskając całusa na policzku Lavinii.

– Nie, to faktyczny opis jego miny. – Głos uwiązł Lavinii w gardle. – W całym moim życiu jeszcze nigdy nie czułam się tak upokorzona.

– To wszystko moja wina – oznajmiła Diana. – Obiecałam Northowi, że będę się zastanawiała, zanim zacznę wprowadzać w czyn swoje pomysły. Powinnam była trzymać język za zębami.

– Przecież nie wepchnęłaś mnie do tej sypialni, Diano – odparła Lavinia. – Sama też uważałam, że twój pomysł jest dobry. Byłam taka głupia. – Usiłując powstrzymać szloch, Lavinia mocno zacisnęła usta.

Diana objęła ją.

– Nie lubię już Pertha. Może nawet coś mu powiem podczas podwieczorku.

– To nie jego wina, że nie chce się ze mną ożenić.

– Jak to nie jego? Byłabyś dla niego idealną żoną. I szczerze mówiąc – dodała Diana – sądziłam, że jest zbyt wielkim dżentelmenem, żeby ci odmówić.

– Ludzie rzadko są tacy, na jakich wyglądają – wyjąkała Lavinia, krztusząc się płaczem. – Kto by mógł pomyśleć, że moja matka ukradnie twoje szmaragdy? Nikt nie myśli, że lady Gray jest złodziejką, a ona nią jest.

– Może lepiej wyobrażaj sobie, że twoja matka to taki Robin Hood w spódnicy? – Być może dlatego, że wkrótce miała wyjść za przyszłego księcia, Diana zdawała się być radośnie nieporuszona odkryciem, że ciotka ukradła jej szmaragdowy komplet, naszyjnik i diadem sprzedała w Paryżu, i potem żyła z tych nielegalnie pozyskanych dochodów.

– Powinnaś być zła – zauważyła Lavinia ze znużeniem. – Jeśli pamiętasz, twoja matka ciebie obwiniła o to, że ta biżuteria zaginęła, a ty mimo to porównujesz moją do Robin Hooda, który okradał bogatych, żeby dawać biednym?

Diana roześmiała się.

– No ale przecież ty jesteś biedna. A ja nie jestem zła; kocham cię, poza tym to nie twoja wina. To lady Gray, a nie ty, uciekła się do kradzieży. Jak mogłabym za jej występki mieć pretensję do ciebie?

– Matka wini mnie. Mówi, że ta kradzież szmaragdów to przeze mnie, bo odrzuciłam tyle propozycji małżeństwa i przez to nie zasługuję na posag. – Wbrew jej woli Lavinii wydarł się nowy spazm płaczu. – Nie jest nawet trochę skruszona.

Diana wyciągnęła chusteczkę i otarła łzy z twarzy przyjaciółki.

– Perth nie jest jedynym zamożnym mężczyzną w kraju. Oświadczenie się mu było niemądrym pomysłem, ale mówiąc szczerze, jest jeszcze wielu innych mężczyzn, którzy mogą ci pomóc. I nie będziesz musiała się więcej upokarzać, bo ci kawalerowie sami rzucą ci się do stóp.

Usta Lavinii ułożyły się do leciutkiego uśmiechu.

– Wybacz, że taka ze mnie płaczka. Tylko że to było… szkoda, że nie widziałaś miny Pertha.

– Zapomnij już o tym – poradziła Diana. Wstała i podciągnęła Lavinię na nogi. – Do podwieczorku mamy godzinę. Przemyj twarz i połóż się na chwilę z zimnym kompresem na oczach.

– Nie mogę pójść na podwieczorek – odrzekła Lavinia, wzdragając się. – Nie dam rady na niego spojrzeć.

– Właśnie, że dasz. Będziesz się zachowywała tak, jakby nic się nie stało. – Ton głosu Diany sugerował, że uważa temat za zamknięty.

– Powiedziałam matce, że jutro rano musimy wyjechać do Londynu. Kiedy ponownie zobaczę Pertha, będę już mężatką – oznajmiła Lavinia szeptem, ochryple. – Szczęśliwą mężatką.

– Żoną księcia – przytaknęła Diana, kiwając głową. – Bardzo zamożnego księcia. Gdybym tylko nie wychodziła za Northa, byłoby z niego idealne narzędzie zemsty.

Lavinia roześmiała się przez łzy.

– Raczej wątpię, żebyś chciała mi go odstąpić.

Diana wykrzywiła usta.

– Mogłoby być trudno przekonać jego.

– Chodźmy, wracajmy do zamku. Muszę się wykąpać przed podwieczorkiem – oznajmił North, kiedy stajenny zabrał Blue, żeby go wyszczotkować i następnie nakarmić. – A ty musisz opowiedzieć mi coś więcej o tej swojej contessie.

Perth parsknął śmiechem.

– Masz głęboko w nosie moją contessę. Chcesz wracać, bo tęsknisz do narzeczonej.

– Nie zaprzeczę – przyznał North z szerokim uśmiechem.

Perth zarzucił przyjacielowi rękę na ramię.

– Ta kobieta jest w tobie zakochana po uszy. Już nigdy więcej ci nie ucieknie.

– Czy contessa do ciebie czuje to samo?

– Jeszcze nie, ale będzie. Myślę o tym, żeby zaprosić Elisę na bal po twoim ślubie. Spodoba jej się, że to będzie bal maskowy.

North przystanął.

– Może najpierw upewnij się co do jej uczuć. To żadna przyjemność ścigać narzeczoną, która cię porzuciła i uciekła do Londynu.

– Biorąc pod uwagę jej pokaźny zbiór rycin z niesławnym Wilde’em, to raczej mogłaby ścigać ciebie – zażartował Perth.

North zarechotał.

– Nawet gdyby nie udało mi się uwieść Diany, i tak nie byłem nigdy ponętnym kąskiem dla włoskich arystokratek.

– Dopóki na palcu Diany nie pojawi się obrączka, niezamężne panie nadal będą ci się narzucały. Dowodem tego, że mam rację, jest choćby nieoczekiwane przybycie Lavinii Gray i jej matki pod pretekstem ratowania kuzynki od znoju bycia guwernantką.

Lavinia musiała się załamać, kiedy się okazało, że North ponownie zaręczył się z Dianą. Bo niby z jakiej innej przyczyny miałaby wyskoczyć z tą swoją propozycją małżeństwa? Kiedy się dowiedziała, że North się zaręczył, wymyśliła sobie wyjście awaryjne w osobie Pertha.

Na coś takiego istniała tylko jedna odpowiedź.

Tam do diabła, nie.

Kiedy Perth się zorientował, że znowu myśli o Lavinii, mocno się zirytował. Niech to wszyscy diabli, jej problem musi mieć związek z pieniędzmi. W innym przypadku nigdy by się do niego nie zwróciła.

Lavinia chciała jego pieniędzy, tak jak wiele innych dam, które się do niego zalecały. A on nawet chętnie by jej pomógł w jej problemach finansowych, ale przecież nie w ten sposób, że się z nią ożeni. Dlaczego

zamiast się oświadczać, nie zwróciła się do niego po prostu z prośbą o pożyczkę?

Choć było mu to nie w smak, pamięć podsunęła mu zdanie, które z siebie wyrzuciła, to o tym „utrzymującym się zauroczeniu”. To niemożliwe, żeby mówiła poważnie. A jednak wyglądała tak, jakby tym wyznaniem zaszokowała nawet samą siebie…

Nie.

– Zaproszę Elisę – oznajmił na głos, podejmując decyzję. – Myślisz, że Lavinia i jej matka będą na ślubie?

– Absolutnie tak. Lavinia to wprawdzie daleka kuzynka, ale Grayowie są jedyną rodziną Diany, odkąd ta jej przeklęta matka ją wydziedziczyła. Ale dlaczego pytasz?

– Ta kobieta mnie nie lubi – odparł Perth, prawie pewien, że tak jest naprawdę. – Zresztą z wzajemnością.

– Dlaczego jej nie lubisz? Lavinia jest zabawna, inteligentna i niezwykle ładna.

– Jest płytka jak kałuża – odrzekł, poczuciem winy popychany do bycia surowszym, niż w innych okolicznościach mógłby być. – Interesują ją wyłącznie błahostki. Pamiętasz, jak wróciła z Manchesteru z powozem pełnym kapeluszy? Tylko jedno z tych nakryć głowy kosztowało więcej niż roczna pensja pokojówki. I jestem przekonany, że to nie był pierwszy raz.

– Lavinia to bardzo miła młoda dama – zaprotestował North. – Przyjechała aż z Paryża, żeby ratować Dianę przed złoczyńcą – mną – który ją uwięził.

– To była tylko wymówka. Przyjechała, żeby cię uwieść. – Głos Pertha zgrzytał jak żwir.

– Nie, to nieprawda – stanowczo sprzeciwił się North. – Lavinia będzie świadkową Diany i chciałbym, żebyś moim świadkiem był ty.

– Naprawdę nie pojmuję, dlaczego ty i Diana po prostu nie uciekliście. Tam do diabła, biorąc pod uwagę, że matka Diany ją wydziedziczyła, nie

musiałbyś nawet przejmować się gniewem jej krewnych. Moglibyście nawet jutro wyruszyć do Gretna Green.

North pokręcił głową.

– Ożenię się z Dianą z pompą i zgodnie ze zwyczajem. Ojciec planuje ściągnąć do Lindow na ślub połowę śmietanki towarzyskiej. Chcę, by każda poszczególna osoba z tych kręgów wiedziała, że kocham i szanuję swoją żonę… nawet bardziej za ten czas, kiedy była u nas guwernantką.

Romantyczne; Perth musiał to przyjacielowi przyznać.

– Wieść o ślubie zachowamy w tajemnicy do momentu, gdy trzeba już będzie wysłać zaproszenia – ciągnął North. – Kiedy właściciele sklepów papierniczych wyniuchają, że się pogodziliśmy, ludzie zamęczą Dianę na śmierć.

Od lat książę Lindow i jego liczna i wesoła rodzina byli źródłem niekończącej się fascynacji nie tylko większości obywateli Wielkiej Brytanii, ale też sporej grupy osób na kontynencie: popularne ryciny przedstawiające scenki z ich życia – począwszy od tych względnie zgodnych z rzeczywistością, po te całkowicie zmyślone – krążyły po całym królestwie i za granicą, i były żarliwie kolekcjonowane tak przez arystokratki, jak i przez proste chłopki.

O trzech córkach księcia na wydaniu, Betsy, Violi i Joan, ciągle opowiadano, że są rozpaczliwie zakochane w mężczyznach, których nigdy nie widziały nawet na oczy. Leonidas i Spartakus na rycinach odwiedzali burdele. Ale największe zainteresowanie, jako że był spadkobiercą księstwa, budziło życie miłosne Northa.

Ucieczka Diany z zaręczyn przed dwoma laty stanowiła ekscytujący materiał dla grafików; kiedy wyszło na jaw, że służyła w zamku jako guwernantka, rysownicy nie posiadali się z radości. Ryciny ukazujące Dianę w roli uciemiężonej służki nikczemnego lorda sprzedawały się jak świeże bułeczki. Nowina o ponownych zaręczynach Northa i Diany

wywoła szał, ich przyszły ślub miał wszelkie szanse przyćmić wcześniejszy skandal.

– Ta twoja contessa koniecznie musi zjawić się na ślubie – dodał North. – Chodzi o pogoń, prawda? Pożądasz właśnie jej, bo nie uległa twojemu urokowi.

– Przywykłem do tego, że dostaję wszystko co najlepsze. – Perth uśmiechnął się szeroko. – I lubię wyzwania. Fakt, że Elisa nie widzi we mnie materiału na przyszłego małżonka, czyni tę pogoń tym bardziej przyjemną.

North parsknął śmiechem.

– A co takiego ona w tobie widzi, jeśli nie perspektywę małżeństwa?

– Chyba nic. Zdaje się, że zalicza mnie do grona znajomych swojego męża, którzy wszyscy są po pięćdziesiątce. Hrabia był od niej dobre dwadzieścia pięć lat starszy.

– Jakież to zaskakujące: kobieta, która nie dostrzega twoich oczywistych atutów. Któregoś wieczoru zagramy w szarady i ustawię wszystko tak, byś dostał rolę króla Henryka VIII, żeby contessa miała szansę zauważyć, jakim nobliwym kąskiem jesteś. – Sięgnął do brody Pertha i lekko ją potargał. – Wiadomo przecież, że Henryk uważał, że jego broda to symbol jego wysokiej pozycji.

Ich czwórka – Horatius, Alaric, North i Perth – kiedy dorastali, stale się z siebie nawzajem nabijali. Śmiech Northa teraz sprawił Perthowi niewypowiedzianą przyjemność. Po odejściu Horatiusa on i Alaric byli najdrożsi jego sercu.

Po pokonaniu ostatniego kawałka drogi między rzędami drzew okalającymi stajnie wyszli zza zakrętu i przed sobą zobaczyli zamek. W odróżnieniu od eleganckich pałaców, jakie Perth widywał podczas swoich podróży do Doliny Loary, zamek Lindow był chaotycznym skupiskiem kamieni, wielokrotnie na przestrzeni wieków przebudowywanym, z nowszymi wieżyczkami nadbudowywanymi na starszych. Skrzydła,

przypory i tarasy sterczały w różnych miejscach bez większego ładu i składu.

Po wschodniej stronie zamku rozciągało się bagno Lindow, rozległe i zdradliwe torfowisko, w którym życie stracił Horatius.

Trochę dalej, na sąsiedniej ziemi, stał dworek Pertha, który pod wieloma względami był wszystkim, czym nie był zamek Wilde'ów. Perth zaprojektował go tak, by dworek reprezentował sobą nie siłę i niedostępność, a otwartość i piękno. Sufity w jego domu były wysokie, a pokoje przestronne. Perth zakupił do nich najlepsze meble, na ścianach powiesił bezcenne okazy włoskiego malarstwa.

W korytarzach jego dworku nie gwizdał wiatr, nocy nie zakłócał skrzek pokrzykujących na siebie kłótliwych pawi. Kuchnia była nowoczesna, ogrody pachniały kwiatami, a nie torfem. Jego osobista sypialnia mogła się poszczycić zarówno przebieralnią, jak i pokojem kąpielowym, a także sąsiadującą z nim toaletą.

A jednak Perth od dworku wolał swój dom w Londynie lub, kiedy przyjeżdżał do Cheshire, swoją sypialnię z dzieciństwa w zamku.

Czas jednak płynął naprzód i Perth był zmuszony płynąć wraz z nim. Horatius nie żył. Alaric się ożenił, North wkrótce też to miał uczynić. Elisa była ciepła, radosna i piękna. Zamieni jego wiejską posiadłość w dom. Wypełni go dziećmi i śmiechem, i w tych najważniejszych aspektach jego dworek będzie przypominał zamek Lindow.

– No to widzimy się na herbacie – rzucił North, odchodząc, kiedy dotarli na dziedziniec.

Perth nie kłopotał się odpowiadaniem; North miał w głowie jedynie odszukanie ukochanej. Ponieważ od przyjazdu poprzedniego dnia był świadkiem już kilku takich spotkań, wiedział, że North pochwyci Dianę w objęcia i zacznie ją całować do nieprzytomności, nie zważając na to, czy ktoś to widzi, czy nie.

Perth spróbował sobie wyobrazić, że on też żywi tak namiętne uczucia do jakiejś kobiety – i nie udało mu się to. Elisa była wspaniała pod każdym względem. Byłby zadowolony, gdyby mógł ją pocałować. Ale nigdy nie uległby pożądaniu w takim stopniu, w jakim ulegał mu North. To nie leżało w jego naturze.

Nagle do jego głowy przypłynęło zbłąkane wspomnienie: błękitnych oczu Lavinii Gray patrzących na niego w jego sypialni. Usunął się wtedy za krzesło, bo zalała go nagła fala ognistego – i ogromnie niekomfortowego – pożądania.

Mężczyzna, który ulegnie tego typu kobiecie, skończy z żoną, która nie myśli o niczym innym tylko o lekkomyślnym kupowaniu wstążek i koronek. Do końca życia będzie musiał spożywać z nią posiłki i nigdy nie będzie miał z nią podczas nich o czym rozmawiać.

Pożądanie nieuchronnie osłabnie i mężowi Lavinii pozostanie jedynie wysłuchiwanie tyrad na temat kapeluszy.

I wykładów o haleczkach.

Nic, co się może wydarzyć w łożu małżeńskim, nie jest w stanie czegoś takiego wynagrodzić. Obrazy podsuwane mu przez umysł – szczęśliwej, rozpalonej, usatysfakcjonowanej Lavinii – zostały pospiesznie przepędzone.

Małżeństwo to tylko kolejna z wielu transakcji.

4

Później tego samego popołudnia

Herbatę podano al fresco, na Pawim Tarasie. Kiedy Lavinia szła tam z Dianą przez bibliotekę, gwar głosów powiedział jej, że na tarasie zebrała się już cała rodzina.

Zatrzymały się na chwilę w drzwiach i rozejrzały. Perth siedział po jednej stronie, grając w szachy ze Spartakusem, osiemnastoletnim synem księcia. Lavinia natychmiast się odwróciła, ignorując to, jak jej żołądek zacisnął się na ten widok.

W uszach brzmiały jej te wszystkie przezwiska, jakimi przed kilku laty nazywała Pertha – Przerażający Sterling, Wyniosły Perth. Świat był wspaniały w czasie, gdy wymyślała te śmieszne przezwiska. Była wtedy przekonana, że wyjdzie świetnie za mąż. Panna Lavinia Gray była pożądaną partią dla każdego mężczyzny, wnosiła do małżeństwa majątek i urodę. Perth Sterling był dosłownie jedynym kawalerem, który traktował ją z obojętnością, i to wywoływało w niej chęć dokuczenia mu.

Po raz pierwszy w życiu poczuła się kompletnie zagubiona. Kim była, jeśli nie zamożną panną na wydaniu z zamiłowaniem do ubierania się w piękne stroje? Po stracie posagu wszystko, co jej zostało, to uroda. Tuż za tym pojawiła się kolejna bolesna myśl: Jak płytka była, jeśli tak dużą wagę przykładała do rzeczy ulotnych?

Książę i księżna, ich bliscy i garść innych gości siedzieli przy dużym stole zastawionym ciastami i smakołykami. Jej matki, lady Gray, nie było nigdzie widać.

Diana pociągnęła ją lekko w stronę stołu, ale Lavinia, której do głowy przyszło następne straszliwe uświadomienie, nie ruszyła się od drzwi.

Każda z propozycji małżeństwa, którą otrzymała, rozwiałaby się jak dym w chwili, gdy prawnik oświadczającego się dżentelmena odkryłby prawdę o jej sytuacji finansowej. Jak jej matka wyobrażała sobie przedślubne negocjacje? Sądziła, że jakikolwiek mężczyzna aż tak będzie zauroczony jej córką, że pominie aspekt posagu?

Lavinia już wcześniej była zrujnowana, już wtedy, kiedy przed dwoma laty naigrywała się z Pertha. Nawet wtedy, gdy kupiła te wszystkie kapelusze, co wzbudziło w nim tak wielką pogardę. A nawet bardziej, bo te przeklęte kapelusze zostały kupione dlatego, że jej matka ukradła biżuterię Diany i wymieniła ją na szklane podróbki, tak bezwartościowe, jak bezwartościowa była teraz sama Lavinia.

Ironia sytuacji przyprawiała ją o mdłości. Lavinia zawsze uważała, że jej posag czyni z niej diament, w rzeczywistości jednak była niczym więcej jak jedynie wyszlifowanym szkłem.

Perth ją przejrzał oczywiście. Nic dziwnego, że patrzył na nią nie jakby była diamentem, tylko ropuchą. Ropuchą, która wprowadziła się do jego ogrodu i rozsiadła na liściu lilii. Której nie można było wyrzucić, ale nie dawało się też dotknąć.

To był ten rodzaj popuszczenia wodzów fantazji, który u jej przyjaciółki Willi wywołałby wybuch szczerego śmiechu. Zwłaszcza gdyby Lavinia dodała, że jeśli to Perth byłby ropuchą, wtedy ona mogłaby go pocałować i…

Zgubiła wątek. Czuła się tak, jakby miała wyrecytować w szkole wiersz po francusku i zapomniała tekstu. W uszach jej szumiało, w brzuchu coś nieprzyjemnie wierciło.

– Potrzebujesz napić się herbaty – oznajmiła Diana, znów ją za sobą pociągając. – Twoje policzki nie mają żadnego koloru.

Lavinia dryfowała u boku kuzynki. Zajęła wolne miejsce obok lady Knowe, siostry bliźniaczki księcia. Czuła się jak automat, mechaniczna figurka. Taka, co potrafi podnieść filiżankę do ust, odwrócić głowę, nawet zatrzepotać wachlarzem. Wypiła herbatę. Zjadła zbyt dużo babeczek. Śmiała się i konwersowała z lady Knowe, Dianą i dziećmi Wilde'ów.

Lubiła szczególnie najmłodsze z nich, Artemizję. Artie była uparta i słodka jednocześnie, i Lavinia wyobrażała sobie, że kiedyś mogłaby mieć córkę taką jak ona.

Po trzech filiżankach herbaty wstała od stołu i razem z Artie podeszła do balustrady. Tam próbowały nakłonić Fitzy'ego, podstarzałego pawia, który rządził południowym trawnikiem, by wziął z ręki Artie kawałek babeczki.

Ale Fitzy je ignorował. Był poirytowany, przechadzał się w tę i z powrotem, i ostrzegawczo pobrzękiwał swoim trenem. Floyd, jego odwieczny rywal, znowu naszedł jego terytorium. Floyd pojawił się w zamku dopiero niedawno i nie nauczył się jeszcze respektu dla temperamentu Fitzy'ego.

W tej chwili młodszy z ptaków czaił się kilka kroków od nich. Wachlował swoim ogonem z brawurą, która szybko się ulotniła, gdy Fitzy drapnął pazurem w jego kierunku.

Trochę przypomina mnie, pomyślała Lavinia, kiedy czmychałam z sypialni Pertha.

Artie odrzuconą babeczkę chciała dać Floydowi, który wycofał się do miejsca bardziej oddalonego od jego napastnika, ale Lavinia zaproponowała, żeby odwiedziły Floyda później. Czuła się zbyt zmęczona na ściganie płochliwego pawia po trawniku.

Wcześniejszy atak płaczu wyczerpał ją do cna. Zazwyczaj nie pozwalała sobie na płacz – ale chciałaby spotkać kobietę, która by się nie rozpłakała po takim upokorzeniu.

Małoletni bratanek Diany, Godfrey, siedział na kolanie księcia, i Artie podbiegła do Jego Książęcej Mości, by przysiąść na drugim. Lavinia wróciła do swojego krzesła i zjadła kolejną babeczkę, mimo że wcale nie chciała jej jeść. Myśli w jej głowie krążyły w kółko jak wystraszone króliki.

Jej matka okradła nie tylko Dianę, ale także swoją podopieczną Willę. Przez lata lady Gray z posagu Willi opłacała wydatki całego ich domu, a nie tylko te dotyczące Willi.

Kolejna straszna myśl: A jeśli lady Gray ukradła jeszcze inne wartościowe przedmioty, o których Lavinia nie wiedziała?

Jej dłoń drżała, przez co filiżanka, którą podnosiła, zastukała w spodek. Perth i Spartakus skończyli już grę i dołączyli do grupy. Rodzina się śmiała…

North droczył się z Perthem.

Lavinia dopiero po chwili zorientowała się, czego dotyczą te żarty.

Perth był zakochany. Następnego dnia rano opuszczał zamek, wyjeżdżał zdobyć rękę jakiejś damy. Zamierzał ją przywieźć na ślub Diany, z pierścionkiem zaręczynowym od niego na palcu.

Ta nowina wypalała dziurę w głowie Lavinii. Zakochany. Perth zakochany. Pierścionek. Zaręczyny. Małżeństwo.

– Choć może być i tak – usłyszała, jak Perth mówi do Spartakusa – że zobaczy Sparky’ego i rzuci mi ten mój pierścionek ze wstrętem pod nogi.

Z gardła Lavinii wydarło się mimowolne zduszone sapnięcie.

Perth siedział prawie na końcu stołu, śmiejąc się do Northa i odcinając się Spartakusowi, który stwierdził, że oświadczyny Pertha mogłaby przyjąć jedynie kobieta szalona. Na Lavinię zwrócili uwagę dopiero po jej nierozważnym okrzyku.

– Kim jest ta szczęśliwa dama? – spytała niby to obojętnym tonem, najpierw odchrząknąwszy. – Nie słyszałam początku rozmowy.

Zamiast odpowiedzieć, Perth zmarszczył czoło i zwrócił się do lady Knowe.

– Ciociu, panna Gray nie wygląda dobrze.

Co takiego? Nie tylko że zignorował jej pytanie, to jeszcze zauważa głośno, że nie wygląda najlepiej? Lavinia z oburzenia aż zesztywniała.

Lady Knowe była postawną wysoką kobietą, prawie dorównującą wzrostem bratu. Popatrzyła na Lavinię przez inkrustowaną klejnotami lornetkę, potem opuściła ją, prawdopodobnie dlatego – jak kiedyś wyznała – że widziała lepiej bez niej.

– Lavinio, moja droga, Perth ma rację; twoja twarz rzeczywiście kolorem przypomina podbrzusze ryby. – Starsza dama wstała. – Chodź, kochana. Lepiej zabierzmy cię do twojego pokoju.

Lavinia posłusznie się podniosła. Z kolan spadła jej przy tym serwetka, z której na posadzkę posypały się okruchy.

Brwi Pertha zeszły się razem.

– Jesteś chora? – spytał, trafiając pytaniem akurat w przerwę w ogólnej rozmowie. Głowy wszystkich na tarasie odwróciły się, żeby popatrzeć na Lavinię.

– Nic mi nie dolega – zapewniła, odwracając wzrok. – Tylko nie czuję się najlepiej. – Po tym stwierdzeniu podbiegła do skraju tarasu i zwróciła światu skonsumowane wcześniej babeczki.

– A niech to wszyscy diabli – zaklęła tuż za jej plecami lady Knowe. A potem gromkim głosem przywołała kamerdynera rodziny: – Prism!

– Och, fu! – zakrzyknęła Artie, zanim jej matka ją uciszyła.

Mając już opróżniony żołądek, Lavinia z zawstydzeniem objęła się rękoma w pasie.

– Proszę mi wybaczyć – szepnęła, czując drapanie w przełyku.

Lady Knowe wetknęła jej w dłoń serwetkę i Lavinia wytarła nią usta. Potem chciała się odwrócić, by posłać obecnym na tarasie przepraszający uśmiech.

Ale zanim zdołała się do tego przymusić, ktoś do niej podszedł, wziął ją na ręce i niosąc, przemaszerował z nią przez taras i bibliotekę do schodów.

Od razu wiedziała, kto ją podniósł. Perth pachniał lepiej niż którykolwiek znany jej mężczyzna. Zapewne przez mydło sprowadzone z Chin czy z innego równie egzotycznego miejsca.

Tak czy inaczej jego zapach rozpoznałaby wszędzie. Pachniał jak świeże jabłka, jak wiatr i deszcz.

Jednym z powodów, przez które zawsze starała się być przy nim dowcipna, były właśnie takie głupie obserwacje jak ta teraz, przychodzące jej do głowy znikąd. Wyobraziła sobie, jak Perth skrzywiłby się pogardliwie, gdyby pochwaliła jego mydło.

Milczała więc, zamknąwszy oczy, i kiedy zaczął wspinać się na schody, oparła mu głowę na szerokiej piersi. Nie będzie płakała. Ani znowu nie zwymiotuje.

Kiedy dotarł do jej pokoju, postawił ją na ziemi, a ona od razu poszła do miednicy, żeby przepłukać twarz. Była taka słaba, że musiała oprzeć się o toaletkę, a kiedy zamierzała się wyprostować, Perth ponownie wziął ją na ręce.

– Nie powinno cię już tu być! – zaprotestowała.

Nie odpowiadając, zaniósł ją do łóżka i położył na nim. Tak jej się kręciło w głowie, że wczepiła mu się w rękaw, jak w kotwicę w tym niepewnym świecie. W tym momencie dotarło do niej, że jej przygnębienie nie wynika tylko z tego, że jej bliscy mają kryminalne skłonności, nie chodziło tylko o tę straszną scenę w sypialni Pertha, czy o przesyt babeczkami.

Była chora, naprawdę chora.

Prawdopodobnie nie zobaczy Pertha przy śniadaniu, żeby się z nim pożegnać. Zamrugała i wychrypiała:

– Życzę powodzenia z tą… panią. Gdybym wiedziała, nigdy bym… tego nie zrobiła.

Popatrzył na nią i przybrał ponurą minę.

– Po drodze do Londynu zajadę do Stoke i wyślę stamtąd do ciebie lekarza.

– To przecież tylko problemy żołądkowe.

– Zjadła zbyt wiele babeczek – oznajmiła wchodząca do pokoju lady Knowe. – Łakomstwo to mój ulubiony grzech śmiertelny. Prism wysłał lokaja po twoją pokojówkę, Lavinio.

Do pokoju weszła też Diana; dotknęła czoła Lavinii.

– To nie ma nic wspólnego z babeczkami. Lavinia ma gorączkę.

– Och, mój Boże – wymamrotała lady Knowe, która też dotknęła czoła Lavinii. – Diano, lepiej wyjdź. Nie chcemy, żeby dzieci się rozchorowały.

Pomimo protestów Diana została przepędzona z pokoju. Lady Knowe jednak do niego wróciła.

– Twoja matka śpi, kochanie, ale może chcesz, żebym ją obudziła?

Lavinia pokręciła głową, potem skrzywiła się. Nawet ten nieznaczny ruch sprawiał, że czuła się tak, jakby głowa miała jej zaraz odpaść. Po rewelacjach poranka i następującej po nich histerii lady Gray prawie na pewno zaaplikowała sobie dużą dawkę Cudownej Mikstury doktora Roberta. Kiedy matka ją zażywała, często potem nie dawało się jej dobudzić przez wiele godzin.

Wbrew jej woli po policzku Lavinii stoczyła się łza. Perth wyciągnął rękę i ją otarł, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, lady Knowe jego również wypędziła z pokoju.

– Wleję w nią trochę herbatki z żywokostu i zanim się obejrzymy, będzie śmigała jak fryga. – Lavinia usłyszała, jak starsza dama uspokaja Pertha w korytarzu.

I rzeczywiście, kiedy już pokojówka Lavinii, Annie, obmyła jej twarz chłodną, mokrę ściereczką, założyła jej przez głowę koszulę nocną i wlała w nią galon herbatki z żywokostu, uczucie, że jej głowa za chwilę wybuchnie, osłabło, zwalniając miejsce na powrót lęku.

Po wszystkim Annie przygasiła lampę i wycofała się z pokoju na paluszkach. Lavinia odprowadziła ją wzrokiem, zaraz potem jednak drzwi znowu się otworzyły i do sypialni wmaszerowała grupa konstabli, którzy otoczywszy jej łóżko, zażądali od niej pieniędzy.

– Panno Gray – warknął do niej jeden z nich. – Wie pani, że na dole w kuchni czeka cały tłum dłużników? Gospodyni nie może gotować; Jego Książęca Mość nie dostanie kolacji. Dzieci nie mają ciepłego mleka!

W swoim śnie Lavinia, chcąc zapłacić dłużnikom, zaczęła szukać torebki. Nigdzie nie mogła jej znaleźć, ale z rogu sypialni pobłyskiwały ku niej sznury pereł i szmaragdów. Jednak ilekroć po nie sięgała, rozpływały się w powietrzu jak bańka mydlana.

Z gardła wydarło jej się ochrypłe sapnięcie, sądziła więc, że się obudziła, ale już chwilę później gorączkowo ścigała po korytarzach Pertha, domagając się od niego, żeby się z nią ożenił. Perth trzymał się za ręce z jakąś kobietą w nocnej koszuli i oboje się śmiali, a potem na oczach Lavinii Perth zaczął tę kobietę całować.

Lavinia stała w mroku korytarza i patrzyła, jak Perth wsuwa palce we włosy kobiety ze snu, po czym całuje ją tak słodko, że na ten widok po twarzy Lavinii polały się łzy.

Ten sen był tak obrzydliwy, że w końcu naprawdę się obudziła, podciągnęła w górę i oparta o poduszkę, drżąc, otarła pot z czoła rąbkiem pościeli.

Potem patrzyła tępo na spowite przyćmionym światłem meble po drugiej stronie pokoju, gdy nagle jego drzwi się otworzyły.

– Nie możesz tu wchodzić – szepnęła ochryple.

Perth, z miną wyrażającą jego zwykłą zaciętość, zamknął za sobą drzwi.

– Nie musisz się obawiać, nie skompromituję cię.

Gdyby głowa nie bolała jej tak bardzo, roześmiałaby się.

– Nie obawiam się, wiemy już przecież oboje, że nie chcesz się ze mną ożenić – odparła ze słabym chichotem.

– Przykro mi, Lavinio – odrzekł na to, a w jego głosie słychać było tony zmieszania; Lavinia pierwszy raz coś takiego u niego słyszała.

Nie potrafiła wymyślić, co powinna powiedzieć, przez chwilę więc tylko się na siebie patrzyli.

– Gorączka ci spadła? – zapytał w końcu.

– Nic mi nie jest, więc proszę wyjdź. – Odwróciła wzrok, bo prawda była taka… No cóż, prawda była taka, że coś w Percie sprawiało, że robiło jej się słabo. Nie chodziło o szerokość jego ramion ani o bijącą od niego siłę.

Chodziło o to, że to był Perth. Człowiek, który opiekował się wszystkimi. Wilde'owie otwarcie mówili, że wziął pod opiekę majątek rodziny i go podwoił, a nawet potroił.

I teraz, mimo tego, że tak mu wcześniej dokuczała, mimo wyzwisk, jakie dla niego wymyślała, stał w jej pokoju i przyglądał się jej w milczeniu.

Po chwili, zupełnie ignorując jej prośby, by wyszedł, podszedł do stolika nocnego i nalał do szklanki zimną już herbatkę z żywokostu, po czym zmusił Lavinię do jej wypicia. Potem usiadł w półmroku i po jakimś czasie sięgnął do niej i wziął ją za rękę.

– Wyjawisz mi teraz, na czym polega twój problem?

Lavinii udało się przywołać uśmiech na twarz.

– Straciłam swoje bułeczki.

Popatrzył na nią ostro.

– Lavinio.

Wbrew woli po policzku spłynęła jej kolejna łza.

– Powiedz mi, o co chodzi.

Jak mogło to potwierdzić wielu urzędników, trzeba było walecznego serca, by nie posłuchać polecenia wydanego przez Pertha Sterlinga. Lavinia, z palcami zamkniętymi w uścisku jego silnej ciepłej dłoni, bez mała automatycznie zaczęła wyjawiać prawdę, a przynajmniej jej część.

– Straciłam posag – wyznała łamiącym się głosem. – Mój posag przepadł.

– Domyślam się, że majątek twojego ojca nie wystarczył na utrzymanie ciebie i twojej matki.

– Wiem, co sobie myślisz. – Lavinia przekręciła obolałą głowę. – Że majątek ojca był za mały na te wszystkie kapelusze, które sobie kupowałam.

Wyraz twarzy Pertha nie zmienił się.

– Lady Gray też nie sprawia na mnie wrażenia osoby roztropnej finansowo.

To było szalone niedopowiedzenie, ale Lavinia powstrzymała język.

– Ważniejsze jednak jest to, Lavinio – ciągnął Perth – że to nie twój posag jest powodem, dla którego tak wielu dżentelmenów pragnie się z tobą ożenić.

– Matka dwa lata temu przeniosła nas do Paryża, bo życie na kontynencie jest tańsze. – Wzięła nierówny oddech, po policzku spłynęła jej następna piekąca łza. – Nigdy mi tego nie wyjaśniała i nie wiedziałam… nie wiedziałam.

Palce Pertha zacisnęły się mocniej na jej dłoni.

– Nie płacz, Lavinio, proszę. Przecież wiesz, że zawsze będziesz miała dom u boku Northa i Diany.

– Muszę wyjść za mąż – odparła drżącym głosem. – Ale nie chcę, by… – Reszta zdania zaginęła w szlochu.

Perth przyciągnął ją do swojego ramienia, w które ona wypłakiwała się aż do chwili, gdy przesiadł się na bok łóżka i podniósłszy ją, posadził sobie na kolanach.

– Przepraszam – wymamrotała kilka minut później, kiedy już wreszcie przestała zanosić się szlochem.

– Nie musisz się o nic martwić – zapewnił ją swym niskim głosem, który tak bardzo koił jej zszargane nerwy. Jego duża dłoń gładziła ją wolno po plecach. – Bez posagu będziesz miała tylu samo zalotników, ilu miałaś z rzekomą fortuną.

Lavinia zmusiła się do podziękowania mu. Brak posagu mógłby być przez niektórych być może zaakceptowany, ale matka kryminalistka…? Nie. Nadal trzymając głowę opartą na ramieniu Pertha, mocno zaciskała powieki.

O tym, że jest godna pożądania, zapewnia ją Perth Sterling? Czy można doznać jeszcze większego upokorzenia?

– Kiedy przyjedziesz do Londynu, wybiorę dla ciebie kilku najlepszych kandydatów i cię z nimi zapoznam – dodał.

Tak, można. Poczucie poniżenia spalało całe jej ciało.

– Znam mężczyzn, którzy dotąd o ciebie zabiegali, i uważam, że postąpiłaś słusznie, że ich odtrąciłaś.

Podniosła głowę i patrząc na niego, zamrugała.

– Naprawdę tak uważasz?

– Żaden z tych kandydatów nie byłby w stanie zapewnić ci poziomu życia, do jakiego jesteś przyzwyczajona. – Uśmiechnął się do niej krzywo. – Osiem kapeluszy naraz.

Lavinia skrzywiła się.

– To nie było do końca tak – sprzeciwiła się, ale bez większego przekonania.

Ciemne oczy Pertha napotkały spojrzenie jej oczu i wyraz jego twarzy złagodniał.

– Nie powiedziałem tego, by cię obrazić, Lavinio. Nie jestem biegły w żartach, ale to miało być właśnie to – żart.

Zasługiwała na to, by jej dokuczano za te kapelusze, zwłaszcza po tym, jak ona dokuczała Perthowi.

– No cóż – rzuciła, uświadamiając sobie, że bardzo boli ją gardło i że wróciło bolesne kłucie za oczami. – Skoro tak, to miło z twojej strony.

Skinął krótko głową.

– Znajdę ci wspaniałego męża, takiego, który nie jest ani lekkomyślny, ani impulsywny.

Jej gardło znów się zacisnęło i ledwie udało jej się przywołać uśmiech.

Znowu poczuła, że wzbiera w niej niechęć do Pertha za to, że tak chłodno i rzeczowo rozprawia o jej deficytach. Pogardę, jaką do niej żywił, zakrywała jedynie cienka warstwa uprzejmości. Zamiast mówić to, co mówił, równie dobrze mógł powiedzieć, że jej przyszły mąż, by stać go było na płacenie za jej lekkomyślne sprawunki, będzie musiał być co najmniej bankierem, jak on sam.

A teraz jeszcze chce jej szukać męża? Odrzucenie oświadczyn to jedno, ale to już był policzek: Nie ożenię się z tobą, ale postaram się podrzucić cię innemu, którego będzie na ciebie stać. Dobroć i obelga w jednym pakiecie.

Tylko czy mogła mu odmówić? Mężczyzna, którego znajdzie, pewnie rzeczywiście będzie właścicielem banku, a ktoś tak bogaty będzie w stanie zakopać głęboko prawdę o występkach jej matki.

Od ukłucia furii, jakie ją przeszyło, poczuła się tylko jeszcze gorzej. Prawda wyglądała tak, że potrzebowała męża, którego Perth oferował jej w zastępstwie za siebie. Miała wręcz szczęście, że chciał jej pomóc.

I było bez znaczenia, czy czuła się z tego powodu poniżona, czy nie.

– Jestem pewna, że chciałbyś się już iść położyć – szepnęła lekko drżącym głosem.

Perth przymrużył oczy i mocniej objął ją ramieniem, nie pozwalając jej się zsunąć z jego kolan.

– Znów powiedziałem coś nie tak, prawda?

– Ja naprawdę potrzebuję męża. I to bogatego. Bardzo bogatego, żeby mógł mi kupować kapelusze i szmaragdy. – Och Boże. Gorączka musiała wrócić, bo czuła się tak, jakby słowa wystrzeliwały z jej ust jak małe wróble. – Musi mnie lubić, a nie nie lubić. Pieniądze są ważne, ale to też jest ważne. Próbowałam powiedzieć Dianie, co do mnie czujesz, ale ona nie chciała mnie słuchać.

Jego ciało pod nią zesztywniało.

– Czy to Diana cię do mnie przy…

Machnęła ręką.

– To nieistotne. – Zerknęła na niego spod zasłony rzęs. Przyglądał się jej, jakby była zestawem liczb, które musiał do siebie dodać. – I przestań tak na mnie patrzeć, nie jestem fabryką koronek.

Uśmiech podniósł w górę jeden kącik jego ust.

– Wiem.

– Niewielu mężczyzn to potrafi? – zauważyła.

– Potrafi co?

– Uśmiechać się jedną stroną. Jeśli znajdziesz mi męża, to ty i ja nie będziemy się musieli więcej kłócić. Zamiast tego będę kłóciła się z mężem, z takim, który będzie mnie lubił.

Jego brwi zeszły się razem.

– Przypuszczam, że z Elizą nie kłócisz się nigdy – dopowiedziała, a potem, słysząc nutę żalu we własnym głosie, pospiesznie dodała: – I bardzo się cieszę, że tak jest. I w dodatku ją lubisz!

– Ona nie ma na imię Eliza, tylko Elisa – poprawił ją beznamiętnie. – I ciebie, Lavinio, także lubię. Pozwolisz, żebym dotknął twojego czoła?

– Ależ proszę, dotykaj. Dlaczego miałbyś nie dotykać? Jesteś w mojej sypialni, mimo że jest środek nocy. Ja siedzę ci na kolanach, w koszuli. – W nocne powietrze wdarł się jej cichy chichot. – Jestem prawie pewna, że Diana uznałaby, że to już coś poważnego, ale myliłaby się, czyż nie?

Perth przytknął dłoń do jej czoła.

– Ach, jakie to przyjemne – wymamrotała Lavinia z westchnieniem.

– Napij się jeszcze żywokostu – sięgając po filiżankę, zaproponował Perth. – Tylko ten jest już zimny. Może wolałabyś, żeby gospodyni zrobiła ci świeżego?

Lavinia, czując się tak, jakby głowa miała jej zaraz odpaść, odchyliła ją w tył.

– Zimny będzie lepszy.

Po zmuszeniu jej do wypicia dwóch filiżanek naparu Perth położył ją z powrotem do łóżka, nakrył kołdrą i usiadł w fotelu stojącym z boku.

– Nie powinieneś tu być – wymamrotała sennie. – Jak nas tu nakryją, będziesz jeszcze zmuszony się ze mną ożenić, i co wtedy zrobisz?

Uśmiechnął się kwaśno.

– Ożenię się z tobą.

– Kochasz Elisę – przypomniała mu. – Diana myślała, że zakochasz się we mnie, ale oboje wiemy, że tak się nie stanie. Ale o nic się nie martw. Będę bardzo, bardzo miła dla mężczyzny, którego dla mnie… dla mnie znajdziesz.

Nic na to nie odpowiedział, tylko znów wziął ją za rękę. A Lavinia po raz pierwszy od chwili, gdy lady Gray wyjawiła jej prawdę o ich zubożeniu, poczuła się bezpieczna.

I zasnęła, mocno zaciskając dłoń na dłoni Pertha.

Ale kiedy się obudziła, była znowu sama.

5

Cavendish Square 5, London,
Dom podnajęty Elisie Tornabuoni Guicciardini, contessie di Casone
Sześć dni później
Poranna wizyta złożona po południu

Elisa miała cudowne popołudnie. Gdyby jej ojciec wiedział, co robi jego córka, dostałby zawału. Ale szczęśliwie był we Włoszech, a ona w Anglii.

Papa pewnie poczerwieniałby na twarzy i zaczął sapać jak wystawowy buhaj, zawodziłby, oskarżając jej matkę za tę część Elisy, której nigdy nie udało się zostać porządną florentyńską *signorą*. Mama pochodziła z Rzymu, a wszyscy florentyńczycy wiedzieli, że rzymianie są dekadenccy, jeśli nie wręcz rozwiąźli.

Kiedy jeszcze żył jej mąż, Donatello, Elisa bardzo się starała być poprawną florencką *signorą*: cnotliwą (jaką była), cichą (jaką nie była) i posłuszną (przez większość czasu).

Donatello odszedł, a wraz z nim wymóg, że powinna zachowywać się bardziej jak florentynka niż rzymianka. Co nie oznaczało, że zamierzała prowadzić się niemoralnie… ale czy jak dama? Zdecydowanie nie!

Właśnie w tej chwili rzymska krew Elisy niezaprzeczalnie wypływała na powierzchnię.

Celebrując w sercu uczucie buntu, posłała panu Sterlingowi swój najszerszy, najpromienniejszy z uśmiechów. W trakcie minionego roku

żałoby Elisa odkryła, że niczego bardziej nie lubi, jak łamać zasady wbijane jej do głowy od dzieciństwa.

Na przykład, była tu teraz sama, w swojej własnej bawialni, i serwowała kawę mężczyźnie.

I to nie byle jakiemu!

Pan Sterling był plebejuszem. Miał bank. Był mężczyzną, który pracował. Mężczyzną, który nosił brodę. To była najbardziej ekscytująca rzecz, jaką kiedykolwiek robiła, poza przyjechaniem do Londynu. A on właśnie zadał jej osobiste pytanie, tego rodzaju, jakiego żaden przyzwoity dżentelmen z Florencji nie zadałby damie!

– Poznałam Donatella na krótko przed ślubem! – wykrzyknęła. – Mój ojciec jest bardzo zasadniczy i rzadko jako młoda kobieta opuszczałam *palazzo*. – Na wszelki wypadek, gdyby panu Sterlingowi miało się to nie spodobać, dodała pospiesznie: – To całkiem normalne w przypadku włoskich dam, nawet wdów.

– Naturalnie – odparł pan Sterling, tak uprzejmie, jakby jej uwaga dotyczyła stanu pogody.

To była ta intrygująca część Sterlinga. Zachowywał się dokładnie jak dżentelmen i był zabójczo przystojny. Żadna kobieta nie mogła przeoczyć silnej szczęki czy idealnie wyprofilowanego nosa.

Ale to wszystko było powierzchowne. Mógł przypominać dżentelmena, ale zajmował się handlem. Jej ojciec – gdyby wiedział – byłby ogromnie niezadowolony, że częstuje go kawą, nawet gdyby działo się to pod czujnym okiem jakiejś przyzwoitki. Ta myśl wywołała w Elisie dreszcz radosnego poczucia wolności.

– Z tej przyczyny – ciągnęła, decydując się ich niestosowną konwersację upiększyć szczegółami – postanowiłam wybrać się do Anglii… wbrew surowemu zakazowi ojca. – Rozpromieniona, popatrzyła na swego rozmówcę, i powiedziała to na głos po raz pierwszy: – Zamierzam sama wybrać sobie nowego męża.

Pan Sterling nie należał do osób, których twarze zdradzają przeżywane przez nie emocje, ale Elisa odniosła wrażenie, że głęboko w oczach mężczyzny dostrzega aprobatę.

Jej ojciec chciał, żeby została we Włoszech. Obiecał nawet, że pozwoli jej samej wybrać sobie następnego męża, ale ona wiedziała, że ojciec wcale tak nie myśli. Po pierwsze przedstawiałby jej jedynie kandydatów godnych szacunku.

A ona miała po dziurki w nosie szacownych, poważanych, flegmatycznych mężczyzn. Jej mąż, Donatello, był uprzejmy do znudzenia. Obaj, jej ojciec i brat, byli sumienni i kochający – oraz nadmiernie opiekuńczy. Nigdy nie zapoznaliby ją z kimś, kto nie byłby takiego kalibru jak oni sami.

Kolejnym zrównoważonym florentyńczykiem, chętnym się z nią ożenić. Ta myśl wywoływała w niej pragnienie wydania głośnego jęknięcia.

Nie.

Ona chciała męża grzesznego. Chciała diabła, mężczyznę, którego natura była czarna jak noc, mężczyznę, którego musiałaby okiełznać. Nic ani nikt w jej życiu nie stanowił dla niej do tej pory wyzwania, a ona tego desperacko potrzebowała.

Według tego, co pisano w rubrykach plotkarskich, największym hultajem w całej Anglii był lord Roland Northbridge Wilde, przyszły książę Lindow. Po uwiedzeniu pewnej damy zerwał z nią zaręczyny, a następnie zmusił do pracy w roli opiekunki ich nieślubnego dziecka! Elisa nie słyszała nigdy wcześniej czegoś bardziej okropnego.

Lord Roland nadawał się idealnie.

Miała zamiar wyjść za niego i sprawić, że padnie przed nią na kolana, i nie obchodziło jej, co będzie pierwsze. Kilka lat pożycia małżeńskiego przemieni go we względnie dobrego człowieka, a co najmniej w miarę przyzwoitego. Elisa złamie arogancję w jego spojrzeniu. Sprawi, że będzie patrzył na nią z desperacją.

Będzie ją błagał.

A jeśli się to nie uda?

Ta ewentualność jej nie martwiła. Założy własny dom i zaprzyjaźni się z innymi angielskimi damami, żyjącymi w splendorze samotności. Będzie taka szalona i taka niemoralna jak jej mąż.

Cudowną rzeczą było to, że pan Sterling – jedyna osoba, którą znała na Wyspach Brytyjskich – dorastał z lordem Rolandem. Tak zaskakujący zbieg okoliczności to był oczywisty znak od św. Adelajdy, patronki panien młodych.

Elisa zamierzała oczarować pana Sterlinga i zmusić go, by zapoznał ją z diabelskim Wilde'em.

– Chciałabym, żebyś mówił mi po imieniu – oznajmiła, sięgając do swojego rozmówcy i klepiąc go po ramieniu. – Widzisz, jaka angielska już się stałam? Jako wdowie wolno mi zwracać się do ciebie, jak tylko zapragnę. Możemy zostać przyjaciółmi. – Zamilkła, czekając na odpowiedź.

Pan Sterling dorastał w rodzinie księcia Lindow, więc prawdopodobnie był świadom, że tego rodzaju familiarność dozwolona była jedynie w rodzinie. Na pewno nie między wdową a mężczyzną, który ją ledwie znał – mężczyzną, który nie był członkiem arystokracji.

Ale z drugiej strony żaden dżentelmen nie mógł odmówić otwartej prośbie damy.

Jego dżentelmeńskie przeszkolenie zwyciężyło i Sterling kiwnął głową.

– Będę zaszczycony, jeśli będziesz mi mówiła Perth.

– Perth? Cóż za interesujące imię! – zakrzyknęła. – Choć z drugiej strony niemal wszystkie angielskie imiona są wielce intrygujące, czyż nie? Mój lokaj na przykład na imię ma Bumpsley.

Och, nie!

Nie powinna porównywać Sterlinga do lokaja; mógł być czuły na punkcie swojego statusu.

Uspokoiła się jednak, kiedy spod zasłony rzęs zerknęła na twarz rozmówcy. Sterling nie sprawiał wrażenia osoby skłonnej do przewrażliwień na jakimkolwiek punkcie.

– Perth to imię dość powszechnie spotykane w Indiach, gdzie się urodziłem – wyjaśnił. Odstawił swoją filiżankę z kawą. – Obawiam się jednak, Eliso, że powinienem już teraz wyjść.

Jego wizyta trwała dokładnie zalecane dwadzieścia minut. Doprawdy maniery miał nieskazitelne.

– To była dla mnie ogromna przyjemność – rzuciła, wstając. – Może w przyszłym tygodniu mógłbyś mi pokazać swoje ulubione miejsca w Londynie. Chyba że będziesz zajęty?

Tak się składało, że wiedziała, iż Perth Sterling prowadził imperium, którego działalność obejmowała trzy kontynenty. Był właścicielem statków, kopalni, fabryk, a teraz również i banku.

Odnosiła jednak wrażenie, że Sterling jest samotny. A ponadto – jak mógłby odmówić jej bezpośredniej prośbie?

Jak się spodziewała, skinął głową.

– Z największą przyjemnością, contesso.

– Eliso – przypomniała. – O ile mi wiadomo, księżniczki na dworze mówią do siebie nawzajem po imieniu. Ale nawet jeśli nie, chcę tworzyć własne reguły. Ty i ja będziemy od dzisiaj najlepszymi, najbliższymi przyjaciółmi.

Uśmiechnęła się i – hurra, zwycięstwo! – Sterling odwzajemnił jej uśmiech.

6

Zamek Lindow
12 czerwca 1780

*L*avinia ostrożnie się przeciągnęła. Gdy jej żołądek nie zgłosił natychmiastowego protestu, na jej twarz wypłynął uśmiech. Dzięki ci Panie! Po zdających się nie mieć końca wielu dniach gorączkowania i wymiotowania wyglądało na to, że wreszcie będzie mogła wstać z łóżka.

Lekarz przysłany przez Pertha odwiedzał ją kilka razy, niestrudzenie też opiekowała się nią jej pokojówka Annie. Kilka razy dziennie zaglądała do niej Diana, podobnie jak księżna Ophelia i lady Knowe. Pamiętała także niewyraźnie krótką wizytę matki.

A także to, że Perth, postępując bardzo niestosownie, przyszedł do jej sypialni w środku nocy. Ale czy naprawdę obiecał, że znajdzie dla niej męża? Czy to wynik gorączki?

Miała nadzieję, że jednak był to tylko wytwór jej wyobraźni. Potrafi znaleźć sobie pana młodego bez pomocy Pertha. Musi tylko wytypować kawalera tak bogatego jak on. Bogatszego, jeśli to możliwe.

Rozmyślała o pogoni za zamożnymi mężczyznami, gdy nagle do jej pokoju wpadła lady Knowe i zaraz po wejściu stanęła jak wryta.

– No spójrzże tylko na siebie, moja droga! – wykrzyknęła. – Widać wreszcie blask w twoich oczach. Jestem prawie pewna, że dzisiaj nie zwrócisz już swojego śniadania.

Lavinia podciągnęła się w górę i usiadła prosto.

– Jestem bardzo wdzięczna… – zaczęła, zalana niezwykle silną falą zawstydzenia.

– To Annie się tobą zajmowała – wyjaśniła lady Knowe, siadając na łóżku obok niej. – Chyba sobie nie wyobrażałaś, że to ja cię myłam, prawda?

Lavinia, uśmiechając się, pokręciła głową.

– Oczywiście, że nie, lady Knowe. Ale pamiętam, że przychodziłaś do mnie o każdej porze dnia i nocy i zmuszałaś do picia tego obrzydliwego naparu, który oczyszczał mi głowę, więc jednak mam ci za co dziękować.

Brwi lady Knowe podeszły w górę.

– Pamiętasz to, naprawdę? Zawsze mnie fascynowało, co ludzie pamiętają po gorączce. Tak bardzo bredziłaś, że jestem zaskoczona, że w ogóle wiedziałaś, że u ciebie byłam.

Lavinia poczuła, że po jej szyi wspina się gorąco. Chyba nie…

– A o czym mówiłam? – spytała ostrożnie.

– Po pierwsze o Percie.

Zrobiło jej się słabo, ale lady Knowe wybuchła śmiechem.

– Przerażający Perth!, Zepsuty Perth! Już nawet zamierzałam zacząć to zapisywać. Kiedy go spotkam, wypróbuję kilka z tych przydomków.

Cóż, było lepiej, niż być mogło.

– To tylko takie żartobliwe przezwiska, którymi go nazywałam – wytłumaczyła się niezręcznie Lavinia.

– Wiem, że wy dwoje się nie dogadujecie – odrzekła na to lady Knowe. – Perth nie każdemu odpowiada. Jest nasz i go kochamy, ale ten człek z pewnością nie potrafi tańczyć do rytmu.

– A właśnie, że potrafi – sprzeciwiła się Lavinia, zaskakując tym nawet samą siebie. I zarumieniła się jeszcze bardziej, kiedy zobaczyła, że lady Knowe ze zdziwienia ponownie unosi brwi. – Tańczyliśmy ze sobą podczas

sezonu dwa lata temu… Nie mógł się od tego wymigać. To znaczy, gdyby mógł, na pewno by się wymigał.

– Interesujące – odpowiedziała lady Knowe, wyglądająca na szczerze zadowoloną. – Mówiłam metaforycznie, ale podczas balu, który Ophelia planuje urządzić po ślubie, zażądam od Przerażającego Pertha, żeby ze mną zatańczył, i nie przyjmę odmowy. Kiedy chłopcy byli mali, mieliśmy tu nauczyciela tańca, więc nie mogą wymawiać się tym, że nie potrafią tańczyć.

– Pan Sterling potrafi chyba wszystko, nie ma dziedziny, w której mógłby się okazać nieudolny – odparła na to Lavinia.

Co się z nią działo? To pewnie przez chorobę. Czuła się po niej jak małe słabe kocię i najchętniej wymruczałaby lady Knowe całą prawdę o swoich problemach. Siostra księcia była taka duża i taka dodająca sił. Jej dobroci nie były w stanie przysłonić ani jej szorstkie zachowanie, ani obcesowy sposób mówienia.

Ale Lavinia nie mogła tego zrobić. Jej matka nigdy by jej nie wybaczyła, gdyby opowiedziała lady Knowe o wszystkim, co się stało.

– A teraz, zanim wypuszczę cię z tego pokoju, musimy cię znowu trochę utuczyć. Jesteś szokująco wychudzona – stwierdziła pogodnie matrona.

Lavinia popatrzyła po sobie, ale zakopana pod stertą narzut, wyglądała tak krągle jak zawsze. Zresztą, skoro już wydobrzała, powinna szybko udać się do Londynu, by porozmawiać z prawnikami matki.

Może matka przesadzała w kwestii ich sytuacji. Dałby Bóg, by tak było.

– Jestem przekonana, że moja matka bardzo już pragnie wrócić do Londynu – powiedziała na głos, znów podciągając się w górę, gdyż wcześniej niezauważenie znowu ześliznęła się do pozycji leżącej.

Lady Knowe westchnęła i położyła dłoń na jej dłoni.

Lavinia zamarła, potem z sercem, które waliło jej jak młotem, wolno podniosła wzrok. Oczy lady Knowe wypełniało współczucie.

– Chyba nie umarła, prawda? – spytała Lavinia z sapnięciem. Jej matka była… Nie była bardzo matczyna, ale Lavinia ją kochała.

– Nie, oczywiście, że nie! Jest mi ogromnie przykro, że sprawiłam, iż mogłaś tak pomyśleć nawet przez moment! – zakrzyknęła dama. – Ale jest chora.

– Też złapała grypę?

– Nie, dzięki Bogu, nie! Grypę złapały cztery osoby w domu, ale nie lady Gray. Na szczęście, bo dla kogoś tak delikatnego jak ona konsekwencje mogłyby być katastrofalne. Sama wiesz, jak cierpiałaś, a jesteś młoda i silna.

– Zaniemogła zatem na coś innego? – spytała Lavinia.

– Twoja matka nie jest sobą. – Dłoń lady Knowe mocniej zacisnęła się na palcach Lavinii. – Lavinio, powiem otwarcie. Lady Gray uzależniła się od laudanum.

– Uzależniła się od czego?

– Laudanum.

– Masz na myśli jej nalewkę? Te krople, które przepisał jej doktor na nerwy?

– Dokładnie tak. Od jak dawna je zażywa?

W tonie lady Knowe nie krył się nawet cień krytyki, ale Lavinia mimo wszystko poczuła, że musi bronić matki. Nie odpowiedziała od razu, głównie dlatego, że próbowała przypomnieć sobie czasy, kiedy matka nie nosiła tych kropel ze sobą wszędzie. Czy początek ich przyjmowania mógł się zbiegać z momentem śmierci ojca?

– To nie wina twojej matki, że się uzależniła – szybko zaczęła tłumaczyć lady Knowe, gdy Lavinia nadal milczała. – Od laudanum można się bardzo łatwo uzależnić, a lekarze, niestety, przepisują je chętnie, nie myśląc o konsekwencjach. Mówiąc wprost, musimy zmusić twoją matkę do odstawienia tego narkotyku; to jednak może prowadzić do nieracjonalnych zachowań lub, w najgorszym przypadku, do śmierci.

Och.

Objawy pierwszego z symptomów mieli już okazję zanotować.

– Twoja matka zażywa takie dawki tego specyfiku, że zwaliłyby one z nóg nawet konia – dodała lady Knowe.

– Co takiego?

– Im dłużej ktoś zażywa te krople, tym mniej są one efektywne – wyjaśniła dama. – Ale odstawienie jest podobno śmiertelnie bolesne, więc ludzie zażywają dawki coraz większe i większe.

– Rozumiem – szepnęła Lavinia. I rzeczywiście rozumiała. Kilka dotąd niejasnych dla niej rzeczy stało się jasne, łącznie z drogocenną walizą matki pełną pobrzękujących buteleczek.

– Tej nocy, kiedy się rozchorowałaś, lady Gray zażyła laudanum, a potem nie budziła się przez następne czterdzieści osiem godzin. Lekarz, którego przysłał Perth do ciebie, przez cały ten czas usiłował ją dobudzić i na szczęście w końcu mu się udało. Ale z całym przekonaniem stwierdził, że jeśli zostawiłoby się twoją matkę bez pomocy, po zażyciu kolejnej dawki nie miałaby szans przeżyć.

– Och, nie! – zakrzyknęła Lavinia, która wyrwawszy dłoń z uścisku dłoni lady Knowe i zrzuciwszy z siebie kołdrę, usiadła i spuściła nogi z łóżka. – Nie miałam o tym pojęcia. Porozmawiam z nią. Zabiorę jej te krople i jestem pewna, że wtedy…

– Lavinio, moja droga, ona nie zrozumie. W tym momencie potrzebuje tych kropli bardziej niż córki.

W gruncie rzeczy jej matka zawsze przez większość czasu nie robiła nic innego, tylko trzymając te swoją miksturę blisko pod ręką, gdzieś polegiwała. Było tak nawet podczas debiutu Lavinii. Już lepszą przyzwoitką od niej była wtedy Willa; to Willa nie pozwoliła, żeby lady Gray przyjęła oświadczyny któregoś z łowców posagów, którzy zgłosili się do niej po rękę jej córki.

Gdyby nie Willa, matka zgodziłaby się na pierwszego lepszego mężczyznę chcącego ożenić się z Lavinią.

Kiedy były w Paryżu, też się zdarzało, że matka z powodu swoich słabych nerwów zamykała się w zaciemnionym pokoju na całe dnie. Lavinia musiała wtedy sama jeździć po mieście z ubiegającymi się o nią konkurentami

– Nie wiedziałam – szepnęła, podnosząc oczy na lady Knowe. – Myślałam… Lekarze zawsze mówili, że mama ma delikatne nerwy. Nawet jeszcze wtedy, kiedy żył ojciec.

– Moim zdaniem wielu lekarzy w kraju powinno się powiesić, utopić i poćwiartować. Wszyscy nazbyt chętnie przepisują niebezpieczne medykamenty – zwłaszcza kobietom – nie myśląc o tym, jak one wpływają na nasze ciało i psyche.

Siedziały w milczeniu, Lavinia usiłowała skupić myśli. Kiedy już wiedział, że umiera, jej ojciec poprosił ją, by opiekowała się matką. Nie spisała się w tym względzie najlepiej.

– Tylko o nic się nie obwiniaj – rzuciła do niej lady Knowe, jakby czytała jej w myślach. – Nie mogłaś nic zrobić, by temu zapobiec.

– Przynajmniej tłumaczy to niektóre z jej zachowań – mruknęła Lavinia, próbująca spojrzeć na problem od jaśniejszej strony. – Co poradził lekarz?

Lady Knowe odpowiedziała w okrężny sposób.

– Byłaś bardzo chora – zaczęła. – Brat i ja czuliśmy, że należy podjąć stosowne kroki, a ciebie, ponieważ gorączkowałaś, nie wolno nam było obciążać. Kiedy już pan doktor zdołał dobudzić twoją matkę, książę poprosił go, by odwiózł ją do pobliskiego uzdrowiska. Pani Aline, która je prowadzi, to moja dobra znajoma. Twoja matka otrzyma u niej taką opiekę i uwagę, jakich potrzebuje.

– Odesłaliście ją? – sapnęła Lavinia. – Nie mówiąc mi o tym?

– Byłaś chora i mogłaś rozchorować się jeszcze bardziej, gdybyśmy powiedzieli ci o tak bolesnym problemie. Zapewniam cię, moja droga, że

lady Gray wróci do zdrowia, z czasem. Takie przypadki są znane, zaś wszyscy pracownicy uzdrowiska to ogromnie mili ludzie.

Lavinia poczuła, że ogarnia ją fala dezorientującej paniki.

– To jest to miejsce, do którego dwa lata temu wysłaliście tę szaloną autorkę sztuk? Moja matka nie będzie miała sił obronić się przed kimś takim. – Wbrew woli zaczynała mówić coraz piskliwiej. – To arystokratka, nigdy nie musiała nawet myśleć o sobie.

– Ależ skąd. Lady Gray przebywa w miejscu, do którego udają się damy, by przez jakiś czas odpocząć od świata – szybko zapewniła lady Knowe. – Prudence została odwieziona do zupełnie innego miejsca. Twoja matka, Lavinio, potrzebowała natychmiastowej pomocy. I choć wiem, że zrobiłabyś dla niej wszystko, z tego, co widziałam u naszych przyjaciół i sąsiadów, wnioskuję, że miłość członka rodziny to za mało, gdy w grę wchodzi uwolnienie się od ponętności laudanum.

Lavinia wzięła głęboki oddech.

– Rozumiem.

I rzeczywiście tak było. Lady Knowe należała do tego rodzaju ludzi, którym instynktownie się wierzyło, wierzyło się, że zawsze mówią prawdę, czy chodziło o coś dobrego, czy o coś złego.

– Ale matka wyzdrowieje, tak?

– Jak Bóg da – odparła lady Knowe. – Ale przynajmniej na pewno dopilnują tam, żeby nie zażyła zbyt wielkiej dawki i nie zasnęła po niej już na zawsze.

Lavinia w reakcji na to bezceremonialne stwierdzenie ciężko przełknęła ślinę.

– Matka być może zażyła zbyt wiele tych kropelek, ale na pewno zrobiła tak tylko przez pomyłkę.

– Wcale w to nie wątpię – zgodziła się lady Knowe, klepiąc Lavinię po dłoni. – Przez jakiś czas doradzałabym ci jej nie odwiedzać, ale jeśli chciałabyś napisać list, każę go jej dostarczyć jeszcze tego popołudnia.

Lavinia, myśląc o tym, że ojciec oczekiwałby od niej, że ich problemy finansowe rozwiąże przed powrotem matki z uzdrowiska, zmusiła się do wstania z łóżka.

– Muszę natychmiast pojechać do Londynu. Będę musiała załatwić mnóstwo spraw, jeśli chcę być przygotowana na powrót matki. Mówiłaś, że wypuszczą ją za miesiąc?

– Nie, kochanie. Nic takiego nie powiedziałam. To może potrwać pół roku, a może nawet cały rok.

Lavinia, ponieważ zakręciło jej się w głowie, chwyciła się słupka baldachimu przy łóżku. Tak, czuła się okropnie, ale musiała wyjechać. Pojedzie do Londynu, porozmawia z prawnikiem rodziny i wymyśli jakiś plan.

Albo znajdzie męża.

Słowa plątały jej się w głowie. Plan, mąż. Mąż, plan. Którekolwiek pojawi się pierwsze.

Jeśli nie będzie stanowcza, lady Knowe pokrzyżuje jej szyki. Kiedyś dziwiła się, że Diana przyjęła stanowisko guwernantki w rodzinnym domu byłego narzeczonego – co siłą rzeczy musiało wywołać straszliwy skandal – ale teraz już rozumiała. To lady Knowe ją do tego zmusiła.

Podnosząc hardo podbródek, Lavinia spojrzała w stronę matrony.

– Jestem ci ogromnie wdzięczna za życzliwą opiekę, jaką otoczyłaś mnie i moją matkę, lady Knowe.

– Moja droga, nie mogę pozwolić ci…

Lavinia odwróciła się, ale uczyniła to odrobinę zbyt szybko. Dlatego też dobrze się składało, że lady Knowe była tak postawna jak jej brat, bo kiedy pod Lavinią ugięły się kolana, dama złapała ją i położyła z powrotem do łóżka. I opatuliła kołdrą tak ściśle, że Lavinia nie miała możliwości poruszyć nawet jedną kończyną.

7

25 czerwca 1780

Kiedy Lavinia poczuła się na tyle dobrze, by móc znowu wstać z łóżka, pojawił się inny problem.

– To będzie wisiało na panience jak wór – oceniła jej pokojówka Annie z niesmakiem, trzymając w górze suknię Lavinii z halkami jak blada mgła. Stanik sukni był dokładnie dopasowany do jej wymiarów.

Jednak te wymiary, niestety, znacząco się zmieniły, odkąd Lavinia zachorowała. Nawet teraz prawie w ogóle nie miała apetytu, udawało jej się wypić ledwo pół kubka rosołu, po czym od razu znowu zasypiała.

Za duże były wszystkie suknie perskie, więc kilka następnych dni spędziła w sypialni, pomagając Annie i zamkowej szwaczce przerabiać dzienne i wieczorowe toalety, tak by pasowały do jej świeżo pozyskanej szczupłej figury.

– Jestem zaskoczona, że potrafi pani szyć, panienko – zauważyła szwaczka przy jednej z takich okazji.

– Byłam taką szczęściarą, że miałam guwernantkę, która uważała, że umiejętności praktyczne są równie ważne jak inne – odparła na to Lavinia. Pani Granville nie tylko była jej guwernantką, ale w zasadzie to ona ją wychowywała; Lavinia nie pamiętała, żeby często widywała matkę, nawet jeszcze przed śmiercią ojca, co kazało jej się zastanowić, od jak dawna

Cudowna Mikstura doktora Roberta była tak naprawdę najdroższym kompanem jej matki.

Szczęśliwie matka wraz z powracającymi siłami fizycznymi odzyskiwała również spokój wewnętrzny. Według tego, co mówiła lady Knowe, lady Gray miała pozostać w uzdrowisku jeszcze przynajmniej przez pół roku, może trochę dłużej. Matka wprawdzie nie odpowiedziała na żaden z listów, jakie Lavinia do niej wysłała, ale najważniejsze było to, że teraz już nic jej nie groziło.

To dawało Lavinii czas na złapanie pierwszego bogatego mężczyzny, jaki tylko pojawi się na jej drodze. Zadrżała na tę myśl. Nie miała być… kimś takim.

I nie o takim sposobie znalezienia męża marzyła. Odepchnęła tę myśl. Uratowanie matki przed skazaniem na więzienie było ważniejsze od jej śmiesznych pragnień wyjścia za mąż z miłości.

Tego wieczoru zeszła do saloniku. Po przywitaniu się z całą rzeszą Wilde'ów, przemknęła do krzesła obok Diany i powiedziała jej na ucho, że nazajutrz wraca do Londynu.

– A jak ja bez ciebie zamówię swoją suknię ślubną? – załkała Diana.

Usłyszał to cały pokój, co doprowadziło do wybuchu ogólnych protestów. Szczególnie Diana chciała, żeby Lavinia została w Lindow aż do ślubu.

– Diano, twój ślub ma się odbyć w wigilię Wszystkich Świętych – a to dopiero za cztery miesiące! Powinnaś przyjechać do mnie do Londynu i tam razem zamówimy suknię – odparła Lavinia, ściskając dłoń przyjaciółki.

– Wyjazd do Londynu? – sapnęła Diana. – Nie mogę jechać do Londynu! Co z Godfreyem i z Artie? Nie znaleźliśmy jeszcze dla nich guwernantki, zapomniałaś?

– Zlecę agencji, żeby wyszukała nam odpowiednią osobę – wtrąciła się do ich rozmowy księżna. – I nawet jeśli nie znajdziemy kogoś od razu,

Godfreyowi jest dobrze w pokoju dziecięcym z Artie. Czuje się tam bezpieczny i kochany.

– Poza tym twojej sukni nie uszyje ci przecież pani Butterworth z Mobberley – zauważyła Lavinia. – I co z twoim *trousseau*?

– A co to takiego to *trousseau*? – zapytała lady Knowe. – Znam francuski, ale niestety dość słabo.

– Pod tym względem wielce pożyteczny był mój dwuletni pobyt w Paryżu – odrzekła na to Lavinia. Roześmiała się głośno, napotykając przy tym spojrzenie księcia. – Straszliwie mnie kiedyś paraliżowało przy madame LaFleur, naszej nauczycielce francuskiego. Przeżyłam jedynie dzięki pewnej tajnej broni. Talizmanowi, który całowałam na szczęście.

Jego Książęca Mość pokręcił głową, a potem leciutko się uśmiechnął.

– Chyba się domyślam, co to mogło…

– Ja zgadnę! – zawołał Spartakus. – Pewnie chodzi o rycinę z Lordem Wilde’em! – Sława lorda Alarica, trzeciego syna księcia, doprowadziła do rozprzestrzenienia się wszędzie rycin, które przedstawiały bohaterskiego odkrywcę, jak podejmuje się najróżniejszych odważnych wyczynów, od wspinaczki na trudno dostępne szczyty górskie po walkę z dzikimi zwierzętami.

Z którymi to wyczynami Alaric w rzeczywistości nie miał nigdy nic wspólnego.

Jako młoda dziewczyna Lavinia była zadurzona w Lordzie Wildzie, ale owo zadurzenie rozwiało się, kiedy go poznała – na szczęście, gdyż był to ten sam moment, gdy jej przyjaciółka Willa odkryła, że Jego Lordowska Mość ogromnie się jej podoba.

– Miałam mnóstwo rycin z Wilde’em – przyznała. – Która z nich twoim zdaniem pomogła mi z moim żałosnym francuskim?

Lady Knowe parsknęła radosnym śmiechem i Lavinia poszła w jej ślady. Śmiech dobrze jej robił, czuła się dzięki niemu lepiej niż w minionych tygodniach.

– Ta, na której Alaric walczy z olbrzymią kałamarnicą – rzucił Spartakus, zgadując. – Bo francuski jest gorszy od potworów morskich.

Lavinia pokręciła głową.

– Nie, ale próba była dobra.

– Ja wiem! – zakrzyknęła księżna. – Ta, na której… hm, hm… Lord Wilde zabawia carycę Katarzynę, bo językiem używanym na rosyjskim dworze jest francuski.

– Kolejna doskonała próba – pochwaliła Lavinia – ale matka nie pozwoliła mi pójść nawet na *Zakochanego do szaleństwa* z obawy, że sztuka jest zbyt nieprzyzwoita. Rycina przedstawiająca sypialnię damy – monarchini czy nie – nie miała prawa pojawić się w naszym domu.

– Pewnie chodzi o którąś z tych bohaterskich – zastanawiała się na głos Diana.

– Tak, to była ta z Lordem Wilde'em walczącym z niedźwiedziem polarnym – wyjawiła Lavinia.

– Znam ją! – zawołał Spartakus. – Ma taki śmieszny podpis pod spodem… jak to brzmiało?

– Kochliwy, czarujący, szalony, wspaniały – przypomniała Lavinia.

Spartakus zaniósł się śmiechem, do którego po chwili dołączyli wszyscy pozostali.

– Epitet „szalony" nadaje się świetnie na podsumowanie mojej relacji z madame LaFleur – kontynuowała Lavinia, kiedy w salonie znów zapanował względny spokój. – I powracając do wcześniejszego tematu naszej rozmowy, madame LaFleur byłaby zaszokowana, jakim zasobem słów się obecnie posługuję, włączając w to słówko *trousseau*… czyli garderoba, jaką panna młoda sprowadza ze sobą do domu narzeczonego.

North natychmiast na to zareagował.

– Moja narzeczona musi mieć najwspanialsze *trousseau* ze wszystkich kiedykolwiek widzianych w Londynie.

– Nie – sprzeciwiła się Diana, kręcąc głową. – Ja przecież nie mam…

Przerwał jej książę, którego spokojny głos wciął się w gwar innych.

– Moja droga Diano, już teraz uważam cię za swoją córkę, i zaopatrzenie cię w *trousseau* godne przyszłej księżnej naprawdę sprawi mi ogromną przyjemność.

– Artie jest szczęśliwym dzieckiem, w dużej mierze dzięki twojej opiece – wtrąciła się Ophelia, kiwając głową. – Tak wiele ci zawdzięczamy, Diano. Byłaś najlepszą guwernantką, jaką może sobie wymarzyć jakakolwiek rodzina.

– To bardzo miłe, że tak mówicie – odparła Diana i rozpłakała się.

North bezzwłocznie wciągnął ją sobie na kolana i zaczął jej coś szeptać do ucha. Lavinia szybko spuściła wzrok, wbijając go w dłonie. Już wystarczająco źle było, kiedy Willa się zakochała. Przebywanie z Northem i Dianą teraz powodowało, że czuła się straszliwie samotna, jakby ból w jej sercu miał już nigdy nie minąć.

– Diana i ja pojedziemy do Londynu – oznajmiła lady Knowe, zachowując się tak, jakby Diana wcale nie znajdowała się w ogromnie niestosownym objęciu ramion swojego narzeczonego. – Ale pod warunkiem, że zechcesz zaczekać na nas dzień lub dwa, no może tydzień?

Cóż mogła zrobić? Lavinia uśmiechnęła się i zapewniła, że będzie szczęśliwa, że obie damy będą jej towarzyszyły.

– Ja też chętnie bym się z wami wybrała – odezwała się księżna, uśmiechając się do lady Knowe. – I wybiorę się, jeśli tylko zdążę znaleźć nową guwernantkę na miejsce Diany. Jeśli nie, wy trzy możecie zamówić suknie dla mnie, a ja dojadę na czas przymiarki.

W samym środku szału planowania, jakie nastąpiło potem, Lavinia wstała i uśmiechnęła się do Wilde’ów. Byli tacy ekscentryczni, tacy troskliwi i tacy… no po prostu kochani. Nie mogła dłużej z nimi siedzieć, bo groziło to tym, że kompletnie się rozklei.

– Jeśli mi wybaczycie, to kolację zjem znowu w swojej sypialni, bo nadal czuję się jeszcze trochę osłabiona.

Lady Knowe popatrzyła na nią z lekkim zaniepokojeniem, więc Lavinia uśmiechnęła się szerzej na znak, że nie chodzi o nic poważnego. Jej uśmiech był uśmiechem dumnej dziedziczki.

– Jestem wam ogromnie wdzięczna za życzliwość wobec mojej matki. – Przechwyciła spojrzenie księcia. – I oczekuję pełnego rozliczenia kosztów opieki nad nią, Wasza Książęca Mość. Matka nie czułaby się komfortowo z czymkolwiek innym.

Kolejne kłamstwo. Zważywszy, że dotąd Lavinia szczyciła się swoją uczciwością, było zaskakujące, jak coraz większą mistrzynią kłamania się stawała, i że kłamała bez cienia poczucia winy na twarzy.

Wróciła do swojego pokoju i tam znów zaczęła się zadręczać. Jej matka nie tylko ukradła szmaragdy Diany, ale zabrała też całą biżuterię córki – podarki od ojca i ciotki – i poszczególne części oddała do podrobienia.

Czy to samo zrobiła z biżuterią innych osób? Podczas debiutanckiego balu Lavinii pewna hrabina zgubiła diamentową broszkę. Teraz do Lavinii zaczynało docierać, że być może to matka ukradła tamtą broszkę, by mieć czym zapłacić za udział w balu. W zeszłym roku, w Paryżu, jedna z dam dworu Marii Antoniny skarżyła się z rozgoryczeniem, że nie może znaleźć sznura swoich pereł. Może jego zniknięcie to też była sprawka lady Gray?

Lavinia zacisnęła usta. Postanowiła, że po wyjściu matki z uzdrowiska, zażąda od niej, by rozliczyła się z nią ze wszystkich kradzieży. Kiedy Lavinia będzie już mężatką, jej mąż będzie mógł dyskretnie zadośćuczynić ofiarom, a także pomóc Lavinii położyć kres złodziejskim skłonnościom matki.

Jednym z szokujących aspektów okropnej rozmowy, którą ze sobą wcześniej przeprowadziły, było to, że lady Gray nie okazywała nawet cienia poczucia winy czy żalu. Lawirowała między obwinianiem lorda Graya o to, że zmarł, Willi o to, że wyszła za mąż, Lavinii, że nie wyszła. Wspomnienia rozmowy posłały Lavinię z powrotem do łóżka z rozdzierającym bólem głowy i niechęcią do zjedzenia kolacji.

Minął ponad tydzień, zanim lady Knowe była gotowa do załadowania swoich waliz na powóz podróżny księcia. Lavinia ten czas poświęciła na pisanie listów do matki, stonowanych, niezdradzających oznak niepokoju, i do prawnika rodziny, z wydźwiękiem graniczącym z paniką.

Szczęśliwie, tuż przed samym wyjazdem dostała list, który bardzo podniósł ją na duchu. Ich sytuacja finansowa była trudna, ale jeśli lady Gray zgodzi się sprzedać swą posiadłość na wsi, uzyskane ze sprzedaży pieniądze starczą na spłacenie długów i pozwolą jej – jeśli tylko będzie pamiętała o oszczędności – na zatrzymanie domu w mieście.

Lady Knowe była wspaniałą towarzyszką podróży, szybko wypatrywała interesujące widoki i znała gry karciane, w które można było grać w poruszającym się pojeździe. Nie sprawiło to jednak, że Lavinia przestała się martwić o przyszłość matki i o to, że mogła trafić do więzienia.

Weselszym akcentem było to, że rozmyślała również o wyprawie ślubnej Diany. W czasie debiutu kuzynka była najmodniejszą młodą panną sezonu – a wszystko stąd, że jej matka płaciła oburzające pieniądze każdej modniarce z reputacją ekstrawaganckiej.

Wynik?

Diana zadebiutowała w najszerszych sukniach, z najokazalszymi piórami i w najdziwaczniejszych perukach. Ale zdaniem Lavinii stroje były jedynie absurdalnie przesadzonymi wersjami bieżących stylów i wcale nie ustanowiły nowej mody.

Lavinia zamierzała to zmienić. Suknia ślubna lady Rolandowej Wilde będzie wyznacznikiem najnowszych trendów, podobnie jak każda inna część garderoby z jej wyprawy.

8

*L*ady Knowe, Diana i Lavinia pod dom miejski rodziny Wilde'ów w Mayfair zajechały porankiem w lipcu. Po kilkudniowym odpoczynku po długiej podróży wsiadły do miejskiego powozu księcia.

– Dokąd zabierasz nas najpierw? – spytała lady Knowe.

– Zaczniemy od Nichole'a na Strand – odpowiedziała Lavinia, która już wcześniej podała adres woźnicy.

– Wspaniale! – zakrzyknęła lady Knowe. – Mam nadzieję, że ten Nichole ma dużo albumów z próbkami wzorów. Chcę zamówić trzy albo cztery nowe kreacje, a także coś na ślub. I mam też zamówić kilka sukien dla Ophelii. – Księżna postanowiła nie jechać z nimi do Londynu.

– Nichole to gorseciarz – wyjaśniła Lavinia.

Lady Knowe zrzedła mina.

– Gorsety to najważniejsza część kobiecego ubioru. Nauczyłam się tego w Paryżu i jest to święta prawda.

– To była jedyna rzecz, jaką uwielbiałam w byciu guwernantką – wtrąciła się do rozmowy Diana. – Przestałam nosić niewygodne gorsety, które zawsze wbijają się w brzuch albo spłaszczają piersi.

Diana i Lavinia były obdarzone podobnie obfitymi biustami – to znaczy Lavinii był obfity, tylko że przed chorobą. Ale niestety jak cała reszta niej teraz się skurczył.

– Gorsety Nichole'a cię zaskoczą – obiecała. – Zaczyna od siedemnastu lub więcej części, zamiast zwyczajowych ośmiu. I zamiast, by uzyskać

pożądany kształt, wykorzystywać fiszbiny, modeluje gorsety do indywidualnej sylwetki konkretnej klientki.

– Nie ma fiszbinów? – zdziwiła się Diana.

– Ja nie zamówię gorsetu – oznajmiła lady Knowe. – Wszystkim, co trzeba będzie poprawić lub dopasować, zajmie się moja osobista krawcowa, moja ukochana pokojówka, Berthe. Wiele lat temu, kiedy była jeszcze dzieckiem, sprowadziłam ją z Paryża, i od tamtej pory jest ze mną przez cały czas.

Lavinia wytrzeszczyła oczy. Jak, na Boga, zdaniem lady Knowe którakolwiek londyńska modystka miała przystać na takie niesłychane żądanie?

– Wcale nie będzie im to przeszkadzało – zapewniła matrona, odgadując jej myśli. – Tylko im to zaoszczędzi pracy. Obejrzą mnie i uszyją suknię prawie do samego końca, będą tylko musiały zostawić trochę zapasu na długość, bo jestem tak diabelnie wysoka. Mam też ze sobą wymiary Ophelii, więc to samo zrobią z sukniami, które zamówię dla niej.

– Odmówisz przymiarki, naprawdę? – spytała Diana z rozświetlonymi oczami. – Nie miałam pojęcia, że tak można! Kiedy matka szykowała mnie do debiutu, przymiarki trwały całymi dniami, a ja każdą ich godzinę uważałam za straconą.

Lavinia pospiesznie zainterweniowała.

– Diano, ty po prostu będziesz musiała mieć zdjętą miarę do sukni ślubnej. Tego się nie da obejść i już.

– To prawda – zgodziła się lady Knowe. – Ja tylko mówię, że modystki chętnie przystaną na oddanie niewykończonych sukien. A już pode mnie wykończy je potem Berthe. Poza tym przecież zapłacę im pełną cenę.

– Suknię ślubną trzeba przymierzać co najmniej cztery razy – orzekła Lavinia. I ponad jęknięciem Diany dodała: – Po Nichole’u pojedziemy do G. Sutton na Leicester Square.

– Czy G. Sutton to modystka? – spytała z nadzieją lady Knowe. – Z albumami zapełnionymi rycinami pięknych dam, perfekcyjnych w każdym calu?

– Nie, to jedwabnik, kupiec bławatny.

– Bławatnik? – powtórzyła Diana, nie rozumiejąc. – A nie możemy po prostu poprosić tej modystki, którą wybierzemy, żeby uszyła suknie z tego materiału, który nam się spodoba?

– Wykonanie gorsetów zajmie jakieś dwa dni i w ich trakcie odwiedzimy wszystkich najlepszych bławatników w Londynie – oznajmiła twardo Lavinia. – Kiedy na koniec zajedziemy do modystki – a raczej do kilku po to, by wybrać właściwą – będziemy dokładnie wiedziały, jakie najlepsze materiały są dostępne i ile kosztują. Potem, kiedy już będziesz miała gorset, modystka zdejmie z ciebie miarę na suknię ślubną.

– Moja matka nigdy nie traciła czasu na jeżdżenie po sprzedawcach tkanin – zauważyła Diana. – Jej modystka pokazywała nam skrawki materiałów, a my po prostu któryś wybierałyśmy.

– To całkiem możliwe, że pokazywane wam były, i za takie płaciłyście, najlepsze jedwabie – odpowiedziała na to Lavinia – ale kto to wie, jaki na końcu został użyty. Zwłaszcza biorąc pod uwagę ilość falban u wszystkich twoich kreacji, że nie wspomnę cekinów i koronek.

Lady Knowe sapnęła z poirytowaniem, ale jej oczy się śmiały.

– Nie wiedziałam, że prosząc cię o pomoc Dianie przy stworzeniu jej *trousseau*, stwarzam zarazem potwora.

Lavinia szeroko się na to uśmiechnęła.

– Wiem, że to płytkie i zupełnie nieszlachetne oraz bez wątpienia godne potępienia przez tych, którzy mają lepsze rzeczy do roboty, ale ja kocham modę i sztukę ubierania.

– Nie widzę w tym nic płytkiego – odparła Diana. – Pamiętasz, jak miałam na sobie tę poloneskę, tak wywatowaną na biodrach, że czułam się w niej jak największa dynia na wiejskim targu? Byłam zrozpaczona.

– I nie mogłaś w niej siadać – potwierdziła Lavinia, kiwając głową. – Większość twoich sukien była niewypałem pod tym czy pod innym względem, ale ta była już wyjątkowo straszna.

Śmiały się całą drogę do pracowni gorseciarza, debatując przy tym zarazem o rodzajach fiszbinów, obszyciach z koziej skórki, jedwabnych haftach i koronkach.

Lavinia podobnie dobrze bawiła się następnego dnia, kiedy to odwiedziły dwóch bławatników i płóciennika, i jej dobry nastrój trwał nieprzerwanie aż do chwili, kiedy lady Knowe zapytała:

– Do manufaktury koronek Pertha też chyba zajrzymy, prawda?

Lavinii zacisnęło się serce. Do tej pory udawało jej się z sukcesem – mniejszym lub większym, ale sukcesem – oszukiwać siebie, że Perth nie istnieje. Perth oraz ta kobieta, w której się zakochał… ta, do której się zalecał.

Nie, żadne z nich nie istniało.

Jej serce znów się zacisnęło, bo ta uparta część niej była poruszona tym, że Perth jest w Londynie. I pozostawało tak, mimo że wielokrotnie powtarzała sobie, że Perth nie jest zainteresowany spotkaniem się z nią. Ani rozmową z nią. Ani…

Ani ożenieniem się z nią oczywiście.

– Obawiam się, że raczej nie – zdołała wykrztusić, przybierając słodką przepraszającą minkę. – Najlepsze koronki pochodzą z Brukseli, lady Knowe, a nie z fabryki w Londynie. Koronki Pertha są bardzo dobre, ale angielska koronka po prostu nie może się równać z brukselskimi, a przyszła księżna musi mieć na sobie tylko to, co najlepsze.

– Trele-morele! – sarknęła lady Knowe. – Diana nie będzie nosiła nic, co nie ma na sobie koronek Pertha. On jest nasz: nasz kuzyn, nasze koronki.

Diana, zdrajczyni, z zapałem pokiwała głową.

– Zupełnie mi nie przeszkadza, że w mojej sukni nie będzie koronek z Brukseli, Lavinio.

Ale mnie przeszkadza, chciała krzyknąć Lavinia.

Chciała koronek, które nie będą miały nic wspólnego z Perthem.

Jednak zdrowy rozsądek zwyciężył. Perth był tylko właścicielem fabryki; nie pracował w niej. Pewnie odkąd ją kupił, ani razu tam nie był.

– Odwiedza fabrykę co czwartek, późnym popołudniem – oznajmiła lady Knowe z satysfakcją. – Jeśli wyruszymy teraz, prawie na pewno go tam zastaniemy i będzie mógł sam pokazać nam swoje koronki.

– To on nie spędza większości czasu w banku? – zdziwiła się Diana.

– Prawdopodobnie tak jest – przytaknęła lady Knowe ze wzruszeniem ramion. – Ale wiesz, Koronki Sterlinga to jego pierwsza fabryka. No i jeszcze były te wszystkie nieprzyjemności z tymi dziećmi, które w niej pracowały.

– Wysłał je przecież na wieś, kiedy kupił fabrykę i przekonał się, co się w niej dzieje – przypomniała Lavinia. Napotykając spojrzenie lady Knowe, poczerwieniała.

– Tak, to prawda – potwierdziła dama jowialnie. – Mój Perth jest człowiekiem honoru, od początku do końca. – Żaden jego prawdziwy krewny nie mówiłby o Percie z większą miłością, no ale z drugiej strony lady Knowe była jego ciotką we wszystkich aspektach, które się liczyły.

– Dostałam dziś rano liścik od niego – poinformowała. – Mam zamiar mu odpisać i poprosić, żeby jakoś w miarę niedługo zabrał nas do ogrodów Vauxhall. Nie byłam tam od lat.

– A ja nigdy – powiadomiła Diana. – Matka nie akceptuje tamtejszych linoskoczków.

Lavinia i lady Knowe spojrzały na nią ze zdziwieniem.

– Wszyscy wiemy, że twoja matka jest nadzwyczaj staromodna – zaczęła lady Knowe – ale dlaczego, na Boga, ma coś przeciwko ludziom chodzącym po rozciągniętej linie? Nie jest to może umiejętność, którą chciałabym naśladować, ale wydaje się zupełnie bez zarzutu.

– Tak, ale podobno ci linoskoczkowie noszą bardzo obcisłe bryczesy – wyjaśniła Diana. I pojaśniała. – Chyba powinnam jednak odwiedzić te ogrody, choćby dlatego, że matka nie może mi już dyktować, co mam robić.

– No to sprawa przesądzona – ucieszyła się lady Knowe. – Wszyscy wybierzemy się popatrzeć na linoskoczków. Poproszę Pertha, żeby zabrał też swoją contessę; chcę się już bardzo dowiedzieć, jak mu idą jego zaloty.

Wybranka Pertha była arystokratką. Lavinia w następstwie choroby zapomniała o tym szczególe. Owa dama miała też zapewne duży majątek, prawdziwy, a nie tylko taki z plotek.

– No cóż – rzuciła raźno. – W takim razie mam pomysł. Ponieważ nie byłyśmy jeszcze u pana Feltona na Oxford Street – a John Felton to jeden z najlepszych w Londynie dostawców czesanki jedwabnej – ja pojadę do niego, a wy udacie się do Koronek Sterlinga.

– Zdecydowanie nie – zaskrzeczała w proteście lady Knowe. – Jak miałabyś tam dotrzeć i jak wrócisz? Sama miejską dorożką przecież nie możesz pojechać!

Ale Lavinia wiedziała, jaka jest lady Knowe. Jeśli się nie uważało, człowiek szybko zaczynał tańczyć do jej muzyki, a Lavinia nie chciała stać się kimś takim, bez względu na to, jak dobre intencje kierowały starszą damą.

Już wystarczająco złe było to, że Perth miał je zabrać do Vauxhall, ze swoją contessą czy bez niej; odwiedzanie go w jego fabryce to było dla niej stanowczo zbyt wiele.

Spokojnie, ale ze stanowczością płynącą z przekonania, że wolałaby już nigdy więcej nie widzieć Pertha Sterlinga, zdołała przekonać Dianę i lady Knowe, że mówi całkowicie poważnie.

Skład Feltona był dobrze oświetlonym miejscem, z wysokim sufitem i ścianami zastawionymi regałami z przegródkami na rolki najróżniejszych materiałów. Nad kontuarem pochylała się grupa dam oglądających jedwabie

i atłasy lub patrzących na rolki w górze i szukających kolorów, na których im zależało.

Sam pan Felton był jowialnym mężczyzną, z dużymi wąsami i roziskrzonymi brązowymi oczami. Zaprowadziwszy Lavinię do swojego biura, pokazał jej próbki jedwabiu *paduasoy* i opowiedział o nowym efektywniejszym krośnie wynalezionym we Francji, które sprowadził w częściach do swojej fabryki w Northumberland.

Po tym jak zlecił przygotowanie czajniczka herbaty, Lavinia powiedziała mu o wyprawie Diany i o tym, że lady Knowe chce sprawić sobie nowe suknie, a księżna suknię na ślub i kostium na bal maskowy, który miał się odbyć wieczorem po ślubie.

– A co pani założy na ślub? – zaciekawił się pan Felton. – Mam adamaszek satynowy, w którym wyglądałaby pani bosko. Jasnobłękitny wpadający w fiołkowy.

Lavinia bawiła się herbatnikiem przyniesionym razem z herbatą.

– Czy mogę powiedzieć panu coś w tajemnicy, panie Felton?

Skinął głową.

– Jak najbardziej, panno Gray.

– Nie mam pieniędzy na zakup adamaszku – wyznała, mówiąc pospiesznie. – Wszyscy myślą, że posiadam duży posag, ale tak nie jest. Ale za to mam suknie, dużo sukien, które matka i ja kazałyśmy uszyć w Paryżu w zeszłym roku. Zamierzam je przerobić, tak żebym nie musiała kupować nowego materiału.

Pan Felton nie wyglądał na szczególnie zaszokowanego.

– Zdziwiłaby się pani, gdybym pani powiedział, ile dam nie stać na suknie, które noszą.

– Naprawdę? – Składając tę rewelację z obrazkiem dam sączących laudanum, Lavinia pomyślała, że chyba w ogóle nie rozumie funkcjonowania świata śmietanki towarzyskiej. – Mogę zapewnić, że

księcia Lindow i jego syna, lorda Rolanda, stać na sprawienie wyprawy Dianie.

– Och, tak, tak, wiem. Wilde’owie swoje pieniądze trzymają przecież w Banku Sterlinga – odparł pan Felton.

Lavinia wzdrygnęła się.

– Rozumiem.

– Ja też przeniosłem do niego swoje. No, ale zmieniając temat, mam dla panienki propozycję, młoda damo.

– Jeśli chce mi pan zaproponować zniżkę na ten adamaszek, panie Felton, to niestety nadal mnie na niego nie stać. Niemniej ogromnie dziękuję.

– Pani niepotrzebny mój adamaszek – odrzekł. – Proszę przerobić swoje francuskie suknie. Wiedziała pani, że w Lyonie są tysiące przędzalni? Przypuszczam, że mają tam wspaniałe fabryki. Nie, panno Gray, moja propozycja dla pani to prowizja.

– Co takiego? – spytała, zaskoczona.

– Jest pani młodą damą, która bez wątpienia posiada doskonałe wyczucie mody. – Utkwił w niej spojrzenie swych przeszywających brązowych oczu. – Modystki lekceważą mnie, bo nie mówię po francusku. Idą do innych hurtowników, chociaż to ja oferuję najlepsze jedwabie i najlepszą wełnę. I tylko u mnie można dostać najlepsze koronki!

– Lepsze od koronek Sterlinga? – spytała, nie potrafiąc się powstrzymać.

Pan Felton prychnął.

– Moje pochodzą z Holandii. – Odwrócił się i sięgnął po ozdobę w kształcie kwiatu zrobioną z koronki cieniutkiej jak babie lato. – Ludzie mówią o koronkach z Francji, ale w mojej opinii holenderskie są bardziej artystyczne.

Lavinia z miejsca wyobraziła sobie pokazywaną przez bławatnika koronkę jako rąbek koszuli nocnej, którą Diana mogłaby założyć w swoją

noc poślubną. Koronki Sterlinga mogłyby ozdobić jej suknię ślubną, ale *trousseau* to przecież o wiele więcej niż tylko ta suknia.

Wyciągnęła rękę i dotknęła koronki z szacunkiem, na jaki zasługiwała.

– Potrafię ją sobie wyobrazić w kolorze szampana.

Pan Felton zacisnął usta.

– Odważny pomysł. Większość ludzi uważa, że koronki są zbyt delikatne, by ryzykować i je barwić.

– Nie widzę powodu, dla którego łagodne barwienie, w herbacie na przykład, miałoby być jakkolwiek szkodliwe. Myślę, że burak też by tej koronki nie zniszczył, a mógłby jej nadać różanej poświaty.

– Jeśli przyszła księżna zakupi tę koronkę w ramach swojej wyprawki, obiecuję, że zabarwię ją herbatą na jasnozłoto – zapowiedział pan Felton. – I oddam pani dwadzieścia procent z ceny, panno Gray. Podobnie będzie w przypadku każdego materiału zakupionego przez modystkę, każdą, którą pani do mnie pokieruje.

Lavinia sapnęła.

– A więc to miał pan na myśli, mówiąc o prowizji, tak?

Bławatnik skinął głową.

– Ja i pani, młoda damo, rozumiemy, jak luksusowa odzież powinna być noszona. Jak dotąd nie udało mi się przekonać tych diabelnych modystek, żeby zwróciły uwagę na mnie i na moje materiały. Wolą wystawiać swoim klientom bajońskie rachunki i oszczędzać na zakupie jakościowo gorszych materiałów.

– Ale ja nie chciałabym brać żadnych pieniędzy od swoich znajomych – zaczęła Lavinia z zatroskaniem.

Pan Felton natychmiast jej przerwał.

– Będę pani dawał dwadzieścia procent od swojego rachunku. Opłaca mi się obniżyć zyski, bo pani i pani znajomi sprowadzicie do mnie kolejne osoby. Przyszła księżna, która weźmie ślub w moim jedwabiu…? Toż to nieocenione.

Pragmatyczna strona Lavinii liczyła już procenty. Pan Felton miał najlepsze materiały, jakie widziała w mieście. Jeśli wykorzysta jego jedwabie na suknię i wyprawkę Diany, mogłaby zacząć spłacać długi matki.

I były jeszcze suknie lady Knowe i księżnej. A może jakaś dama, kiedy zobaczy suknię ślubną Diany, też poprosi Lavinię o pomoc przy sporządzaniu wyprawy?

Z czasem mogłaby uregulować całe zadłużenie matki – oddałaby pieniądze za skradzioną biżuterię, spłaciłaby rachunki wystawione przez matkę na Willę. I zrobiłaby to sama.

Nie dzięki małżeństwu, tylko… sama.

Ta myśl była ogromnie pociągająca.

9

Dom miejski księcia Lindow, Mayfair
Później tego samego wieczoru

Parter domu miejskiego księcia składał się, pośród innych pokoi, z dwóch sąsiadujących ze sobą salonów. Tego wieczoru drzwi między nimi były zamknięte, co stwarzało bardziej intymną atmosferę. Lady Knowe i Diana siedziały na rubinowej w kolorze kanapie i kiedy Lavinia weszła do pokoju, obie akurat głośno się śmiały.

– Jesteś tak zabawna jak miot świeżo urodzonych prosiaczków – mówiła lady Knowe do Diany, kiedy Lavinia do nich podchodziła.

– Nie jestem pewna, czy to jest komplement – odpowiedziała Diana, po czym ona i starsza dama wstały i przywitały się z Lavinią.

– Urocza, pulchniutka, różowiutka… I twoje włosy dzisiejszego wieczoru wyglądają bardzo rudo – zażartowała Lavinia, siadając.

– Nie jestem pulchniutka – obruszyła się Diana. Popatrzyła po sobie. – No jestem, ale North mnie taką lubi.

– Spędziłam dzisiaj w składzie pana Feltona naprawdę wspaniałe popołudnie – oznajmiła Lavinia.

– Wybaczam ci twój dzisiejszy okropny pokaz niezależności! – zakrzyknęła lady Knowe, która z takim wigorem machnęła trzymaną przez siebie szklaneczką, że prawie wylałaby jej zawartość. – Poza tym my także

spędziłyśmy wspaniały czas z Perthem, którego rzeczywiście zastałyśmy w fabryce.

Lavinia wzięła głęboki oddech i zebrała odwagę. W drodze powrotnej od pana Feltona postanowiła, że jeśli zgodzi się przyjmować od niego prowizję, będzie musiała powiedzieć lady Knowe prawdę o kradzieżach matki, a potem przedstawić jej swój plan na zaradzenie tej sytuacji.

Lady Knowe zareagowała życzliwie i wcale nie była zaskoczona.

– Kradzieże jak najbardziej mogą wchodzić w skład nieobliczalnych postępków wywołanych zażywaniem laudanum. Słyszałam gorsze historie. A przyjęcie prowizji to genialny pomysł.

– Nie zgadzam się – sprzeciwiła się Diana. – Pomyślcie tylko, ile miałam problemów przez to, że przyjęłam posadę guwernantki. A teraz wyobraźcie sobie, co się będzie działo, gdy wyjdzie na jaw, że Lavinia pracuje i zarabia pieniądze.

Brwi lady Knowe zafalowały.

– Widzę, że zaczęłaś myśleć perspektywicznie?

– Staram się być mniej impulsywna, to prawda – przyznała Diana.

– Doskonale wiem, że moja reputacja zostanie zniszczona – odezwała się Lavinia. Wyciągnęła dłoń i ujęła w nią dłoń Diany. – Ale jeśli ty pozostaniesz moją przyjaciółką, to nic mnie to nie obchodzi. Moja matka jest złodziejką. Moja reputacja już w tej chwili jest zrujnowana.

– Utrata reputacji nie powstrzyma kogoś, kto jest zdeterminowany – stwierdziła lady Knowe. – Mamy choćby przykład Diany. Obie, ona i ja, zniszczyłyśmy reputację Northa – i przy okazji jej też – a on mimo to nadal walczył o jej rękę.

– Dżentelmeni i tak będą się nadal w tobie zakochiwali, Lavinio – przekonywała Diana.

– Dopilnuję, by na uroczystości ślubne zostało zaproszonych wielu odpowiednich panów – dołączyła lady Knowe. – Wystarczy, że raz na

ciebie spojrzą, Lavinio, i zapomną o wszelkich problemach z reputacją. Ale dopiero gdy odrobinę przytyjesz.

Lavinii udało się przywołać uśmiech.

– Staram się – zapewniła.

– A teraz, powracając do ważniejszych spraw – rzekła lady Knowe. – Mój brat ma tyle pieniędzy, że nie wie, co z nimi robić, i to on zapłaci za garderobę Diany. Czy wolno mi zasugerować, Diano, byś zamówiła najbardziej luksusową wyprawę, taką, jakiej Londyn jeszcze nie widział? Naturalnie powinnaś nalegać, aby to pan Felton dostarczył materiały. Co więcej, mam wielu znajomych, którzy ubieraliby się o wiele lepiej, gdyby skorzystali z porad Lavinii, dopilnuję więc, by tak uczynili.

– Zamówię tyle materiałów u pana Feltona, że będziesz mogła kupić nie jeden, a kilka szmaragdowych naszyjników – oznajmiła Diana.

– Szmaragdy to zasadniczo zielone szkło – prychnęła lady Knowe lekceważąco, machając dłonią. – Diana, krocząc kościelną nawą, musi wyglądać jak przyszła księżna, nieważne, czy North w przyszłości odrzuci tytuł, czy go nie odrzuci.

– Poinformujemy każdą osobę w Londynie, że to panna Lavinia Gray przygotowała mi wyprawę – dodała Diana.

– Ale przecież twój ślub ma być tajemnicą! – przypomniała Lavinia.

Diana nachyliła się do niej, jej oczy płonęły.

– Już nie. Pozwolę wydawcom opublikować tyle rycin o mnie, ile tylko zechcą, pod warunkiem, że będzie na nich wzmianka o tym, że to ty zajmujesz się moją wyprawą.

– Jesteś pewna? – spytała Lavinia. W jej sercu wirowała nadzieja. – Byłoby cudownie, ale dla ciebie to może…

– Phi! – prychnęła Diana. – Byłam już przedstawiana jako Kopciuszek, a North jako szekspirowski łotr… co więcej mogą zrobić wydawcy? Poza tym, że sprawiedliwie uczynią moją ukochaną kuzynkę sławną z powodu jej doskonałego gustu?

Lady Knowe popukała się wachlarzem po brodzie.

– Zgadzam się, że lepiej byłoby, gdybyśmy to my powiadomili o roli Lavinii w przygotowaniu wyprawy, niż miałby to zrobić jakiś reporter.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Simpson, londyński kamerdyner księcia.

– Pan Sterling.

– Och, wspaniale! – ucieszyła się lady Knowe. – Poprosiłam Pertha, by wpadł do nas na kolację, ale nie był pewien, czy będzie miał czas.

Lavinia wciągnęła powietrze w płuca i utkwiła w lady Knowe spojrzenie, które na przestrzeni lat doprowadziła do perfekcji. Spojrzenie, które nawet rozpustnych Francuzów zmuszało do hamowania awansów.

– Tylko proszę, lady Knowe, nie mów mu nic o mojej matce. Nie przeszkadza mi, jeśli podzielisz się prawdą z Jego Książęcą Mością, ale nie z Perthem.

– Lady Knowe nie piśnie ani słowa o lady Gray i moich szmaragdach – wymamrotała Diana, podrywając się z kanapy, bo Perth wchodził już do salonu. – Prawda, ciociu Knowe?

– Perth mógłby się bardzo przydać, moje drogie. On…

– Nie! – zawołała Lavinia bardzo stanowczo.

Starsza dama jęknęła.

– Perth! – zawołała Diana, dając krok do przybysza i całując go w policzek.

Lavinia nie odrywała oczu od lady Knowe, dopóki ta nie kiwnęła głową.

– Dobry wieczór – przywitał się Perth. – Ciociu…

– Och, do diabła, te młode damy doprowadzają mnie do szaleństwa – wymamrotała matrona, przerywając Perthowi. – Uściskaj mnie szybko.

Lavinia zamrugała, kiedy Perth porzucił powagę i wziął ciotkę w objęcia.

– Twoje uściski są najlepsze na świecie – zachwyciła się lady Knowe, cmokając Pertha w policzek i odsuwając się. Spojrzała na Dianę i Lavinię. – Dołączył do rodziny, gdy miał pięć lat, i był najsłodszym dzieciaczkiem,

jakiego kiedykolwiek widziałam. Nigdy nie był zbyt zajęty, żeby nie mieć czasu się przytulić.

– Panno Gray – rzucił Perth, kłaniając się.

– Panie Sterling – odpowiedziała Lavinia, dygając. Było za późno na wymiganie się od kolacji. Będzie musiała wysłuchiwać opowieści Pertha o jego ukochanej contessie.

– Nie wyglądasz dobrze – ocenił bez ogródek.

Lavinia poczuła, że jej oczy robią się okrągłe, a dłonie same wędrują do bioder.

– Słucham? Ty naprawdę właśnie powiedziałeś to, co usłyszałam, że powiedziałeś?

– Tak, powiedziałem – potwierdził. I popatrzył na nią z lekką dezaprobatą i zaskoczeniem, jakby to ona zachowała się niegrzecznie, a nie on.

– Kochanie, powinieneś chyba wiedzieć, że lepiej nie mówić nic na temat wyglądu damy, jeśli nie ma się do powiedzenia czegoś pochlebnego – zbeształa Pertha żartobliwie lady Knowe.

– Ja tylko zauważam, że panna Gray wydaje się więdnąć w oczach – odparł zupełnie spokojnie Perth, jakby mówił o pogodzie. Odwrócił się do lady Knowe. – Zakładam, że ty też to zauważyłaś?

– Zapewniam cię, że wcale nie więdnę w oczach – rzuciła Lavinia ze złością, czując, że jej policzki zalewa gorąco. Była tak wściekła, że jej umysł rozgorzał zupełnie jak jej twarz. Nikt – ale to nikt – nie denerwował jej nigdy tak, jak robił to Perth. – I wolałabym, byś nie czynił mi uwag osobistej natury, panie Sterling. – Przeciągnęła wzrokiem po jego sylwetce. – Bo inaczej ja też zacznę komentować twój wygląd, a tego chyba nikt by nie chciał.

– Ależ zrób to, moja droga – zachęciła lady Knowe. – Zawsze uważałam, że wszyscy powinni być traktowani równo.

Diana zachichotała, co było raczej mało sympatyczne.

– Ja tylko zaobserwowałem, panno Gray, że wygląda pani, jakby straciła znacznie na wadze – oznajmił Perth oschle. – I zupełnie nie rozumiem, czemu reaguje pani na to tak emocjonalnie, ale jeśli skomentowanie mojego wyglądu poprawi pani nastrój, proszę to zrobić, zachęcam jak najbardziej.

Lavinia miała uczucie, że za chwilę ze złości wybuchnie. Z natury była bardzo pogodną osobą. Radosną. Nie taką, która zgrzyta zębami i patrzy na znajomych z jawną wrogością.

– Jak by się pan czuł, gdybym mu powiedziała, że wygląda, jakby był chory? – spytała przez zaciśnięte zęby.

– Sądzę, że zależałoby to od tego, czy byłbym chory, czy nie. – Perth spojrzał na Dianę. – Nie zgadzasz się ze mną, że panna Gray się skurczyła, że tak powiem z braku lepszego określenia?

– A więc teraz nie jestem już zwiędłym liściem tylko zwiędłą rodzynką? – oburzyła się Lavinia.

– Twoja uroda nie uratuje cię przed suchotami – odparł beznamiętnie Perth.

Z miejsca od uczucia urazy przeszła do uczucia skonsternowania. Jej „uroda”?

Perth uważał ją za ładną?

Zanim Diana zdążyła odpowiedzieć, zainterweniowała lady Knowe.

– Lavinia nie ma żadnych suchot, Perth. Co ty opowiadasz? Jest zmęczona, bo młoda dama, mająca tylu zalotników, zmuszona jest nieustannie krążyć po Londynie.

– Jakże niemądrze z mojej strony, że niewystarczająco doceniam to, jak męczące może być bycie tak uwielbianą. – W szczęce Pertha zadrgał nerw.

– Lady Knowe tylko sobie żartuje – wtrąciła się Diana. – Cały dzień spędziłyśmy na szykowaniu mojej wyprawy. Szczerze mówiąc, tęsknię już za zajęciem, które nie ma nic wspólnego z odzieżą. Lavinio, zaproś tu tych swoich zalotników!

– Skoro już o tym mowa, to z wielką radością zabiorę jutro wieczorem całą waszą trójkę do amfiteatru Astleya – zapowiedział Perth. – Pozwoliłem sobie też zaprosić swojego dawnego kolegę szkolnego, Oskara Becka, wspaniałego kompana.

– Wiem, o kogo chodzi! – wykrzyknęła lady Knowe. – To książę, który posiada na własność sporą część Norwegii, nie mylę się?

– Przesada, choć jego całe nazwisko brzmi HolsteinSonderburgGottorpBeck i jest trzecim z czterech następców tronu Norwegii. Koligacje są tam tak pogmatwane, że jest też następcą tronu króla Danii. North i ja bardzo się z nim przyjaźniliśmy w Eton.

– Och, to wspaniale! – zawołała Diana z entuzjazmem. – Wygląda na to, że to ktoś, kogo natychmiast polubimy.

Wydawało się zupełnie oczywiste, że Oskar Beck został zaproszony po to, by Lavinia mogła go oczarować i żeby Beck się z nią ożenił. Perth nie tylko znalazł jej męża, ale w dodatku wynalazł członka rodziny królewskiej.

Lavinia cała się trzęsła, tak bardzo miała ochotę zacząć krzyczeć, zamiast tego jednak chwyciła swojego drinka, odchyliła głowę w tył i wlała w siebie całą zawartość szklaneczki. Czując palenie w przełyku, zorientowała się, że się pomyliła i zamiast swojej złapała szklaneczkę lady Knowe.

Zaczęła konwulsyjnie kaszleć, a kiedy wreszcie przestała, przekonała się, że Perth stał za nią, waląc ją po plecach i jednocześnie prawie krzycząc na swoją ciotkę.

– Prosiłaś lekarza, żeby osłuchał jej płuca? – zapytał.

– O mój Boże, a niech mnie! – zawołała Lavinia, odskakując od Pertha.

– Brandy czasami wpada w nie tę dziurkę co trzeba – oznajmiła lady Knowe, ignorując Pertha. – Usiądź, zanim się przewrócisz, moja droga.

– Jak wy to możecie pić? – wychrypiała Lavinia, opadając na fotel. – Myślałam, że to sherry.

– Och nie – odparła lady Knowe, podchodząc do stolika pomocniczego i nalewając sobie nową porcję. – Brandy to zupełnie inna bestia niż sherry.

– Ja chyba też skosztuję – oznajmiła Diana, idąc w ślady matrony.

– Simpson musi koniecznie sprowadzić lekarza – ogłosił Perth poważnie, niczym pastor wygłaszający kazanie.

– Nie potrzebuję żadnego lekarza – sprzeciwiła się Lavinia, której gardło nadal było lekko rozpalone. – Po prostu nie byłam przygotowana na ten diabelski napitek.

– Jest całkiem niezły, kiedy się go wolno sączy – zauważyła lady Knowe. Ze szklaneczką w dłoniach z powrotem usadowiła się na rubinowej sofie. Lavinia z poirytowaniem stwierdziła, że wygląda na ogromnie rozbawioną.

Perth wyszedł z pokoju i po chwili usłyszała, że pokrzykuje na Simpsona w korytarzu.

– No cudownie – jęknęła. – Teraz sprowadzi mi tu jakiegoś piekielnego lekarza i ten będzie mnie całą noc osłuchiwał. Och! Jakże on mi działa na nerwy!

– Widzę, że Perth naprawdę mocno cię irytuje – rzuciła Diana z szerokim uśmiechem. Usiadła obok lady Knowe i z gracją zaczęła sączyć swoje brandy.

– Ja tylko stwierdzam fakt – odparła ze złością Lavinia. – Perth Sterling nie potrafi się wobec mnie zachować grzecznie.

– Perth nie lubi się martwić – rzekła lady Knowe. – Jak zresztą większość mężczyzn. Kiedy był mały, jego rodzice zmarli z powodu febry w ciągu kilku dni po sobie i to go zmieniło. Jak mogłoby zresztą nie zmienić?

Perth wrócił do pokoju i jakby nic się nie stało, podniósł swoją szklaneczkę i powiadomił:

– Doktor Lacer przyjedzie w przeciągu godziny.

Lavinia wstała.

– Nie słyszałeś mnie wcześniej, kiedy powiedziałam, że nic mi nie jest?

Napotkała jego spojrzenie i z zaskoczeniem stwierdziła, że zamiast zwykłej obojętności miał w oczach…

Coś.

Gniew. Chyba był zły.

– Osłucha ci płuca i serce i przebada cię – rzekł, jakby mówił do małego dziecka, któremu na całej twarzy wyskoczyły czerwone krosty.

Nie, nie tak, bo dziecko próbowałby uspokoić, a bez względu na to, co widniało w jego oczach, w głosie Pertha Lavinia słyszała jedynie obojętność.

Usłyszała, że lady Knowe za nią mamrocze coś cicho do Diany.

– Co tam szepczecie? – warknęła, odwracając się gwałtownie.

– Wy dwoje jesteście tak zabawni jak kukiełki z przedstawienia o panu Punchu i jego żonie Judy[1] – szybko wytłumaczyła się lady Knowe.

Perth posłał ciotce przeciągłe zbolałe spojrzenie, po czym znów zwrócił się do Lavinii:

– Panno Gray, proszę mi wybaczyć troskę. Poczuje się pani lepiej, jeśli będę nalegał, by lekarz obejrzał panią po to, byśmy mieli pewność, że nie zarazi pani żadną chorobą mojej wiekowej już ciotki?

– Wiekowej? – obruszyła się lady Knowe. – Tym razem, chłopcze, posunąłeś się za daleko.

– Nie wiem, jaki to nieszczęsny splot okoliczności pozwolił ci dorastać z wyobrażeniem, że jesteś takim siódmym cudem świata, ale nim nie jesteś! – oznajmiła Lavinia, zmuszając się do mówienia z opanowaniem. – Jesteś człowiekiem nieuprzejmym, protekcjonalnym, masz paskudne maniery i jeszcze gorszy gust.

– Nie przestawaj – zawołała zachęcająco lady Knowe. – Przerażający Perth to mój faworyt!

– North będzie strasznie żałował, że przegapił ten wieczór – dodała Diana.

– Przepraszam – zmitygowała się Lavinia, siadając. – Moja reakcja była dość niestosowna.

– Czyli mogę się już nie obawiać kolejnych zniewag? – spytał Perth wolno. Wolno, ale groźnie?

Lavinię przeszedł dreszcz strachu, nie odwróciła jednak oczu.

– Nie, nie będę cię już nazywała żartobliwymi przezwiskami, bo tylko tym one były – odpowiedziała. – Sposobem na odwrócenie uwagi wszystkich od pogardy, jaką mi zawsze okazujesz.

Jego brwi się złączyły.

– Tak było. – Ton jej głosu był oziębły… stanowczy.

Perth nie odpowiedział, tylko się na nią patrzył. I dobrze. Nie musiał tego przyznawać, ale oboje wiedzieli, że miała rację.

Nawet w tej chwili patrzył na nią z tą swoją wyniosłą arogancją Henryka VIII z czasów, gdy król jeszcze tak nie utył. Z czasów, gdy każdej kobiecie, która śmiała nie wykonać jego każdego życzenia, groziła gilotyna.

Lavinia, przywołując naukę o grzecznych manierach pobraną w elitarnym seminarium, do którego uczęszczała, wstała i dumnie się wyprostowała.

– Panie Sterling – zaczęła, nadając głosowi ton wykwintnej łaskawości. – Jestem panu ogromnie wdzięczna za pańską troskę. Jeśli poczuję się źle, wezwę doktora Bosworthа, naszego lekarza rodzinnego. Być może słyszał pan o nim, bo opiekuje się zdrowiem królowej.

Usta Pertha ułożyły się do uśmiechu… szczerego uśmiechu.

– Niezła zagrywka, przyznaję.

Czyżby ustępował?

– Wspaniała retorta! – zgodziła się lady Knowe.

Lavinia okręciła się na pięcie, a Diana, zobaczywszy wyraz jej twarzy, szybko poderwała się z sofy.

– Moja kuzynka i ja zjemy kolację w moim pokoju – oznajmiła, chwytając Lavinię za rękę.

– Panna Gray jak najbardziej może się udać na spoczynek, ale dopiero kiedy mój lekarz osłucha jej płuca – obwieścił uprzejmym tonem Perth.

A więc jednak nie ustąpił.

Lavinia uznała, że lepiej nie odpowiadać na jego oznajmienie. Zamiast tego wymaszerowała z salonu z Dianą u boku.

Przy drzwiach przystanęła jednak i obejrzała się. Perth przeciągał dłonią po zmierzwionych włosach, mówiąc coś z przejęciem do ciotki.

Diana coś do Lavinii wymamrotała.

– Co proszę? – spytała.

Perth nie patrzył na nią, więc nie miało znaczenia, że się na niego gapi.

– Powiedziałam: Jest naprawdę przystojny.

Lavinia wytrzeszczyła oczy na kuzynkę.

– Perth? – Potem, zanim pomyślała, wypaliła: – Jesteś zaręczona z Northem. Nie wolno ci patrzeć na Pertha!

Diana zachichotała i wzięła ją pod ramię.

– Chodź albo Perth się odwróci i przyłapie nas na tym, jak go pożeramy wzrokiem.

Gdyby Lavinia odwróciła się odrobinę szybciej, następnego dnia obudziłaby się ze sztywną szyją. Nie oglądając się już za siebie, udały się obie na piętro do pokoju Diany.

– Tu możesz się ukryć – oznajmiła kuzynka po wejściu. – Chodź, usiądź. Zadzwonię po służbę, żeby kolację przyniosła nam tutaj. – Sięgnęła do sznura i pociągnęła za niego energicznie. – Nikt nie ma prawa cię zmuszać do bycia badaną przez lekarza.

Ich spokój został zakłócony przez lady Knowe, która wparowała do pokoju bez nawet najcichszego pukania.

– Och dobrze! – zawołała. – Nikt nie jest rozebrany. Moja droga Lavinio, Perth jest nadopiekuńczym dupkiem, ale musisz mu wybaczyć.

– Nie zraziło mnie jego naleganie, bym przyjęła lekarza, tylko jego całkowity brak grzeczności – wyparowała Lavinia.

– To prawda, zachował się okropnie, czyż nie? – zgodziła się Diana ze swojego łóżka, na którym leżała wsparta na poduszkach. – Co w zasadzie jest ogromnie zaskakujące. Dla mnie zawsze był kochany, nawet gdy byłam tylko guwernantką i mógł mnie nie zauważać.

Lavinia zmarszczyła nos.

– On nie jest z tych?

– To znaczy z jakich? – zaciekawiła się lady Knowe.

– Z tych, którzy patrzą z góry na Dianę przez to, że była kiedyś guwernantką.

– Zdecydowanie nie – zgodziła się lady Knowe, rozsiadając się wygodnie w fotelu przy kominku. – Sam też przecież nie należy raczej do śmietanki towarzyskiej.

– Ale właściwie dlaczego? – spytała Diana. – Był wychowankiem księcia, czyż nie? Kim byli jego rodzice?

– Jego ojciec był wspaniałym człowiekiem – zapewniła lady Knowe z błyskiem nostalgii w oku. – Dobry stary Oswald; dorastaliśmy z nim. Był jedynym żyjącym synem dzierżawcy, ale nie miał czego po nim odziedziczyć, więc wyjechał do Indii. Nigdy go potem więcej nie widzieliśmy.

– Jeśli dziad Pertha był dziedzicem, to Perth ma większe prawo należeć do wyższego towarzystwa niż ja – zauważyła Diana. – Mój dziadek był sklepikarzem.

– Perth ma wszelkie prawo pojawiać się w salonach wyższych sfer – potwierdziła lady Knowe. – Kłopot w tym, że straszliwie go to nudzi. Nigdy nie chciał uczestniczyć w imprezach poza rodziną, a potem, oczywiście, zaczął mnóstwo zarabiać, co było postrzegane jako lekko niestosowne – choć ta opinia zmieniła się teraz, kiedy otworzył bank. Przypuszczam, że wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby jego ojciec i matka wrócili do Anglii.

– A więc pan Sterling planował tu wrócić, tak? – spytała Lavinia, mimowolnie zafascynowana tematem.

– Och, tak – potwierdziła lady Knowe. – Kiedy Oswald zakochał się i ożenił z Umą, matką Pertha, przysłał go tutaj, żeby się wykształcił, i po kilku latach zamierzał sprowadzić do Anglii resztę rodziny. Ale jemu i Umie nie starczyło czasu.

– To takie smutne – wymamrotała Diana, wzdychając.

Mówiła dziwnie rozmarzonym głosem, co zaintrygowało Lavinię. Spojrzała na kuzynkę i zobaczyła, że Diana przyniosła ze sobą szklaneczkę z drinkiem.

– Co ty tam tak popijasz? – spytała.

– To wspaniałe brandy – odparła Diana. – A więc ojciec Pertha zakochał się, wysłał syna do Anglii, by żył tu pod opieką księcia, a potem on i jego żona oboje zmarli. Smutne. Bardzo smutne.

– Czy ty coś dzisiaj jadłaś? – zainteresowała się lady Knowe.

Diana pokręciła głową.

– Teraz rozumiem, dlaczego lubisz brandy. Ono jest takie mocno… mocne. Wolę je od sherry. – Po tych słowach Diana dopiła resztkę drinka.

– Upiła się jak bela – skonkludowała lady Knowe.

Diana zachichotała.

– Czy już wam kiedyś mówiłam, jak bardzo lubię Northa? Bo lubię. I North jest takim wspaniałym ojcem dla Godfreya – wybełkotała i zaczęła coś nucić.

– A ty jak się czujesz? – spytała lady Knowe, zwracając się do Lavinii. – Też chyba niewiele dzisiaj jadłaś.

– Po śniadaniu nie miałam czasu – przyznała Lavinia i żeby zmienić temat, bo nie chciała prowokować rozmowy o swojej figurze, dodała: – Diana zawsze upijała się od jednego kieliszka wina reńskiego i widać, że to się nadal nie zmieniło.

– Słaba głowa – oceniła lady Knowe. – Podczas gdy ty, kochanie, wydajesz się być bardziej jak ja. Możemy pić jak marynarze. Dzwoniłyście już po kolację? Powiedziałam Perthowi, że dołączę do niego po wizycie lekarza.

– Tak, ja dzwoniłam – potwierdziła Diana. Odstawiła szklaneczkę, ześliznęła się w dół na łóżku i skrzyżowała ręce na piersiach. – Kiedy umrę, będę tak leżeć, z Northem u mojego boku, i będziemy razem przez wieczność, jak Romeo i Julia.

– Dobry Boże – westchnęła lady Knowe, pociągając za sznur dzwonka. – Każę ci przynieść herbatę, Diano, którą wypijesz do ostatniej kropli. I tosty. Poza tym mam pewien pomysł: kiedy przyjdzie lekarz, skierujemy go do Diany.

– Wspaniały pomysł! – zachwyciła się Lavinia.

Starsza dama posłała jej szelmowski uśmiech.

– Pan doktor nie będzie wiedział, która z was jest która. Nie podobało mi się dzisiejsze zachowanie Pertha i tak też mu powiedziałam. Nie powinien mówić, że więdniesz w oczach ani że ja jestem stara. Nie jestem, wolę myśleć, że mam około trzydziestu siedmiu lat. No może góra trzydziestu ośmiu.

– To bardzo dobry wiek – uznała Diana. – Kiedy będę miała trzydzieści siedem lat, będę już żoną Northa od bardzo bardzo dawna. – Westchnęła radośnie.

Kiedy Simpson zapukał do drzwi i zaanonsował przybycie lekarza, lady Knowe wpuściła go i wskazała łóżko.

– Oto pańska pacjentka, doktorze.

– W tym pokoju jest jakiś obcy mężczyzna – zauważyła Diana, całkiem zbędnie.

Lekarz popatrzył na nią i postawił swoją walizeczkę w zasięgu ręki.

– Moja droga Lavinio, w przyszłości powinnaś unikać wszelkich mocnych alkoholi – poinformowała Dianę lady Knowe. Odwróciła się do

lekarza. – Panna Gray dostała dość silnego ataku kaszlu i pan Sterling martwi się, że może mieć zapalenie płuc. Albo suchoty. Albo coś jeszcze innego.

Dianie udało się podciągnąć w górę na łokciach.

– Może pan osłuchać moje płuca, doktorze. Nazywam się… nazywam się… Lavinia Gray! – dokończyła tryumfalnie.

– Obawiam się, że podałam jej zbyt dużo syropu z jaskra – poinformowała lekarza lady Knowe. – Jest świetny na kaszel, jak zapewne pan wie, ale cokolwiek otumaniający.

– Przecież ta kobieta jest zwyczajnie pijana – skonstatował lekarz. – Ma też rude włosy i spiczasty nos.

Diana już w pełni usiadła.

– Wcale nie mam żadnego spiczastego nosa! To zniewaga. Żadna księżna nie ma spiczastego nosa.

Lavinia, która dotąd wyglądała przez okno na ogród, po tej wymianie zdań odwróciła się do pokoju.

– Pannę Gray opisano mi jako młodą kobietę ze złotymi włosami i uśmiechem jak anioł – dodał lekarz, którego głos pobrzmiewał nutą lekkiego sarkazmu.

W ciszy, która zapadła po tym stwierdzeniu, po chwili rozległ się śmiech lady Knowe.

– Kochany Perth. Jak to można nie docenić ludzi. Nie – zwróciła się do lekarza. – Pana pacjentką jest dama na łóżku, choć powinien pan przeprosić za obraźliwą uwagę na temat jej nosa. Bo nos damy, o której mówimy, jest prześliczny.

Doktor Lacer posłusznie nachylił się na Dianą, która uśmiechnęła się do niego sennie.

– To o moim nosie nie ma znaczenia. On i tak już się zgodził, że się ze mną ożeni i teraz nie może się już wycofać, nawet gdyby chciał mieć księżną z lepszym nosem.

– Bardzo mnie to cieszy – zapewnił lekarz, po czym zaczął osłuchiwać płuca Diany, ale oczywiście niczego nie wysłuchał, co nikogo nie zaskoczyło. Potem zapytał: – Czy wolno mi dotknąć pani klatki piersiowej, panno Gray?

Diana zerknęła w stronę Lavinii.

– Tylko nie waż mi się kiedykolwiek mówić, że cię nie kocham. – Odwróciła się do lekarza. – Ale proszę być delikatnym; ostatnio moje piersi zrobiły się jakoś dziwnie drażliwe.

– Czy pani miesiączkuje regularnie? – spytał lekarz po chwili, prostując się.

– Nie wiem, nie pamiętam – wymamrotała sennie Diana, zamykając oczy.

Kiedy doktor szykował się do wyjścia, jeszcze raz na nią spojrzał, teraz już spokojnie drzemiącą, i oznajmił:

– Najnowsze badania wykazują, że spożywanie alkoholu może zahamować rozwój nienarodzonego dziecka.

Lady Knowe dała krok przed siebie.

– Panna Gray nie jest przy nadziei i prosiłabym, żeby pilnował pan języka przy niewinnych niewiastach, doktorze!

– Chciałem tylko, byście panie wiedziały – odparł lekarz z nieporuszonym wyrazem twarzy.

– Dziękuję panu, że zechciał pan przyjść o tak oburzającej porze, panie doktorze – rzuciła już życzliwiej lady Knowe. – I przykro mi, że został pan wezwany po nic.

– Zdrowie przyszłej księżnej jest zawsze ważne.

Lavinia westchnęła.

– Rozpoznał pan więc Dianę.

– Popularne ryciny przedstawiające pannę Belgrave wydają się być całkiem trafne – odparł lekarz. – Moja żona lubi takie rozrywki i zbiera ryciny z rodziną Wilde’ów. I chyba jest zdania, że życie panny Belgrave

ułożyło się bardzo tragicznie, że podobno została zmuszona do pracy w roli guwernantki. Z radością przekażę żonie, że się myliła, i że panna Belgrave jest, powiedzmy, w szampańskim nastroju.

– Ładna gra słów – pochwaliła Lavinia, dochodząc do wniosku, że doktor Lacer jest jednak bardzo sympatyczny.

Ten zaś znowu spojrzał na Dianę, która, śpiąc już głęboko, przekręciła się w łóżku na bok.

– Jeśli wolno mi coś zasugerować, to radziłbym chyżo urządzać ten ślub panny Blegrave. – Po tych słowach lekarz ukłonił się i wyszedł.

– Chyżo? – powtórzyła lady Knowe, gdy tylko zamknęły się za nim drzwi. – O co, na Boga, chodziło temu człowiekowi?

– Chyżo to znaczy szybko – wyjaśniła Lavinia. Usiadła przy kuzynce i lekko nią potrząsnęła. – Diano, obudź się.

– Nie – stęknęła Diana.

Lady Knowe przysiadła na łóżku po drugiej stronie.

– Nie zazna spokoju, kto przeklęty! – rzuciła wesoło.

– Doktor uważa, że jesteś w ciąży – oznajmiła Lavinia, tym razem szturchając Dianę już mocniej.

– Nie ma takiej szansy. – Głos Diany był spokojny i przepełniała go pewność.

– Och, dzięki ci Panie! – zakrzyknęła Lavinia.

Lady Knowe spojrzała na nią ponad łóżkiem.

– Wiele dzieci rodzi się w pół roku po ślubie, moja droga. I proszę, nie pokazuj, że jesteś pruderyjna. Ja tak bardzo cię lubię.

– Nie jestem pruderyjna, tylko bardzo zainteresowana suknią ślubną Diany. Dzieci dramatycznie zmieniają kobiecą sylwetkę.

– Och, o tym nie pomyślałam! – Lady Knowe pochyliła się i też szturchnęła Dianę. – Budź się, Diano. Większość wysoko urodzonych młodych dam nie zna się na swoich ciałach, a wszystko, co wiem, o twojej

matce, każe mi przypuszczać, że nie jesteś w tym względzie lepiej poinformowana od innych.

– Czy wy musicie mnie tak szturchać? Łażenie po Londynie jest o wiele bardziej wyczerpujące od bycia guwernantką – poskarżyła się Diana, otwierając wreszcie oczy. – Moja matka była bardzo otwarta. Mnie i siostrze powiedziała wszystko na temat sypiania z mężczyznami.

– Och, czy aby na pewno? – sarknęła lady Knowe. – W takim razie powiedz mi jedno, Diano. Czy mój bratanek dał ci szansę na wprowadzenie w czyn wiedzy, jaką pozyskałaś od matki?

Cisza.

Lavinia przewróciła oczami.

– No nie wierzę! North wykorzystał guwernantkę. Jakież to plebejskie.

– Powtórzę mu twoje słowa – oznajmiła lady Knowe z szerokim uśmiechem na twarzy. – Dziecko! Toć to przecież cudowna wiadomość, bez dwóch zdań.

– Ja nie jestem w ciąży – oburzyła się Diana, siadając. – To po prostu niemożliwe.

– W takim razie to było niepokalane poczęcie – zapiała lady Knowe, klaszcząc w dłonie. – Zawsze chciałam móc takie zobaczyć! Bo to taka niejasna część Biblii i prowokuje tak wiele pytań.

Lavinia roześmiała się.

– Choć ogromnie cię kocham, Diano, to wątpię, byś była kandydatką do takiego zaszczytu.

Diana zaklęła i oparła się o wezgłowie.

– Może i nie jestem odpowiednią do tego kandydatką, ale chcę, żebyś wiedziała, że całe dzieciństwo chodziłam do kościoła dwa razy w tygodniu. Lady Knowe, co to za kwestionowanie, na Boga, poczęcia i narodzin Jezusa Chrystusa?

– Jak to co za kwestionowanie? A ten anioł? – rzuciła lady Knowe, wyginając brwi. – Ten cały Gabriel? Ten, który ogłosił narodziny

Chrystusa. Gdybym była Józefem, miałabym kilka pytań w sprawie tego błyszczącego koleżki, który pojawił się w cudowny sposób w buduarze mojej żony, ze skrzydłami czy bez, bez znaczenia.

– Jesteś poganką – stwierdziła Diana czule.

– Zgadzam się, zgadzam – potwierdziła matrona, zupełnie nieskruszona. – Być może dlatego, że byłabym całkiem zadowolona, gdyby taki ktoś zmaterializował się w moim własnym buduarze. Nie potrafię nic poradzić na to, że mam sceptyczny umysł. To zawsze było moje przekleństwo, zapewniam cię.

– To prawda, że w tej historii są luki – zgodziła się Lavinia, wczuwając się w ducha rozmowy. – Wyobrażacie sobie, jak trudno musiało być Marii powiedzieć rodzicom, a co dopiero Józefowi, o tym, co się szykuje?

– Nawet North nie będzie tak zaszokowany, jak zaszokowany musiał być Józef – powiedziała wolno Diana. – To znaczy, jeśli ten lekarz ma rację. A nie ma.

– A więc nie będziemy świadkami dzieworództwa – rzuciła lady Knowe, chichocząc. – Może i dobrze, moja droga. Już i tak cieszysz się złą sławą przez te ryciny przedstawiające cię jako biedną uciskaną służkę, uwiedzioną przez okrutnego pana.

– Ciąża wpłynie na twoje wymiary – wymamrotała Lavinia, której myśli gnały. – Kiedy tylko wybierzemy modystkę, która zaprojektuje twoją suknię ślubną i wyprawę, będziemy musiały powiedzieć jej dyskretnie o sytuacji. I twój gorset! Och, Diano, powinnaś mi była powiedzieć!

– Powiedzieć co?! – wykrzyknęła jej kuzynka. – Ten doktor to był jakiś szaleniec. Za kogo on się uważa? Skąd miałby wiedzieć takie rzeczy? – Diana zsunęła nogi z łóżka. – Jemy tę kolację czy nie, bo umieram z głodu?

– Chyba jesteś trochę obfitsza z przodu niż byłaś w zeszłym tygodniu – zauważyła lady Knowe, przyglądając się piersiom Diany.

– Zmierzając do sedna, kiedy ostatnio miałaś okres? – spytała bez ogródek Lavinia.

Diana zmarszczyła czoło.

– Dziecko! – zapiała lady Knowe. – A niech mnie dunder świśnie, będziemy mieli kolejnego małego Wilde’a!

10

Następnego dnia

Lavinia, Diana i lady Knowe następny dzień spędziły na wizytach u modystek i z powodu ślimaczącego się ruchu ulicznego na Strand wróciły do domu zaledwie na godzinę przed czasem, kiedy Perth i książę mieli je zabrać do amfiteatru Astleya.

– Nie ma znaczenia, jak wyglądam – oznajmiła lady Knowe, kiedy powóz podjechał. – Zarzucę na siebie byle co i zejdę na dół do salonu przyjąć Pertha i tego Norwega. Zeszłego wieczoru uzmysłowiłam sobie, że znam tego koleżkę.

– Jaki on jest? – spytała Diana. Była troszkę zielonkawa i przyciskała dłoń do brzucha za każdym razem, gdy powóz skręcał.

– Bogaty. Bardzo bogaty. – Lady Knowe spojrzała na Lavinię wymownie. – Książę sznur pereł z dorzuconymi do niego jeszcze kilkoma diamentami może sobie sprawić ot tak, bez chwili zastanowienia.

– Wspaniale – ucieszyła się Lavinia.

– No właśnie, koniecznie więc włóż suknię, która podkreśli te twoje okrągłe knedelki – zaordynowała matrona. – Wiem, Lavinio, że nie chcesz mówić Perthowi o skradzionej biżuterii, ale przypuszczam, że on już i tak wie coś na temat twojego straconego posagu, prawdopodobnie dlatego, że wie wszystko o finansach i majątkach w tym kraju. A Becka sprowadza, bo chce ci zrobić z niego prezent, zapamiętaj sobie moje słowa.

– Och, to bardzo miłe ze strony Pertha, że robi ci prezenty – rzuciła Diana z łotrzykowskim uśmieszkiem.

Lavinia doszczętnie przegrywała walkę o to, by nie czuć się poniżoną faktem, iż Perth – mężczyzna, którego poprosiła, by ją poślubił – rzucał jej nagrodę pocieszenia, mimo to przywołała na twarz szeroki uśmiech.

– Może włożę suknię z Paryża, tę, którą moja matka uznała za zbyt nieskromną, by pokazywać się w niej w Londynie.

– Doskonale! – zawołała lady Knowe. – Książę Oskar Beck będzie na kolanach przed końcem wieczoru, jeśli nie przed końcem pierwszej godziny!

Lepiej, by tak było, bo Lavinia chyba by umarła, gdyby Perth był świadkiem tego, jak jego przyjaciel odtrąca ją w sposób, w jaki on…

Cóż.

Stąd też, kiedy godzinę czy odrobinę później Diana przyszła do jej pokoju i ją zobaczyła, z zachwytu aż się cofnęła.

– Och, Boże, wyglądasz olśniewająco!

Lavinia uśmiechnęła się i okręciła w kółko.

– Księżniczka Guéméné identyczną suknię zamówiła sobie na otwarcie swojego salonu.

– Po tym, jak ją zobaczyła na tobie, oczywiście – wydyszała Diana.

– Ten styl nie dotarł jeszcze do Anglii – wyjaśniła Lavinia. Suknia była z miękkiego grafitowoniebieskiego jedwabiu i ściśle ją opinała. Pasy kremowej koronki z przodu prawie nie zasłaniały biustu; jakiś gorliwy obserwator, gdyby mu na tym zależało, mógł z łatwością zajrzeć w przedziałek między jej piersiami. Ale elementem, który Lavinii podobał się najbardziej, była sztywna koronka na szyi układająca się w pionowy kołnierzyk.

Fason sukni na przykład królowej Elżbiecie nadawałby majestatyczny wygląd, jednak w przypadku Lavinii był jak kierunkowskaz, miał

przyciągać spojrzenia nigdzie indziej tylko do jej dekoltu. Celem projektanta nie była subtelność.

– Widzisz te wszystkie sztuczne perły na mnie? – spytała Lavinia z nutką ironii w głosie. Ich sznury miała owinięte na szyi i wplecione we włosy. – Matka zapewne prawdziwe sprzedała już dawno temu.

– To bez znaczenie – wydyszała Diana, kręcąc głową. – Książę Oskar nie będzie mógł oderwać oczu od twoich knedelków.

– Okrągłych knedelków – poprawiła Lavinia, uśmiechając się.

– Mdli mnie nawet na samo wspomnienie o jedzeniu – wyznała Diana. – Wybaczysz mi, Lavinio, jeśli nie będę wam dzisiaj towarzyszyła? Chociaż bardzo pragnę poznać księcia, to jednak jeszcze bardziej marzy mi się położenie do łóżka.

– Ależ oczywiście, że ci wybaczę – zapewniła Lavinia i krótko uścisnęła kuzynkę.

Potem zeszła na dół i weszła do salonu, czując się, jakby miała na sobie szczególnie wspaniałą zbroję. Nie żeby chciała zwrócić na siebie uwagę Pertha, ale… tak, chciała.

Mówiła sobie, że jej zadaniem jest oczarowanie księcia, ale wiedziała, jak jest naprawdę. Bardziej niż cokolwiek innego chciała, aby to Perth zaczął jej pożądać oraz żałować, że odtrącił jej oświadczyny. I chciała, by wycofał swoją uwagę o tym, że „więdnie w oczach”.

Dlatego też do salonu nie tyle że weszła, co wpłynęła, pewnie krocząc w swoich pantofelkach na wysokich obcasach, a falowanie jej bioder każdemu pełnokrwistemu mężczyźnie w pobliżu mówiło, że oto nadchodzi kobieta.

Nie dama: kobieta.

Perth stał przy lady Knowe, a po jego drugiej stronie wysoki mężczyzna w kremowym jedwabnym fraku z jasnoniebieskim obramowaniem i niebieską peleryną przypiętą do jednego ramienia.

Książę odwrócił się, kiedy weszła, na skutek czego jego płaszcz zawirował mu wokół nóg. Jego oczy satysfakcjonująco szybko zabłysły.

Wspaniale.

Kiedy lady Knowe przedstawiła ją, Jego Wysokość pokłonił się głęboko.

– Panno Gray, to doprawdy sama rozkosz. – Głos księcia był niski i gładki jak norweski fiord.

Co więcej mężczyzna był naprawdę szokująco przystojny, z przeszywającymi oczyma koloru jutrzenki. Perth znalazł jej odpowiedniego kandydata na męża. Absurdalne więc było to uczucie lekkiej niechęci.

– Powinno być jakieś prawo zabraniające istnienia kobiet tak pięknych jak pani – rzekł książę, niemal szeptem, kiedy Lavinia podała mu dłoń do pocałowania.

– Myślę, że może istnieć takie, które zabrania noszenia takich sukien – rzuciła lady Knowe z przekornym śmiechem.

Naturalnie żart sprawił, że oczy wszystkich skupiły się na jej sukni – czy raczej na jej biuście. Nie, nie wszystkich. Pertha pozostały wlepione w jej twarz.

– Wiadomo przecież jak to jest – odparła Lavinia lekkim tonem. – Prawa tego rodzaju to jedynie sugestie, które powinno się ignorować.

– Przydałoby się prawo, które powstrzymywałoby dżentelmenów przed robieniem z siebie głupców – rzucił książę Oskar. Jego uśmiech w czarujący sposób zmarszczył kąciki oczu.

– Ponieważ jednak takie nie istnieje, możesz go z siebie robić do woli – wtrącił się Perth.

Lady Knowe szturchnęła go łokciem.

– Nie bądź zrzędliwym starcem, Perth. – Następnie odwróciła się do księcia Oskara. – Jeśli tak się zdarzy, że natkniemy się gdzieś dzisiaj na kałużę, to ty będziesz musiał ściągnąć pelerynę i rzucić na ziemię, bo Perth z pewnością by tego nie zrobił, pozwoliłby, żebyśmy zmoczyły sobie nasze pantofelki.

– Doprawdy nie wiem, jak sobie wyobrażasz, że rzucam pelerynę, której nie posiadam, ciociu – odburknął Perth. I której nigdy nie będę posiadał,

zawisł w powietrzu niewypowiedziany koniec zdania.

Uwaga rzucona przez Pertha miała być zniewagą, ale książę Oskar jedynie się uśmiechnął. Ma ładne zęby, zauważyła Lavinia.

– Proszę mi wierzyć, lady Knowe, że znam Pertha od dawien dawna i to, co pamiętam o nim ze szkoły, jest zbieżne z pani przypuszczeniami. – Z ponętnym błyskiem w oku zerknął z ukosa na Lavinię. – Wszystkie kałuże są moje, panno Gray. Choć zamiast poświęcać pelerynę, wolałbym panią przez te kałuże przenosić.

Musiała się na to uśmiechnąć.

– Powinniśmy wychodzić, bo inaczej się spóźnimy – upomniał ostro Perth.

Lady Knowe wzięła go za łokieć i poprowadziła do drzwi, mówiąc coś cicho; zapewne, jak się Lavinia domyślała, przypominała mu, że książę jest jego gościem.

– Jeszcze nigdy nie widziałam pokazu konnego, a pan? – spytała księcia.

– My w Norwegii jesteśmy urodzonymi jeźdźcami – odparł z uśmiechem, podając jej ramię. – Jako młody chłopak uwielbiałem patrzeć, jak moi starsi bracia i kuzyni się ścigają.

– Pan też się ścigał, kiedy osiągnął właściwy wiek?

Kiwnął głową.

– Norweskie dzieci sadza się na konie bardzo wcześnie. Ja w pierwszych zawodach brałem już udział, gdy miałem osiem lat.

– Czy to były wyścigi? – spytała Lavinia, z zafascynowaniem wyobrażając sobie tego olbrzymiego mężczyznę jako chłopca, galopującego po ringu.

– Nie, miałem na swoim kucyku pokonać kilka przeszkód – odpowiedział. – I na koniec, z czego byłem najbardziej dumny, zrobiłem okrążenie, stojąc na jego grzbiecie. Matka była wściekła.

– Wyobrażam sobie! Brzmi to straszliwie niebezpiecznie.

– Ta sztuczka była częścią treningu kandydatów do pasowania na rycerza, wymyślona w czasach, kiedy rycerze naprawdę zdzierali peleryny, by ochronić pantofelki dam.

– Naturalnie – przytaknęła Lavinia z uśmiechem. – Bo przecież wszyscy rycerze musieli w pełnej zbroi umieć stawać na siodle i objeżdżać ring.

Książę roześmiał się; jego śmiech brzmiał tak samo przyjemnie jak jego głos.

– Mężczyźni z zasady lubią się popisywać przed damami, panno Gray, zarówno ci w zbroi, jak i ci w zwykłych pelerynach.

Amfiteatr Astleya był dużym eleganckim budynkiem z areną otoczoną rzędami siedzeń. Po przybyciu na miejsce od razu zaprowadzono ich na sam przód do udrapowanego niebieskim aksamitem boksu.

– Loża królewska! – zachwyciła się lady Knowe. – To pańska sprawka, Wasza Wysokość, czy może to mój drogi Perth, kiedy nie patrzyłam, dołączył do grona szlachty?

– Tak się składa, że wiem, iż pani ukochany Perth mniej więcej miesiąc temu odmówił przyjęcia tytułu – odparł książę Oskar, parskając, gdy zobaczył poirytowaną minę Pertha. – Powiedział mi to sam książę Walii. Podobno król nadal jest rozczarowany i zły.

Lady Knowe pacnęła Pertha wachlarzem w ramię.

– Niegrzeczny chłopiec! Jak zwykle pewnie nie pomyślałeś dwa razy.

– Nie pomyślałem – przytaknął Perth.

– Jego Królewska Mość, choć zły na Pertha, był mimo to tak uprzejmy, że zaprosił nas do swojej loży – wyjaśnił książę Oskar, prowadząc Lavinię na front loży.

Usiadła tam obok niego, z zadowoleniem stwierdzając, że Perth zajął miejsce z drugiego boku lady Knowe. Zdecydowanie nie chciała, aby widział, jak uwodzi księcia Oskara.

Uwodzi?

Mami?

Jakkolwiek by nazwać to, co robiła, wydawało się działać. I jeszcze pomiędzy porywającymi pokazami jeździeckich akrobacji i nawet występem psa, który odważnie przeskakiwał przez płonącą obręcz, pozyskała całkiem sporą wiedzę o nordyckiej mitologii.

Była ona naprawdę ciekawa i Lavinia wspaniale się bawiła poza momentem, gdy zdarzyło jej się spojrzeć w bok i stwierdzić, że Perth bacznie się jej przygląda.

Z wyrazem ironii na twarzy. Widząc to, odwróciła się szybko z powrotem do księcia i poczęstowała go swoim najlepszym śmiechem, niskim i gardłowym, tym, pod wpływem którego panowie zamieniali się w kałużę u jej stóp.

Ale nawet odwrócona tyłem, czuła na sobie pogardę Pertha, niemniej wyraz oczu księcia Oskara wyrażał całkowity podziw dla niej.

– Czy mówi pani przypadkiem po francusku? – spytał ją w pewnej chwili. No proszę, nie tylko, że ją szanował, to jeszcze w dodatku uważał, że jest inteligentna.

– Tak, mówię, i to nawet płynnie – potwierdziła. Książę był tym zachwycony. Okazało się, że francuski był drugim językiem na dworach zajmowanych przez jego rodzinę: Norwegii, Szwecji, Danii…

Pod koniec wieczoru Lavinia doprowadziła księcia Oskara dokładnie do takiego stanu, do jakiego chciała go doprowadzić – jeśli chciała. A chciała, no, mniej lub bardziej.

Jako książę bez wątpienia miał takie możliwości, by występki jej matki zamieść pod dywan. Był przyjacielem króla Anglii, na litość boską! Wobec takich okoliczności nikt nigdy nie ośmieliłby się żadnej jego teściowej posyłać do więzienia.

Niestety następnego dnia wracał do Norwegii. Lavinia odnosiła jednak wrażenie, że jego zapewnienia, iż planuje bezzwłocznie wrócić do Anglii, były szczere.

Później Perth i książę Oskar odeskortowali ją i lady Knowe z powrotem do domu, gdzie książę, okazując pochlebną dla Lavinii niechęć rozstania się z nią, zwlekał z odejściem. Moment, gdy na pożegnanie pochylił się nad jej dłonią, z wyrazem lekkiego oszołomienia w oczach, wydawał się potwierdzać jej przypuszczenie, że odniosła zwycięstwo. Książę Oskar właśnie poznał kobietę, na którą czekał całe życie.

W odpowiedzi Lavinia przywołała stosowny uśmiech: przyjazny, czarujący, skromny, zachęcający, uwodzicielski… wszystko naraz. Była wszystkim, czego książę pragnął, w jednym ładnym mówiącym po francusku opakowaniu.

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za nim, lady Knowe pacnęła Pertha po ramieniu i wykrzyknęła:

– Właśnie o tym mówię każdemu, kto chce słuchać – że mój ukochany Perth potrafi rozwiązać każdy problem!

Perth popatrzył na ciotkę krzywo.

– Jeśli sugerujesz, że Lavinia powinna wyjść za Becka, to nie zgadzam się z tobą. Wyrósł na zarozumiałego dupka.

– A więc teraz jestem już Lavinią, a nie panną Gray, tak? – wytknęła mu Lavinia.

– Zarozumiałego? – sarknęła lady Knowe w tym samym momencie. – A który mężczyzna taki nie jest? Wyobrażałeś sobie, że będzie pytał Lavinię o jej zdanie?

– Cały czas ględził o jakichś bzdurach – odparł Perth. – Thor i Freja… i powóz ciągniony przez kozy? Lavinii nie interesują głupie opowiastki z norweskiej mitologii.

– Prawda, to moja przyjaciółka Willa interesuje się starożytnymi manuskryptami – potwierdziła Lavinia. – Mimo to te opowieści o bożkach i boginiach były bardzo zabawne.

Ton jej głosu musiał być chyba zbyt wyzywający, bo lady Knowe oznajmiła nagle, że pora udać się do łóżek.

– Wreszcie wybrałyśmy modystkę, madame Prague – poinformowała Pertha. – Jutro wracamy do jej atelier wybrać wzór na suknię ślubną.

– Czy umawiamy się jakoś na wizytę w Vauxhall? – zapytał Perth. – Pomyślałem, że mógłbym poprosić lorda Jeremy'ego Rodena, żeby nam towarzyszył.

Lady Knowe wygięła brew.

– Lavinio, moja droga, poznałaś już lorda Jeremy'ego?

Lavinia pokręciła głową.

– To wieloletni przyjaciel rodziny. Chłopcy zawsze byli z nim blisko i był na wojnie z Northem. Dobry człowiek, jeden z najlepszych.

– Bogaty jak Krezus – dodał Perth. Jego głos brzmiał całkowicie obojętnie.

Lavinia skrzywiła się. To on sam zaproponował, że zapozna ją z dżentelmenami. To on obiecał, że pomoże jej wyjść za mąż. A teraz zachowywał się tak, jakby to całe przedsięwzięcie było godne jedynie jego pogardy.

Jakby ona była godna jego pogardy.

Na końcu języka miała pytanie: Czy jego zdaniem miała jakiś wybór? Czy mogłaby założyć bank albo pojechać do Chin i sprowadzać stamtąd herbatę, lub zrobić coś innego, co wolno było robić mężczyznom?

Czy byłaby lepszą kobietą, gdyby nie interesowała się tak gorsetami?

Lady Knowe dotknęła jej ramienia i zanim Lavinia zdążyła otworzyć usta, wyprowadziła ją z pokoju. Po drodze matrona zawołała przez ramię:

– Vauxhall, tak; Jeremy, tak; i nie zapomnij, że masz też przyprowadzić contessę!

Potem popchnęła Lavinię w stronę schodów i gdy się po nich wspinały, nieustannie paplała, tak że Lavinia nie była w stanie usłyszeć własnych myśli. Dlatego dopiero kiedy znalazła się sama w swoim pokoju, dotarło do niej, że lady Knowe odkryła jej tajemnicę, domyśliła się, co czuje do Pertha.

I starała się zapobiec, by się przed nim nie ośmieszyła.
Przynajmniej tym razem.

11

13 lipca 1780

Od wizyty lekarza lady Knowe sporą część swojego wolnego czasu poświęcała na szukanie odpowiedniego imienia dla dziecka.

– Amos. Amos Wilde – rzuciła przy śniadaniu, ostrożnie opukując skorupkę jajka na miękko, tak by u góry skorupka rozpękła się idealnie koliście. – Nie, to brzmi jak imię farmera. Athenio, Atreus, Atticus, Attyla…

– Czy Attyla nie był przypadkiem jakiegoś rodzaju wojownikiem? – spytała Lavinia, siadając do stołu.

– Asmoroth – kontynuowała matrona. – Asmody, Askew, Arthiopa.

– Skąd ty bierzesz te dziwaczne imiona? – spytała Diana. – I dlaczego wszystkie zaczynają się od „A”?

– Mówiłaś, że chcesz mieć dużo dzieci – przypomniała jej lady Knowe.

– Ale nie dwadzieścioro sześcioro i z pewnością nie chcę, by były obciążone tak dziwnymi imionami! Ale czy wiecie, co mi się stało z samego rana?

– Nie – odparła Lavinia. – I chyba nawet nie mam odwagi pytać.

– Zwymiotowałam – poinformowała Diana. Odłożyła łyżeczkę. – Zbyt mnie mdli, żebym mogła zjeść to jajko. Wracam do łóżka, Lavinio. Przepraszam. Może spróbuję jeszcze raz później.

– No dobrze – odpowiedziała Lavinia. – Ale za godzinę lub dwie chciałam jechać do krawca, wybrać wzór na stroje do jazdy konnej dla ciebie i księżnej. Myślisz, że będziesz w stanie mi towarzyszyć?

– Jeśli tylko nie będę wisiała nad miednicą – odparła ponuro Diana. – Napisałam do Northa i poprosiłam, żeby przyjechał do Londynu. Musi cierpieć razem ze mną.

– Żadnych dżentelmenów w twojej sypialni aż do dnia ślubu – ostrzegła lady Knowe.

– Za późno na tę zasadę – odburknęła Diana, odsuwając jajko i sięgając po kromkę suchej grzanki. – W liście nie wspomniałam o dziecku. – Popatrzyła na obie, marszcząc czoło. – Powiem mu o tym osobiście.

Lady Knowe skinęła głową.

– Poślę liścik do Pertha, wyprawę do Vauxhall odłożymy do przyjazdu Northa. Jestem przekonana, że on też chciałby poznać tę contessę, a lord Jeremy to jeden z jego najbliższych przyjaciół.

Dama skinęła na lokaja, który nalał Dianie świeżej herbaty.

– Musisz dużo pić, żeby uzupełniać płyny, które tracisz.

– Nie wiem, czy ta herbata mnie nie zemdli – wymamrotała Diana, z niepokojem patrząc na parującą filiżankę.

– A może do krawca pojadę sama? – zaproponowała Lavinia. – A po południu mogłybyśmy spotkać się w składzie Feltona i wybrałybyśmy tam materiały do tych strojów jeździeckich.

Lady Knowe machnęła w stronę Lavinii paluszkiem z chleba tostowego.

– Czy ta suknia, którą masz na sobie, to ta perska poranna?

Lavinia uśmiechnęła się.

– Od tego się zaczęło. – Spojrzała w dół na swoją suknię uszytą z jedwabiu w kolorze wiosennych liści. – Była całkiem znośna, ale trochę za poważna. Dlatego do spódnicy doszyłyśmy z Annie różowe wstążki.

– Połączone zieleń i róż. – Lady Knowe pokręciła głową. – Nigdy nie brałam pod uwagę takiej kombinacji, ale wyglądasz cudownie.

– *Au courant* – zgodziła się Diana, potem szybko złapała się za usta i rzuciła do drzwi.

Lady Knowe sięgnęła po kolejny paluszek z chleba tostowego.

– Bywają chwilę, że żałuję, że nie mam dzieci, ale potem szybko wraca mi zdrowy rozsądek. Masz zamiar włożyć dziś ten cudowny kostium spacerowy, moja droga? Ten z dużymi guzikami? Zerknęłam na niego wczoraj, kiedy Annie zabierała go do prasowania.

Lavinia kiwnęła głową.

– Miał niebieską wstawkę pod stanik, ale zamieniłyśmy ją na kremową, bo ładniej to wtedy kontrastuje z brzoskwiniową spódnicą.

– Guziki w tym kostiumie są naprawdę zwalające z nóg.

– Są obszyte morelowym jedwabiem i ozdobione srebrnym filigranem.

– Potrzebuję sukni spacerowej i chciałabym, żeby była takiego samego kroju, tylko w innym kolorze. Mogłabyś zamówić mi taką u krawca? I wybrałabyś materiał?

– Oczywiście – zgodziła się Lavinia, rozpromieniając się. – Co byś powiedziała na leśną zieleń?

– Zieleń? – Lady Knowe zmarszczyła nos.

– Tak – potwierdziła Lavinia z przekonaniem. – Zieleń do bakłażanowych trzewików sznurowanych z przodu.

– A wiesz, że w innych krajach na bakłażan mówi się jajko krzewiaste? – spytała lady Knowe. – Wiśnia i zieleń? Ale ja przecież już teraz wyglądam jak fasolka szparagowa, Lavinio.

– Będziesz zatem najmodniejszą fasolką szparagową całych wyższych sfer – zażartowała Lavinia, potem uciekła, nim zdążyłaby dostać po głowie paluszkiem z tosta.

Od czasu, gdy wyszła od krawca, ładną lipcową pogodę zastąpił deszcz i nic nie zapowiadało, że miałby się szybko skończyć. Choć Lavinia bardzo by chciała zwinąć się w domu na łóżku z dobrą książką, to wiedziała, że nie

może sobie na to pozwolić – miała robotę do wykonania i prowizję do zarobienia.

Była szczęśliwa jak nigdy: krawiec usłyszał od pana Feltona o wyprawie Diany i bezzwłocznie zaproponował jej prowizję od każdej sztuki odzieży, jaką Lavinia u niego zamówi. Rozłożywszy parasolkę, pobiegła po zabłoconym chodniku do czekającej na nią dorożki, która miała ją zawieźć do składu Feltona, gdzie była umówiona na spotkanie z Dianą.

Kiedy weszła do składu, zabrzęczał dzwonek nad drzwiami i pan Felton szybko do niej podszedł.

– Panno Gray, jak miło panią widzieć!

Lavinia uśmiechnęła się do bławatnika. Choć mogło się to wydawać dziwne, Felton szybko stawał się jednym z jej najbliższych przyjaciół.

– Musi pani natychmiast napić się herbaty – oświadczył mężczyzna. – Na zewnątrz nie jest zimno, ale ta wilgoć jest okropna.

– Byłoby wspaniale – odparła. – Pogoda jest rzeczywiście straszna.

Kiedy pan Felton odwrócił się, żeby zlecić asystentowi przygotowanie herbaty, dzwonek przy drzwiach znowu się odezwał. Do sklepu piszcząc i śmiejąc się, wbiegła jakaś dama, dżentelmen u jej boku trzymał nad jej głową dużą parasolkę.

Lavinia od razu rozpoznała, że parasolka pochodziła z Maison Antoine przy rue Saint-Denis w Paryżu. Żaden inny wytwórca parasolów nie wykorzystywał w tak zręczny sposób tkanin w paski, nie wspominając uroczych pomponików wiszących wokół obrzeża.

Dżentelmen przy drzwiach odwrócił się, żeby otrząsnąć parasolkę z wody i czyniąc to, powiedział coś przez ramię do towarzyszącej mu damy.

Lavinia zesztywniała. Ten głos rozpoznałaby wszędzie.

Dama odpowiedziała z włoskim akcentem – przynajmniej tak się Lavinii zdawało, że był włoski.

Contessa.

I Perth.

Lavinia tak mocno chwyciła się brzegu kontuaru, że jej rękawiczki o mało nie pękły. Pan Felton wrócił i zaczął opowiadać o malowanych bawełnach. Ona przyglądała się, jak Perth pomaga swej towarzyszce zdjąć pelisę. I sam ją od niej odebrał, nie pozwalając dotknąć się do niej asystentowi.

Lavinia z przerażeniem stwierdziła, że niczym wściekły pies, obnaża zęby. Przypomniało jej to scenę, kiedy Willa była bliska wylania herbaty na głowę Alarica. Ale Alaric zalecał się wtedy do Willi; Lavinia nie miała żadnego prawa czuć zaborczości wobec Pertha.

Ten tymczasem podał pelisę contessy asystentowi pana Feltona i ściągając kapelusz, zaczął rozglądać się po sklepie.

Popatrzył wprost na Lavinię – i przeniósł spojrzenie dalej, jakby jej nie zauważył.

Było prawdą, że to ona więcej czasu spędzała na podglądaniu jego, niż on na podglądaniu jej, jeśli w ogóle to kiedykolwiek robił. Ale żeby miał jej nie rozpoznać?! Przecież widział ją zaledwie kilka dni temu podczas wyjścia z księciem Oskarem.

Chyba na sekundę czy dwie przestała oddychać. Co powiedziałaby którejś ze swoich przyjaciółek, gdyby znalazła się w podobnej sytuacji? „Rozchmurz się, kochana, nie ma się czym przejmować”? Nie, bo to by było bezduszne, a jej hipotetyczna przyjaciółka mogłaby być przecież naprawdę smutna, zupełnie jakby straciła coś bardzo jej drogiego.

Głupie marzenie, które hołubiła, nie pozwalając sobie jednak nigdy uwierzyć, by mogło się ono kiedykolwiek spełnić. Bo to było po prostu niemożliwe.

Czując, że robi jej się słabo, Lavinia oparła się o długą drewnianą ladę i patrzyła, jak pan Felton spieszy do nowych klientów, aby się z nimi przywitać.

Oczy Pertha znów strzeliły w jej stronę.

Ach. A więc w końcu rozpoznał kobietę, którą widział… och…setki razy. Jego brwi zeszły się razem i ruszył ku niej, o tym, że towarzysząca mu dama trzyma rękę w zgięciu jego łokcia przypominając sobie dopiero, gdy owa dama zaprotestowała.

Para zaczęła iść w kierunku Lavinii, ale pan Felton zaprzątnął jej uwagę propozycją napicia się herbaty. Lavinia oparła się chęci sprawdzenia, czy jej kapelusz nie jest przekrzywiony. Pole widzenia przysłaniało jej puszyste pióro, zupełnie takie samo, jakim był ozdobiony kapelusz contessy.

Perth skinął gwałtownie głową panu Feltonowi, potem odwrócił się i zostawiając swą towarzyszkę z właścicielem składu, podszedł do Lavinii. Na opisanie jego miny istniało tylko jedno określenie.

Wściekłość.

Perthowi dotarcie do niej zajęło tyle, ile zajmuje wypowiedzenie tego słowa w myślach wraz z rozciąganiem składających się na nie wszystkich jego pięknych sylab.

– Co się z tobą dzieje, do diabła? – zapytał cicho i z furią, zatrzymując się tuż przed nią. – Wyglądasz jeszcze gorzej niż tydzień temu.

No cudownie.

Otworzyła usta, żeby zacząć się bronić, ale Perth jeszcze nie skończył.

– To nie było zwykłe przeziębienie, prawda? Tam do diabła, ciotka Knowe mnie okłamała.

– Jak się pan miewa, panie Sterling? – rzuciła. – A co do przeziębienia, to żadnego nie było, o czym musi pan przecież pamiętać, bo to pan wezwał do mnie lekarza.

– Ale nie dała mu się pani osłuchać – wytknął jej, jeszcze bardziej ciemniejąc na twarzy.

Lavinia zobaczyła, że contessa ruszyła w ich stronę. Mąż musiał jej zostawić fortunę. Jej suknia mieniła się złotą nicią, szyję zdobiło pięć sznurów pereł. Była oburzająco piękna, z kuszącymi krągłościami i cerą jak

płatki kwiatu kojarzyła się z dziewicą z obrazu, tą, która czekała na mającego ją posiąść Jowisza.

Nie dziwota, że Perth się w niej zakochał.

I na dodatek nie miała w sobie nawet odrobiny angielskości.

– Dzień dobry! – przywitała się, mówiąc z najpiękniejszym akcentem, jaki Lavinia kiedykolwiek słyszała. – Perth! – rzuciła ponaglająco. – Zapoznasz mnie ze swoją znajomą, *caro*?

Ta kobieta mówiła do Pertha po imieniu. I jeszcze to *„caro”*, cokolwiek to znaczyło. Choć Lavinia się domyślała.

Miliony lat temu, w napadzie pragnienia uzyskania reakcji od niezainteresowanego nią dżentelmena, ona też zaczęła mówić do Pertha po imieniu. Pamiętała, że okropnie go to wtedy rozdrażniło.

– Ależ jak najbardziej – odrzekł. – Contesso, pozwól, że przestawię ci pannę Lavinię Gray. Panna Gray jest bardzo dobrą znajomą lady Alaric Wilde, którą już poznałaś. Panno Gray, przestawiam ci Elisę Tornabuoni Guicciardini, contessę Casone, moją znajomą z Florencji we Włoszech.

Lavinia wykonała głęboki dyg. Kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że contessa jest cała rozpromieniona.

– Pani kapelusz jest przepiękny, panno Gray. A pióro *incantevole*, *bellissima*!

– Pani kapelusz też jest wspaniały i nie mogłam nie zauważyć, że pani parasolka pochodzi z mojego ulubionego sklepu w Paryżu.

Obie panie uśmiechnęły się do siebie, obie zadowolone z odkrycia pokrewnej duszy, przynajmniej w kwestii parasolek – a parasolki, zdaniem Lavinii, bardzo wiele mówiły o ich właścicielach.

– Jest tu pani sama, bez eskorty? – spytał Perth, wyraźnie próbujący znaleźć coś złego nie tylko w zdrowiu Lavinii, ale również w niej samej.

– Czekam na pannę Dianę Belgrave – odparła, swoim uśmiechem obejmując także contessę. – Diana jest w trakcie szykowania swojej wyprawy.

– Ja też dzisiaj odwiedzałam krawcowe – zwierzyła się contessa. – Ale to miasto jest o wiele większe od Florencji. Tam wszyscy przychodzą do mnie. Tutaj jestem zupełnie zagubiona i tylko kręcę się w kółko.

– Mówiłem jej, że jeśli tylko sobie tego zażyczy, krawcowe bardzo chętnie się u niej zjawią – warknął Perth.

– Perth, *caro*, może wrócisz do powozu i zajmiesz się tymi notatkami, które przygotowujesz na zebranie w banku – zaproponowała contessa ze słodkim uśmiechem.

Wiele lat temu Lavinia miała nianię, która wysyłała ją do kąta, gdy źle się zachowywała. Jej usta drgnęły z rozbawienia na to wspomnienie. Lub, gwoli ścisłości, na zbieżność tego wspomnienia z zachowaniem contessy.

Perth wydał się jednak wcale niezrażony odprawą, jego mina niczego jak zwykle nie zdradzała. Pokłonił się, od asystenta, który w magiczny sposób pojawił się u jego boku, odebrał kapelusz i wyszedł. Contessa nie odprowadziła go wzrokiem.

– Nie zechciałabyś mówić mi po imieniu? – zaproponowała. – Mam, widzisz, mieszkać w Anglii, więc próbuję – jak by to powiedzieć? – przejąć wasze zwyczaje. Są tak o wiele mniej formalne niż florentczyków.

Elisa była nie tylko piękna i elegancka. Wyglądało na to, że była też bardzo miłą osobą, o wiele lepszą pod każdym względem niż Lavinia.

– Angielski jest taki trudny – ciągnęła. – Poza Perthem mam jeszcze tylko kilka osób, z którymi mogę rozmawiać w tym języku. Jestem strasznie wygłodniała takich rozmów!

Lavinia nie miała co do tego cienia wątpliwości.

Elisa, nie robiąc przerw na nabranie oddechu, mówiła dalej:

– Mój mąż był bardzo stary i bardzo poważny. Przez rok byłam po nim w żałobie. A potem jechałam.

– Wyjechałam – poprawiła Lavinia.

– Wyjechałam. Dziękuję ci. Te wszystkie czasowniki i w ogóle są bardzo trudne. – Twarz Elisy promieniała zachwytem. – Czy twoja przyjaciółka,

panna Belgrave, ma tu przybyć ze swoim narzeczonym?

Lavinia nie mogła powstrzymać śmiechu.

– North z pewnością stanowczo by się na to nie zgodził.

Elisa zmarszczyła czoło.

– Jej narzeczony nazywa się North?

– To skrócona forma od jego imienia – wyjaśniła Lavinia.

– North, czyli północ, tak?

– Tak, ale on woli, kiedy się go tak nazywa.

– To bardzo dziwne, zwracać się do męża słowem oznaczającym kierunek. Chociaż – dodała Elisa z nagłym chichotem – takie przezwisko każe inaczej spojrzeć na nazwę North Pole![2]

Lavinia poczuła, że na jej twarz wypływa powolny uśmiech.

– Contesso! Ty filutko!

– Jestem filutką – zgodziła się z zadowoleniem. – Właśnie z tego powodu przyjechałam do Anglii. Bo nie jestem jedną z tych florentyńskich matron, którym do szczęścia wystarcza dzierganie koronek i plotkowanie. Jestem na to zbyt wielką filutką. Czy bycie nią to coś bardzo złego?

– Lepszym określeniem byłoby chyba „psotnica” – poprawiła Lavinia.

– *Cattiva* po włosku. – A kiedy Lavinia spróbowała wymówić słowo, contessa spytała: – Nie znasz włoskiego, prawda? A francuski?

– *Oui* – rzuciła Lavinia. – Mieszkałam w Paryżu dwa lata.

Dołączył do nich pan Felton i Elisa poczęstowała go swym oślepiającym uśmiechem. Felton lekko się zachwiał, zdołał się jednak utrzymać w pionie.

– Chciałabym obejrzeć materiały na stroje do jazdy konnej – oznajmiła contessa. – Widziałam wzór, który mi się spodobał, ale próbki materiału zaproponowane przez modystkę były niskiej jakości. Postanowiłam, że kupię własny materiał i go jej prześlę.

– Mam cieniutką wełenkę z Norwich – odparł pan Felton. – Nie w guście wszystkich, bo jest kobaltowobłękitna w duży jasnożółty wzór z kwiatów.

Brwi Elisy poderwały się w górę.

– Chciałabym ją zobaczyć.

Pół godziny później na kontuarze wylądowało do oceny pięć kolejnych rulonów materiałów, a Diana nadal się nie pojawiała. Lavinia w środku gorącej dyskusji o tym, czy mankiety kostiumu jeździeckiego contessy powinny być matowozłote czy błękitne ze złotym warkoczem, zamilkła na moment, uzmysławiając sobie, że lubi prawdopodobną przyszłą żonę Pertha.

Naprawdę ją lubi.

Elisa i Perth świetnie do siebie pasowali, mieli szansę zostać idealną parą. Ich dzieci będą miały kręcone włoski i radosne uśmiechy. Będą mówiły po włosku i angielsku.

– Bardzo państwa przepraszam – rzuciła nagle, przerywając Elisie, która pytała o coś właśnie pana Feltona – ale muszę wyjść na chwilę na zewnątrz zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Tylne drzwi otwierają się na ganek, który osłoni panią przed deszczem, panno Gray – poinformował pan Felton. – Tam jest spokojna uliczka, więc nie grozi pani ochlapanie, jak by było, gdyby wyszła pani głównymi drzwiami. – Bławatnik dał znak asystentowi.

Usta Elisy lekko opadły w kącikach.

– Wyjdę tylko na chwilę i zaraz wracam – pocieszyła contessę Lavinia. Znała uczucie osamotnienia; doznawała go często po przeprowadzce do Paryża.

Deszcz nie osłabł, dlatego przy drzwiach zawahała się. Nawet niewielka ilość wilgoci mogła zniszczyć jej elegancki kapelusz. Wyciągnęła więc spinki, zdjęła kapelusz i oddała go asystentowi. Po wyjściu na ganek, dała mu znać, by zamknął za nią drzwi. Wreszcie była sama.

I korzystając z tego, wygłosiła w myślach skierowany do samej siebie surowy wykład. Będzie się cieszyła ze szczęścia Elisy i Pertha, tak jak cieszyła się szczęściem Diany i Northa – i Willi, i Alarica, skoro już o tym

mowa. Teraz czuje się dziwnie, bo po prostu doznała szoku. A także, jeśli miała być do końca szczera, zawodu.

Wyglądało na to, że jej dawne życie legło w gruzach u jej stóp. Między wszystkimi innymi rzeczami będzie musiała teraz… znaleźć sobie nowe przyjaciółki.

Musi mieć choćby jedną, która nie szykuje sobie wyprawy ślubnej.

Z tą myślą wyszła spod daszka ganku, zamknęła oczy i odchyliwszy głowę w tył, pozwoliła, by ciepły deszcz spadał jej na twarz. Pan Felton będzie zaszokowany, kiedy ją zobaczy, gdy wróci do środka, ale nie obchodziło jej to.

Po raz pierwszy od wielu tygodni odczuwała spokój – przynajmniej do momentu, gdy za ramiona chwyciły ją czyjeś duże dłonie i potrząsaniem przywołały ją do rzeczywistości.

– Lavinio, co ty wyprawiasz, na litość boską?

Zamrugała zmokniętymi rzęsami i otworzyła oczy. Trójgraniasty kapelusz, który Perth miał na głowie wcześniej, musiał zostać w powozie razem z jego płaszczem. Deszcz rozpryskiwał mu się na gęstych włosach i białej lnianej koszuli.

– Stoję na deszczu, jak sam widzisz.

Perth patrzył na nią ze znaną jej wrzącą furią. Ona więc też obdzieliła go podobnym spojrzeniem.

– Zabierz, proszę, ręce z mojej osoby.

– Byłaś przeziębiona – warknął, jakby nie wypowiedziała słowa. – Powinnaś leżeć w łóżku i kurować się ciepłym rosołem. A ty zamiast tego stoisz na brudnym londyńskim deszczu, od czego możesz rozchorować się jeszcze bardziej.

Podczas tych tygodni, które spędzili wspólnie w Lindow, Lavinia jak umiała, starała się go sprowokować, ale teraz uzmysłowiła sobie, że przeoczyła niezawodną taktykę: zachorować, zmoknąć.

– Nie jestem chora, czuję się wyśmienicie – oznajmiła, mrugając, by strząsnąć z rzęs krople deszczu.

Perth wydał z siebie odgłos złowieszczo przypominający warczenie.

Jej spojrzenie powędrowało ku jego klatce piersiowej, gdzie mokra koszula kleiła mu się do ciała, szybko jednak przeniosła wzrok z powrotem na twarz. Perth kipiąc gniewem, krzywił się. Znowu.

Westchnęła.

– Naprawdę nic mi nie jest, Perth. Mam za sobą długi dzień i potrzebowałam odetchnąć świeżym powietrzem. Wrócę do Elisy i poproszę pana Feltona o ręcznik. A tak przy okazji, ona jest śliczna.

– Jesteś zmęczona? Przecież to dopiero trzecia po południu.

Wstała o brzasku i układała listy zakupów, ale Perth nie musiał o tym wiedzieć.

– Przegapiłam drzemkę – odpowiedziała zamiast tego. – A wiadomo, że nie ma nic lepszego od przyjemnej popołudniowej drzemki.

Coś zabłysło w jego oczach i zaraz zgasło.

– Anatomia dnia damy – mruknął beznamiętnie. – Kiedy ostatnio coś jadłaś?

– Jadłam lunch. – Kłamała, ale kłamanie w tych dniach przychodziło jej coraz łatwiej.

Usta Pertha drgnęły.

– No dobrze, przyłapałeś mnie – przyznała się. – Przyjechałam tu prosto od krawca i nie miałam czasu na zjedzenie posiłku. Ale proszę, nie praw mi z tego powodu kazań. Wrócę do środka, pożegnam się z Elisą – mówiłam już, że bardzo ją polubiłam? – i pojadę do domu.

Jego szczęki nadal były zaciśnięte.

– Proszę, wróć do powozu. Elisa zaraz tam do ciebie dołączy.

Zignorował to.

– A gdzie jest twój?

– Wzięłam dorożkę.

– Wzięłaś dorożkę? Przyjechałaś publicznym powozem do wynajęcia, który może być prowadzony przez każdego? Woźnica, gdy cię zobaczył, mógł uznać, że trafił na kopalnię złota. Mógł zażądać większej zapłaty. – Teraz mówił już ciszej i spokojniej, okazywało się jednak, że cichy i spokojny głos Pertha był bardziej przerażający niż jego krzyki.

Jego palce wbiły jej się w ramię. Zapomniała, że wciąż ją trzymał, dowód na to, jaka była wzburzona.

Starając się uwolnić, wykręciła się.

– Puść.

To też zignorował, a jego dłoń zacisnęła się na jej ramieniu nawet jeszcze mocniej.

– Lavinio, z tobą dzieje się coś złego. Jesteś wymizerowana. Koniecznie musisz dać się obejrzeć lekarzowi.

– Na litość boską – warknęła. – Oboje wiemy, że nie uważasz mnie za atrakcyjną, Perth, ale nie musisz tak ciągle tego podkreślać. Wiele, wiele osób mówiło mi, że teraz wyglądam o wiele ładniej niż w czasie kiedy debiutowałam!

– No to te osoby są w błędzie – odparł po prostu.

Jej żołądek zawiązał się w supeł.

– Właśnie coś takiego pragnie usłyszeć każda kobieta – wydusiła.

– Poza tym dlaczego twierdzisz, że nie uważam cię za atrakcyjną?! – ryknął.

Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– To chyba oczywiste, nie sądzisz? Tak czy siak, to fakt, że po tym jak zachorowałam, trochę schudłam, ale naprawdę nie ma się czym przejmować, w ciągu kilku miesięcy wrócę do siebie i wszystko będzie jak kiedyś.

Jego oczy wypalały dziury w jej oczach. Problem ze sposobem, w jaki ją trzymał – no, problemów było więcej niż tylko ten – polegał na tym, że

nawet tutaj, na deszczu, czuła się bezpiecznie, bo był blisko niej. Znów się wyszarpnęła, odwracając się w stronę wejścia do składu.

Perth przyciągnął ją do siebie z powrotem, zbyt gwałtownie.

– Tam do diabla, to wcale nieprawda, że uważam cię za nieatrakcyjną.

Lavinia zamarła.

– W tym mieście nie ma ani jednego mężczyzny, który by cię nie pożądał, Lavinio. – Jego twarz była spięta, oczy płonęły mu pożądaniem.

Tak: pożądaniem.

A potem, zanim zdążyła pojąć, co powiedział, jego usta znalazły się na jej ustach, a język głęboko w nich. Ich ciała połączyły się ze sobą przy wtórze plasku mokrej odzieży, jedna jego dłoń ześliznęła się jej po plecach i zamykając ją w pułapce, przycisnęła ją do dolnych partii jego ciała.

To, co poczuła, było nie do pomylenia. Twardy… penis, używając słowa, którego damy nie powinny znać.

Lavinia nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego – jej wcześniejsze czternaście pocałunków było bladymi grzecznymi muśnięciami ust w porównaniu z tym, co robiła teraz. Powinna być zaszokowana. Może powinna spoliczkować Pertha. Zamiast tego jednak jej zdradzieckie ciało, roztapiając się, przysunęło się do niego jeszcze bardziej. Wcale tego nie planując, zakwiliła.

I ten cichy odgłos spowodował, że Perth zaczął całować ją jeszcze mocniej, jeszcze namiętniej. To nie był pocałunek dżentelmena; to była dzika zmysłowa eksploracja.

Smakował jak deszcz. Ale wyczuwała też frustrację i pożądanie, takie samo, jakie płonęło w niej, sprawiając, że cała drżała i że oplotła mu ręce na szyi, jakby już teraz nie stali tak blisko siebie, jak tylko mogli.

Dotąd jeszcze nigdy nie uległa żadnemu ze swoich zalotników. Oni ją całowali, a ona, gdy to się działo, obserwowała, jak się z tym czuje. Ale tym razem się poddała. Uległa. W chciwej panice poddała się Perthowi,

jakby jej opór mógł sprawić, że przestałby ją całować. Jakby się bała, że wtedy umrze z nienasycenia.

I to w tym momencie Perth wydał z siebie ochrypły jęk i podniósł głowę.

Lavinia otworzyła oczy.

Zbyt oszołomiona, by się unieść dumą, przyjrzała się twarzy Pertha. Jego cera była ciemniejsza niż większości dżentelmenów; ani razu nie widziała na niej rumieńca wstydu czy gniewu. Ale teraz policzki miał zaczerwienione.

– Nie powinieneś był tego robić – wymamrotała słabym głosem, odsuwając się. Serce waliło jej tak, że jego bicie czuła aż w przełyku.

Jego oczy miały beznamiętny wyraz, podczas gdy ona czuła się wstrząśnięta do głębi.

– Zarzuciłaś mi, że nie uważam cię za atrakcyjną. – Mówił racjonalnie, jakby poprosiła go o udowodnienie teorii, a on w odpowiedzi napisał ten dowód na kartce.

Wyciągnął do niej rękę i założył jej za ucho mokry kosmyk włosów. Jego palce, szorstkie i zrogowaciałe, musnęły jej czoło.

– A więc to było… to, tak?

– To nie było nic. Chciałem tylko, byś zrozumiała, że budzisz pożądanie, nawet teraz, taka chuda i przemoczona do suchej nitki. – Uśmiechnął się lekko. – Może teraz nawet bardziej.

W ciszy, jaka zapadła, słyszała, jak deszcz uderza w łupkowy dach składu. Czy to było głupie z jej strony, że czuła się zraniona? Była już zmęczona nieustannym mierzeniem się z obojętnością Pertha, nie wspominając jego brutalnej szczerości na temat jej niedociągnięć, fizycznych czy wszystkich pozostałych.

Teraz najwyraźniej starał się tylko być miły dla niej. Nie powinna mylnie interpretować jego zachowania i obrażać się. To by było dziecinne z jej strony.

– Pocałunek numer piętnaście – rzuciła, zmuszając się do przybrania żartobliwego tonu.

Widząc dziwny błysk w oczach Pertha, pomyślała, że być może wspominanie poprzednich pocałunków nie było jednak najlepszym z pomysłów.

– Przed odpłynięciem książę Oskar podziękował mi za zapoznanie go z jego przyszłą żoną – oznajmił, zupełnie bez związku z tym, co się dotąd działo.

Tak ją tym zaskoczył, że nie powiedziała nic, tylko patrzyła na niego wybałuszonymi oczami. Zaraz potem drzwi na tyłach sklepu otworzyły się i w progu stanęła Elisa.

– Halo! – zawołała. – To tu jesteście! Czy to jakaś angielska zabawa? We Włoszech staramy się unikać złej pogody ze strachu przed *frescata*, ale to jest naprawdę przyjemne! – Wybiegła na deszcz i z podniesionymi rękoma okręciła się dokoła. – *Molto divertente*!

– Jestem ci wdzięczna za to, że mogłam poznać księcia – powiedziała Lavinia do Pertha, kiedy przestała w końcu odczuwać w ciele ten zawstydzający słodki ból.

Perth kiwnął głową, odwrócił się do contessy i uśmiechnął do niej w taki sposób, w jaki nigdy nie uśmiechał się do Lavinii – przenigdy.

– Odwieziemy pannę Gray na podwieczorek, Eliso? Od dawna nic nie jadła.

A więc teraz znowu była „panną Gray”. Oczywiście.

– Chyba zapomniał pan, że czekam na pannę Belgrave – przypomniała z wymuszonym uśmiechem, po czym ruszyła z powrotem do sklepu. Po wejściu odebrała od asystenta swoją pelisę i owinęła się nią, zakrywając klejący się do ciała mokry jedwab.

Przez dużo okno witrynowe wychodzące na Oxford Street dostrzegła, że przed wejściem do składu zatrzymuje się powóz księcia Lindow. Diana,

choć nieświadomie, zjawiała się w idealnym momencie. Lavinia dygnęła przed contessą w pośpiechu, niczym motyl w manii.

– Muszę się pożegnać, Eliso. Bardzo mi było miło cię poznać i mam nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy.

– Spotkamy, spotkamy! – zakrzyknęła Elisa. – Idziemy przecież razem do ogrodów Vauxhall. – I nie przejmując się tym, że dopiero się poznały, contessa podbiegła do Lavinii i ucałowała ją w policzek.

– Niestety, nie wiem, czy będę się mogła tam z wami wybrać – odparła Lavinia. – Mam bardzo napięty terminarz.

– W takim razie wybierzemy wieczór, kiedy będziesz wolna – nalegała Elisa.

Perth wpatrywał się w Lavinię swoim zwykłym ponurym spojrzeniem.

Dlatego też, kiedy tylko asystent otworzył drzwi frontowe, Lavinia uciekła, mimo że nie pożegnała się jeszcze z panem Feltonem. Trudno, postanowiła, że przeprosi go przy najbliższej okazji.

– Wybacz, że się spóźniłam – rzuciła Diana od drzwi, gdy Lavinia wskoczyła do powozu, niemal przy tym przewracając kuzynkę.

– Proszę, jedźmy już – sapnęła, rzucając się na kanapę. Kiwnęła głową stajennemu i ten zamknął za nią drzwiczki powozu.

– To znaczy, że nie wchodzimy do środka? – zdziwiła się Diana, opadając na przeciwległe siedzenie.

– Nie – wydusiła Lavinia, usiłując uspokoić oddech. – Powiedziałam woźnicy, żeby wiózł nas do domu.

– Do domu? Ale dlaczego? Wyjście z niego zajęło mi całe dwie godziny – zaprotestowała Diana.

Powozem szarpnęło i zaczął się toczyć, co Lavinia przyjęła z taką ulgą, że aż jej się zakręciło w głowie.

– W środku jest Perth – powiedziała ochryple, przerywając kuzynce opowieść o tłoku na Oxford Street,

– Ach – rzuciła ze zrozumieniem Diana. – Z contessą?

Lavinia kiwnęła głową.

– Wiesz może, czy oni się już zaręczyli? Bo wygląda na to, że contessa szykuje sobie *trousseau*.

– Nie, nic o tym nie słyszałam – odparła Diana. – Ale powiedz, jaka ona jest?

– Dla niego idealna – mruknęła Lavinia, opierając się o kanapę; była niewymownie wyczerpana. – Na imię ma Elisa i jest absolutnie urocza.

– To samo mówił North.

– Dla Pertha jest idealna.

– Dla Sterlinga się nadaje, tak? – spytała Diana z chichotem.

Lavinia czuła się tak, jakby jej serce usiłowało bić, będąc zalewane gęstą melasą.

– Ja nie żartuję – rzuciła, machając ręką. – Będziesz nią zachwycona; ja jestem. – Zamknęła oczy. – I jestem też straszliwie zmęczona.

– Ale właściwie to dlaczego my uciekamy, Lavinio?

Lavinia otworzyła oczy. Diana miała zaniepokojoną minę. W czasie debiutu nie były sobie bardzo bliskie, ale teraz stały się dla siebie prawie jak siostry. Choć trudno to było stwierdzić na pewno, gdyż Diana swoją młodszą straciła, a sama Lavinia nigdy żadnej nie miała.

Ale wyobrażała sobie, że siostra, gdyby ją miała, byłaby właśnie taka jak Diana.

– Wybrałam już materiał na twoją suknię – oznajmiła. – Pan Felton prześle go do krawca.

Diana na szczęście porzuciła już wypytywanie jej o ucieczkę ze składu.

– Dostaniesz za to prowizję? Och i o jeszcze jedno miałam zapytać: czy twój prawnik ustalił już kwotę, jaką twoja matka pobrała z majątku Willi?

– Tak – potwierdziła Lavinia i przygryzła dolną wargę. – Krawiec też zaproponował mi prowizję za te wszystkie stroje zamówione przez Wilde’ów, więc będę w stanie oddać Willi pieniądze i odkupić szmaragdy. Och, Diano, to wygląda tak, jakbym wykorzystywała przyjaciół.

– Ależ wcale nie, przecież płacimy dokładnie tyle samo, ile i tak byśmy płacili – sprzeciwiła się Diana. – Potrzebuję sukni ślubnej i wyprawy godnej księżnej i nikt poza tobą by mi lepszych nie zapewnił.

– Lady Knowe zamówiła tak wiele ubrań. I księżna cały czas pisze i prosi o kolejne stroje. Postanowiła, że ona i Jego Książęca Mość na balu maskowym wystąpią przebrani za bóstwa morskie.

– A co, na Boga, takie bóstwa noszą? – spytała ze zdumieniem Diana.

– Niebieskozielone kostiumy – odparła Lavinia. – Wczoraj w nocy wymyśliłam, że wykorzystam tiul, który będzie wyglądał jak morska piana. Muszę o tym porozmawiać z Madame Prague. Tak czy inaczej Ophelia chce też, żebym zamówiła ubrania dla dzieci.

Diana nachyliła się i wzięła Lavinię za rękę.

– Wilde'owie są dziko bogaci. Zamówiliby stroje na ślub i na bal, czy miałabyś z tym coś wspólnego, czy nie. A twoja prowizja jest odejmowana od zarobku sprzedawców.

– Tak, wiem, ale…

– Pomyśl tylko, jak często Wilde'owie musieli być w przeszłości oszukiwani przez nierzetelnych wykonawców – upierała się przy swoim Diana. – Jej Książęca Mość często zamawia suknie z Londynu, nie zwracając uwagi na cenę materiału czy ozdób. Sądzę, że stroje, które ty dla nich zamówisz, będą ich kosztowały mniej niż to, co zwykle płacą.

Lavinia wypogodniała.

– To może być prawda. Jestem przekonana, że twoja matka przynajmniej dwukrotnie przepłaciła za twoje suknie na nasz debiut.

– Bez wątpienia – zgodziła się Diana. – Ale Lavinio, kiedy pójdziemy do ogrodów Vauxhall, będziesz musiała spotkać się tam z contessą.

Diana najwyraźniej domyśliła się wreszcie, dlaczego Lavinia uciekła ze składu pana Feltona.

– Na spotkaniu ma być też lord Jeremy Roden – odparła Lavinia, nie próbując udawać, że nie wie, o czym mówi. – Przy odrobinie szczęścia

zadurzy się we mnie po uszy.

Diana pokręciła głową.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś zakochana w Percie wtedy, kiedy wpadłyśmy na ten pomysł, byś poprosiła go o rękę, Lavinio? Gdybym o tym wiedziała, nigdy nie posłałabym cię do jego sypialni.

Lavinia spuściła wzrok na ręce, którymi gniotła fałdy pelisy.

– Perth od początku nie był mną zainteresowany. Ale skoro istniała jakaś szansa, musiałam spróbować. – Podniosła oczy i uśmiechnęła się niepewnie do kuzynki. – Prawda jest taka, że podsunęłaś mi wymówkę, a ja z niej po prostu skorzystałam. Bez twojej namowy nigdy nie znalazłabym na to odwagi.

Diana przeniosła się na siedzenie obok Lavinii i objęła ją.

– Chcę, żebyś była tak samo szczęśliwa, jak ja jestem.

– Będę – zapewniła Lavinia, oddając uścisk przyjaciółce. – A z Pertha i tak byłby okropny mąż. W zasadzie to nawet współczuję Elisie.

Diana nie skomentowała tej wypowiedzi, a Lavinia wiedziała dlaczego.

Siostry nie wytykają sobie oczywistych kłamstw.

12

27 lipca 1780

Następne dwa tygodnie minęły im w nawale wizyt u szewców i modniarek, ale z każdym mijającym dniem Lavinia była coraz bardziej zadowolona, gdyż widziała, że robią postępy. Do dnia, w którym do Londynu miał przyjechać North, jej notatki dotyczące wyprawy rozrosły się do wielkości stogu siana, została więc w domu, żeby skatalogować każdy element, a w tym czasie przyszła panna młoda biegała po porannym saloniku od okna do okna i wyglądała na Mayfair.

– Dlaczego ten North tak się guzdrze? – jęczała. – Stajenny, którego wysłał przodem, mówił, że możemy się spodziewać powozu najpóźniej o dziesiątej rano!

– Przecież wiesz, jaki Londyn jest zatłoczony – przypomniała jej Lavinia, nie odrywając oczu od swoich notatek.

– Nienawidzę Londynu – stęknęła Diana. Czknęła nieelegancko i otoczyła się ramionami w pasie. – Nie, nie, nie! Dzisiaj wymiotowałam już trzy razy.

Lavinia skrzywiła się współczująco.

– Może lepiej zrobisz, jeśli usiądziesz?

– Jedyna rzecz, która pomaga, to napar z mięty lady Knowe – odparła Diana, dzwoniąc dzwonkiem, a potem opadając na kozetkę obok Lavinii. –

Nie mogę się doczekać, kiedy mu powiem. Myślisz, że sam będzie mógł się domyślić?

– Absolutnie nie – zaprzeczyła Lavinia, zerkając na szczupłą kibić kuzynki.

– Mam na myśli wtedy, kiedy otworzy swój prezent. – Na ulicy zaturkotały koła powozu i Dina podskoczyła, i pobiegła do okna. – Przyjechał!

Lavinia podeszła do tego samego okna i patrzyła, jak jej kuzynka wybiega frontowymi drzwiami i rzuca się do swojego narzeczonego. North objął Dianę i pochylił się, żeby ją pocałować.

W świetle dnia, na środku Mayfair, gdzie widzieć ich mogło mnóstwo ludzi z wyższego towarzystwa.

Ale North wyraźnie o to nie dbał.

Lord Roland Northbridge Wilde, przyszły książę Lindow, miał to głęboko w nosie.

Lavinię ogarnęło dziwne uczucie na ten widok. Wilde obejmował Dianę tak czule – i nie dlatego, że była w ciąży; nie miał przecież o tym pojęcia.

Było tak, bo cenił sobie Dianę. I wszystko, co jej dotyczyło.

Lavinia przekonała się, że mocno przyciska czoło do zimnej szyby, odwróciła się więc i przemierzyła pokój. Nigdy wcześniej nie rozumiała, że uczucie samotności nie bierze się znikąd.

Pojawia się w tych momentach, gdy człowiekowi coś uzmysłowi jego własne ubóstwo. Nie finansowe, tylko uczuciowe. Nie brak pieniędzy, tylko brak miłości. Tego poranka napisała kolejny list do matki, choć lady Gray nie odpowiedziała jeszcze na żaden z poprzednich.

Do pokoju weszli Diana i North, ratując Lavinię przed atakiem miażdżącego użalania się nad samą sobą.

– North przyjechał! – zawołała szczęśliwa Diana. – I spójrz: przywiózł mi rysunki namalowane przez Godfreya i Artie! To tutaj to bez wątpienia

Fitzy. – Podniosła kartkę z niebieskawym kleksem ozdobionym rozłożystym ogonem.

– To akurat dzieło Artie – poinformował North, podchodząc do Lavinii. – Godfrey powiedział mi, że jego rysunek to portret jednej z książęcych świń.

– Hm. To coś jest różowe, więc to chyba rzeczywiście świnka – zauważyła Diana, patrząc na drugi rysunek. – Tak bardzo tęsknię za nimi obojgiem! – Odłożyła rysunki i podniosła owiniętą jedwabiem paczuszkę.

Lavinia dygnęła przed Northem, który ukłonił się i pocałował ją w policzek, bo była teraz „częścią rodziny Wilde”.

Gdyby tylko.

– To dla ciebie – oznajmiła Diana, zwracając się do Northa. Szeroko uśmiechnięta, podała mu paczuszkę.

– Ale ja przecież nie mam dziś urodzin – zauważył, odbierając prezent. – Hm, miękkie – powiedział, zerkając z ukosa na Lavinię. – To chyba nie kamizelka w zastępstwie tej haftowanej, którą podwędził mi mój lokaj, co?

– Lavinia miała coś wspólnego z tym prezentem, ale to nie jest kamizelka! – zawołała Diana. – Otwórz go proszę, North.

– Może lepiej, byśmy zaczekali, aż przyjdzie lady Knowe – wtrąciła się Lavinia.

North szybko na nią spojrzał.

– Czy to znaczy, że to jakaś rodzinna okazja?

Diana wybuchnęła na to perlistym chichotem. Lavinia zaś sięgnęła do dzwonka z zamiarem wezwania Simpsona i poproszenia go, by sprowadził lady Knowe. W tym momencie jednak drzwi saloniku otworzyły się same.

– Bratanku! – zakrzyknęła Lady Knowe, wkraczając do pokoju. – Ty nicponiu, dlaczego nie przyszedłeś się od razu przywitać?

– Wybacz mi, ciociu, ale zostałem napadnięty przez narzeczoną – odparł North, odkładając prezent na bok, żeby ukłonić się przed lady Knowe i pocałować ją w rękę. A potem mocno wyściskać. – Jak się czuje moja ulubiona ciotka?

– Twoja jedyna ciotka czuje się bardzo dobrze – odparła oschle lady Knowe. Usiadła obok Lavinii i pokazała na prezent. – No już, otwieraj to!

– Nie pamiętam takiego emocjonowania się prezentem, nawet kiedy wchodziłem w pełnoletniość – stwierdził North. Usiadł obok Diany, która sięgnęła po paczuszkę i położyła mu ją na kolanach.

Trzy konspiratorki przyglądały się bacznie, gdy rozwiązywał wstążki, a potem powoli zdzierał jedwabne opakowanie. Lavinia czuła, że jej serce przyspiesza, a usta układają się do uśmiechu.

North wolno podniósł prezent w górę. To była maleńka suknia, w jego dużych dłoniach wyglądająca na jeszcze mniejszą. Jasnoniebieski jedwab pokryty był delikatną lazurową gazą, przetykaną haftowanymi różyczkami i koronką.

Sukienka była prześliczna – taka miała być, gdyż Lavinia zamówiła ją przypominając sobie suknię noszoną przez Marię Teresę, małą córeczkę królowej Marii Antoniny.

North odwrócił się, żeby spojrzeć na Dianę, a Lavinii na widok czułości na jego twarzy śmiech zamarł w gardle. Ognisty błysk w oczach Northa był zbyt osobisty na dzielenie się nim z innymi.

Lady Knowe najwyraźniej też tak uznała, bo poderwała się na nogi i pociągnęła Lavinię za sobą.

– Czas przejść do pokoju odpoczynku dla dam – zadudniła, kierując Lavinię do wyjścia.

Na korytarzu, po zamknięciu za sobą drzwi salonu, lady Knowe pokręciła głową.

– Muszę się napić brandy. Od takiej słodyczy w powietrzu zaczynają boleć mnie zęby. Ciebie nie?

– Zdecydowanie – przytaknęła Lavinia.

Choć nie była przekonana, czy to na pewno zęby ją bolały.

13

Rezydencja księcia Lindow
Spotkanie przed wyprawą do ogrodów Vauxhall
29 lipca 1780

Perth pojawił się w rezydencji miejskiej księcia w nastroju poirytowania. Nienawidził być w uścisku skomplikowanych emocji, a nikt nie mógłby powiedzieć, że jego życie w tym momencie nie było skomplikowane – nie, gdy u boku miał Elisę, a w pamięci wspomnienie pocałunku z Lavinią.

W pamięci?

Ten pocałunek dotarł aż do jego cholernych kości. Prawie czuł jej szaloną słodycz przez samo wyobrażenie sobie jej ust.

Odpychając tę myśl, wprowadził Elisę do salonu, w którym nie było nikogo poza Northem, siedzącym daleko w głębi długiego pokoju. North natychmiast wstał.

– To lord Northbridge Wilde – rzucił cicho Perth, kiedy North ruszył w ich stronę. – Jest tak wspaniały jak na rycinach go przedstawiających?

– Jest, ale czytałam w gazecie, że jest też niestety zaręczony – odparła Elisa z błyskiem wesołości w oczach. Potem szeptem dodała: – I to nie jedyny mój zawód. Jego Lordowska Mość nie prezentuje się tak elegancko, jak można byłoby oczekiwać, sugerując się tymi rycinami. *È deludente*!

North miał na sobie całkiem przyzwoity brązowy żakiet, jego peruka jednak była dość skromna, pończochy białe, a pantofle czarne. W niczym

nie przypominał pawia, jakim był kiedyś.

On i para przybyłych spotkali się na środku pokoju.

– Contesso, pozwól przedstawić sobie lorda Rolanda Wilde’a – rzekł Perth. – North, mam zaszczyt przedstawić ci Elisę Tornabuoni Guicciardini, contessę Casone.

North skłonił się i złożył lekki pocałunek na wyciągniętych ku niemu szczupłych palcach.

– To sama przyjemność, contesso.

– Bardzo się cieszę, lordzie Rolandzie, że mogę pana poznać – odpowiedziała Elisa, wykonując wdzięczny dyg.

– Moja ciotka, lady Knowe, przed chwilą przysłała wiadomość, że wkrótce do nas dołączy – powiadomił North z uśmiechem. – Panie wciąż się jeszcze szykują. Czy mogę w tym czasie podać pani kieliszeczek ratafii?

– Nie, dziękuję – odrzuciła propozycję Elisa. – Czy panna Gray też do nas dołączy? Jak rozumiem, mieszka z państwem. Poznałam ją niedawno.

– Jak najbardziej – zapewnił North, prowadząc Elisę do kanapy. – Dołączą do nas moja ciotka, panna Gray i panna Diana Belgrave, moja narzeczona.

– Czy zechciałby pan mówić mi po imieniu, lordzie? – zaproponowała contessa. – Próbuję się uczyć angielskiego luzu.

– Będę zaszczycony – zgodził się North, siadając obok. – A ty, proszę, mów mi North.

Perth opadł na pobliski fotel i przyglądał się ponuro, jak North daje przedstawienie, odgrywając, jak ktoś mógłby to powiedzieć, „perfekcyjnego arystokratę”. Jedyne, czego mu brakowało, to tabakierki i pierzastego wachlarza.

– Wiem, Lavinia mi mówiła, że wolisz, żeby tak się do ciebie zwracać! – wykrzyknęła Elisa. – Wybacz jednak impertynenckie pytanie, dlaczego wolisz to niż prawdziwe imię? Roland brzmi tak romantycznie.

– Podjąłem taką decyzję jako mały chłopiec, kiedy jeszcze nie ceniłem sobie tego typu rzeczy jak romanse – wyjaśnił North.

Widać było wyraźnie, że polubił Elisę. Tam do diabła, wszyscy, którym Perth ją przedstawiał, z miejsca obdarzali ją sympatią. Perth sam ją lubił. Będzie idealnym dodatkiem do rodziny Wilde'ów. Będzie idealną żoną. Elisa była… była idealna.

Ożeni się z nią. To będzie rozsądna transakcja.

– Ależ, czy nie wiesz, że nosisz imię pochodzące ze wspaniałego eposu włoskiego – upierała się Elisa. – *Orlando furioso.*

Perth przetłumaczył:

– Szalony Roland?

– Cóż, no tak – potwierdziła Elisa. – Ale…

Perth wbrew swej woli zaczął się śmiać, a kiedy Elisa streściła im smutną historię Rolanda – czy po włosku Orlanda – który oszalał z miłości, dołączył do niego North.

– Też kilka razy, kiedy zabiegałem o Dianę, byłem bliski szaleństwa – wyznał.

– Czytałam o waszych zaręczynach – rzekła Elisa i zachichotała.

– Pierwszych czy drugich?

– O obu – odpowiedziała, pokazując w uśmiechu dołeczki. – O zerwaniu waszych pierwszych czytałam w prasie włoskiej, a w zeszłym tygodniu w miejscowej gazecie przeczytałam, że panna Gray pomaga twojej narzeczonej w skomponowaniu wyprawy – chociaż to już akurat wiedziałam. Twoja narzeczona musi mieć doskonały gust, skoro przyjęła pomoc panny Gray!

Perth słuchając tego, z trudem się hamował, żeby się nie skrzywić. Kiedy Elisa zaciągnęła go do składu Feltona, nie rozpoznał nawet Lavinii, jedynie zanotował obecność jakiejś kobiety, która od stóp do głów wyglądała jak modelka z żurnala. Skojarzyła mu się z figurką z porcelany; przyjemnie się na taką patrzy, ale nie jest to coś, czego używa się na co dzień.

Ale godzinę później? Jej włosy pociemniałe do starego złota i jej mokre policzki błyszczące w deszczu? Tam, na tej uliczce, Lavinia wyglądała jak syrena, która w swoje sidła może złowić każdego mężczyznę.

W drzwiach salonu pojawił się Simpson.

– Proszę wybaczyć, ale lady Knowe pyta, czy contessa nie chciałaby może dołączyć do lady Knowe i panny Belgrave na górze. Panie są w pokoju panny Belgrave.

– *Volentieri*! – zawołała Elisa. – Cudowny pomysł!

Panowie podnieśli się automatycznie i stali, dopóki Elisa nie opuściła pokoju z Simpsonem.

– To wezwanie oznacza, że Diana będzie potrzebowała jeszcze co najmniej pół godziny na swoją *toilette* – rzekł North, kiedy drzwi zamknęły się za służącym. Podszedł do stolika karcianego w rogu pokoju, usiadł przy nim i sięgnął po talię kart. – Co powiesz na partyjkę pikieta? Żeby nie marnować czasu? Poza tym czy nie miałeś przyprowadzić dzisiaj ze sobą Jeremy’ego Rodana?

– Spotka się z nami w Vauxhall – odparł Perth, zajmując krzesło po drugiej stronie stolika.

Znów przeszedł go kolejny dreszcz poirytowania. Obiecał znaleźć Lavinii męża i książę Oskar pasowałby jak ulał, gdyby nie to, że zrobił się z niego skończony głupiec.

Jeremy był lepszym kandydatem: bogatym, utytułowanym, prawdziwy dżentelmen. A przynajmniej był nim kiedyś, w czasach, gdy chodzili razem do szkoły.

Ale udział w wojnie zdawał się wpłynąć na niego niekorzystnie. Zrobił z niego ponuraka. Perth uznał, że będzie musiał mieć kolegę na oku. Nie chciał, by Lavinia połączyła się z kimś, komu wojna pomieszała w głowie, nawet jeśli Jeremy wrócił z niej jako bohater.

Lavinia zasługiwała na kogoś lepszego.

Może powinien wysłać wiadomość do Jeremy’ego i wszystko odwołać. Albo pójść do Vauxhall teraz, przed resztą, i przyjrzeć się człowiekowi przed przyjazdem Lavinii.

Kiedy Lavinia zeszła na dół, skończywszy się szykować przed resztą pań, w holu nie zastała ani Simpsona, ani lokaja, więc sama weszła do salonu.

Po drugiej stronie pokoju Perth i North grali w karty przy stoliku karcianym. Żaden nie spojrzał w górę, kiedy weszła i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Obaj mężczyźni byli przystojni, ale jak dla niej uroda Pertha była szlachetniejsza, subtelniejsza, był jak błyszczący w świetle lampy wypolerowany do połysku miecz. Wystarczyło jej tylko spojrzeć na niego i od razu czuła się zmieszana, skrępowana, głupia… wszystkie te rzeczy, których nigdy nie czuła w towarzystwie innych mężczyzn.

Tego popołudnia u Feltona Elisa nie flirtowała z Perthem. Nie, odesłała go bezpardonowo do powozu. Nic dziwnego, że Perth się w niej kochał. Nie zachowywała się przy nim jak rozchichotany głupiutki podlotek; była przy nim sobą.

Wydawało się całkiem zrozumiałe, że Perth chciał się ożenić z kobietą niezależną i zaradną. Wdową z doświadczeniem i pewnością siebie. Która nie bawiła się w głupie gierki, nie flirtowała, by ukryć zmieszanie.

Lavinia, rozmyślając, oparła się plecami o drzwi. Kiedy ona jest najbardziej sobą?

Odpowiedź pojawiła się bez problemu: kiedy mówi o tkaninach. Grogamy i adamaszki, kapelusze i halki, i wszystkie inne trywialne błahostki, którymi Perth tak gardził.

I w tym momencie Lavinia uświadomiła sobie, że to dziwne pogmatwane pożądanie, które czuła do Pertha Sterlinga, zniknęło.

Perth nie był dla niej odpowiednim partnerem, i nigdy nie będzie.

Chciała męża, który, choćby nawet nie dzieląc jej zainteresowania kapeluszami, mimo to szanowałby jej zafascynowanie artyzmem mody, tym, jak ubranie potrafi odmienić człowieka. Taki mężczyzna pozwoliłby jej być sobą, a ona nie czułaby się zmuszona flirtować z nim czy udawać słodką idiotkę.

Na widok Pertha jej serce zawsze zaczynało bić mocniej, ale teraz zrozumiała, dlaczego tak było. Perth pod pewnymi względami bardzo przypominał jej ojca: obaj byli opanowani, lojalni i stanowczy. Po tym jak ojciec zmarł, jej matka zrobiła się lękliwa i często chorowała, co teraz, kiedy już wiedziała o uzależnieniu od laudanum, Lavinia w końcu potrafiła wytłumaczyć. A nawet najbardziej ponura prawda jest lepsza od braku zrozumienia.

Tak naprawdę to ona nigdy nie pożądała Pertha. Raczej pragnęła bezpieczeństwa, jakiego doświadczała w dzieciństwie. Z tą myślą ruszyła w stronę mężczyzn, obiecując sobie, że od tej chwili będzie patrzyła tylko do przodu, a nie za siebie.

– Jeśli Diana potrzebuje pół godziny, to Lavinia prawdopodobnie dwa razy tyle – usłyszała wypowiedź Pertha, gdy podeszła bliżej. – Może powinienem pojechać już do Vauxhall, żeby mój gość nie czekał. Wy potem do nas dołączycie.

Lavinia zamarła.

– To dlatego, że ty… co takiego o niej mówiłeś? – North tak szybko rozdawał karty, że jego dłonie, gdy się na nie patrzyło, niemal rozmazywały się w oczach.

Lavinia nie chciała dalej podsłuchiwać, ale zanim zdążyła odchrząknąć, North sam sobie odpowiedział na własne pytanie.

– Płytka jak poidełko dla ptaków, tak? – rzucił. – Nie, płytka jak kałuża. Zdecydowanie się nie zgadzam, poza tym jako kuzynka Diany Lavinia będzie członkiem rodziny. Musisz zerwać z tym nonsensem, że nie chcesz przebywać w jej towarzystwie.

Lavinię zalała ognista fala uczucia poniżenia, od której gorąco objęło nawet jej uszy. Nabrała w płuca bezgłośnie haust powietrza. Już wcześniej wiedziała, co Perth o niej myśli. Teraz dowiadywała się, że poniża ją przed Wilde'ami. Czy to coś zmieniało? Nie, nic.

– Ciotka Knowe twierdzi, że z natury jesteś niezdolny do kłamania – ciągnął North, beztrosko ignorując skrzywioną minę rozmówcy. – Ale ciotka się myli. W przypadku Lavinii obaj…

Dość. Nie chciała słyszeć ani słowa więcej o tym, co ludzie, których zaliczała do swoich przyjaciół, o niej myślą.

– Dobry wieczór! – zawołała, ruszając przed siebie.

Głowa Pertha poderwała się w górę, wstał tak szybko, że jego krzesło przewróciło się w tył z trzaskiem.

North podniósł się z większym spokojem.

– Lavinio! Nie słyszałem, jak wchodziłaś. – W jego głosie pobrzmiewała niezaprzeczalna nutka zaniepokojenia.

Zatrzymała się kilka kroków od nich i dygnęła.

– Miło mi was obu widzieć.

Nie patrzyła na Pertha. Przekonanie samej siebie, że jej na nim nie zależy, trochę jej zajmie. Ale poczynając od tego wieczoru będzie przy nim sobą: nie będzie flirtowała, nie będzie udawała głupiutkiej, nie będzie obrażała.

Będzie sobą. Nie mniej, nie więcej, tylko prawdziwą sobą.

Miłośniczką kapeluszy – jawną nieskruszoną miłośniczką kapeluszy.

– Elisa mówiła mi, że kolumny plotkarskie są pełne wieści, że to ty szykujesz wyprawę Diany – rzekł Perth.

Zanim zdołała odpowiedzieć, do pokoju weszła Elisa, a za nią Diana.

– Lavinio! – zawołała contessa, wyraźnie zachwycona. – Jak się cieszę, że cię widzę! Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę ogrody Vauxhall. Mój mąż był chory przez bardzo długi czas, a potem przez rok byłam w żałobie… No, po prostu nie posiadam się ze szczęścia, że jestem wśród

przyjaciół i że wybieram się do tak słynnego miejsca jak te ogrody. – Rozpromieniona, ucałowała Lavinię w oba policzki, zupełnie jakby były w Paryżu.

– To musiał być dla ciebie trudny okres – odparła Lavinia, odwzajemniając pocałunki. – Czy ty i pan Sterling poznaliście się we Florencji?

– Czyli dziś wieczorem będziesz używała zwrotu „pan Sterling”, tak? – rzucił Perth, stojący po drugiej stronie.

Elisa, jakby tego nie słysząc, odwróciła się do Northa.

– Nigdy nie powinnam była mówić o tobie Przerażający Perth ani w żaden inny uwłaczający ci sposób – odrzekła Lavinia. – Mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

Nie miała żadnego prawa czuć się zraniona jego opinią o sobie; w końcu to ona sama dała początek tym rundom zniewag. Bo tak po prawdzie, czy bycie nazwanym „płytkim” to coś gorszego od bycia nazwanym „przerażającym”?

Na swoją obronę miała jedynie to, że jej zniewagi były głupimi, bardzo głupimi próbami przyciągnięcia jego uwagi. Dziecinne? O tak.

W szczęce Pertha zadrgał jeden mięsień.

– Ale ja się o nic na ciebie nie obraziłem.

– Z całą pewnością się nie obraził – wtrąciła się Elisa, znowu się do nich odwracając i dołączając do rozmowy. – Tylko ktoś musi mi jeszcze przetłumaczyć na włoski to słowo „przerażający”.

– *Terribile* – rzucił Perth obojętnym tonem.

Lavinia zmieszała się, ale trudno, najlepsze co mogła zrobić, to w przyszłości traktować Pertha z pedantyczną uprzejmością.

Do pokoju głowę wetknęła lady Knowe.

– Kto jest gotowy na pokaz linoskoczków?

Perth zmarszczył czoło.

– Linoskoczków?

– Przystojnych mężczyzn chodzących na wysoko zawieszonej linie – wyjaśniła Lavinia. Uśmiechnęła się do Elisy. – Widziałam już podobny pokaz i ci z tych akrobatów, którzy nie przypominali Adonisa, byli podobni do Apolla.

– Czyli jak dokładnie wyglądają owi mitologiczni akrobaci, panno Gray? – spytał z przekąsem Perth.

Jak ty, pomyślała. Są wielcy, śniadzi i muskularni. Dzięki Bogu, że była już o wiele dojrzalsza niż jeszcze niedawno, i potrafiła zapanować nad językiem.

– Są szczupli, silni i potrafią stawiać jedną nogę przed drugą – odpowiedziała.

– I są dobrze wyposażeni – z figlarnym uśmieszkiem dorzuciła raczej nieoczekiwanie Elisa.

– Damy się tym oczywiście nie interesują, no chyba że jedynie w celach porównawczych – dodała lady Knowe, dołączając do wymiany zdań. – Mnie akurat to nie ciekawi, bo przecież nie mam z czym porównywać. Tak więc jak dla mnie ta wyprawa będzie jedynie wyprawą informacyjną.

Perth wyglądał tak, jakby jego twarz zamieniła się w granit.

– Podobnie jest w moim przypadku – rzuciła Lavinia, trochę już weselsza.

– Diana nie ma potrzeby niczego porównywać – odezwał się North. Nie tylko że mówił zarozumiałym tonem, ale jeszcze splótł ręce na piersiach. – Może więc ja i ona zostaniemy w domu.

– Jako ktoś doświadczony w małżeństwie – odezwała się Elisa – muszę ci powiedzieć, Diano, że nie wolno ci nigdy pozwolić, by mąż kontrolował to, czy weźmiesz udział w jakimś przyjemnym wydarzeniu, czy nie.

– Choć nie mogę poszczycić się doświadczeniem contessy, to mimo to się z nią zgadzam – przytaknęła lady Knowe. – Nigdy bym nie pozwoliła, by mąż wpływał na mój wybór rozrywki.

– To nasz małżeński obowiązek wytykać mężom błędy w ich postępowaniu! – dodała Elisa.

– Raczej nie wyobrażam sobie sytuacji, w której mogłabym pozwalać mężczyźnie decydować za mnie – oświadczyła lady Knowe. – Brat czasami próbował, ale zawsze stawiałam go do pionu.

– Ciociu Knowe, nie pomagasz, wiesz – warknął North.

– Jestem wdzięczna za tę poradę – oznajmiła Diana. – I naturalnie idziemy do Vauxhall, więc będę mogła popodziwiać te wszystkie wystawione tam na widok publiczny cuda.

– A my zabierzemy ze sobą naszą własną wersję Adonisa – dorzuciła lady Knowe, biorąc Pertha pod rękę.

Ten w reakcji na tubalny śmiech ciotki nie mógł powstrzymać uśmiechu. To było jedno z jego najwcześniejszych wspomnień: przyjechał do zamku, miał pięć lat i był przerażony. Ciotka Knowe ukucnęła przed nim, a on niechcący powiedział coś, co ją rozśmieszyło. Wybuchnęła wtedy takim samym tubalnym śmiechem i… i potem było już dobrze.

– A ty w zasadzie możesz sobie tę wyprawę odpuścić – rzucił do Northa, po czym zerknął na Lavinię i zobaczył, że posłała Elisie szelmowski uśmieszek. Pożądanie z miejsca rozpaliło mu żyły jak ogień.

– North może nas odeskortować, jeśli nie chce pan oglądać linoskoczków, panie Sterling – zwróciła się do niego Lavinia, teraz z już trochę poważniejszą miną. – Czytałam w „Morning Post” że jutro rano ma pan ważne spotkanie w Bank of Scotland.

– To ty czytujesz gazety! – zawołała z zachwytem Elisa. – Żadna z moich przyjaciółek w domu nie czytała niczego więcej poza kolumnami plotkarskimi w „Gazzetta Toscana”.

Perth zarejestrował kolejny dowód na to, że Lavinii daleko było do płytkiej, ale był skupiony na wyprawie do Vauxhall. Niech go diabli porwą, jeśli pozwoli Lavinii i Elisie łazić po ciemnych alejkach ogrodu i gapić się na wydurniających się nad ich głowami mężczyzn w obcisłych bryczesach.

To nie byłoby bezpieczne dla występujących: z łatwością sobie wyobrażał, jak któryś zerka w dół na duże błękitne oczy Lavinii i spada na ziemię.

– To spotkanie to nic ważnego – odrzekł.

– Ależ przeciwnie – obruszyła się Lavinia, marszcząc czoło. Bank Sterlinga może zostać wyznaczony jako ten, który ustali wytyczne bankowe obowiązujące w całym królestwie.

Trochę zmieszany, wzruszył ramionami.

– Przedstawię standardy, które już wdrożyliśmy; a inni bankierzy albo je zastosują, albo nie.

– Tyle że na tym spotkaniu będą pewnie same zakute łby – wtrącił się North. – Wygląda więc, że to ja będę towarzyszył mojej narzeczonej, ty zaś lepiej wracaj do domu i odpocznij przed jutrzejszym wyzwaniem.

– Idę z wami, bo zaprosiłem lorda Jeremy’ego, który ma się z nami spotkać na miejscu – odpowiedział Perth, zerkając na Lavinię, by się upewnić, czy rozumie, po co ściąga znajomego.

Dopóki Oskar nie zaczął robić z siebie idioty, Perth nie myślał o tym, że książę może zabrać Lavinię ze sobą, do innego kraju. Ten pomysł był po prostu… nieakceptowalny.

Ale gdyby Lavinia wyszła za Jeremy’ego, zostałaby w Anglii, gdzie było jej miejsce. Jako kuzynka Diany odwiedzałaby ją czasami w zamku Lindow. Przyjeżdżałaby na przykład na wakacje.

Odepchnął znowu mu się nasuwające wspomnienie pocałunku w deszczu, bo było to w oczywisty sposób nienormalne. Jak lubiła mawiać ciotka Knowe, był cholernie opiekuńczy. Widząc kobietę, którą… na której mu zależało, stojącą w deszczu, niezważającą na swoje zdrowie, zwyczajnie stracił głowę.

– *Andiamo, caro* – zawołała Elisa, odwracając się i wyciągając rękę.

Kiedy to stał się jej „drogim”? Zgodził się na mówienie sobie po imieniu i nagle był „drogim”?

– Koniec z tym chmurzeniem się – dodała Elisa. – Czuję, że jesteś zły, *caro*, ale trzeba przywołać śmiech na twarz, prawda?

– Uśmiech – poprawił, chwytając jej dłoń.

Ciągnące się przez co najmniej milę ogrody rozrywki Vauxhall składały się z obsadzonych po bokach drzewami wijących się alejek, oświetlonych przyćmionymi latarniami. Damy i dżentelmeni – i wszyscy inni dysponujący szylingiem na wejście – przechadzali się po tych alejkach, w których od czasu do czasu natknąć się można było na organizowane w parku ogrodowe atrakcje.

Zaraz po przybyciu na miejsce Perth wykupił lożę usytuowaną z boku parkietu tanecznego. Panie rozsiadły się w tym z trzech stron obramowanym przepierzeniem boksie, ale długo nie wytrzymały i już po kilku chwilach poderwały się na nogi i obwieściły, że chcą się iść przespacerować.

Perth rozejrzał się wokół za Jeremym. Nigdzie go nie widząc, zostawił kelnerowi wiadomość, że idą się przejść. Wieczór był ciepły i Lavinia, Elisa i Diana ściągnęły swoje pelisy. Wszystkie trzy były tak piękne, że każdy mężczyzna w pobliżu odwracał się, żeby im się przyjrzeć.

North otoczył Dianę ramieniem.

– Tu nie jest do końca bezpiecznie.

– To prawda – zgodziła się lady Knowe. – Vauxhall to park rozrywki, ale ma też mroczniejszą stronę.

– Jesteśmy tego świadome – rzekła na to Lavinia. – Nie będziemy nierozsądne.

O dziwo, mimo że przed dwoma laty uznał, że Lavinia jest najbardziej nierozsądną i lekkomyślną kobietą, jaką znał, Perth jej uwierzył.

– Lady Knowe, będziesz moją eskortą na ten wieczór – zawołała, wsuwając rękę pod ramię matrony.

– Moja droga, niczego bardziej nie pragnę – odparła jego ciotka.

Elisa umościła się przy boku Pertha, jej oczy błyszczały.

– Czyż nie jest wspaniale?

Lavinia szła bezpośrednio przed nim. Była uformowana z tego rodzaju krzywizn, którymi mężczyzna nigdy nie jest w stanie się znużyć. Tyle tylko, że teraz była zbyt chuda. Jej matka…

W chwili, gdy ta myśl mu się objawiła, miał ochotę przekląć się za swoją bezmyślność. Choroba matki na pewno źle wpływała na jej nastrój, być może odbierała jej nawet chęć do jedzenia.

On swojej matki tak naprawdę nie znał; miał tylko niewyraźne wspomnienie kobiety w błyszczącym sari przetykanym złotą nicią. Ale gdyby ciotka Knowe – osoba najbardziej kojarząca mu się z matką, gdyż małżeństwo księcia, gdy był dzieckiem, trwało bardzo krótko – uzależniła się od laudanum, byłby tym… przygnębiony.

Bardzo przygnębiony.

– Masz taką srogą minę – zauważyła Elisa szeptem, jakby byli w kościele, a nie kroczyli ogrodową aleją. – Naprawdę powinieneś się częściej uśmiechać, Perth.

Uczynił to, ale chyba niezbyt przekonywająco, bo contessa, wydymając filuternie usta, pokręciła głową.

– Ktoś mógłby pomyśleć, że to ty jesteś w żałobie, a nie ja. To znaczy, już w niej nie jestem, niemniej tak czy owak mój drogi małżonek nie życzyłby sobie, bym resztę życia spędziła, rozpaczając po jego stracie.

Przed nimi alejkę przecięła pierwsza z wielu lin, i jak się można było spodziewać jego ciotka, Diana, North i Lavinia zatrzymali się tuż pod nią.

– Ach! – zakrzyknęła Elisa i przyspieszyła kroku.

– No i do czego ten pośpiech? – burknął Perth, w którym myśl o oglądaniu ludzi na tyle głupich, że na swój zawód wybrali chodzenie po linie, budziła odrazę. Elisa ciągnęła go za rękę, ale bezskutecznie, więc w końcu go puściła i pobiegła przed siebie, aby dołączyć do reszty dam.

North przyciągnął Dianę do swojego boku i sądząc po wybuchach śmiechu, zabawiał towarzystwo opowieściami o tym, jak to on wyglądałby

w ciasnych pantalonach.

Słysząc te śmiechy, Perth nagle uświadomił sobie, że chyba faktycznie zachowuje się tak, jak mu to wyrzucała contessa, czyli straszliwie ponuro. Już lata temu pogodził się z myślą, że jest postrzegany jako osoba bardzo poważna – Nadęty Sterling, jak go kiedyś nazwała Lavinia – jednak to nie do końca była prawda, po prostu jego twarz rzadko ujawniała to, co naprawdę czuł. Wielokrotnie, gdy mijając go, Lavinia obsypywała go zniewagami, musiał dusić w sobie śmiech.

Ale teraz?

Tego wieczoru w jej oczach nie dostrzegał nawet cienia zalotności, cienia rozczarowania czy gniewu. Rozmawiała z nim, jakby byli jedynie zwykłymi znajomymi.

Co, jak sądził, było w sumie zgodne ze stanem rzeczywistym.

W tym momencie nad ich głowami pojawił się linoskoczek. Perth od razu zrozumiał, dlaczego te pokazy zyskały tak wielką popularność wśród pań. Linoskoczek miał na sobie parę przylegających do ciała białych pantalonów odbijających blask latarenek zawieszonych na linie, na której mężczyzna balansował.

Perth napotkał spojrzenie Northa i obaj doświadczyli jednego z tych momentów pełnej zgody, przydarzających się mężczyznom, którzy są braćmi jeśli nie krwi, to co najmniej w sercu.

– Wypchane – rzucił North bezgłośnie nad głową Diany. Jego przyszła żona, z głową odchyloną w tył, z zafascynowaniem wpatrywała się w linoskoczka, który rozsyłał całusy i generalnie zachowywał się jak dureń. Zaczął nawet tańczyć na linie, ryzykując życiem i połamaniem kończyn.

Ale z drugiej strony, który mężczyzna by tak nie robił, gdyby patrzyły na niego z dołu takie trzy piękności.

Nagle wraz z falą oburzenia do Pertha dotarło, że linoskoczek ma możliwość zaglądać damom w dekolty. Wypełniacz w jego pantalonach rósł pewnie z każdą chwilą.

Perth przechwycił spojrzenie mężczyzny. Gość wyraźnie miał instynkt samozachowawczy, bo posłał ostatniego całusa i zwinnie uciekł.

Ciotka Knowe skrzywiła się.

– Nie jestem przekonana co do autentyczności tego, co przed chwilą widzieliśmy, moi drodzy.

– Wyglądał, jakby wepchnął sobie do tych spodni kabaczka – sapnęła Elisa, która zaraz potem zaczęła niekontrolowanie chichotać.

– Dokładnie tak – zgodziła się Lavinia, też chichocząc.

– Myślę, że to raczej była skarpeta wypełniona piaskiem – podsunęła lady Knowe. – Jeśli piasek był wystarczająco ciężki, to może nawet pomagał mu zachowywać równowagę. Jak sądzicie, panowie?

– Wolałbym tego nie rozważać – burknął North.

– Diano, zwróciłaś może uwagę na tkaninę, z jakiej były uszyte te pantalony? – spytała Lavinia.

– Nie, ale były nadzwyczajnie dopasowane! – zachichotała Diana.

– Nie miałam na myśli frontu, tylko tył – odparła Lavinia już poważniej. – Zastanawiam się, czy materiał był krojony na ukos.

Perth miał ochotę skrzywić się, ale postanowiwszy pokazywać światu nieco pogodniejszą twarz, powstrzymał się.

Elisa klasnęła w dłonie.

– Jestem pewna, szanowne panie, że dalej też będzie taka lina. Wszystko, co musimy zrobić, to iść tam, zaczekać na pojawienie się artysty i zapytać o pantalony.

– Poproszę go, żeby zeskoczył na dół – postanowiła Lavinia, kiwając głową.

Elisa podeszła do lady Knowe i ujęła ją pod rękę, więc Perth pozostał wolny i mógł podać ramię Lavinii. Zamrugała z zaskoczenia, kiedy jej je podsunął.

– Dlaczego interesuje cię tkanina, z której uszyte są te pantalony? – spytał.

– Tego rodzaju splot powoduje, że materiał inaczej układa się na ciele – odparła, po czym, niepomna tego, że w zasadzie podziwia tyłek innego mężczyzny, czym doprowadzała Pertha do białej gorączki, zaczęła rozprawiać o skosach i ściegach.

Reszta dam podekscytowana możliwością napotkania kolejnego linoskoczka wysforowała się naprzód, ale Perth zmusił Lavinię do zachowania statecznego kroku. Na koniec grupa z przodu skręciła w bok i w alejce nie pozostał nikt. Poza nimi.

Lavinia nie zauważyła tego.

Normalnie Perth, mając do czynienia z kobietą aż tak zafascynowaną krawiectwem, że nie zauważyłaby, że się zatrzymał, odczułby pogardę. Ale Lavinia teraz, stojąc przed nim i trzymając go za rękaw, mówiła tak szybko, że ledwie za nią nadążał.

Dotąd jeszcze nigdy z nim w ten sposób nie rozmawiała.

Nie znał połowy terminów, których używała. Jeśli dobrze ją rozumiał, pan Felton miał nowe krosna, na których wytwarzało się tkaninę…

– Skośną? – spytał.

Lavinii zrzedła mina.

– Zdaje się, że niczego nie zrozumiałeś.

– Moja wina, nie twoja – zaznaczył pospiesznie. – Powtórz, proszę. Interesują mnie krosna mechaniczne, nigdy jednak nie słyszałem o tej konkretnej metodzie.

Powtórzyła więc, a Perth Sterling stał w wieczornym mroku na wijącej się alejce ogrodów Vauxhall i słuchał, jak Lavinia opowiada o nowych krośnach, które wkrótce będą tkały jedwabie o wyjątkowym splocie i to nigdzie indziej a tutaj, w Anglii. Pan Felton będzie mógł za nie liczyć sobie dwa razy tyle, niż liczył za zwykłą satynę. I jeśli tkanina będzie krojona po skosie, Lavinia odnosiła wrażenie, że…

Znów przestał cokolwiek rozumieć, bo Lavinia zaczęła mówić o jakimś nowym barwniku wytwarzanym z kwercytronu, cokolwiek to było.

– Rozumiesz już, o co mi chodzi? – spytała z zapałem, gdy skończyła.

– Przyznaję, że wystawienie na sprzedaż niewielkich rolek w unikatowym kolorze to dobry pomysł.

– To mu właśnie powiedziałam – rzuciła Lavinia z satysfakcją. Potem pociągnęła go za rękaw. – Ale ja pana zamęczam tym gadaniem, panie Sterling. Bardzo przepraszam. Chodźmy, dogońmy pozostałych.

– Dlaczego panie Sterling? – warknął.

Spojrzała na niego, mrugając.

– Już przepraszałam za te dziecinne przezwiska, którymi pana nazywałam. Jest mi naprawdę przykro. Obiecałam sobie, że już nigdy więcej nie potraktuję pana tak nietaktownie.

Perth miał ochotę zawyć, ale tylko kiwnął głową.

Lavinia ruszyła alejką.

– Moglibyśmy jednak mówić sobie po imieniu – rzekł, odchrząknąwszy, znów się zatrzymując. Za chwilę mieli dotrzeć do zakrętu. Już teraz słyszał przed nimi tubalny śmiech ciotki Knowe.

– Lepiej nie – odparła Lavinia, nie patrząc na niego. – Tak często raniliśmy się w przeszłości.

– Co proszę? A kiedy to ja niby cię zraniłem? – Pytanie wystrzeliło z niego z siłą pocisku.

Lavinia podniosła na niego oczy, a on nawet w słabym świetle mógł dostrzec w nich błysk szelmowskiej wesołości.

– Och, prawdopodobnie nie miał pan nigdy takiego zamiaru – rzuciła lekko. – Ale teraz musimy dołączyć do reszty. Elisa będzie się zastanawiała, gdzie się pan podziewa.

Perth nie zamierzał ustąpić.

– Nigdy nie chciałem zranić twoich uczuć.

– Wiem. Naprawdę wiem – zapewniła, wyraźnie widząc, że jest skonsternowany. – I wcale nie jestem obrażona. Ma pan… Ma pan prawo do swoich opinii na mój temat, i ja to w pełni rozumiem. Tyle tylko, że ja…

– Że ty? – Emocje zbierające się w jego piersi zaczynały przechodzić w stan wrzenia.

Ale podczas gdy większość ludzi – bankierów czy właścicieli fabryk między innymi – drżała ze strachu, gdy przybierał ten ton, Lavinia jedynie zmierzyła go wzrokiem i potrząsnęła głową.

– To nieważne, naprawdę nieważne.

Chwycił ją za rękę.

– Dla mnie jednak tak.

Lavinia była tak uparta jak ciotka Knowe, co naprawdę wiele mówiło. Znowu pokręciła głową, nie nieuprzejmie, ale stanowczo. Wielu sfrustrowanych przedsiębiorców widywało podobną stanowczość na twarzy Pertha, zwykle kiedy wytykał jakiś błąd w ich procesie produkcyjnym.

Frustracja zacisnęła mu żołądek, choć jakąś częścią siebie wiedział, że to poirytowanie jest nielogiczne.

Ale wyglądało, że z jakiegoś powodu zupełnie utracił umiejętność logicznego myślenia. Przyciągnął Lavinię bliżej, patrząc, jak jej oczy robią się coraz większe.

Potem popełniła fatalny błąd.

– Panie Sterling?

Nie był dla niej żadnym panem Sterlingiem. Tak naprawdę, myślał, nigdy nim nie będzie. Był Perthem.

Zanim ostatnia sylaba jego nazwiska rozwiała się w powietrzu, jego usta zamknęły się na jej ustach, po czym Lavinia je rozchyliła, tak chętnie, jakby byli kochankami od lat. Jego język wśliznął się pomiędzy jej wargi i usłyszał jęk, a potem poczuł, jak jej ramiona oplatają mu szyję. Wymamrotał coś i nachylił się, by pogłębić pocałunek.

Prawdziwa dama byłaby zszokowana i oburzona. Ale Lavinia tylko jeszcze bardziej się do niego przysunęła, i to na tyle blisko, że czuł wciskające się w niego jej piersi. Jej dłonie powędrowały do jego włosów i

wczepiły się w nie tak gwałtownie, że uznał, iż Lavinia musi być tak samo rozgorączkowana jak on.

Podniósł rękę i położył ją na tyle jej głowy, tak by mógł mieć łatwiejszy dostęp do jej ust. Druga ręka pozostała na dole pleców. I choć wszystko w nim popychało go ku temu, by zsunąć tę dłoń na pośladki, to przecież nikt nie…

Cholera jasna.

Nikt nie całuje damy w taki sposób – tak ostro i tak zaborczo. Tam do diabła, dżentelmen tak nie całuje. A jednak nie mógł przestać. Lavinia smakowała lepiej niż cokolwiek – ktokolwiek. Smakowała jak miód i przyprawa korzenna, jak brandy i ekscytacja.

Zaczynał mgliście uświadamiać sobie, że w żyłach dudni mu krew… od zwykłego pocałunku.

Zatrzymał się, akurat gdy jego zdradziecka dłoń miała się ześliznąć na tyłeczek Lavinii i przyciągnąć ją nawet jeszcze bliżej. Jej pupa była jego słabością, zawsze tak było. Inni mężczyźni pożądali jej piersi, które były wspaniałe. Jej pełnych ust, jej słodkich, choć szelmowskich oczu, jej śmiechu. Boże, tyle tego wszystkiego było.

Perthowi wystarczało wyobrazić sobie krzywiznę jej pupy i od razu twardniał jak skała, zapierało mu dech, był gotowy runąć jej do stóp.

Ta myśl go zaszokowała, więc zakończył pocałunek. Lavinia otworzyła oczy. Zła. Była zła.

– Niech mnie pan pocałuje jeszcze raz, panie Sterling – zażądała ochryple.

Przez to jej oficjalne zwracanie się do niego na chwilę zalał go gniew, ale ona szarpnęła go za włosy. Powrócił więc do pocałunku, jakby go nigdy nie przerwali.

Co go zaszokowało za tym drugim razem, to dźwięk, jaki wydobył mu się z gardła. Było to coś jak jęknięcie, ale bardziej desperackie, głębsze. Brzmiało trochę jak słowo „miód”. Ale przecież na pewno nie pozwolił, by

to słowo się mu wymsknęło… choć to ono zawsze przychodziło mu na myśl, ilekroć widział włosy Lavinii nieposypane pudrem.

Złoto, to byłoby banalne.

A miód? Miód jest wieczny. Czysty, nigdy się nie psuje, nigdy nie zmienia. Jest słodki i smaczny, i…

Znowu się od niej oderwał.

Lavinia spojrzała na niego, oczy miała do połowy przysłonięte powiekami, usta nabrzmiałe od jego pocałunków. Wyglądała na oszołomioną i… była straszliwie pociągająca.

– Całowałam się już z wieloma mężczyznami – powiedziała nagle. – Już ci to zresztą kiedyś mówiłam.

Perth dał krok do tyłu. Akurat w tym momencie nie to chciał usłyszeć, choć z drugiej strony naprawdę nie wiedział, czym miałoby być to, co chciałby usłyszeć.

Lavinia przyglądała się mu uważnie, jakby był zagadką, którą starała się rozwiązać.

– Całujesz jak…

– Żadnych porównań – warknął, a potem odchrząknął. – Nie obchodzi mnie, jak kto całuje. To był błąd i więcej się nie powtórzy. Przepraszam.

Potem patrzył, jak wyraz oszołomienia – czy może to było rozmarzenie? – znika z jej twarzy. Spojrzenie jej oczu powędrowało do jego ust, potem spuściła wzrok na ziemię.

– Tam do diaska, zgadzasz się ze mną, prawda? – zapytał, czując, że zaczyna go lekko mdlić.

– Oczywiście – potwierdziła bezbarwnym tonem. – Całkowicie się zgadzam. Rozumiem. Nie lubisz mnie i zapewne to ten półmrok tutaj uderzył ci do głowy.

– Lubię cię – warknął. – O czym ty, do diabła, mówisz? – W tyle głowy miał swoje własne słowa, to, jak ją opisał Northowi.

Gorzej: ona musiała zobaczyć prawdę w jego oczach.

Na krótką chwilę jej zęby przygryzły jędrną dolną wargę. Potem ironicznie się uśmiechnęła.

– Nic się nie stało, naprawdę nic. To było wielce pouczające doświadczenie.

– Co było? – wychrypiał.

– Słuchanie, że uważasz mnie za płytką jak kałuża. Domyślałam się tego, ale… ale udało mi się siebie przekonać, że przesadzam z tym niesmakiem, jaki widziałam w twoich oczach.

Perth patrzył na nią, nie potrafiąc znaleźć słów, do głębi wstrząśnięty i przerażony.

– Czy wy dwoje znowu się kłócicie? – zawołała ciotka Knowe, pojawiając się na zakręcie alejki. – Chodźcie! Elisa oczarowała jednego z linoskoczków i ściągnęła go na dół, a teraz papla z nim po włosku, i chyba on ma zaraz zdjąć te swoje pantalony i jej je dać.

Lavinia odwróciła się do matrony z olśniewającym uśmiechem.

– Oczywiście, że się nie kłócimy, lady Knowe.

Podeszła do ciotki Pertha i obie zniknęły za rogiem, podczas gdy Perth stał w miejscu, czując się jak skończony idiota. Jak najgłupszy, najdurniejszy uczeń w klasie. Jak człowiek, który nie zna odpowiedzi na najprostsze pytania.

Zawsze dokładnie wiedział, kim był – równym każdemu mężczyźnie z wytwornego towarzystwa, choć nie wybrał życia dworzanina. Ale teraz był dupkiem, który powiedział okrutną rzecz o damie, okrutną, nieprawdziwą rzecz, a ona została powtórzona i ta dama to usłyszała, i – on już nigdy nie będzie mógł cofnąć tamtej chwili.

W oczach Lavinii zobaczył, jak bardzo ją to zraniło.

Niech to wszyscy diabli.

Pożądał kobiety, którą niesprawiedliwie straszliwie zranił. Lavinia nie była płytka.

Zupełnie nie. W gruncie rzeczy podejrzewał, że była jedną z najinteligentniejszych kobiet spośród jego znajomych. Była kobietą dociekliwą i poszukującą wiedzy, interesowała się finansami i przedsiębiorczością.

– A niech to wszyscy diabli – powiedział na głos, zaskakując tym samego siebie. To zupełnie niedziwne, że miała go za pretensjonalnego dupka. Bo nim jest. Zawsze był.

Ileż to razy Alaric i North – a nawet Horatius – napadali na kogoś w szkole, a on dowiadywał się później, że chodziło o to, co ten ktoś powiedział o nim? Nigdy nie zapomniał, jak Horatius, przygniatając jakiegoś chłopaka do ziemi, tłukł go za to, że mówił, że Perth nie urodził się Wilde'em, więc nie może być Wilde'em.

– Perth urodził się, żeby zostać Wilde'em! – darł się Horatius, broniąc go.

Perth lepiej niż ktokolwiek wiedział, że zniewaga w końcu znajduje drogę do opisanej przez nią osoby. Ale nie pamiętał o tym, kiedy rzucił tę okrutną nieprawdziwą uwagę na temat Lavinii.

Z zamiarem jej przeproszenia ruszył w stronę dobiegającego z oddali odgłosu śmiechu kobiet.

Kiedy pokonał zakręt, zobaczył, że na środku alejki stoi szczupły linoskoczek z aureolą kręconych włosów, opatulony płaszczem Northa. Z roziskrzonymi oczami mężczyzna paplał coś po włosku.

– Perth! – zawołał North. – Zechciałbyś tu podejść i powiedzieć kobietom z naszej rodziny, żeby zachowywały się jak damy.

Lavinia obracała w dłoniach parę białych pantalonów. Perth patrzył, jak pociąga mocno za jedną nogawkę i kiwa głową, po czym odwraca się do jego ciotki i pokazuje jej tkaninę.

Do gardła, zanim mógł to zatrzymać, podeszło mu warknięcie. Lavinia trzymała parę bryczesów, którą zdjął z siebie linoskoczek.

Ruszył ku niej, ale za ramię chwycił go North.

– Co robisz? – syknął.

W szczęce Pertha zadrgał mięsień.

– Ona trzyma część ubioru, którą przed chwilą…

– Jest zainteresowana tkaniną. Tkaniną.

Zajęło to moment, ale Perth odzyskał w końcu kontrolę nad sobą. Lavinia zwinęła pożyczone pantalony i zwracała je teraz właścicielowi.

Do Pertha odwróciła się szeroko uśmiechnięta Elisa.

– Perth, *caro*, musisz poznać Lorenzo. Pochodzi z Rzymu i nienawidzi chodzić po linie, i tego, że musi to robić przez całą noc.

– *Buona sera* – zmuszając się do uśmiechu, rzucił Perth. Potrząsnął dłonią linoskoczka, który już odebrał od pań swoje bryczesy. Perth go nie winił. Bardzo niewielu mężczyzn oparłoby się połączonym siłom Elisy i Lavinii.

Biedny Lorenzo wodził oczami od jednej do drugiej z adorującym spojrzeniem kundla.

– Traktują go tu wprost nikczemnie! – wykrzyknęła Elisa. – Moja mama też pochodziła z Rzymu, wiedziałeś o tym, Perth?

Wyglądało na to, że Lorenzo dołączy do grona służby domowej Elisy w roli stajennego, lokaja, a może nawet osobistego linoskoczka.

– Wypowiedzenie muszę złożyć z tygodniowym wyprzedzeniem – wyjaśniał mężczyzna, co Perth szanował. – Nie ma zbyt wielu ludzi potrafiących chodzić po linie. – Po wciśnięciu się ponownie w pantalony pod osłoną płaszcza Northa linoskoczek oddał płaszcz, ukłonił się, podskoczył do liny, podciągnął się na nią i machając ręką i idąc tyłem, oddalił się.

Elisa wsunęła Perthowi dłoń pod ramię.

– Uwielbiam twoją rodzinę – oświadczyła, rozpromieniona. – Nie zdawałam sobie sprawy, wiesz. Myślałam, że jesteś tylko znajomym księcia. Ale Wilde’owie to twoja rodzina, czyż nie?

Elisa patrzyła na niego z błyskiem w oku. Tam do diabła. Jej uśmiech zrobił się szerszy.

– Myślę, że mogłabym za ciebie wyjść.

Perth się wzdrygnął i Elisa wybuchła perlistym śmiechem.

– Sądziłeś, że nie wiem, że się do mnie zalecasz?

– Nie pokazywałaś po sobie w żaden sposób, że tak jest – odparł ostrożnie. – Byłem przekonany, że chciałaś wyjść za lorda Rolanda.

– Nigdy nie mogłabym wyjść za kogoś, kto używa imienia North – odrzekła, chichocząc. – Musiałabym mówić do niego Roland, a jemu to na pewno by się nie podobało. – Znowu się roześmiała i mocniej przycisnęła ramię Pertha do siebie. – Tak czy inaczej, pytanie jest teoretyczne: North jest szaleńczo zakochany w pannie Belgrave.

Perthowi, mimo wesołości towarzyszki, wcale nie było do śmiechu.

– Nie zostanę księżną, niestety – rzuciła na koniec Elisa ze wzruszeniem ramion.

– Eliso – zaczął, nie bardzo wiedząc, jak ma kontynuować.

– Musisz nadal mnie uwodzić – oznajmiła contessa. – Nie jestem jeszcze gotowa…

Dostrzegła wyraz jego twarzy i przerwała.

– *Caro*, ty już nie chcesz się ze mną ożenić, co?

Zacisnął zęby.

– Ależ chcę.

Nie chciał.

Elisa znowu zaniosła się śmiechem.

– Cieszę się zatem, że nie zdążyłam się w tobie zadurzyć. Ale tak czy owak nie zwolnię cię z twojej obietnicy, że zabierzesz mnie do zamku Lindow na ślub, więc ugrzęzłeś ze mną na co najmniej kilka miesięcy. Ugrzęzłeś? Tak się to mówi?

Perth przyłapał się na tym, że jego usta mimowolnie układają się do uśmiechu. Elisa była urocza i szczerze ją lubił.

– Będę szczęśliwy, mogąc z tobą ugrzęznąć, contesso.

Elisa na to wspięła się na palce i go pocałowała, nie w policzek, jak zwykle czyniła, ale w usta. Jej wargi przywarły na chwilę do jego warg ze słodkim żalem sugerującym, że naprawdę myślała o wyjściu za niego.

Nie poczuł nic.

Poza chwilą, gdy spojrzał ponad jej głową i przechwycił spojrzenie Lavinii. Wtedy coś poczuł.

– Lady Knowe i ja wracamy do stolika! – zawołała, uśmiechając się, jakby nie miało znaczenia, że widzi go całującego inną kobietę nie dłużej niż dziesięć minut po tym, jak pocałował ją.

– *Andiamo, caro* – rzuciła Elisa, odwracając się w stronę stolików. – Tutaj jest ciemno.

Uczucie pustki było nowym doświadczeniem i takim, które Perth uznał za nieprzyjemne. Było echem tego, co czuł, gdy Lavinia powtórzyła jego znieważające ją słowa i gdy w jej oczach zobaczył, że ją zranił.

– Co znaczy *caro*? – usłyszał, jak pyta teraz Elisę. – To słowo ma takie urocze brzmienie.

– *Caro* to po angielsku „drogi” – chętnie wyjaśniła Elisa. – Tego zwrotu używa się tylko wobec osób, które się naprawdę bardzo lubi.

Lavinia uśmiechnęła się i powiedziała:

– Śliczne słowo. – Jej roziskrzone lekko kpiące spojrzenie, którym objęła Elisę i Pertha, było idealnym spojrzeniem… dla pary zaręczonych kochanków.

– Chodź, moja droga – ponagliła Lavinię lady Knowe. Jej wzrok padł na Pertha i choć rzadko się gniewała, ciotka karcąco przymrużyła oczy.

Była niezadowolona. Być może z powodu pocałunku.

– Perth, *caro* – odezwała się Elisa, gdy ciotka Knowe i Lavinia odeszły. – Nie tylko, że ze mną ugrzęzłeś, ale chcę też, abyś nadal się do mnie zalecał.

– Słucham?

– Wtedy wszystko będzie prostsze – oznajmiła Elisa, przyciągając go blisko do siebie. – Ty i droga Lavinia tak bardzo się nie lubicie. Będę trzymała cię przy sobie, wtedy ty będziesz rzadziej kłócił się z Lavinią. Ślub Diany powinien być spokojnym i radosnym wydarzeniem, nie uważasz?

Przełknął ślinę.

– Owszem, uważam.

– A teraz dołączmy do reszty. Chyba, że chcesz mnie pocałować?

Kiedy nie odpowiedział, wybuchnęła takim śmiechem, że aż się cała zatrzęsła.

14

Lavinia nie znała Pertha Sterlinga; to było jasne. Perth, którego jak sądziła, znała, nigdy nie pocałowałby najpierw jednej kobiety, a potem drugiej tego samego wieczoru. W tej samej alejce. W odstępie pół godziny.

Chociaż – gwoli ścisłości – Perth, którego znała, nigdy też by nie pocałował jej. Miał lepsze rzeczy do roboty, niż taplać się w płytkich kałużach.

Lavinia nie pozwalała sobie wspominać ich pierwszego pocałunku, tego w deszczu. To był oczywisty błąd. Ale ten teraz?

Też był czymś niedobrym, bo Perth był bardziej związany z Elisą, niż Lavinia sobie uświadamiała. To już nie było tylko *caro* i parasolki…

To były pocałunki, wymieniane publicznie.

Lavinia uważała, że dobrze się tego wieczoru spisała, usiłując być sobą przy Percie. Nie flirtowała z nim ani go nie obrażała. Wolałaby umrzeć, niż pokazać mu, jak nią wstrząsnął ten jego czuły pocałunek z Elisą.

Ten z nią, z Lavinią, nie był czuły.

Ten był pocałunkiem zupełnie innego rodzaju: głęboki i mocny, pozbawiony uczucia. Nie było w nim radości, droczenia się, niczego z tej słodyczy, jaką widziała na twarzy Elisy, kiedy mówiła do Pertha *caro*.

Ta prawda rozdzierała jej serce. Perth jej pożądał, ale jej nie szanował. Gdyby szanował, nie pocałowałby jej w ciemności, na osobności. I nie pocałowałby zaraz potem innej kobiety, publicznie.

Musi się trzymać od niego z daleka; to się rozumiało samo przez się. Coś w nich obojgu rozbudzało w nich ich najgorsze skłonności.

– *Caro,* chciałabym zatańczyć – oznajmiła Elisa, kiedy już wszyscy siedzieli w loży z szampanem w dłoniach.

Perth natychmiast wstał i wykonał ukłon.

– Zechcesz uczynić mi ten zaszczyt?

Lavinia patrzyła za nimi, gdy odchodzili na parkiet. Tam Elisa dygnęła wdzięcznie i ona i Perth ruszyli do tańca. Uśmiech na twarzy contessy był wyjątkowo czarujący.

– Diana, North i ja rozmawialiśmy o tym, czy nie jest już pora na nasz powrót do Cheshire – powiedziała lady Knowe, odciągając Lavinię od ponurego przyglądania się tańczącym.

– Nie chciałam mówić tego przy Elisie, ale od zapachu siarki od fajerwerków straszliwie mnie mdli – poskarżyła się Diana. – Chcę wracać do Cheshire, ale w tej chwili chcę przede wszystkim opuścić to miejsce.

– Nie zauważyłam, że są fajerwerki! – wykrzyknęła Lavinia, akurat gdy kolejna kiść rozświetliła nocne niebo.

– One nie tylko są głośne, ale w dodatku śmierdzą – rzuciła z poirytowaniem Diana. Potem, kiedy wszyscy na nią popatrzyli, wzruszyła ramionami. – Nic na to nie poradzę, że nocne powietrze stępiło wam zmysł węchu. Zapewniam was, ten smród jest obrzydliwy.

– Jeśli pojedziesz do Cheshire, to za kilka tygodni wrócisz, prawda? – spytała Lavinia. – Na przymiarki sukni ślubnej i pozostałej garderoby?

– A dałoby się to jakoś obejść? – spytała Diana. Podniosła się od stolika i North pomógł jej włożyć pelisę.

Lavinia wybałuszyła oczy na kuzynkę.

– Obejść przymiarkę sukni ślubnej? O ile wiem, to nie jest to możliwe!

– Pomyślałam, że może moglibyśmy do połowy wykończone suknie – moje i Ophelii – zwieźć do Cheshire, razem z krawcową czy dwiema –

wtrąciła się lady Knowe. – Moje suknie dokończyć może Berthe, ale do innych będzie potrzebna pomoc, zwłaszcza do sukni ślubnej.

– Potrzebowalibyśmy więcej niż jednej krawcowej – odpowiedziała wolno Lavinia. Pomysł był tragiczny – tyle że, gdyby go zrealizowały, miałaby kontrolę nad końcową formą. Miałaby pewność, że suknia Diany jest uszyta perfekcyjnie do ostatniego ściegu.

– Chętnie zatrudnię tyle krawcowych, ile tylko sobie zażyczysz – zaproponował North. – Przekup je, jeśli będziesz musiała. A teraz pozdrówcie proszę od nas Pertha i contessę, a ja porywam narzeczoną i znikamy stąd. Powóz wam odeślę.

– Myślę, że dla Diany byłoby najlepiej, gdyby opuściła Londyn – oznajmiła lady Knowe po odejściu pary. – Czuć źle będzie się jeszcze prawdopodobnie przez jakiś miesiąc, jeśli nie dłużej. A North mówi poważnie o tych krawcowych, gdybyś tylko zdołała namówić któreś do wyjazdu na wieś.

Szansa na pobyt w rezydencji, w której kamerdyner jest miły, a służba nie pracuje setek godzin tygodniowo? Lavinia wiedziała, że znajdzie sporo szwaczek chętnych na wyjazd, przynajmniej tych, które nie miały rodzin.

– Nie będę musiała nikogo przekupywać – zapewniła. – To się może nawet udać.

Tak szczerze, to była zachwycona myślą, że każdą sztukę garderoby będzie miała okazję wykończyć osobiście. Ubrania będą wtedy perfekcyjne.

– O czym rozmawiacie? – spytała Elisa, która wróciła z parkietu i usiadła przy stoliku.

Lady Knowe machnęła wachlarzem w stronę Pertha.

– Też chętnie bym zatańczyła. Zaciągnij mnie proszę na parkiet; Lavinia zapewniała mnie, że jesteś wspaniałym tancerzem.

– W istocie jest! – zapiała Elisa, klaszcząc w dłonie.

– Z wielką przyjemnością – zgodził się Perth, obchodząc stolik.

Lavinia uśmiechnęła się mechanicznie, całkowicie pochłonięta myślami o krawcowych. Czy wystarczą jej dwie, jeśli ona i Annie też będą szyły?

– Czy Diana i North poszli tańczyć? – spytała Elisa, wykręcając szyję, żeby rozejrzeć się po parkiecie.

– Nie, Diana nie czuła się dobrze, więc North zabrał ją do domu – wyjaśniła Lavinia.

– Cieszę się w takim razie, że mamy tę chwilę tylko dla siebie – odparła na to Elisa. – Ogromnie mi się podobał czas, jaki spędziłyśmy razem u pana Feltona.

Lavinia przywołała uśmiech.

– Jeśli potrzebowałabyś kiedyś towarzystwa podczas wyprawy na przykład do modystki, bardzo chętnie do ciebie dołączę. I bardzo chciałabym zobaczyć wyprawę Diany. Lady Knowe opowiadała mi o niej dzisiaj. Dzięki Bogu, że Perth zabiera mnie na ślub i że będę mogła zobaczyć suknię panny młodej!

Przez chwilę Lavinia myślała, że Elisa dowiedziała się o jej absurdalnej ofercie małżeńskiej, że Perth jej o tym powiedział.

Nie, to niemożliwe. Nie zrobiłby tego. Zresztą oczy Elisy mieniły się najszczerszą przyjaznością.

– Bardzo bym się cieszyła – zapewniła Lavinia, a potem odchrząknąwszy, dodała z nieco większym entuzjazmem. – Poza tym chętnie skorzystałabym z twojej porady.

Ona miała sprowadzić do Lindow suknie, a Perth contessę. Myśl, że na każdym rogu będzie mogła się natknąć na Elisę całującą Pertha, albo że będzie musiała patrzeć, jak ze sobą tańczą… Wszystko w niej protestowało.

– Porady w jakiej sprawie? – zapytała lady Knowe, opadając na krzesło i z wigorem się wachlując. – Dziękuję za taniec, Perth. Muzyka mi się podobała, ale muszę przyznać, że czuję się o wiele mniej gibka, niż byłam w swoich młodszych latach. Ale, ale… Lavinia też jeszcze nie tańczyła.

Perth pokłonił się przed nią.

– Zawsze robisz to, co ci każą? – spytała, kiedy szli ku grupie tancerzy, czekających na rozpoczęcie muzyki.

Perth przekrzywił głowę, wyraźnie poważnie zastanawiając się nad pytaniem, które rzuciła jedynie po to, by ukryć swoje skrępowanie tym, że zmuszono go do zatańczenia z nią.

– Kiedy rozkaz pochodzi od kobiety, którą kocham – powiedział.

Lavinii się to spodobało: Perth kochał lady Knowe i nie wstydził się o tym mówić. Bez zastanowienia posłała mu szeroki uśmiech, prawdziwy uśmiech.

A potem zesztywniała.

– Nie powinieneś tak na mnie patrzeć!

– Jak?

Nikt nie był lepszy w rzucaniu łagodnych spojrzeń od Pertha. Łagodny Perth. Szkoda, że kiedy jeszcze lubowała się w dogryzaniu mu, nie wpadła na ten epitet.

– Jakbyś znowu chciał mnie pocałować – odparła odważnie. – Nie chcesz mnie pocałować, Perth. Masz Elisę. Ale wiem, dlaczego tak się czujesz.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Wiesz?

Kiwnęła głową.

– Przez większą część życia Willi byłam jej przyjaciółką. Egzystowałam na obrzeżach rodziny Wilde’ów, tak samo jak ty. Jesteśmy jak dwa kawałki układanki, które tak do końca do niej nie pasują.

Po tych słowach tańczyli już w milczeniu. Kiedy taniec się skończył, Perth się zatrzymał.

– Ja nie żyję na obrzeżu rodziny Wilde’ów, Lavinio.

Och, a niech to. Znów miał w oczach to upokarzające współczucie.

Nie żył na żadnych obrzeżach. Oczywiście, że nie.

To ona była tą osobą, która nie pasowała, powiązana z rodziną jedynie pokrewieństwem z Dianą i przyjaźnią z Willą, która nawet nie mieszkała

już w Anglii. Perth był z Wilde’ami przez większość swojego życia i był przez nich wszystkich kochany. Nie był na obrzeżach, a w samym centrum rodziny.

– Głupio z mojej strony, że coś takiego powiedziałam – wymamrotała.

– Nie, wcale nie głupio. – Perth przerwał, wyraźnie szukając właściwych słów. – Miałem szczęście, że po stracie rodziców, znalazłem się w tej właśnie rodzinie.

– Nie znalazłeś się – zauważyła Lavinia. – Tylko twój ojciec ją wybrał, kiedy wysyłał cię do Anglii.

Tylko dlatego, że tak dobrze go znała – dzięki wielokrotnemu ukradkowemu studiowaniu jego twarzy – zorientowała się, że go zaskoczyła.

– Bez względu na to, co go spotkało, twój ojciec był dobrym rodzicem, dbającym o ciebie.

Nie podobało jej się, że w jej głosie pojawiła się lekka nuta żalu. Jej ojciec nie był aż tak zapobiegliwy; swój majątek zostawił w rękach jej matki. Tylko kto mógł przewidzieć, że te niewinne kropelki okażą się tak niszczące w skutkach?

Perth wyglądał tak, jakby rozważał, czy wypada mu powiedzieć coś o braku matczynych cech u lady Gray i szukał do tego właściwej formy.

– Wracajmy do stolika – rzuciła Lavinia szybko, odwracając się, żeby przejść między innymi stolikami do miejsca, gdzie lady Knowe i Elisa siedziały i nachylone do siebie z czegoś się głośno śmiały.

Ale na łokciu poczuła dłoń Pertha.

– Lavinio.

Spojrzała na niego.

– Nie wypada, byś zwracał się do mnie po imieniu.

– Trudno, nie przeszkadza mi bycie Nieokrzesanym Perthem.

– Jest mi wstyd, że tak się z panem droczyłam – powiedziała cicho. – Musimy przestać sobie dokuczać. Nie jesteśmy dziećmi, a pan ma Elisę.

Ona do pana pasuje – dodała Lavinia, raczej pewna, że w jej głosie nie słychać już żalu. Czy smutku.

– Jak części układanki?

– Właśnie. – Pokręciła głową. – Ale dlaczego my w ogóle o tym rozmawiamy. Proszę mi wybaczyć. – Obróciła się bokiem, bo inaczej z powodu szerokości sukni, nie dałaby rady przecisnąć się między stolikami.

– Panno Gray!

Zatrzymała się w pół kroku.

– Dobry wieczór, lady Blythe! Jak się pani miewa.

Lady Amaryllis Blythe była znajomą matki. Była chuda jak wędka, a jej wysoka peruka mogłaby być łososiem, ponieważ upudrowana była niefortunnym odcieniem różu.

– Znowu wychodzę za mąż – odpowiedziała dama, promieniejąc. Jej peruka zadrżała w powietrzu nad nią.

To trzeci czy już nawet czwarty mąż? Lavinii udało się przywołać uśmiech.

– Moje najszczersze gratulacje i matki zapewne także.

– Biedna lady Gray – westchnęła lady Blythe. – Gdyby tylko nie była taka chora, na pewno by tu z nami była i tańczyła aż do samego rana.

Lavinia była co do tego mniej przekonana; o ile dobrze pamiętała, jej matka zawsze powtarzała, że taniec wymaga zbyt wiele wysiłku. Ale może to było sprawą laudanum i kiedy wróci do zdrowia, matka będzie wywijała na parkiecie całymi nocami.

– Dobry wieczór, panie Sterling – rzuciła lady Blythe, spoglądając za plecy Lavinii. Perth się jej ukłonił i pocałował ją w rękę, a kobieta mówiła dalej: – Do uszycia sukni wybrałam madame Cecile, a ona spytała mnie, czy znam ciebie, Lavinio. Wyobrażasz to sobie? Znam cię od czasów, gdy byłaś małą dziewczynką, i tak też jej powiedziałam.

Uśmiech Lavinii przygasł.

– Czy zechciałabyś, moja droga, udzielić mi porady? Pomyślałam, że mogłybyśmy razem wybrać się do madame Cecile. Ona uważa, że moja suknia powinna mieć wręcz purytańsko wysoki kołnierz, całkowicie niemodny. A czytałam w „Beatrix's Babble", że to ty podobno szykujesz wyprawę pannie Belgrave.

– Tak, szykuję – potwierdziła Lavinia.

– W jednym ze sklepów papierniczych przy kościele św. Pawła widziałam rycinę przedstawiającą suknię ślubną panny Belgrave – poinformowała dama. – Te pióra przy niej są po prostu boskie!

Pióra? Na sukni Diany nie było żadnych piór. Co więcej nikt oprócz krawcowej nie widział jej projektu. Wszelkie ryciny ją przedstawiające to oszustwo.

– Powiedziałam madame Cecile, że chcę pióra, na całym froncie, dokładnie tak jak u przyszłej księżnej. – Lady Blythe uśmiechnęła się do Pertha. – Domyślam się, że słyszał pan, panie Sterling, o zakładach u White'a w kwestii koronek Jej Wysokości.

Perth zmarszczył brwi.

– Przyszłej księżnej – doprecyzowała dama. – Czy suknia będzie ozdobiona pańskimi koronkami, czy holenderskimi? Panna Gray z pewnością to wie. – Kobieta obdarzyła Lavinię kolejnym szerokim uśmiechem.

– Z radością pomogę pani przy pani sukni ślubnej, w jakikolwiek sposób będę mogła – zapewniła Lavinia. Doskonale wiedziała, dlaczego madame Cecile zachęciła lady Blythe, by zwróciła się z prośbą o poradę do niej. Modystka nie chciała, by te ohydne pióra pojawiły się w druku z dołączonym do niego jej nazwiskiem.

– Panna Gray będzie niedługo wyjeżdżała do wiejskiej rezydencji księcia Lindow – oznajmił Perth. – Nie ma w tej chwili czasu pani pomagać, lady Blythe.

– Słyszałam, że zaoferowano panu tytuł, panie Sterling – odpowiedziała dama z chichotem. – Jest niewielu dżentelmenów, którzy zignorowaliby taki zaszczyt.

– Ależ ja go nie zignorowałem – sprzeciwił się Perth. – Odmówiłem przyjęcia tytułu.

To był jego poirytowany głos. Kontrolujący się, ale poirytowany.

– Proszę wybaczyć, lady Blythe – pociągnął – ale widzę, że lady Knowe już się nie może nas doczekać.

– Nie musiał pan być taki szorstki – szepnęła Lavinia, kiedy się oddalili.

– Dlaczego nie? I dlaczego miałaby pani udzielać rad tej kobiecie w kwestii jej sukni ślubnej?

Lavinia nie była jeszcze gotowa na to, by powiedzieć Perthowi o prowizji. Możliwe, że nigdy nie będzie. O ile było jej wiadomo, wieść o tym układzie nie pojawiła się w kolumnach plotkarskich, choć teraz już każda modystka w Londynie skwapliwie oferowała jej dziesięcioprocentową prowizję za zamawianie u niej strojów do sławnego *trousseau.*

– Widzę, że świetnie się bawisz, pomagając Dianie i ciotce Knowe – powiedział Perth. – Elisa też liczy na twoje porady. Ale dlaczego miałabyś się godzić na spędzanie czasu z tamtą przerażającą kobietą. Ona chce cię wykorzystać.

– Lubię myśleć o modzie – odparła Lavinia. – Ubranie może poprawić wygląd każdego. A wyzwanie sprawia, że projektowanie jest jeszcze bardziej wciągające. Pana zdaniem lady Blythe nie zasługuje na piękną suknię?

– Nic mnie nie obchodzi, w co ona się ubiera. Ale w głosie tej kobiety było coś… prawie jakby zakładała, że może cię wynająć do udzielania jej rad. Jeśli już, to byłem wręcz powściągliwy w swojej odpowiedzi.

Lavinia nie zauważyła niczego niewłaściwego w tonie głosu lady Blythe, być może dlatego, że nie obchodziło jej, co owa dama sobie o niej myśli.

– To, że masz dryg i potrafisz dobrać kobietom strój, w którym wyglądają lepiej, nie znaczy jeszcze, że twoje umiejętności są na sprzedaż – zżymał się Perth.

– A jeśli są? – spytała.

Jego brwi połączyły się w jedną linię.

– Nikt nie może kupować twoich porad. Nie jesteś na sprzedaż.

To głupie, ale chrapliwy gniew w jego głosie sprawił, że jej tętno się podniosło.

– Nikt nie powiedział, że jestem – przypomniała.

– Ale ona zachowywała się tak, jakbyś była – upierał się przy swoim Perth. – Im szybciej wyjedziemy do Lindow, tym lepiej.

– Jak to wyjedziemy? – Prawie już docierali do stolika.

– Odwiozę cię do Cheshire z sukniami, kiedy już będą gotowe do przymiarek – oznajmił.

– Absolutnie tego nie zrobisz!

Perth zatrzymał się i spiorunował ją wzrokiem.

– Sądzisz, że pozwolę ci pojechać do Cheshire samej? North odwiezie Dianę i ciotkę, a ja ciebie, gdy tylko twoje suknie będą gotowe do przewiezienia do Lindow.

Odchrząknęła.

– Czy wolno mi przypomnieć, że nie jestem członkiem waszej rodziny?

Zacisnął szczęki.

– Nie wyprowadzaj mnie z równowagi, Lavinio.

W tym momencie, okrążywszy stolik, podeszła do nich Elisa, która położyła dłoń na ramieniu Pertha. Lavinia powstrzymała odpowiedź, jaką zamierzała rzucić.

– Przykro mi, *caro* – odezwała się Elisa. – Wprawdzie widzę, że wy dwoje radośnie się ze sobą sprzeczacie, jak brat z siostrą, ale niestety nie czuję się dobrze.

– A co się takiego stało?

Perth wyglądał tak, jakby miał zamiar wzywać zaraz lekarza, jednak w opinii Lavinii contessa, z jej lekko zaróżowionymi policzkami, wyglądała na zupełnie zdrową.

– Nie, nie, nic się nie stało – pospieszyła z zapewnieniami. – To tylko… to tylko kobiece dolegliwości.

Wyraz zatroskania na twarzy Pertha zniknął.

Lavinię natomiast ogarnęło współczucie. Planowała, że kiedyś wymyśli lepszy sposób na radzenie sobie kobiet z miesięcznymi dolegliwościami. Pielucha przewiązana wstążkami miała spore wady, z których jedną było to, że podczas tańca często się przemieszczała.

– Lady Knowe odprowadzi mnie do wyjścia i pomoże zamówić dorożkę – kontynuowała Elisa. – A ty Perth możesz zostać z Lavinią; lady Knowe zaraz wróci, więc nie zostaniecie bez przyzwoitki.

Perth otworzył usta, ale lady Knowe już się podniosła.

– Ani słowa, Perth. Postanowieniu damy nie wolno się sprzeciwiać. Wrócę najpóźniej za pół godziny.

– Naturalnie – wymamrotał.

– Moglibyśmy wszyscy już wracać – zasugerowała Lavinia.

Perth zaskoczył ją szybkością, z jaką odrzucił ten pomysł.

– Nie. – Potem dodał: – Byłoby niegrzecznie wyjść, zanim przyjedzie Jeremy.

– I przed podaniem kolacji, którą zamówiłeś. Jestem głodna, więc muszą dostawić talerz dla mnie. – Ciotka Knowe wkładała pelisę przy pomocy lokaja. – Lavinio, widziałam, że rozmawiałaś z Amaryllis Blythe. Prosiła cię o poradę w sprawie kroju jej sukni ślubnej?

– Tak – potwierdziła Lavinia, w jej głosie słychać było ton lekkiej satysfakcji.

– To wspaniale!

Perth zmarszczył czoło. Dziwne. Jego ciotka wydawała się uradowana impertynencką prośbą lady Blythe.

– Szczegóły omówimy jutro – rzekła matrona, machając ręką. – Teraz muszę odwieźć biedną contessę.

Elisa zbierała swoje rzeczy, które zawsze wszędzie wokół siebie rozrzucała. Jak drzewo gubiące liście, pomyślał Perth, trochę złośliwie.

– Przykro mi, że muszę cię zostawić, *caro* – zwróciła się do niego, z wdziękiem opierając się na ramieniu podanym jej przez lady Knowe. – Lavinio! – dodała, posyłając Lavinii całusa.

– Wracam w mgnieniu oka! – dorzuciła śpiewnie ciotka.

15

*J*akież to krępujące – rzuciła Lavinia, sadowiąc się na krześle. – Na szczęście nie musimy się martwić o moją reputację i że narazimy ją na szwank.

– Nie, nie musimy, bo już ją naraziłem – odparł Perth, także siadając. Z satysfakcją patrzył, jak policzki Lavinii pokrywają się rumieńcem. – Nie mam na myśli sypialni, twojej czy mojej, ale ten raz na deszczu i drugi, tego wieczoru.

Lavinia pokręciła głową.

– O tym nie wie nikt poza nami, dlatego też te pocałunki się nie liczą.

– Jesteśmy gotowi na kolację – poinformował Perth kelnera.

– A nie powinniśmy zaczekać na lady Knowe?

– Jestem głodny, a moja ciotka nie ma wyczucia czasu. Pewnie zacznie gawędzić z Elisą i wróci za godzinę. – W krótkim czasie na stole przed nimi pojawiły się półmiski z delikatnymi przekąskami i *petits fours* oraz misy truskawek.

Perth ruchem dłoni odwołał kelnera, nałożył sobie jedzenie na talerz i usiadł naprzeciwko Lavinii.

Ta wolno rozpięła rękawiczki.

– Nie jestem specjalnie głodna.

– Musisz jeść – stwierdził, sam zaskoczony, jak ostro zabrzmiał jego głos. – Jesteś za chuda.

Lavinia zgromiła go wzrokiem.

– Kiedyś w końcu będę miała dość twoich zniewag i czymś w ciebie rzucę. Może chlusnę ci w twarz kieliszkiem wina.

Perth w ostatniej chwili powstrzymał wybuch śmiechu.

– Jedz – polecił.

Lavinia sięgnęła po tartinkę z szynką i ugryzła kęs.

Perth też wziął jedną i pochłonął w całości. Popołudnie spędził na podróży do Hampstead Heath i teraz umierał z głodu. Jedli w milczeniu przez kilka minut, zanim powiedział:

– Chciałbym usłyszeć coś więcej na temat koronek.

– Z powodu Koronek Sterlinga? Prawda jest taka, że… – Lavinia skrzywiła się przepraszająco – że ręcznie wykonane koronki są delikatniejsze i chętniej nabywane niż wszystkie produkowane mechanicznie.

– O ile rozumiem, na utkanie skrawka takiej holenderskiej koronki trzeba około ośmiu godzin – zauważył Perth. – Przez to oczywiście są bardzo drogie i nie każdego na nie stać.

Piękne oczy Lavinii skupiły się na nim.

– Nie powinieneś próbować konkurować z ręcznie tkanymi koronkami.

– Dlaczego nie?

Perth słuchał i jadł (dołożył sobie na talerz jeszcze dwie tartinki i plaster szynki), a Lavinia tłumaczyła, jak sobie wyobraża rozwój prowadzonego przez niego biznesu.

– Koronki Sterlinga powinny być modne same z siebie, a nie służyć jako zastępstwo dla koronek z Holandii. Wtedy wszyscy, od dam po żony sklepikarzy, będą szukali właśnie twoich koronek. Na szczęście Diana ustanowi precedens, kiedy pojawi się w nich na swoim ślubie.

Perth wetknął w dłoń Lavinii następną kanapkę, ale ona była tak zaaferowana tym, co mówiła, że ją odłożyła.

– Na przykład, jeśli powiem lady Blythe, że suknia Diany będzie wykończona koronką Sterlinga, lady Blythe też takiej zażąda, najlepiej z tej

samej partii, jeśli tylko byłoby to możliwe. – Na twarzy Lavinii malowały się całkowita powaga i żarliwość.

– Dlaczego? – spytał.

– Lady Blythe chce mieć pióra, bo błędnie usłyszała, że Diana będzie miała takie przy staniku. – Lavinia przewróciła oczami. – Tak jakbym pozwoliła doczepić pióra do sukni ślubnej.

Perth nie miał pojęcia, dlaczego pióra miałyby być takim złym pomysłem, ale powstrzymał język.

– I to wszystko dlatego, że lady Blythe chciałaby wyjść za Northa, albo raczej za mężczyznę, który kiedyś zostanie księciem?

Lavinia skinęła głową. Perth podał jej tartinkę z gruszką i Lavinia ugryzła kawałek.

– Nosząc taką samą koronkę, będzie się czuła, jakby też była przyszłą księżną? – Sam słyszał w swoim głosie zgrzytliwy ton niedowierzania. – Przecież to chore.

– Ubranie pozwala kobiecie być, kimkolwiek pragnie być, choćby na krótko – odparła Lavinia. Perth położył przed nią maleńką bezę z loczkiem skórki pomarańczowej na szczycie.

– To szalone.

– Lady Blythe nie byłaby szczęśliwa jako księżna. To nudne i formalne.

– Ophelii się podoba – rzucił obronnie. Mieszkał w zamku w czasie, gdy książę się zakochał i zalecał się do swojej trzeciej księżnej.

– Ophelii podoba się tylko część… książę, na przykład – sprzeciwiła się Lavinia z uśmiechem. Gdy uśmiechała się w ten sposób, w jej policzkach pojawiały się dołeczki.

– To uczucie jest z pewnością wzajemne.

– Wiem – potwierdziła Lavinia z westchnieniem. – Książę i księżna są wzorem tego, na co liczę w małżeństwie. – Pokręciła głową. – Ale co ja też mówię? Tobie przecież niepotrzebne są żadne wzorce szczęśliwego małżeństwa. Wybrałeś Elisę, będziecie cudowną parą.

Perthowi o mało nie opadła szczęka. Lavinia naprawdę sądziła, że pocałowałby ją – nie raz, ale dwa – gdyby zabiegał o względy Elisy? Uczono go, że całowanie damy w odosobnionej alejce to…

No cóż, praktycznie oświadczyny.

Lavinia, o dziwo, czuła się całkiem dobrze, mimo że siedzieli z Perthem sami.

Ale się nie kłócili i wyglądało, że udawało jej się utrzymać w jej nowym postanowieniu, że nie będzie się przejmowała, że Perth zakochał się w Elisie.

– Jak sądzisz, dlaczego tak długo tak źle się między nami układało? – spytała pod wpływem impulsu, nabierając na łyżeczkę porcję smakowitego puddingu cytrynowego.

Oczy Pertha powędrowały do jej ust i tam pozostały. Ale z drugiej strony, przecież te pocałunki między nimi się wydarzyły. Byłoby obłudą nie przyznać, że coś ich do siebie ciągnie.

– Może dlatego, że mnie wyzywałaś? – odparł cierpko.

– To prawda – zgodziła się, znów z przyjemnością sięgając do puddingu. – Ale tylko ciebie, panie Przerażający Perth. Nie pamiętam, bym taka nieuprzejma była kiedykolwiek wobec kogokolwiek innego.

Popatrzył na nią uważniej.

– Zdaje się, że mówisz to naprawdę szczerze.

– Oczywiście, że mówię szczerze. Nigdy nie widziałam sensu w byciu nieuprzejmym dla samego bycia nieuprzejmym. W przeciwieństwie do ciebie – dodała z szerokim uśmiechem. – Jeśli ty i ja mamy się wreszcie zaprzyjaźnić, Perth, musimy przyjąć do wiadomości fakt, że masz mnie – choć może teraz to już przeszłość – za bezmyślną ciamajdę.

Zjadła kolejną łyżeczkę puddingu i oczy Pertha kolejny raz przykleiły się do jej ust. Jak na kogoś praktycznie już zaręczonego, wydawał się przesadnie nimi zainteresowany.

– Uważałem, że jesteś płytka tylko dlatego, że celowo doprowadziłaś mnie do wyciągnięcia takiego wniosku – odparł.

To było fair. No prawie.

Było jeszcze to, że była w nim zadurzona i nie wiedziała, co ma począć z tym uczuciem, bo – w przeciwieństwie do innych kawalerów do wzięcia – Perth jej nie uwodził.

Nie, nie do wszystkich innych kawalerów. Alaric i North też nigdy się nią nie interesowali.

– Jestem płytka, przyznaję się do tego bez bicia. Kocham ubrania – oświadczyła, stawiając sprawę jasno. – Lubię oglądać tkaniny, eksperymentować z nimi, z koronkami, krajkami i piórami. – Perth zrobił zaskoczoną minę, ale ona mimo to kontynuowała: – Gorsetami, parasolkami, klamrami, cekinami…

Podniósł rękę.

– Rozumiem.

Lavinia uśmiechnęła się do niego, promiennie, tak jak uśmiechała się do Willi i Artie, i tych wszystkich, których naprawdę lubiła.

– Ilekroć mówiłam o czymś, co mnie interesuje, zachowywałeś się jak pompatyczny dupek. Mówiąc szczerze.

– Przepraszam – rzucił. – Czasami potrafię być albo tym, albo tym, lub jednym i drugim jednocześnie.

– A ja zawsze jestem płytka jak kałuża – oznajmiła. – Nic nie mogę na to poradzić. Taką po prostu mam naturę. Właśnie teraz mój umysł zauważył zielony odcień staniczka tej damy po twojej prawej. Zieleń to niefortunny wybór w parze z pomarańczową spódnicą.

– Zatrważający brak gustu? – spytał Perth, unosząc brew.

– Brak zdrowego rozsądku – odparła Lavinia z westchnieniem. – Ta zieleń źle się komponuje z jej cerą.

– Której odsłania ogromnie wiele – zauważył Perth. Nie zerkał pożądliwie na damę, co Lavinia doceniała. Nigdy też nie lustrował w ten

sposób Elisy, przynajmniej nie w jej obecności.

Niemniej i tak dobrze się stało, że otrząsnęła się z ciepłych uczuć do niego i już jej na nim nie zależało.

– Nie jesteś płytka; jesteś zafascynowana modą – powiedział.

– Zafascynowana błahostkami – mruknęła i wzruszyła ramionami. – Willa jest moją najbliższą przyjaciółką i zawsze, gdy tylko ma okazję, wybiera czytanie książek o starożytnej historii. A ja całe trzy lata zmarnowałam na marzenia o Lordzie Wildzie. Taka byłam nim oczarowana.

Perth odchrząknął.

– Ale to oczarowanie chyba ci już przeszło, teraz, kiedy Willa wyszła za obiekt twoich westchnień?

– Byłam rozczarowana – mruknęła Lavinia, wpatrując się w pustą salaterkę po puddingu i rozważając użycie palca do wybrania resztek, choć byłoby to niedopuszczalnie niekulturalne zachowanie.

Pusta salaterka została zepchnięta na bok przez drugą, pełną. Podniosła wzrok.

– Och, nie oddawaj mi swojego! I tak zjadłam więcej, niż powinnam.

– Nie lubię cytryn. Ale powiedz: byłaś zawiedziona, kiedy Alaric zakochał się w Willi?

Głos Pertha był dziwnie napięty, jakby naprawdę się przejmował. Może jednak mogliby zostać przyjaciółmi, nawet gdy ożeni się z Elisą.

Lavinia uśmiechnęła się do niego sentymentalnie.

– Miałam złamane serce. Roztrzaskane. Płakałam każdej nocy, szlochałam w kąpieli, łkałam nad bekonem.

Perth przymrużył oczy.

– To było tak, jakby ktoś wyrwał mi kawałek serca – dodała. – Ktoś je rozdarł i zostawił postrzępione, nienadające się już nigdy do naprawienia.

– Wygląda na to, że mogłabyś rywalizować z tą szaloną dramatopisarką, też zakochaną w Alaricu – rzekł, wbijając łyżkę w pudding i podnosząc ją potem do jej ust.

Lavinia posłusznie je rozchyliła, jej oczy śmiały się ponad łyżką do Pertha. A po przełknięciu rzuciła:

– „Nigdy nie pokocham innego!” To cytat z *Zakochanego do szaleństwa*, gdybyś przypadkiem nie pamiętał. – Odebrała od niego łyżkę i odłożyła na bok. – Rozchoruję się, jeśli zjem jeszcze choćby kawałek, choć ten pudding jest przepyszny.

– A czy ta fraza nie brzmiała raczej: „Nigdy nie pokocham innej”? – spytał.

– Zmieniłam ją w celu udramatycznienia historii.

– A więc Lord Wilde zaprzepaścił cię dla innych mężczyzn?

Rzadko widywała Pertha śmiejącego się i teraz aż jej zaparło dech i zakręciło się w głowie.

– Musisz przyznać, że zwykłemu mężczyźnie trudno jest konkurować z kimś, kto ujarzmił olbrzymią kałamarnicę i kto wspina się na wysokie góry tylko po to, by zatknąć na ich szczycie flagę.

– A nie wolałabyś kogoś ujarzmiającego ogiery zamiast ośmiornicy? – rzucił Perth, którego twarz rozjaśniła się rozbawieniem.

– Wolałabym wyprawę do Chin. Moją ulubioną powieścią o Lordzie Wildzie jest pierwsza, ta, w której ty i on podróżujecie.

– Byliśmy młodzi i głupi – mruknął. – Ale z drugiej strony wszyscy osiemnastolatkowie tacy są.

– Ale wyprawa do Chin miała rzeczywisty cel! Przywieźliście do kraju herbatę pekoe, którą, tak się składa, lubię najbardziej ze wszystkich.

– Sednem książek Alarica są jego podróże – wyjaśnił Perth, dolewając Lavinii wina. – Czytelnicy je uwielbiają.

– Tak, ja też się nimi zaczytywałam – przyznała Lavinia. Spojrzała z ukosa na ostatni kawałek kurczaka. Byłoby dziwnie zjeść go po deserze.

Ale Perth sięgnął po niego i zaczął go kroić, więc to rozwiązywało problem.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – Nikt nigdy nie zadawał jej tego pytania, ona sama też się nad tym nie zastanawiała, a odpowiedź nasuwała się jej tylko jedna, oczywista. Uwielbiała Lorda Wilde’a tak jak większość kobiet w królestwie. – Przypuszczam, że dlatego, że Wilde – jako autor tych książek, rozumiesz – może robić, co chce, i jeździć, gdzie chce. Ten aspekt jest obecny w każdej z części: jeśli coś mu się nie podoba lub gdzieś mu się nie podoba, najzwyczajniej wymyśli sobie nową przygodę.

– I dokładnie dlatego ci kanibale w sztuce *Zakochany do szaleństwa* to był absurd – stwierdził Perth. Pokroił ostatni kawałek kurczaka, usunął puste talerze i na ich miejsce postawił półmisek z kurczakiem. – Alaric nie miał interesu być gotowanym w garnku, tak jak nigdy nie zabrałby kogoś, kogo by kochał, w pobliże ludzi z morderczymi skłonnościami.

– Nie mogę jeść kurczaka po słodkim deserze – zauważyła Lavinia, całkowicie zbita z tropu. – Myślałam, że to ty zjesz ten kawałek.

– Nie, ty go zjesz.

Patrzył na nią spokojnie, ale stanowczo, a do niej dotarło po chwili, że kurczak pachnie ogromnie smakowicie. Lepiej niż cokolwiek od dawna.

– Jesteś bardzo despotyczny – powiedziała, poczem zjadła kawałek.

– Prowadzę osiem przedsiębiorstw.

– Osiem? – zdziwiła się. – Chyba jednak przesadzasz.

– Nigdy nie przesadzam – odparł, zabierając się do obierania jabłka. Było trochę pomarszczone, jakby dojrzało jesienią, ale ono też dobrze pachniało. – Tak, dla ciebie – rzucił, przechwytując jej spojrzenie.

– Chyba jestem już całkowicie zdrowa – orzekła z zadowoleniem. – Chociaż przerabianie sukien to będzie katorga. I niemożliwość, zważywszy, jak je powycinałyśmy.

– My?

– Moja pokojówka i ja – wyjaśniła. – Annie i ja powoli przerabiamy moją garderobę.

Popatrzył na nią, marszcząc czoło.

– Jeśli potrzebujesz więcej służby pod nieobecność twojej matki, Lavinio, chętnie posłużę ci pomocą.

– Proszę, zrozum, ja to lubię robić. Prawda jest taka, że to kocham. Tak wiele się nauczyłam o tym, co należy zrobić, by kobieta poczuła się piękną.

– Kobiety albo są atrakcyjne, albo nie – orzekł Perth, prezentując typową dla mężczyzn skrajną ignorancję.

Uśmiechnęła się do niego życzliwie.

– Nonsens. Na przykład z odpowiednim gorsetem, poduszkami i krojem modystka może z dekoltu każdej kobiety uczynić prawdziwe dzieło sztuki. – Zbyt późno się zorientowała, że jej słowa były zachętą do spojrzenia na jej biust, ale charakterystycznie dla niego, Perth nie oderwał oczu od jej twarzy.

– Twoja uroda nie ma nic wspólnego z rozmiarem czy kształtem twoich piersi – powiedział, a jego wzrok był tak samo spokojny jak jego głos. – Ani z krojem twojej sukni.

Lavinii udało się powstrzymać komentarz.

– Mężczyźni zakochują się w sposobie, w jaki się do nich uśmiechasz – ciągnął Perth, kładąc przed nią jabłko, pokrojone w idealnie równe białe cząstki. – Nie mogą się oprzeć twojemu uśmiechowi i temu, jak się rozpalasz, kiedy jesteś zadowolona, i kształtowi twojej dolnej wargi.

Lavinia miała już w tej chwili problem z oddychaniem. Rozpierała ją radość.

– Tak więc zupełnie nie chodzi o twój biust, choć muszę przyznać, że ja akurat tęsknię za jego wcześniejszą majestatycznością. Mężczyźni, nawet jeśli doszliby – błędnie – do wniosku, że dbasz jedynie o błahostki, i bez twojego biustu szaleliby na twoim punkcie.

Podczas gdy Lavinia, oniemiała, wpatrywała się w Pertha, do stolika podeszła lady Knowe, która po odsunięciu krzesła, ciężko na nie opadła.

– Moi kochani! – zawołała. – Nie kłócicie się, widzę, z czego ogromnie jestem rada!

Lavinia przywołała się do porządku.

– Cieszę się, że wróciłaś – powiedziała ciepło. – Masz ochotę na… – Spojrzała na stół z konsternacją; jakimś sposobem ona i Perth zdołali zjeść większą część podanych potraw.

Perth zdążył już jednak przechwycić uwagę kelnera i składał nowe zamówienie.

– Oczywiście, że wróciłam – odpowiedziała lady Knowe, wyglądając na zdumioną. – Przecież nie mogłabym dopuścić, żeby Perth cię skompromitował, prawda? Nie istnieje nic bardziej niekomfortowego niż te małżeństwa, w których mąż i żona nieustannie skaczą sobie do gardeł.

– Nie mogłabym zostać skompromitowana – odparła Lavinia, śmiejąc się. – Perth zaleca się do Elisy, zapomniałaś? – To była ulga móc mówić o tym tak otwarcie. I była prawie pewna, że jej oczy nie zdradzały nawet odrobiny żalu.

– Biedna Elisa – mruknęła lady Knowe. – Tyle lat zamężna i bez jednego dziecka. Należy mieć nadzieję, że problem leżał po stronie jej zaawansowanego w latach męża.

Perth nic na to nie powiedział, więc to Lavinia wzięła na siebie trud wstawienia się za Elisą.

– To nie jest coś, o czym powinno się myśleć przy wyborze przyszłego małżonka, lady Knowe.

– Nie? – Matrona wyciągnęła prawą dłoń do Pertha. – Mój drogi, rozepnij mi te guziczki, bądź tak dobry. Moje rękawiczki są cudowne, ale irytujące.

– Ja mam parę z czterdziestoma dwoma guziczkami – powiadomiła Lavinia, nachylając się, by przyjrzeć się rękawiczkom lady Knowe. – Twoje przynajmniej mają guziczki z masy perłowej, dzięki czemu łatwo się je rozpina. Moje są…

Lady Knowe kaszlnęła.

– Wszystko ma swoje miejsce i czas, Lavinio. Ten teraz nie jest czasem na guziczki.

Lavinia poczuła, że się czerwieni.

– Och, przepraszam. Koniec z guziczkami.

– Jeśli to nie jest czas na guziczki, to na co innego? – spytał Perth, zwracając się do ciotki.

– Cóż, zdaje mi się, że Lavinia, zanim zboczyła na temat guziczków, miała mi zrobić wykład o podstawach wyboru małżonka.

– Ja tylko powiedziałam, że nie powinno się go wybierać pod kątem dzieci – zaczęła się bronić Lavinia.

– Ale przecież właśnie tak się robi – rzekł Perth, nalewając wina Lavinii, a także uzupełniając kieliszek ciotki. Pomimo jego jak zwykle nieprzeniknionej miny Lavinia odnosiła wrażenie, że dobrze się bawi.

Tak w istocie to – i kto by to mógł podejrzewać? – Perth Sterling posiadał dobrze wyrobione sardoniczne poczucie humoru.

Nie dziwota, że nie brał jej pod uwagę jako swojej żony. Lavinia nigdy nie była ironiczna. A nawet sarkastyczna. Pewnie jesteś na to za mało bystra, zasugerował autodestrukcyjny głos w jej głowie, ale go odpędziła.

Nie była oczytana jak Willa, ale bystra była.

Podniosła głowę i zobaczyła, że Perth się na nią patrzy, i wcale nie z kpiną. Jego wzrok był raczej poważny i poszukujący, jakby się zastanawiał, o czym Lavinia myśli.

– Chodziło mi o to – odezwał się – że można się zachowywać tak, jakby dzieci się nie liczyły. Choć ludzie tacy jak North, z ciężarem bycia dziedzicami tytułu książęcego, nie mogą tak udawać, ale mnie się wydaje, że podejmując wybór, jednak myślą o potomstwie.

– Ja tam potrafię wyobrazić sobie twoje dzieci z Elisą – oznajmiła Lavinia, zawierając w głosie odrobinę zbyt wiele entuzjazmu.

– Potrafisz? – zdziwiła się lady Knowe, podnosząc wzrok znad talerza. – Ten kurczak jest wyśmienity. Też go jadłaś, Lavinio?

– Tak i już więcej nie zmieszczę – odparła stanowczo.

– Lepiej powiedz, jak by wyglądały te nasze dzieci? – spytał Perth, w którego oczach czaiło się kpiące rozbawienie.

Bardzo dobrze, pomyślała Lavinia. Chętnie zapewni mu rozrywkę. Wolała tak niż to, jak patrzył na nią kiedyś.

– Jak niegrzeczne cherubinki z loczkami – odpowiedziała, podnosząc do ust ciasteczko, mimo że naprawdę nie była głodna. – Wasze dzieci będą przeurocze i będą mówiły dwoma językami!

Przy tym ostatnim przesadziła nieco z entuzjastycznym tonem.

– Nie widzę w tym jakiejś szczególnej korzyści – zauważyła lady Knowe. – Większość ludzi, których znam, ledwie potrafi posługiwać się jednym, co tu mówić o dwóch. – Matrona odsunęła od siebie talerz. – Co się stało z lordem Jeremym?

– Myślę, że do nas nie dołączy, bo miał tu być już ponad godzinę temu – odpowiedział Perth.

– Jestem zbyt stara, żeby siedzieć do tak późna – oznajmiła lady Knowe. – Lord Jeremy będzie się musiał zakochać w tobie któregoś innego wieczoru, Lavinio. Chociaż ja obstaję za księciem Oskarem. Podoba mi się, kiedy wyobrażam sobie ciebie z diademem na głowie. Pomóż mi się podnieść, mój drogi. Pora zbierać się do domu.

Perth wstał i Lavinia poszła w jego ślady, czując, jak zalewa ją fala wdzięczności. W ostatnich tygodniach ona i lady Knowe zbliżyły się do siebie i Lavinii wydawało się, że dama wiedziała, jak bardzo Lavinia nie chciała rozprawiać o przyszłych dzieciach Pertha.

To szarpanie w sercu z czasem na pewno zniknie.

Perth odwiózł je do rezydencji i tam Lavinia podała mu osłoniętą rękawiczką dłoń do pocałowania, udając, że nie dostrzega, iż brwi Pertha schodzą się razem. Brwi nie były krzaczaste, ale gęste, tak jak jego włosy.

– To był bardzo przyjemny wieczór. – Odwróciła się do lady Knowe. – Pan Sterling był na tyle miły, że zaofiarował się odwieźć mnie do Cheshire,

kiedy będę tam zawoziła zamówione przez nas stroje, ale odmówiłam. Jestem pewna, że zgodzisz się ze mną, że dwie lub trzy krawcowe to więcej niż odpowiednie towarzystwo na czas podróży.

– Zgadzam się – odrzekła lady Knowe. – Perth, ty powinieneś zostać w Londynie z Elisą, bo przecież masz ją przywieźć do nas na ślub.

– Nie bardzo widzę, co jedno ma wspólnego z drugim – żachnął się. – Panna Gray nie powinna odbywać pięciodniowej podróży bez żadnej eskorty poza parą młodych szwaczek.

Lady Knowe przygwoździła go surowym spojrzeniem.

– Jeśli czujesz potrzebę ucieczki od pracy, po prostu przyjedź do Lindow. Nie wymyślaj wymówek; przez ciebie Lavinia poczuje się ciężarem i nie będzie chciała więcej nas odwiedzać.

– Tak – dołączyła się do matrony Lavinia, znów zalana falą wdzięczności dla niej. – Będę się czuła, jakbym była ciężarem.

Perth pokłonił się. Posiadał niezwykłą zdolność okazywania niezgody, mimo że jego ukłon był nieskazitelny pod każdym względem.

– Ten chłopak ma dar bycia nieznośnym – mruknęła lady Knowe, kiedy za Perthem zamknęły się drzwi.

– Pan Sterling to już nie chłopak – zaprotestowała Lavinia.

Lady Knowe westchnęła.

– Dla mnie tak.

Lavinia powstrzymała język. Jej zdaniem Perth jak najbardziej był już pełnoprawnym mężczyzną: silnym, pewnym siebie, ciepłym, inteligentnym.

Och.

16

14 sierpnia 1780

Po wyprawie do Vauxhall Diana, North i lady Knowe wyjechali do Cheshire. Lavinia odetchnęła wtedy z ulgą. Uwielbiała ich wszystkich, ale w tym momencie czuła się jak generał prowadzący wielką operację militarną. Nie miała czasu na kurtuazyjne uprzejmostki.

Kolejne tygodnie spędziła na jeżdżeniu po Londynie i odbieraniu strojów od modystek i krawcowych. Kiedy wracała do rezydencji miejskiej księcia razem z Annie, katalogowała wszystko, łącznie z każdą notatką, jaką zapisała odnośnie do wymaganych poprawek końcowych. A następnego poranka znów wychodziła i odwiedzała szewców, kapeluszników i wytwórców parasolek…

Pracowała dzień i noc, pilnując, by miała dokładną wiedzę, jakie zmiany będą potrzebne, tworząc długą listę wyszczególniającą kroki wymagane do wykończenia każdego stroju. Każda ozdoba potrzebna do wykończenia każdej sztuki odzieży – koronki, klamry, falbany, pióra – zostały starannie porozdzielane i spakowane w osobne paczki.

W końcu, w końcu wszystkie pozycje na jej liście były sprawdzone. Stroje popakowane. Zatrudniła dwie doskonałe krawcowe. Była gotowa.

Do Lindow wyruszyła w pierwszym z trzech powozów. Razem z nią jechały Annie i dwie młode szwaczki, polecone przez madame Prague ze

względu na ich umiejętności i zatrudnione przez Lavinię z błogosławieństwem i za pieniądze księcia Lindow.

Drugi powóz – jeden z największych należących do księcia – był po brzegi wypełniony sukniami w różnych fazach wykończenia, wiszącymi na specjalnie zamontowanych do tego na suficie hakach. Suknia ślubna Diany, owinięta warstwami jedwabiu, wisiała pośrodku i tym sposobem była chroniona ze wszystkich stron. Otwieranie drzwi powozu przypominało trochę otwieranie drzwi niebezpiecznie przepełnionego kredensu: rozłożyste, jaskrawe jedwabie i satyny falowały, jakby były żywe, utrudniając ponowne zamknięcie powozu.

Zasłonki w nim były szczelnie pozaciągane, a główny stajenny, którego Lavinia za to przeprosiła i obiecała dodatkową premię, co noc miał spać na kanapie woźnicy. Pod jej nadzorem nikt nie miał prawa podejrzeć ślubnych strojów.

Trzeci powóz był zapakowany wszystkim innym: kolejnymi sukniami, parasolkami, gorsetami, butami… wszystkim, o co prosili Diana, lady Knowe i książę, i księżna, po kufer zawierający odzież weselną dla najmłodszego potomstwa Wilde’ów.

Lavinia zrelaksowała się dopiero, gdy powozy opuściły granice Londynu. Przez następne pięć dni praca nie wchodziła w grę; Lavinia nie mogła nic robić poza gawędzeniem z Annie, Tabithą i Mary.

Jakaś maleńka cząstka niej dziwiła się, że Perth nie pokazał się przed jej wyjazdem, a nawet że nie próbował go oprotestować. To że po prostu nie pojawił się i nie wpakował do zatłoczonego powozu, kazało sądzić, że żywił większy szacunek dla jej zdania, niż jej się wydawało.

A może zwyczajnie nic go to tak naprawdę nie obchodziło.

Przy tej przygnębiającej konstatacji Lavinia przegnała go ze swoich myśli.

– Żałuję, że nie da się szyć w jadącym powozie – poskarżyła się Annie ze swojego miejsca naprzeciwko niej.

– Odpoczywaj – poradziła Lavinia.

Tabitha i Mary popatrzyły na nią niepewnie. Były przyzwyczajone, że pracowały bez wytchnienia do późnej nocy, jeśli jakaś suknia musiała być wykończona na następny dzień.

– Odpoczywajcie – powtórzyła Lavinia, zwracając się także do nich. Strząsnęła ze stóp pantofle i wetknąwszy nogi pod siebie, umościła się w kącie. Książęcy powóz z jego wyścielanymi ściankami i granatowymi atłasowymi kanapami był nadzwyczaj wygodny.

Dni mijały im w spokojnym otumanieniu. Na widok książęcego herbu na drzwiczkach powozu każdy karczmarz natychmiast do nich wybiegał. Oferowane im były kosze z prowiantem, termofory, pledy, gorący grog.

Było bardzo luksusowo.

Kiedyś, zanim straciła spadek, Lavinia nie zwróciłaby na to uwagi. Teraz żyła o wiele bardziej barwnie.

Gdyby nie bodziec w postaci przestępstw matki, nigdy by się nie podjęła szykowania dla Diany jej *trousseau.* Nie użerałaby się z modystkami, próbując dopilnować, by każdy detal każdej sukni pasował do kobiety, która miała ją nosić. Nie odrzuciłaby kategorycznie pomysłu z pierzastymi kołnierzykami – wstrętna i z pewnością krótkotrwała moda.

Nie poświęcałaby godzin na wybieranie do każdej sukni pasujących do niej piór, które czasami kupowała w dwóch długościach, krótsze i dłuższe, żeby pokojówki dam mogły różnie układać ich fryzury.

A jednak kochała to robić. Kiedy krawcowe drzemały, wyciągała strony ze szczegółami planu szycia i na okrągło je rewidowała, wymyślając alternatywy na wypadek wystąpienia jakieś katastrofy.

Jeśli Diana przybrałaby na wadze bardziej, niż się tego spodziewano… Jeśli zaufana krawcowa lady Knowe, Berthe, rozchorowałaby się, i suknie lady Knowe trzeba by było dopasowywać, a także wykończyć…

Madame Prague poświęciła dwa dni na przejrzenie każdej sztuki odzieży, którą zaprojektowała, pokazując Lavinii na przykładach z jej wzorcowni, co

może pójść nie tak. Na koniec Madame oddała Lavinii dwadzieścia procent odliczone z ceny za każdy strój – łącznie z suknią ślubną.

– Zarobisz na te procenty – powiedziała.

To nie była tylko uprzejmość ze strony Madame Prague. Oszczędzała sobie ogromnej ilości pracy, jaką jest nadzorowanie wykończenia ubrań, tak by były perfekcyjne.

Podczas gdy dziewczęta gawędziły ze sobą, a za oknami przetaczał się wiejski krajobraz, Lavinia szykowała się w duchu na nadchodzący miesiąc. Był początek września, ślub Diany miał się odbyć w wigilię Wszystkich Świętych, pod koniec października.

Miała do dyspozycji mniej niż dwa miesiące, i będzie potrzebowała każdego dnia, każdego ściegu, każdej krawcowej.

W dzień po wieczorze w Vauxhall Perth pogrążył się w pracy i nie myślał o Jeremym Rodenie poza przelotną konstatacją, że nie przedstawi mu nigdy Lavinii, jak zresztą żadnemu innemu dostępnemu kawalerowi.

Czekał na odpowiedni moment, ale Lavinia i tak była jego, o czym zamierzał ją przekonać przy pierwszej najbliższej okazji – zapewne gdy skończy wreszcie szykować tę swoją wyprawę. Bo na razie ilekroć zajeżdżał na Mayfair, nie zastawał dam w domu.

Tydzień później odwiedził swój prywatny klub dżentelmenów i odkrył, że Jeremy’ego nie widziano tam od tego wieczoru, kiedy byli umówieni na spotkanie. To było dziwne – i niepokojące.

Niepojawienie się w Vauxhall to jedno; ale niepokazywanie się w klubie to była zupełnie inna sprawa. Perth okręcił się na pięcie i pojechał do apartamentów Jeremy’ego, ale zastał tam jedynie jego podstarzałego, roztrzęsionego kamerdynera.

– Nie, lord Jeremy nie pojechałby do domu – zapewniał służący, wykręcając sobie palce. – Nie rozmawia ze swoim ojcem, markizem. Mój

pan nie spał w swoim łóżku od wtorku. Boję się, że napadli go bandyci i wrzucili do Tamizy. Byłem u konstabla, ale nie znaleźli ciała.

– Może postanowił odwiedzić jakiegoś znajomego? – zasugerował Perth.

– I nie zabrał ubrań? Nie zabrał mnie, do trymowania mu brody? Niemożliwe! – W głosie kamerdynera słychać było całkowitą pewność.

– Sprawdzałeś w szpitalach? – dopytywał Perth.

– Byłem w St. Thomas i Guy. Dzisiaj planowałem pójść do St. Bartholomew.

Perth pokiwał głową.

– Ja pojadę do London Hospital. – Zawahał się. – I do Bedlam.

– Bedlam! Lord Jeremy nie jest obłąkany! – zaprotestował kamerdyner, podnosząc głos. – Po przejściach na wojnie może być nieco nerwowy, ale to nie oznacza, że jego miejsce jest między szaleńcami. To nie jest miejsce dla osób z jego statusem, ludzi wartościowych i silnych.

– Miejmy nadzieję – odparł uspokajająco Perth. Ale miał złe przeczucia, a wraz z upływem lat nauczył się ufać instynktowi.

I to ten instynkt posłał go do Bedlam, jak nazywano Bethlem, londyński zakład dla obłąkanych. Perth z opowieści wiedział, że owo miejsce to piekło, przepełnione nędzą i pogrążonymi w ciemnościach duszami słyszącymi głosy, oraz lekarzami, którzy usiłowali od tych głosów uwalniać swych pacjentów.

Jeremy’emu od czasów wojny nie wiodło się dobrze i gdyby przez jakieś przeklęte zrządzenie losu trafił do Bedlam, należało go bezzwłocznie stamtąd wyciągnąć.

Po przyjedzie Perth szybko ustalił, że do księgi przyjęć nie wpisywano żadnego Jeremy’ego Rodena. Mimo to, z dozorcą za plecami, upierającym się, że na terenie szpitala nie ma żadnego dżentelmena, przeszedł się po oddziałach męskich, uważnie przyglądając się każdej twarzy.

Trudno było określić status mężczyzn, których mu pokazano; większość miała na sobie łachmany i patrzyła na niego pustym wzrokiem ludzi, którzy

stracili całą nadzieję.

Na pierwszym piętrze zajrzał do izby, w której stała wąska prycza. Zwrócony do nich plecami, leżał na niej jakiś mężczyzna, który chyba spał, bo nie poruszył się, gdy zaskrzypiały otwierane drzwi.

– Ten tutaj to dziwaczny przypadek – poinformował dozorca. – Trudno nam jest go dobudzić, ale kiedy nie śpi, jest strasznie agresywny.

Strażnik chciał zamknąć drzwi, ale Perth zatrzymał go i wszedł do pokoju. Ten pacjent miał na sobie jedwabne bryczesy, chociaż brudne.

Jego instynkt go nie zawiódł: to był Jeremy.

– To on – rzucił Perth przez ramię. Potrząsnął lekko Jeremym. Poruszyło się całe jego ciało. Był związany jak kurczak szykowany do pieczenia.

– Jest w kaftanie bezpieczeństwa – wyjaśnił strażnik. – Żeby nie zrobił sobie krzywdy lub komuś innemu.

Mimo potrząsania Jeremy nie zdradzał żadnych oznak, że się budzi.

– Niech pan to z niego zdejmie – polecił Perth spokojnie. – Dlaczego on się nie budzi? Daliście mu coś?

– Wydawało mu się, że jest na polu bitwy – zaczął się bronić mężczyzna. – Był niebezpieczny. Na początku chciał się z nami bić. W końcu upuścili mu krwi i od tamtej chwili jest taki przez cały czas.

Perth przełknął przekleństwo. Nie zostawiłby psa, co dopiero przyjaciela, w tym zapadłym szpitalu. Zapłacił za pobyt Jeremy’ego i jego żywienie, wynajął do pomocy postawnego mężczyznę i razem z nim wtaszczyli nieprzytomnego Jeremy’ego do powozu.

Czuł się tak, jakby pakował do niego trupa, bo Jeremy był ciężki, jego ciało całkowicie bezwładne. Choroba – jeśli to była właściwa nazwa – wyżłobiła mu pod oczami ciemne półkola, czoło miał zmarszczone, jakby utknął w koszmarze, z którego nie mógł uciec.

Perth nie mógł odesłać przyjaciela pod opiekę jego leciwego służącego. Kazał więc woźnicy jechać do siebie. Kilku rosłych lokajów pomogło mu wnieść Jeremy’ego po schodach, a potem powóz pojechał po kamerdynera.

Później tego wieczoru kamerdyner powiadomił go, że Jeremy został wykąpany i położony do łóżka, ale wciąż się nie obudził.

– Próbowaliśmy go nakarmić, ale nie otwierając oczu, odwracał głowę.

– W Eton przezywaliśmy go Parówka – rzekł Perth, nagle to sobie przypominając. – Jutro rano spróbujcie z parówkami.

I faktycznie, kiedy pomachano mu przed nosem smakowitą parówką, Jeremy otworzył usta. Następnego dnia, kiedy dwóch lokajów wsadziło go do wanny i jego kamerdyner oblał mu głowę wodą, nagle zaczął prychać, otworzył oczy i zażądał brandy.

Kiedy kamerdyner przekazał mu tę nowinę, Perth westchnął z ulgą i udał się na górę.

– Co ja tu, do jasnej cholery, robię? – spytał Jeremy. Opatulony szlafrokiem, siedział przed kominkiem. Wyglądał na wykończonego.

– Odpłynąłeś – powiedział Perth. – Co ostatnie pamiętasz?

Jeremy zmarszczył czoło.

– Fajerwerki. Przeklęte fajerwerki, które brzmiały jak wystrzały z armat.

– Może powinieneś w przyszłości unikać pokazów sztucznych ogni – zasugerował Perth. – A tymczasem radziłbym ci zostać tu tydzień czy dwa, a potem jedź ze mną do Lindow.

– Lindow? Do zamku księcia? A dlaczego, na diabła, miałbym tam z tobą jechać?

Perth wzruszył ramionami.

– A dlaczego nie? Nie zamierzam więcej wyciągać cię z Bedlam. Obaj mamy szczęście, że nie nabawiliśmy się wszy.

– Dzięki – rzucił Jeremy. – Ale nadal nie widzę, co ma z tym wspólnego Lindow.

Perth uśmiechnął się lekko do kolegi.

– North jest w Lindow. Jeśli ktoś rozumie, przez co przechodzisz, to jest to właśnie on.

Jeremy wzdrygnął się, ale Perth widział, że ta argumentacja do niego przemówiła.

– Pojadę, jeśli nie powiesz nikomu – nawet Northowi – gdzie mnie znalazłeś.

– Jasne, to są twoje sprawy, nie moje – zgodził się chętnie Perth.

– Kiedy mamy wyjeżdżać? – spytał Jeremy, z powrotem zapadając się w fotel.

– Jak tylko panna Lavinia Gray opuści Londyn – rzekł Perth. – Ma jechać do Lindow, a my pojedziemy za nią.

– Za nią? – Jeremy łypnął na Pertha podejrzliwie. – Chcesz powiedzieć, że będziemy ją śledzili?

– Ona nie chce, żebym jej towarzyszył – wyjaśnił Perth. – Ale nie jest bezpiecznie, by tak daleko jechała sama. Zamierzam jechać tuż za nią po kryjomu, tak żebym miał pewność, że nic jej nie grozi.

– A niech mnie – mruknął Jeremy, kręcąc głową. – Czy to nie jest ta dama, którą chciałeś mi przedstawić? Ukradłeś mi przyszłą narzeczoną.

– Tak, ukradłem – zgodził się Perth.

– Ale chyba nie do końca, skoro nie chce, żebyś jej towarzyszył – zauważył Jeremy, wybuchając szczekliwym śmiechem.

– Zależy jej na poczuciu niezależności – odpowiedział Perth. – Nie chcę odbierać jej tej pewności siebie. Ale muszę dopilnować, żeby była bezpieczna.

Jeremy prychnął.

– A ludzie myślą, że tytuł dżentelmena coś znaczy. Jesteś takim samym drapieżcą jak każdy inny mężczyzna – tyle że cierpliwym.

Dotarcie do Lindow zajęło pięć dni, dłużej niż gdyby Perth jechał tam sam – ale robili postoje, ilekroć robiła je Lavinia.

Ostatniego dnia Perth obudził zrzędliwego Jeremy’ego o piątej rano i ruszyli do Lindow. Kiedy cztery godziny później wchodził do zamku, po schodach zbiegła do niego rozpromieniona ciotka Knowe. Pojawili się też

książę, którego powitanie było mniej wybuchowe, choć równie czułe, oraz Ophelia.

Powrót do domu był jak zanurzenie się w ciepłej kąpieli po całym dniu spędzonym na chłodzie.

– Dlaczego lord Jeremy został w powozie i tam śpi? – spytała księżna z troską. – Czy ten biedak jest na coś chory?

– Jest nerwowy i za dużo pije – powiedział Perth, nie owijając prawdy w bawełnę. – North być może będzie mógł mu pomóc. Powiedziałem moim ludziom, żeby dali mu spać jeszcze z jakąś godzinę.

– Ja go obudzę – zaofiarował się książę. – Zawsze lubiłem tego młodego człowieka.

– Pójdę z tobą – rzekła księżna i idąc ramię w ramię, oboje wyszli.

– Nie mogę uwierzyć, że jechałeś za Lavinią całą drogę z Londynu. Ty naprawdę jesteś Szatański Perth! – oznajmiła ciotka Knowe.

– Ona miała tylko woźniców i kilku stajennych i było oczywiste, że jej trzy powozy przewożą cenne rzeczy. Jednego ze swoich stajennych ustawiałem przed jej pokojem, następnych na każdym z powozów. Mogło jej się przytrafić wszystko.

– Ale nic się nie przytrafiło – burknęła ciotka.

– Lavinia nie dba o siebie – bronił się Perth w reakcji na szorstkość głosu matrony. – Przypomnij sobie choćby to, jak jeździła po Londynie bez przyzwoitki.

– Lavinia nie jest debiutantką, nie występuje w pierwszym w swoim życiu sezonie.

– A gdyby jakiś bandyta zobaczył ją, jak wchodzi do zajazdu?

Lavinia była wyjątkowo piękną kobietą i Perth nie zamierzał stać spokojnie i patrzeć, jak ktoś na nią napada. Albo robi coś jeszcze gorszego.

Otoczył ciotkę ramieniem.

– Wiem, że jestem upartym osłem, ale wychodzi mi to na zdrowie, czyż nie?

– Pod względem finansowym i owszem – zgodziła się oschle dama, machając lekceważąco ręką, jakby fortuna i zamożność nie miały dla niej żadnego znaczenia.

I pewnie tak było. Ciotka Knowe była tego typu osobą, która byłaby szczęśliwa wszędzie, i w zamku, i zwykłej chłopskiej chałupie.

– Tak, pod względem finansów, i to niemałych. A także miejmy nadzieję w kwestii znalezienia żony – powiedział Perth.

– Lubię ją. – Ciotka Knowe podeszła do okna.

Ją? Musiała myśleć o Elisie. O Lavinii nie wspominał ani słowem.

– Wy teraz już wszyscy jesteście zakochani – wymamrotała melancholijnym tonem matrona. – Moi trzej chłopcy, wszyscy opuszczają gniazdo, a biedny Horatius odszedł bez szansy na zakochanie się. Nie chcę go zapomnieć.

Perth podszedł do ciotki i ją objął. Była taka wysoka, że mógł oprzeć brodę na jej ramieniu.

– Ty, moja najlepsza z ciotek, nigdy nas nie stracisz. Poza tym wszyscy będziemy tu w wigilię Wszystkich Świętych, czyż nie? Nie zdziwiłbym się, gdyby nawet Alaric pojawił się jak zły szeląg.

Ciotka otarła oczy chusteczką.

– Chcę, żebyście wszyscy byli szczęśliwi. Chcę, byście wszyscy założyli własne rodziny.

Mówiła takim tonem, jakby najbardziej ze wszystkich usiłowała przekonać samą siebie. Perth lekko nią zakołysał. Pachniała ciepłym pieczywem i kremem do twarzy, który robiła sama z miodu z książęcych uli.

– W każdym bądź razie – zaczęła, uwalniając się i odwracając – postawiłeś przed sobą zadanie, Perth.

Zawahał się, zastanawiając się, czy to właściwy moment na wspomnienie, że nie ma zamiaru żenić się z Elisą. Ale ciotka znów zaczęła mówić.

– Lavinia nie jest taka jak inne młode damy, które znasz, i włączam w to także twoje przyszywane siostry. Betsy jest niezależna, ale Lavinia to czysty naturalny żywioł.

Perth uniósł brwi.

– To ty wiesz? Nawet Lavinia uważa, że zalecam się do Elisy.

Na sekundę położyła mu dłoń na policzku.

– Jesteś mój, Perth. Nie powinno cię dziwić, że zauważyłam, jak patrzysz na Lavinię. Ale, mój drogi, Lavinia to poważniejsza sprawa niż większość innych dam, nie jestem do końca pewna, czy będziecie dobraną parą.

Usta Pertha zacisnęły się. Naturalnie chciał, by ukochana ciotka zaaprobowała jego małżeństwo, ale nawet jeśli tak nie będzie, on i tak nie zmieni zdania.

– Obawiam się, że może zgodzić się wyjść za ciebie z niewłaściwych powodów – ciągnęła ciotka.

Niewłaściwych powodów? Poczuł, że jego usta miękną i układają się do uśmiechu. Lavinia wyjdzie za niego z powodu ich pocałunków, z powodu zadurzenia, które doprowadziło ją do zaproponowania mu małżeństwa.

– Wiem o tym, że Lavinia nie ma posagu – rzekł. – Gdyby zależało jej na tytule, miała u swych stóp Becka. Jeśli na męża wybierze mnie, nie zrobi tego ze względu na pieniądze.

Lady Knowe skrzywiła się.

– Doprawdy nie wiem, dlaczego ja się tak tym przejmuję, bo choć ogromnie kocham ciebie i Lavinię, bo kocham tę drogą dziewczynę… Ale chwila! Co się stało z Elisą?

– Nie składałem contessie żadnych obietnic.

– Przyprowadziłeś ją do Vauxhall! I zaprosiłeś na ślub! – zawołała ciotka. – Podczas podwieczorku poinformowałeś wszystkich, łącznie z Lavinią, że się w niej zakochałeś.

– Niczego podobnego nie mówiłem. Wspomniałem jedynie, że planuję ubiegać się o jej rękę.

– Powiedziałeś, że planujesz się z nią ożenić – odparowała ciotka.

– Ale to przemyślałem i zmieniłem zdanie.

– A Elisa o tym wie?

Kiwnął głową.

– Elisa zażądała, bym na razie nadal o nią zabiegał, bo bardzo pragnie być obecna na ślubie.

– Chcesz więc powiedzieć, że będziesz zabiegał o dwie kobiety jednocześnie? – Ciotka Knowe szeroko się uśmiechnęła. – Nie wspominając, że przywiozłeś ze sobą lorda Jeremy'ego, żeby zalecał się do Lavinii! Zapowiada się, że będzie tu cudownie zabawnie, zupełnie jak w tych komediach, w których panowie ukrywają się za sofami i całują nie te damy, które chcieli.

– Jeremy nie przyjechał tu, żeby zabiegać o Lavinię – odrzekł Perth. – Jest zbyt niezrównoważony na ubieganie się o względy kogokolwiek. Przywiozłem go, bo nie mogłem biedaka zostawić samego w Londynie.

Jego ciotka nachyliła się do niego i dźgnęła go palcem w brzuch.

– Radzę ci, byś przedstawił swoje stanowisko Lavinii, zanim przyjedzie contessa. Nie zrozum mnie źle, mój drogi, ale ta twoja postawa silnego i milczącego, którą opanowałeś do perfekcji, nie ułatwi ci ubiegania się o dwie kobiety naraz.

– Nie będę się ubiegał o obie – zaooponował Perth. – Elisa o wszystkim wie.

– No cóż, ale Lavinia nie wie… i nie wie, że wie Elisa – odparowała ciotka.

– Znajdę właściwy moment i jej powiem.

– Hm, chciałabym usłyszeć tę rozmowę. – Lady Knowe ruszyła do drzwi. – A teraz chodź przywitać się z Dianą. Zbliża się dwunasta, prawdopodobnie wymiotowała już trzykrotnie i z radością powita jakąś odmianę.

– Ale o jakiej ty rozmowie mówisz, którą chciałabyś usłyszeć, ciociu? – spytał Perth, idąc za matroną.

– Tę, podczas której tłumaczysz Lavinii, że planowałeś ożenić się z Elisą, ale teraz zmieniłeś zdanie i ożenisz się z nią, i, och, tak przy okazji, nadal publicznie będziesz zalecał się do Elisy. – Lady Knowe wybuchła gromkim śmiechem.

Perth milczał, gdy szli korytarzem. W jego ocenie Elisa będzie przeszczęśliwa, jeśli tylko przywiezie ją do Lindow, gdzie będzie mogła zabawiać się z żywymi wersjami Wilde'ów z kolekcjonowanych przez nią rycin.

Ślub i bal po nim, gdzie będzie otoczona, jak to bywa na takich rodzinnych uroczystościach, świetnie się bawiącą samą śmietanką angielskiego towarzystwa, będą dla niej najwspanialszą z rozrywek.

Przed sypialnią Diany lady Knowe odwróciła się i z błyskiem w oku poklepała go po policzku.

– Nawet jako dzieciak zawsze dotrzymywałeś dawanych obietnic. I tylko ciebie stać na gest podsuwania adoratorów kobiecie, której pragniesz dla siebie. A że jeden z nich natychmiast odpłynął do Norwegii, drugi zaś jest tak poraniony przez wojnę, że Lavinia w jego obecności nie będzie mogła upuścić talerza… No cóż.

– Ale mimo wszystko zrobiłem to, co obiecałem, i to jest najważniejsze – rzekł Perth i szeroko uśmiechnął się do ciotki.

17

Później tego poranka

Droga, którą wybrali, prowadziła wokół północnego skraju bagien Lindow, rozłożystego torfowiska, ciągnącego się na wschód od zamku. Lavinia wcześniej zwracała niewielką uwagę na torfowisko, ale siedząc przy oknie i patrząc na nie mila za mijającą milą, po raz pierwszy uzmysłowiła sobie, jak ono jest duże.

Był chłodny mroźny wrzesień i kiedy wsiadali do powozu, każde źdźbło trawy było oszronione. Później mróz na wzgórzach roztopił się, ale na terenach położonych niżej pozostał w formie srebrzystych plam, połyskujących jak indyjski jedwab.

– Zna panienka historię bagien Lindow? – spytała Annie, wytrącając Lavinię z jej rozmyślań. – Ja ją poznałam podczas naszego ostatniego pobytu w zamku.

– Nie, opowiedz – zachęciła Lavinia.

– To bagno wciąga ludzi, prawda? – wtrąciła z przestrachem Mary, jedna ze szwaczek. – Słyszałam, że utonęło w nim jedno z dzieci księcia.

– Dziedzic – odpowiedziała Annie, zniżając głos. – Horatius, tak miał na imię. Pił w tawernie, wypił o wiele za dużo, i założył się, że jest w stanie przejechać nocą przez bagno bez szwanku.

Druga szwaczka, Tabitha, nachyliła się do okna i wyjrzała na bagnisko.

– Nie wygląda jakoś specjalnie strasznie.

– Tam są takie dziury, które wciągają ludzi – oznajmiła Annie, wyraźnie rozkoszując się swoją rolą lokalnego eksperta.

Tabitha zadrżała i z powrotem oparła się o siedzenie.

– Nie weszłabym na nie, nawet gdyby ktoś mi zapłacił dziesięć szylingów.

– Ten biedny człowiek nie dotarł tamtej nocy do domu – powiedziała Annie. – Konia udało się uratować, ale dziedzic zniknął, jego ciało wessało pod ziemię i nigdy go nie odnaleziono.

– Pod ziemię? – zdziwiła się Lavinia.

– Tam pod spodem płyną rzeki – wyjaśniła Annie, kiwając głową w stronę okna. – Teren wygląda, jakby był jednolicie twardy, ale nie jest. Słychać tam nawet szum wody płynącej do morza.

Tabitha objęła się w pasie ramionami.

– To straszne.

– Są też tacy, co mówią, że Horatiusa zamordowali – szepnęła Annie i zaraz popatrzyła surowo na obie szwaczki. – Tylko ani słowa o takich rzeczach przy panu Prismie, bo stracicie pracę. Musicie się stosować do reguł obowiązujących w zamku albo zostaniecie zwolnione bez referencji. Może nawet wyrzucą was i każą wracać samym przez te bagniska!

– Bardzo w to wątpię – wtrąciła się Lavinia. – Poza tym czego dotyczą te reguły? – Mary i Tabitha siedziały prosto jak struna i wybałuszały oczy.

– Nie wolno rozmawiać z nikim, kto pyta o Wilde’ów – odpowiedziała Annie. – Nawet jeśli ta osoba wydaje się najmilsza pod słońcem, powiedzmy, jakaś starsza kobieta, pytająca z ciekawości, co państwo jedli na kolację poprzedniego dnia. Zapewniam was, że ta wiadomość trafi do gazet, a pan Prism zawsze, ale to zawsze, odkrywa, od kogo ta informacja wyszła.

Mary zasznurowała usta.

– A kto by tam pytał o to, co oni jadają? Kogo by to mogło interesować?

– Świat. I to wcale nie jest żart – przestrzegła Annie. – Kolumny plotkarskie tylko czyhają na tego rodzaju informacje.

– Mnie dawano dwa funty za to, że powiem, jak wygląda suknia ślubna – wyznała Tabitha. Była cichsza od drugiej szwaczki i przypuszczalnie miała arystokratyczne pochodzenie, ale Lavinia nie dociekała, bo żadna dama nie chciałaby wyjaśniać, dlaczego musiała podjąć pracę.

– Mnie dawali tylko dziesięć szylingów – rzuciła z oburzeniem Mary.

– Dacie się przekupić, to będzie po was – ostrzegła Annie. – Wszyscy w zamku trzymają się razem. Nawet kiedy dziedzic zmarł, nikt się od nich niczego nie dowiedział. Nigdy. To następna zasada: wiem, że przed chwilą rozmawiałyśmy o Horatiusie, ale nie wolno wam rozmawiać o nim z obcymi, ani o tym, jak zmarł.

– Oczywiście – przytaknęła Tabitha.

– I ostatnia zasada – dodała Annie. – Bardzo ważna. Nigdy, przenigdy, nie flirtujcie z którymś z panów Wilde’ów.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła! – zawołała Mary, znowu z oburzeniem.

– No to lepiej uważaj – odparła Annie z uśmiechem. – Bo to prawie niemożliwe. Oni są tacy piękni, nawet ci młodsi.

– Phy – prychnęła Mary, potrząsając włosami. – Ja jestem dziewczyną z Londynu, urodzoną tam i wychowaną. Nie jestem zainteresowana.

Tabitha, skubiąc spódnicę, patrzyła w dół.

– Co cię dręczy, Tabitho? – spytała ją Lavinia.

Dziewczyna podniosła głowę.

– To nie zawsze jest tak, że to pokojówki flirtują z paniczami.

– To prawda, ale to się nie tyczy tego zamku – obiecała Annie. – Wilde’owie nigdy nie robią tego rodzaju rzeczy. Zasada powstała, bo pan Prism miał dosyć zwalniania pokojówek za zakradanie się do czyjegoś łóżka.

– Ależ to przecież absurd! – obruszyła się Mary. – My byśmy nigdy czegoś takiego nie zrobiły!

Rozmowa przeszła na coś innego, ale Lavinia przestała się jej przysłuchiwać. Zamiast tego zaczęła sobie wyobrażać, że zakrada się do sypialni Pertha i czeka tam na niego. Bez ubrania, w jego łóżku.

Że wstrzymuje oddech, gdy on wchodzi. Zerka zza zasłony przy łóżku na jego prosty czarny żakiet, noszony na prostą koszulę, mimo że jest właścicielem fabryki koronek.

Tabitha i Mary popiskiwały w reakcji na opowieść Annie o gadatliwej pokojówce, która źle skończyła, co słysząc, Lavinia pozwoliła sobie marzyć dalej, bo… dlaczego nie? W prawdziwym życiu nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

A ponieważ to było jej marzenie, to ubrała Pertha w śliwkowy żakiet z długimi srebrnymi mankietami. Koszulę miał z najlepszej bawełny, więc kiedy zdjąłby żakiet, mogłaby przez materiał koszuli widzieć jego mięśnie.

Pantalony miałby obcisłe, doskonale dopasowane do jego nóg, tak żeby każdy mógł widzieć jego uda. W jej wymyślonej kryjówce za zasłonami łóżka, patrzyłaby, jak strząsa pantofle i ściąga spodnie.

Przeciągnąłby się w blasku ognia z kominka, a jego skóra gładko opinająca mocne mięśnie zamigotałaby ciepłym brązem. Lavinia wiedziała, jak wygląda męskie ciało, bo kiedy były młodsze, razem z Willą oglądały nieprzyzwoite książki.

Ale w jej wyobrażonym marzeniu Perth wyglądał lepiej niż tamte ilustracje, bo był prawdziwym, żyjącym, poruszającym się… Perthem. Odsunąłby zasłonę i spojrzał na nią zaskoczony. Z walącym dziko sercem ona, oniemiała, spojrzałaby na niego.

Czy on…

Głęboko w jego oczach coś zabłysło, ten rzadki ulotny uśmiech, który widziała tylko raz czy dwa.

– To chyba moje urodziny – powiedział bez nawet grama pogardy.

Perth z jej marzenia pragnął jej bardziej niż czegokolwiek innego w swoim życiu. Pochylił się – ogień z kominka zamigotał na jego klatce piersiowej – położył ręce po obu stronach jej głowy.

– Perth – wymamrotała, wiercąc się, przeciągając jak kot, ocierając się o niego.

Pochylił głowę i liznął ją po ustach, leniwie i zuchwale.

– Czy wolno mi rozpakować mój prezent?

Coś dotknęło jej kolana i Lavinia otworzyła oczy.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – powiadomiła Annie. – Widać już zamek!

Lavinia, pewna, że na policzkach ma czerwone plamy, odwróciła się do okna. Resztki marzenia na jawie wciąż jeszcze się jej błogo trzymały. Męskość Pertha była ciężka, ciepła. Jego usta miększe niż sądziła. W jego rozżarzonych oczach czaił się nie tylko podziw; było tam też… ubóstwienie.

No to już za wiele. Lavinia ocknęła się ze swoich rojeń, z odrazą odpychając od siebie ostatnią scenę. Od kiedy to Lavinia Gray musi sobie wyobrażać mężczyzn, którzy ją podziwiają? Tym bardziej takiego, który przywozi inną kobietę na ślub Diany?

Z jakiegoś powodu miała słabość do Pertha, tak jak jej matka miała słabość do laudanum. Ale co za wiele to niezdrowo.

Odcinający się na tle zimnego nieba, zamek Lindow wyglądał jak wielka sterta szarych kamieni, ale im były bliżej, tym bardziej nabierał kształtów, aż w końcu zaczął wyglądać jak przepisowy zamek z różnej wielkości basztami i wieżyczkami oraz rozległym kamiennym dziedzińcem.

– Był raz oblegany – oznajmiła przemądrzałym tonem Annie. – Cała wieś Mobberley wprowadziła się do niego, tłoczyli się tam, jak robaki pod dywanem. Ludzie wykradali się i bagniskiem znosili jedzenie i wszystko inne, co było potrzebne.

– I nie wpadali do tych podziemnych rzek? – zakpiła Tabitha.

– Nie, ale miejscowe legendy mówią, że spora liczba ciał wrogów spłynęła nimi do morza – odcięła się Annie.

– Kim byli ci, co oblegali zamek? – zaciekawiła się Lavinia.

Annie wzruszyła ramionami.

– Po jakimś czasie zrezygnowali z oblężenia i poszli dalej, a zamek stał się silniejszy i większy. Wizytę złożyła w nim królowa Elżbieta, a przed nią też jej ojciec, król Henryk VIII. Uprawiał łucznictwo i na ścianie wisi czaszka owcy przeszyta strzałą. To właśnie strzała Henryka VIII, albo tylko tak mówią.

– Owcy? – powtórzyła Lavinia z powątpiewaniem. Nie wydawało jej się to czynem szczególnie bohaterskim. Owce, które widziała z powozu, stały sobie spokojnie, jakby tylko czekały na bycie przeszytymi strzałami.

Teraz zamek był już blisko, było go wyraźnie widać na tle srebrzystoszarego nieba. Wydawał się ogromny, gdy tak górował nad bagnami Lindow, proporzec sygnalizował, że książę jest w swojej rezydencji.

Annie podskoczyła na siedzeniu.

– Polubicie gospodynię, panią Mousekin – powiedziała do dziewcząt. – Pan Prism, kamerdyner, jest surowym człowiekiem, to prawda. Ale jest sprawiedliwy.

Dwadzieścia minut później powozy zatrzymały się na wielkim kamiennym dziedzińcu, na którym paliły się już pochodnie. Na spotkanie wyszła im lady Knowe, blisko za nią szedł Prism. Wszyscy zostali zapoznani ze wszystkimi, zdano relację z podróży i gdy stajenni i lokaje otoczyli powóz, żeby zająć się końmi i rozpocząć proces rozładunku, grupa ruszyła do holu wejściowego.

Po tym jak lokaj odebrał od nich ich płaszcze, Tabitha, Annie i Mary zostały zaprowadzone na dół z obietnicą otrzymania ciepłych napojów i własnych izb sypialnych.

– Do jutra żadnego szycia! – zawołała za nimi lady Knowe.

Potem odwróciła się do Lavinii i mocno ją wyściskała.

– Dzięki ci Panie, wreszcie zaczynasz przypominać siebie! Nie wyglądasz już tak chorobliwie i twoje kości policzkowe nie sterczą jak łuki przyporowe.

– Przesadzasz, doprawdy – odparła Lavinia, śmiejąc się i też tuląc do matrony.

– Czy te powozy są zapakowane przecudownymi strojami?

– W istocie są – potwierdziła Lavinia.

– Nie mogę się już doczekać, aż zobaczę je wszystkie! – zawołała lady Knowe, biorąc Lavinię pod ramię i prowadząc ku schodom. – Księżna czeka na ciebie w pokoju Diany. Sytuacja wygląda gorzej niż wcześniej i ta biedna dziewczyna prawie nie może wstać z łóżka, żeby nie zwrócić tego, co zjadła.

– Och, nie!

– Nie, nie przejmuj się – rzuciła pospiesznie lady Knowe. – Dajemy jej co dwadzieścia minut do picia dobry pożywny rosół. Do ślubu nie przybierze znacząco na wadze, co oznacza, że goście nie dowiedzą się, że w drodze jest już kolejny Wilde. Pozostaną w nieświadomości przynajmniej jeszcze przez dwa, trzy miesiące. No chyba że panna młoda zwymiotuje na buty pana młodego, w którym to przypadku tajemnica się wyda.

– Diana musi koniecznie przymierzyć suknię ślubną. Mogę ją nawet przy tym podpierać, jeśli będzie trzeba.

– Możliwe, że raczej będziesz musiała trzymać przed nią miednicę – roześmiała się lady Knowe.

– Jesteśmy w punkcie, w którym przymierzenie góry sukni jest koniecznie wymagane – upierała się przy swoim Lavinia. – Tym bardziej, że kobiecy biust w takich okolicznościach zmienia przecież kształt. Czy daliście mi tę samą sypialnię, w której spałam poprzednio?

– Nie, moja droga – zaprzeczyła lady Knowe. – Razem z Prismem godzinami planowaliśmy, gdzie umieścimy wszystkich gości weselnych.

Ciebie ulokowałam w Zachodniej Wieży, jeśli się zgodzisz. To część rodzinna zamku, więc będziesz miała pod sobą młodych Wilde’ów.

Tym razem uśmiech Lavinii był szczery.

– Bardzo się z tego cieszę.

– Pokój zaraz obok twojego był przez któregoś z przodków przeznaczony dla jego teściowej; jest na tyle duży, że pomieści twoje szwaczki. Dostaniesz też Berthę i zamkową szwaczkę, i wynajęłam ze wsi jeszcze jedną dodatkową dziewczynę. Jeśli sytuacja będzie tego wymagała, zawsze możemy pożyczyć jeszcze pokojówkę czy dwie.

– Myślę, że przy odrobinie szczęścia damy radę dotrzymać zaplanowanego grafiku robót.

– To kapitalnie – ucieszyła się lady Knowe. Dotarły właśnie na szczyt schodów. – Zajrzymy zaraz do pokoju Diany, żeby się przywitać. Ale najpierw, moja droga, chciałabym powiedzieć ci o czymś, co nie dotyczy problemów Diany.

Lavinia zesztywniała.

– Chodzi o moją matkę?

– Och, nie, lady Gray czuje się dobrze, o ile wiem – uspokoiła ją lady Knowe. – Chodzi o Pertha.

Musiał uciec z narzeczoną.

Lavinia zachwiała się lekko, jakby otrzymała cios. To miało sens. Perth nie chciałby tego całego szumu związanego ze ślubem. Odmówił przecież nawet przyjęcia tytułu szlacheckiego. Wolał uniknąć publiczności przy składaniu przysięgi.

– Rozumiem – wymamrotała zdrętwiałymi wargami.

– Co takiego znów rozumiesz? – Lady Knowe westchnęła i podparła się ręką na biodrze. – Słowo daję, wy dwoje możecie postarzyć człowieka o dziesięć lat. On tu jest, Lavinio. Chciałam, żebyś to wiedziała.

– Co takiego? W „Morning Chronicle” pisali, że w tym tygodniu znowu będzie wygłaszał mowę w Parlamencie o zasadach prowadzenia banku.

– Najwyraźniej będą musieli wypracować sobie te zasady sami – odrzekła lady Knowe. – Przyjechał dziś rano i przywiózł ze sobą lorda Jeremy’ego Rodena. – Matrona zrobiła pauzę. – Perth zostanie na dwa tygodnie, a potem pojedzie do Londynu, żeby przywieźć tu Elisę na ślub. A teraz posłuchaj. Wiem, że lord Jeremy został ci przedstawiony jako twój potencjalny adorator, moja droga, ale ten człowiek jest ciężko dotknięty doświadczeniami wojennymi. Mówiąc krótko, nie możesz go mieć.

– Ja go przecież nie chcę – odparła na to Lavinia.

– No to świetnie! – ucieszyła się lady Knowe. – Jestem zachwycona, że Perth zostanie z nami przez te kilka tygodni. Rzadko udaje mi się go namówić, żeby porzucił pracę na tak długi czas.

Lavinia odrzuciła jego propozycję odeskortowania jej do Lindow, a on pojawia się w Cheshire dosłownie w tym samym momencie co ona? Zarozumialec to niewystarczająco mocny epitet na określenie tego człowieka. Pojechał za nią, bo nie wierzył, że potrafi zadbać o siebie sama. Arogant. Kontroler.

Ale opiekuńczy…

I pomocny: sprowadził dla niej następnego adoratora, nawet jeśli ten do niczego się nie nadaje, jak twierdziła lady Knowe.

Wraca do Londynu, żeby przywieźć Elisę.

Lavinia mocno zatrzasnęła wyobrażone drzwi przed Perthem, przed jego łóżkiem, przed jego… wszystkim.

I tym razem już na serio.

– Resztę dnia spędzę na organizowaniu wszystkiego, co jest do zrobienia – zwróciła się do lady Knowe. – Jeśli się nie obrazicie, to zjem prostą kolację u siebie, a z rodziną przywitam się jutro.

– Nie przebywasz tu jako członek służby, ale jako droga przyjaciółka rodziny – zagrzmiała lady Knowe.

– W ostatnich kilku miesiącach wiele się o sobie dowiedziałam – wyznała Lavinia. – I wyszło mi, że jestem pedantką do kwadratu. Obiecuję

dołączyć do rodziny jutro, ale dzisiaj koniecznie muszę uporządkować stroje i dodatki, które ze sobą przywiozłam.

– Jesteś artystką – oznajmiła lady Knowe, cmokając ją w policzek.

Lavinia roześmiała się.

– Ubrania nie mają nic wspólnego z artyzmem.

– Bzdura – sprzeciwiła się matrona. – Jesteś wirtuozką i to wszystko, co mam ci do powiedzenia na ten temat!

18

3 września 1780
Następnego dnia rano

Perth wykąpał się, ubrał i poszedł szukać Northa i Jeremy’ego. Zamiast nich w pokoju bilardowym znalazł Betsy, ćwiczącą uderzanie w bile. Najstarsza z córek księcia była bardzo atrakcyjną dziewczyną, piękną jak reszta Wilde’ów z dodatkiem złośliwego charakterku.

– Och, hej – rzuciła, podnosząc wzrok. – Jeśli wyobrażasz sobie, że będę przed tobą dygała, Perth, to się zawiedziesz. Jestem w parszywym nastroju.

– To może w zamian ogram cię w bilard?

– Czy ja wyglądam, jakbym wciąż była dzieckiem? Ojca ostatnio rozgniotłam na miazgę aż pięć razy, a North już w ogóle nie chce ze mną grać.

– W takim razie może mnie trochę poduczysz – zaproponował Perth.

– Może i bym mogła – odparła markotnie. – I tak nie mam nic lepszego do roboty. Dziewczęta bawią się papierowymi lalkami, a to straszliwa nuda. A North, gdybyś się zastanawiał, gdzie jest, zajmuje się koniem z kolką. No to możesz zacząć jako pierwszy.

– Perły przed wieprze – zażartował.

Betsy przewróciła oczami i przystąpiła do rujnowania jego szansy na wygraną, zanim jeszcze zdążył wziąć do rąk kij. Nachylał się nad stołem, kiedy podrzuciła swoim i spytała znienacka:

– Dlaczego przywiozłeś tutaj lorda Jeremy’ego?

– To mój dobry znajomy z czasów szkolnych i był w koloniach z Northem. – Perth zawahał się, ale Jeremy prosił go, żeby nie mówił jedynie o jego pobycie w Bedlam. – Nie czuł się dobrze i nie miał dokąd pójść. Jego matka zmarła, gdy był na wojnie, a z ojcem nie jest blisko.

Betsy zamilkła i milczała, kiedy uderzyła bilę, zdaniem Pertha trochę za bardzo gwałtownie.

– I? – spytał.

– On jest dupkiem! – zawołała dziewczyna. – Siedział tu wczoraj przez całe popołudnie. Jest tak wymizerowany, że człowiekowi jest go żal, tylko że on wygaduje takie straszne rzeczy.

– Przy tobie je wygadywał?

– Przy wszystkich! Wczoraj wieczorem, zanim przyszedłeś do salonu, był niegrzeczny nawet wobec ciotki Knowe.

Perth wygiął brew.

– I North na to pozwolił?

– Och, znasz ciocię Knowe. Walnęła go przez głowę rękawiczką i wybuchła śmiechem. – Krzywiąc się, Betsy wbiła kolejną bilę do łuzy.

– Czyli rozumiem z tego, że go nie lubisz, tak?

– Nikt nie mógłby go lubić. Jest niegrzeczny, sarkastyczny i irytujący. North tłumaczy go, mówiąc, że miał ciężko na wojnie, ale co to w ogóle znaczy? Co to za wymówka? Mógłby się przynajmniej ogolić.

– Nie lubisz bród? – spytał Perth z szerokim uśmiechem. – Mojej też nie?

– Obaj jesteście absurdalni – warknęła. – Jakbyście myśleli, że jesteście dworzanami z dworu królowej Elżbiety. – Bila nie trafiła do łuzy i potoczyła się po suknie.

– Moja kolej – rzucił Perth. Wyprostował się i ze stojaka na ścianie wziął swój ulubiony kij.

– Wyjechałeś do Chin z Alarikiem, zanim mnie pozwalano choćby dotykać tych kijów – zauważyła Betsy. – Ale czy wiesz, że Maria Antonina

świetnie gra w bilard?

Perth nie grał w bilard często, nudziłby go, gdyby nie jego zamiłowanie do matematyki i geometrii.

Betsy skarżenie się na zrzędliwego wojaka zajęło kilka minut i dopiero wtedy zwróciła uwagę na jego grę. Walnęła dłonią w skraj stołu.

– Już dawno powinna być moja kolej! – zawołała.

– Nie, nieprawda. – Wbił do łuzy dwie bile.

– Ciekawa jestem, czy pokonałbyś ojca.

Perth uśmiechnął się smutno.

– Co, nie chce z tobą grać, prawda? Ze mną przestał, kiedy skończyłem szesnaście lat.

Zły nastrój Betsy rozwiał się, jakby nigdy nie istniał. Nawet jako dziecko miała wybuchowy temperament.

– A to dopiero! – zawołała, klaszcząc w dłonie. – Tak się cieszę, że przyjechałeś. Proszę, powiedz, że zostaniesz dłużej i nie uciekniesz z powrotem do Londynu.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zrobiła to sama.

– Ale oczywiście wyjedziesz, bo jesteś zakochany w contessie! Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać. Diana powiedziała, że jest absolutnie cudowna i że wszyscy ją pokochamy. Na imię ma Elisabetta, tak?

– Elisa – poprawił Perth i wbił kilka kolejnych bil. Jak powiedziała ciotka, to była pogmatwana sprawa.

Betsy nachyliła się, celując w niego palcem.

– Musisz coś dla mnie zrobić, Perth.

– Co takiego? – Obszedł stół, odczuwając zrozumiałą niechęć wobec faktu bycia przypieranym do muru przez wzburzone kobiety.

– Pobij go – wypaliła Betsy z entuzjazmem. – Zbij na kwaśne jabłko. Pobij tak, aż mu flaki wyjdą. Zetrzyj mu tę brodę z twarzy. Zlej go…

– Czy te prośby odnoszą się do Jeremy’ego? – spytał, podnosząc rękę. – Dlaczego sama go nie pobijesz?

– Nie zechce ze mną zagrać.

– Dlaczego nie? Boi się, że przegra?

Betsy pociągnęła nosem.

– Bo jest mizoginistycznym osłem z finezją równą finezji… Hamleta. Pamiętasz, jak Hamlet chodził i mówił kobietom, żeby poszły do klasztoru?

– Jednej kobiecie – przypomniał łagodnie Perth.

– Jednej młodej kobiecie – poprawiła Betsy. – „Idź do klasztoru” i tak dalej. Gdyby to zależało od lorda Jeremy’ego, wszystkie siedziałybyśmy w klasztorach i nie wolno by nam było tknąć kijów bilardowych!

– W czasach Szekspira słowo „klasztor” było eufemistycznym określeniem przybytku o złej reputacji – zauważył Perth.

– Tylko nie waż mi się mówić, że wiesz z doświadczenia, iż tego rodzaju kobiety grają w bilard! – wykrzyknęła piskliwie jego siostra.

– Chodziło mi tylko o to, że takie damy miały prawdopodobnie na to większe szansę niż przeciętna siostra zakonna – wyjaśnił. – Tak czy owak, Jeremy zostanie tu do ślubu, więc masz czas na przekonanie go do zmiany zdania.

– Im dłużej zostanie, tym więcej okazji będzie na…

– Na co? Spranie mu tyłka w bilard?

– Myślałam bardziej o czymś w rodzaju kolana wbitego w jaja.

Perth podniósł na siostrę zaskoczony wzrok.

Nadal myślał o Betsy jako o swojej małej siostrzyczce, choć niestety takiej, która w zeszłym sezonie odbyła już swój debiut. Ale tam, po drugiej stronie stołu, stała rozpromieniona, rozradowana dorosła kobieta. Kobieta, która właśnie wyraziła pragnienie uszkodzenia delikatnych części męskiej anatomii, i która nazwała tę część, używając wulgarnego określnia, i ani się przy tym nie zająknęła, ani nie zarumieniła.

– Tam do czorta – wymamrotał. – Jesteś już dorosła.

Betsy wzniosła oczy do sufitu.

19

Lavinia próbowała odwiedzić Dianę, ale kiedy weszła do pokoju, służąca akurat podstawiała kuzynce miskę, więc pospiesznie się wycofała, zostawiając dowodzenie pokojem lady Knowe.

– Przykro mi! – zawołała za nią Diana ochrypłym głosem. – Proszę, wróć później; to nie jest zaraźliwe!

– Wrócę – obiecała Lavinia przez zamknięte drzwi.

Idąc z powrotem korytarzem, usłyszała krzyki, potem przebiegło koło niej kilkoro dzieci. Na końcu przejścia pojawiła się księżna, uśmiechnęła się do Lavinii i krzyknęła: „Wolniej!”. Odgłos tupania sygnalizował ucieczkę, a nie dającą się zauważyć zredukowaną prędkość.

– Dzień dobry, moja droga – rzekła Ophelia, kiedy Lavinia dygnęła przed nią. – Jestem taka szczęśliwa, że do nas dołączyłaś. No i bardzo chciałabym zobaczyć stroje, które dla mnie przywiozłaś.

Z pokoju za plecami księżnej wyłonił się Perth, jedną ręką obejmujący plecy Betsy.

No tak.

Przyszła pora dać mu jasno do zrozumienia, że bez względu na to, czym były tamte dwa pocałunki, Lavinia w żadnym razie nie jest zainteresowania wykradzeniem go contessie.

– Och, tu jesteś? – zawołała Betsy i strząsając rękę Pertha, podbiegła do Lavinii. – Nie mogę się doczekać zobaczenia swojej sukni! – Zamiast

dygnąć, dopadła do Lavinii i uścisnęła ją. – Ciotka Knowe obiecała, że sprawisz, że będę wyglądała tak pięknie jak Wenus. A nawet piękniej.

– To nie będzie trudne – rzuciła Ophelia, śmiejąc się.

Perth wykonał ukłon.

– Panno Gray, miło panią widzieć.

– Cóż za niespodzianka, panie Sterling – odparła Lavinia, dygając. – Kiedy ostatnio o panu słyszałam, mówiono, że miał pan przemawiać w Parlamencie.

– To była krótka przemowa.

Lavinia patrząc na Pertha, natychmiast poczuła się przemożnie świadoma każdego jego aspektu: jego ciemnobursztynowej cery, jego nieupudrowanych włosów, szerokości jego barków, nawet tego, jak jego szorstkie poduszki palców wyglądały bardziej na przydatne niż eleganckie.

– Ich strata, nasz zysk – wtrąciła się księżna, zamykając dłoń na przedramieniu Pertha. – Czy wiesz, Perth, jak wspaniale Lavinia zajęła się organizacją strojów na ślub Diany?

– Myśmy widzieli się w Londynie – szybko poinformowała Lavinia, żeby uprzedzić odpowiedź Pertha.

– A tak, racja. Ciotka Knowe mówiła mi, że byliście w Vauxhall – odparła Ophelia. – Z contessą – dodała, błyskając uśmiechem. – Dobrze by było, byśmy, zanim przyjedzie na ślub, dowiedzieli się o niej czegoś więcej. Ma się przecież stać częścią naszej rodziny.

Lavinia w ostatniej chwili dała krok do tyłu i tylko dzięki temu się nie przewróciła.

– A Perth pokonał mnie w bilard! – ogłosiła Betsy, litościwie zmieniając temat rozmowy.

– A to dopiero – zdziwiła się Ophelia.

Lavinia odnosiła wrażenie, że Jej Wysokość dostrzegała więcej niż zdradzała; miała słodko mądre oczy, które obserwowały dorastanie

dziesięciorga – nie, jedenaściorga – dzieci. Lavinia posłała Perthowi promienny uśmiech.

– Nie miałam pojęcia, że tak doskonale gra pan w bilard, panie Sterling.

Patrzył na nią krępująco uważnie.

– Kiedy mam czas.

– Strasznie chciałabym zobaczyć już suknię ślubną! – zawołała Betsy. – Możemy to zrobić? Ciocia Knowe przywiozła ze sobą szkic i próbkę materiału i od tej pory ciągle próbuję ją sobie wyobrazić.

– Oczywiście! – wykrzyknęła Lavinia. Ona i Betsy ruszyły korytarzem za Ophelią i Perthem.

Betsy dalej paplała, opowiadając Lavinii o gościach zaproszonych na ślub i bal maskowy po nim. Wyglądało, że zaproszenie księcia przyjęła większość śmietanki towarzyskiej.

Bo i czemu miałaby nie przyjąć?

Książę i księżna Lindow byli czarującymi, wpływowymi i uprzejmymi gospodarzami. Ich dzieci były inteligentne i zabawne – nie wspominając, że także urodziwe i bogate.

Lavinia żywiła przygnębiające przekonanie, że nie pasuje już do zbliżającej się uroczystości. Rok wcześniej, dwa lata wcześniej oczekiwałaby na nią, nie odczuwając cienia niepewności. Ale teraz? Z matką o kryminalnych ciągotach, uzależnioną od laudanum, i ze straconym posagiem?

Jej miejsce było teraz w pokoju szwaczek, a nie w salonie z całą resztą gości, których Betsy z taką radością wyliczała. Lavinia z zaskoczeniem nagle się zorientowała, że ta wyliczanka nie była prostym wyliczaniem gości, że Betsy wymienia nazwiska nie gości, a wszystkich wolnych dżentelmenów, którzy mieli pojawić się na balu.

Dziewczyna odliczała ich na palcach, odrzucając tego czy innego, bo w minionym sezonie w pewnym momencie oświadczyli się albo Lavinii, albo samej Betsy.

– Ty nie zechcesz moich odpadów, a ja nie chcę twoich – wyjaśniła dziewczyna z chichotem.

Lavinii udało się jakoś przywołać uśmiech. Czuła, że od tamtej młodej dziewczyny, którą była, gdy dwa lata temu po raz pierwszy odwiedzała z Willą Lindow, dzielą ją całe lata świetlne.

Możliwe, że chodziło jedynie o to, że była zmęczona. A może także o zrozumienie, że jej życie się zmieniło. Nie chciała wychodzić za żadnego z mężczyzn tak beztrosko wymienianych przez Betsy. Pomijając fakt, że oni też prawdopodobnie nie byliby nią zainteresowani.

Ophelia zatrzymała się przed drzwiami i czekała, aż Betsy i Lavinia do niej dotrą.

– Nie sądzisz, że możesz nudzić Lavinię tą swoją litanią potencjalnych kandydatów do żeniaczki? – Głos Pertha był spokojny jak zawsze, ale był w nim też ślad lekkiego poirytowania.

– Tobie się poszczęściło i znalazłeś swoją cudowną contessę, nie stawiając nogi nawet na jednym balu – i pamiętaj, że wszyscy chcemy wiedzieć, jak to dokładnie wyglądało – ale cała reszta z nas musi polegać na bardziej tradycyjnych metodach – odpysknęła Betsy.

– Pan Sterling zapoznał mnie z norweskim księciem, który wywarł na mnie ogromnie sympatyczne wrażenie – chcąc przerwać rozmowę o Elisie, rzuciła Lavinia, zwracając się do Betsy.

– I co ci się w nim tak spodobało? – zaciekawiła się dziewczyna.

– Po pierwsze jest bardzo przystojny – zaczęła Lavinia, próbując przypomnieć sobie wygląd Oskara. – Och i może jeszcze to, że ponieważ dorastał na dworze królewskim, miał do opowiedzenia mnóstwo zabawnych historyjek.

Sposób, w jaki Perth wygiął brwi, jasno mówił, że coś takiego uważa za mało męskie, a kogoś z taką cechą za niedobrego kandydata na męża. No wielka szkoda, bo nikt inny, a on sam zapoznał ją z księciem Oskarem.

– Na temat norweskiego księcia nie mam nic do powiedzenia – rzuciła Betsy z powątpiewaniem. – Za to wiele o tym panu, którego Perth zwalił nam tu na głowę i to zdaje się mówiąc ciotce Knowe, że lord Jeremy mógłby być dobrą partią dla ciebie, Lavinio! Powiedz, że to nieprawda, Perth. Nie próbowałbyś chyba swatać drogiej Lavinii z tym gburem!

Lavinię rozbawił widok napięcia na twarzy Pertha. Wyglądał, jakby zjadł coś kwaśnego.

– Bardzo czekam na poznanie lorda Jeremy'ego – oznajmiła. – I bardzo żałuję, że pan Sterling nie był moim swatem, kiedy byłam w Paryżu, bo zapewne już dawno byłabym mężatką.

– Lavinio, uczyń nam proszę ten zaszczyt i pokaż suknię ślubną Diany – wtrąciła się księżna.

Czując w piersi dziwny ucisk, Lavinia otworzyła drzwi. Włożyła wszystko w tę suknię; z madame Prague omawiały każdy jej detal, od sposobu ułożenia bladej satyny, po umiejscowienie każdej błyskotki i perły.

Weszli do przestronnego pokoju, w którym zastali lady Knowe gawędzącą ze szwaczkami.

Na samym środku pomieszczenia, połyskując w blasku słońca, na manekinie krawieckim wisiała suknia ślubna. Była uszyta z błyszczącej tafty w kolorze szampana, sznurowana ciasno z przodu, z nisko wyciętym dekoltem obramowanym koronkową falbanką. Dół sukni otwierał się na spódnicę z tego samego jedwabiu, haftowaną rumianymi różyczkami. Boki rozcięcia sukni i jej dół był obszyty pasem stworzonym z jasnoróżowych pasków tafty obszytej koronką.

– Piękna – szepnęła z podziwem Ophelia.

– Och, cóż za cudowne fałdy – sapnęła Betsy, wyciągając dłoń do sukni.

– Nie dotykaj! – zawołała lady Knowe.

– W kwietniu ubiegłego roku Maria Antonina nosiła suknię z takimi samymi fałdami z przodu – wyjaśniła Lavinia.

– Och, moja najdroższa Lavinio! – zakrzyknęła lady Knowe, podkładając dłonie pod podbródek. – Jesteś mistrzynią! Tak pięknej sukni na pewno nikt nigdy jeszcze nie widział!

– Wszystkie koronki są koronkami Sterlinga – dodała Lavinia, odwracając się do Pertha.

Perth skinął głową.

Lavinia chwilę czekała, sądząc, że może coś powie, ale kiedy nie powiedział, odwróciła się z powrotem do księżnej, lady Knowe i Betsy.

– Jedwab wierzchniej spódnicy był utkany na francuskich krosnach w Lionie. Ale ten haftowany pochodzi z Londynu, ze Spitalfields.

– Nigdy bym się nie domyśliła – oznajmiła lady Knowe, przyglądając się tkaninom. – Dla mnie wyglądają na utkane tak samo!

– Jedwab ma wiele odmian – obwieściła Lavinia. – A co do wierzchniego, to jest odrobinę bardziej liliowy, ale uznaliśmy, że pastelowy odcień różyczek będzie dla niego przeciwwagą.

Lady Knowe roześmiała się.

– Uznaliśmy? My, Lavinio, czy ty?

– Pan Felton i ja razem, z pomocą madame Prague – odparła. – A tu jest stroik na głowę. – Tym stroikiem był cudowny toczek z różanej satyny i koronki, ze wstążkami z tyłu. – Diana nie chciała żadnych piór.

– Perły! – pisnęła Betsy, bliżej nachylając się do sukni. – Na początku ich nie zauważyłam.

Lady Knowe przymrużyła oczy.

– Och, są wszędzie! Lavinio, ta suknia jest suknią godną samej królowej!

– A to mi wygląda na ametysty – odezwała się Ophelia, pokazując na środki różyczek. – Przyszyte srebrną nicią. Suknia jest po prostu imponująca, Lavinio!

Perth przyglądał się koronkom.

– Nie pamiętam, żeby z mojej fabryki wychodziły koronki tego koloru.

– Zabarwiłam je – wyjaśniła Lavinia. Podniosła jeden z rękawów, który kończył się dwiema bogatymi falbanami z koronek. – Koronka była trochę za sztywna na moje potrzeby, więc najpierw ją wyparzyłam, a potem wymoczyłam w orzechu czarnym, by nabrała złotego odcienia. – Uśmiechnęła się do Pertha. – Z ręcznie dzierganymi koronkami nie odważyłabym się nigdy tak eksperymentować.

– Te są piękne – oceniła lady Knowe z przekonaniem. – Lepsze od robionych ręcznie.

– A cekiny? – zapytał Perth.

Brzeg koronki był obszyty nachodzącymi na siebie srebrnymi cekinami, które odbijały światło.

– Czegoś im brakowało – wyjaśniła Lavinia. – Odrobiny luksusu.

– Ona jest taka piękna – zapiała zachwycona Betsy. – Błagam, powiedz, że moja suknia jest choćby w połowie tak śliczna! Perth, musisz wyjść, bo chcę przymierzyć swoją suknię.

– Tylko ani słowa nikomu o sukni ślubnej, Perth – przestrzegła lady Knowe, nachylając się, żeby cmoknąć go w policzek. – Obawiam się, że stajenni za szylinga mogą zdradzić jakieś szczegóły.

– Będę milczał jak grób – zapewnił Perth, kłaniając się. Po rzuceniu spojrzenia w stronę Lavinii wyszedł.

Mary i Tabitha czekały w pobliżu, więc Lavinia przywołała je i przedstawiła Ophelii i Betsy. Teraz, kiedy Perth wyszedł, czuła się bardziej sobą.

– Mamy mnóstwo pracy – oznajmiła, uśmiechając się do szwaczek.

– Zatem powinnyśmy już was zostawić – oświadczyła lady Knowe. – Ja szyć niestety nie umiem, nie przeszyłabym nawet kawałka ściegu, nawet za cenę życia.

– Myślałam, że będziemy szyły w pomieszczeniach dla służby! – zakrzyknęła cicho Tabitha, wyraźnie zachwycona.

– Panna Gray nie mogłaby tam do nas dołączyć – odparła na to dość ostro Annie.

– Annie ma na myśli to, że lubię się bardzo wtrącać i często sama chwytam za igłę – wyjaśniła Lavinia. Odwróciła się do Betsy. – Twoja suknia nie jest jeszcze rozpakowana, ale dam ci znać, jak tylko będzie wyprasowana i gotowa do przymierzenia.

Każdy dzień następnego tygodnia Lavinia spędzała w pokoju szwalniczym. Kiedy to było możliwe, dołączała do rodziny na wieczorne posiłki, starając się wtedy unikać spojrzeń Pertha i być przytomna, zamiast rozmyślać o postępach w swojej pracy.

Dziesiątego wieczoru odesłała wszystkich, po czym usiadła przy oknie i przejrzała każdy ścieg wykonany w ciągu dnia. Poprawiła falbankę i doszyła dodatkowe cekiny.

Przyszła Annie prosić ją, żeby poszła się przebrać do kolacji, ale Lavinia odesłała służącą, chciała doszyć mocniej do różyczki jeden z ametystów. Kiedy skończyła, wstała, ale wtedy zorientowała się, że różyczka, którą się zajmowała, jest przyszyta trochę krzywo, więc znowu usiadła. Odgryzała właśnie kawałek nitki, kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi.

– Annie, powiedziałam ci… – zaczęła i spojrzała w górę.

To nie była Annie.

W progu stał Perth, który w czasie, gdy Lavinia z zaskoczenia gwałtownie mrugała, wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Czy mam zakładać, że teraz będę cię tu zastawał już zawsze, o każdej porze dnia i nocy?

– Ależ oczywiście, że nie – zaprzeczyła, choć niezbyt pewnym tonem.

Perth wyciągnął rękę i ostrożnie wyjął z jej dłoni trzymany przez nią kawałek jedwabiu – część obrzeża sukni ślubnej – po czym upuścił go, a ten osunął się na podłogę ze zmysłowym szelestem.

– Proszę – zaczęła Lavinia. – Ja…

Wziął ją za rękę i pociągnął, zmuszając, by wstała. Reszta zdania zamarła jej na ustach. Perth miał w oczach to spojrzenie, które…

– Wróciłeś, żeby mi powiedzieć, że jesteś zachwycony suknią ślubną? Bo z niewiadomych przyczyn zapomniałeś o tym wspomnieć, kiedy byłeś w tym pokoju ostatnim razem – wytknęła mu, trochę paplając.

– Suknia wygląda wspaniale – oznajmił, patrząc na nią, nie na suknię.

Lavinia postanowiła, że będzie rozbawiona wyrazem twarzy Pertha, bowiem inną opcją było – zaniepokojenie.

– Pozwól, że zgadnę – rzuciła lekko. – Przysłała cię lady Knowe, byś ściągnął mnie na kolację.

– Kolacja już jakiś czas trwa. Ophelia nadzoruje burzliwą dyskusję na temat zalet czegoś, co nazywa się syropem z niekropienia. Ciotka Knowe twierdzi, że ten syrop to fontanna młodości, księżna jednak jest zdania, że jest bezużyteczny. Młodsi kłócą się o względne zalety spektaklu zatytułowanego *Droga do upadku.* Jeremy się upija. Znowu.

Perth zgasił knot w kinkiecie i świeczki w kandelabrze, który Lavinia postawiła wcześniej blisko siebie, aby lepiej widziała to, co robi.

– Nie chcemy, by twoja wspaniała konfekcja zajęła się ogniem.

Wspaniała konfekcja?

Ich oczy się spotkały, kiedy się odwracał.

– Naprawdę uważasz, że suknia jest piękna? – spytała Lavinia lekko ochrypłym głosem, bo uzmysłowiła sobie nagle, że bardzo jej zależy na aprobacie Pertha.

– Wzięłaś moje zwyczajne koronki i zrobiłaś z nich dzieło sztuki. Te cekiny są genialne.

Uśmiech Lavinii płynął prosto z serca. Dwie godziny zajęło jej wybieranie cekinów o różowym odcieniu zamiast tych ze srebrnym.

Perth pochylił się i otarł się swoim nosem o jej nos.

– Ta imponująca suknia ślubna to komunikat Northa dla świata. Ma go poinformować, że Diana nie jest guwernantką tylko damą.

Lavinia odsunęła się i zaśmiała.

– Czy ty właśnie potarłeś mój nos swoim?

– To taki rodzinny zwyczaj. – Jego oczy były tak ciemne, że nie była w stanie zobaczyć ich wyrazu, zwłaszcza że większość świec była już zgaszona. – Kiedy przybyłem do zamku jako dziecko, byłem zdenerwowany i ciotka Knowe nauczyła mnie ocierania nosami.

– Ile wtedy miałeś lat?

– Pięć. Tamtego dnia nauczyła mnie, Northa, Alarica i Horatiusa stukania się nosami i pod koniec pierwszej godziny byliśmy braćmi.

– Znam to z doświadczenia – rzekła Lavinia, lekko się uśmiechnąwszy. – Willa dołączyła do naszej rodziny w wieku dziewięciu lat, a ja nie posiadałam się ze szczęścia.

– Oboje mieliśmy szczęście. – Wsunął jej dłoń pod swoje ramię i pociągnął do drzwi. – Czas pójść coś zjeść.

W tym momencie na Lavinię niczym ciężki wełniany koc spłynęło uczucie przemożnego znużenia. Nawet głowa jej ciążyła, jakby miała zaraz oderwać się od szyi.

– Obawiam się, że jestem zbyt zmęczona, żeby dołączyć dziś do rodzinnej kolacji.

– Nie pojawiałaś się na kolacjach przez ostatnie cztery dni – zauważył Perth. Zmierzył ją wzrokiem i przyspieszył kroku. – Zabieram cię do Solarium.

– Solarium? A co to takiego? – Lavinia zatrzymała się. – Nie jestem substytutem Elisy.

– Nie jesteś substytutem kogokolwiek.

– Wiesz, co mam na myśli – rzuciła, jej protest nawet dla niej brzmiał jednak nieprzekonywająco.

– Nie, nie wiem.

Zanim zdołała zebrać myśli, Perth znów ruszył przed siebie.

– Do Solarium nie mamy daleko. Mieści się na szczycie wieży zbudowanej przez przodków Wilde’ów w piętnastym wieku. Potem wokół niej pobudowano cały zamek.

Lavinia chrząknięciem oczyściła gardło.

– Wolałabym…

– Jeśli dam ci wrócić do swojego pokoju, rzucisz się na łóżko i obudzisz dopiero rano.

Lavinia nie widziała w tym nic złego.

– Nie trudź się i nie sprzeciwiaj – rzekł pospiesznie Perth, kiedy otworzyła usta. Dotarli do końca korytarza, gdzie Perth otworzył ciężkie dębowe drzwi, zaokrąglone na górze, by pasowały do łuku w kamiennej ścianie.

Lavinia przeszła przez nie, Perth za nią, schylając głowę.

– Patrz pod nogi. – Migocząca lampa zawieszona na murze oświetlała wąskie kamienne stopnie, wspinające się w górę spiralnie.

Lavinia, spojrzawszy na nie, westchnęła. Potem, czując poruszenie za plecami, szybko uprzedziła:

– Nie, panie Sterling, nie, nanosił się mnie pan już na całe moje życie. – Zaczęła się wspinać na schody.

Perth był właśnie tego rodzaju człowiekiem. Takim, który spieszył, by brać damy na ręce, który wzywał lekarzy i pieklił się z obawy o zapalenie płuc. „Zbyt opiekuńczy dla jego własnego dobra” – czy nie tak powiedziała lady Knowe?

Dotarli do niewielkiego podestu z łukowymi drzwiami po lewej i schodami biegnącymi dalej w górę po prawej.

– Idź dalej – polecił Perth, kiedy Lavinia przystanęła. Zaczynała czuć nieprzyjemne pulsowanie w głowie, nogi i ręce miała ciężkie jak kamienie.

– Nie – sprzeciwiła się, odwracając się.

Popatrzył na nią.

– Chcę się iść położyć. Jestem wykończona.

– Lavinio, proszę, pozwól mi się nakarmić.

Pokręciła głową.

– Doceniam twoją inicjatywę. To bardzo troskliwe z twojej strony. Ale ja po prostu nie dam rady pokonać kolejnej partii schodów. Dostaję od tego okropnego bólu głowy.

Jego usta ułożyły się w jeden z tych mimowolnych uśmiechów, które rozdzielał tak rzadko.

– Dlaczego częściej się nie uśmiechasz? – spytała pod wpływem impulsu, zbyt zmęczona, by pilnować języka. – Do twarzy ci z tym.

Tym razem jego uśmiech był powolny i zamierzony, ale błysk w oczach nie miał nic wspólnego z rozbawieniem.

Lavinia potrząsnęła głową.

– Zapomnij, że to powiedziałam. A teraz już naprawdę muszę iść się położyć, Perth.

– Przerażający Perth – mruknął.

– Nie, Uprzejmy Perth. – Przesunęła się na bok. – Idź, dołącz do reszty, a ja po prostu się ulotnię. Przekażesz im ode mnie moje przeprosiny, prawda? A solarium z chęcią zobaczę jutro.

– Dziś wieczór nie czuję się Uprzejmym Perthem, tylko tym Przerażającym – odparł na to. I zanim zdążyła zareagować, porwał ją na ręce.

– Och, na litość boską! – zawołała.

Perth przystanął i podrzucił nią, trochę jak niemowlęciem, które ma kolkę i któremu musi się odbić.

– Wciąż jeszcze jesteś zbyt chuda. Dobrze pamiętam, ile ważyłaś dwa lata temu, kiedy po raz pierwszy wziąłem cię na ręce.

– Och – fuknęła, zdezorientowana. – Postaw mnie na ziemię, proszę.

– Wracam do tego wspomnienia nocami, leżąc łóżku – rzucił lekkim tonem, wznawiając wspinaczkę po schodach. A potem, nie zatrzymując się

na nabranie oddechu, dodał: – Kiedy zobaczysz solarium i uznasz, że życzysz sobie wrócić do siebie, odprowadzę cię tam.

Myślał o niej w nocy? O niej w jego ramionach? Lavinia wstrzymała oddech, mając nadzieję, że zaszokowanie, jakie ją ogarnęło, nie odzwierciedla się w jej oczach. Wszystkie jej zmysły obudziły się w niej do życia z mrowieniem. Perth pachniał świeżym deszczem, a jego żakiet pieścił jej policzek swą lekko szorstką teksturą.

Jego słowa wisiały w powietrzu, podkreślane odgłosem stukania butów w starodawne kamienne stopnie, gdy się wspinał. Lavinia czuła, że powinna coś powiedzieć. Ale co? Ja też myślę o tobie nocami?

Absolutnie nie. Chciała na niego spojrzeć, ale chyba po raz pierwszy w życiu czuła się pochwycona w paraliżujący uścisk zawstydzenia.

Perth wchodził dalej, z taką swobodą, jakby Lavinia nic nie ważyła. Zamknęła oczy, tylko na sekundę, na tyle, by zdążyła odczuć rozkosz objęć jego silnych ramion. Z wolna pozwoliła sobie na rozluźnienie się w tych jego objęciach. Było jej jak w niebie. Nawet aż za bardzo. Jego ciało było ciepłe i muskularne.

Choroba matki pozostawiła ją z tęsknotą za bezpieczeństwem. To był jedyny powód tego, że tak ją ciągnęło do Pertha. Nie pierwszy raz to sobie mówiła i prawdopodobnie nie ostatni.

Schody znowu zakręciły, a potem wreszcie dotarli na szczyt. Przez otwarte drzwi na zewnątrz sączyło się ciepłe światło.

– Postaw mnie – szepnęła. – Nie chcę, żeby ktoś nas zobaczył.

– Nikt nie zobaczy – zapewnił. – Moja cała rodzina jest nadal w jadalni.

Jak się nad tym zastanowić, to Wilde’ów, gdy zbierali się gdzieś w pobliżu, zawsze było słychać, jak zbiorowisko kraczących kruków, a w wieży teraz panowała cisza.

Perth przeniósł ją przez próg i postawił, potem milcząc, dał jej czas na rozejrzenie się. Stali w okrągłym kamiennym pokoju, na którego ścianach wisiało osiem wąskich gobelinów, długich na co najmniej dziesięć stóp.

Każdy mienił się czystym niebiańskim błękitem i każda błękitna powierzchnia była usłana płatkami śniegu.

Lavinia oplotła dłoń na ramieniu Pertha.

– To padający śnieg, ale z wełny i jedwabiu!

Uśmiech odbijał się w jego oczach.

– Przyjrzyj się dokładniej.

Podeszła do najbliższego arrasu i nachyliła się do niego.

– Te gobeliny to jeden z największych skarbów Lindow – dotarł do niej zza jej pleców niski głos Pertha.

– Myślałam, że przedstawiają padający śnieg – szepnęła, ogarnięta podziwem. – Ale to są aniołki. To prawdziwe dzieło sztuki. Najpiękniejszy gobelin, jaki kiedykolwiek widziałam.

Podniosła wzrok i rozejrzała się po pokoju. Wzlatując w górę i pikując w dół, anioły unosiły się wszędzie wokół nich. Jak płatki śniegu wirowały pojedynczo, parami, grupkami.

– To niewiarygodne – sapnęła.

Perth przeszedł do kominka.

– Czy mogę cię zapoznać z grupą wyjątkowych aniołów?

Lampę stojącą na gzymsie przesunął na jego koniec. Kiedy Lavinia do niego podeszła, uśmiechnął się do niej półgębkiem i pokazał na gobelin. Po lewej stronie gzymsu widniały dwa anioły umieszczone obok siebie.

Lavinia nachyliła się. Jeden z aniołów miał ciemne oczy, zamiast niebieskich, a jego – jej? – skóra była raczej złota niż śnieżnobiała.

– Moi rodzice – powiedział Perth miękko. – Moja matka – dodał, delikatnie dotykając palcem aureoli nad głową aniołka. – Przypuszczam, że ciotka Knowe osiągnęła ten efekt, nasączając twarz herbatą, chociaż nigdy jej o to nie pytałem. – Potem, po chwilowej przerwie: – Mimo że mam miniatury rodziców, tak naprawdę nie pamiętam, jak moja matka wyglądała.

Serce Lavinii przewróciło się spodem na wierzch, gdy zobaczyła wyraz na jego twarzy, na której malowały się smutek i miłość. Sięgnęła do niego i otoczyła jego dłoń swoją.

– Ciotka Knowe przyprowadziła mnie tu po wiadomości, że moi rodzice zmarli, kilka lat po wysłaniu mnie do Anglii. Umarli na febrę.

– Tak mi przykro – powiedziała Lavinia, wzmacniając uścisk palców.

– Miałem siedem lat. Doszedłem do wniosku, że gdybym tam był, mógłbym ich uratować.

– O mój Boże – szepnęła Lavinia, przypominając sobie o zamiłowaniu Pertha do lekarzy.

Perth skrzywił się lekko, domyślając się prawdopodobnie, o czym pomyślała, ale czego nie powiedziała głośno.

– Pokręciło mi się od tego w głowie i zamieniło mnie w upierdliwca, tak przynajmniej twierdzi ciotka Knowe.

Lavinia skinęła głową, postanawiając, że jeśli nadarzy się jeszcze taka okazja, pozwoli, żeby lekarz Pertha osłuchał jej płuca, nawet gdyby była całkowicie zdrowa.

– Przyprowadziła mnie tu następnego dnia i powiedziała, że te dwa anioły pojawiły się w miejscu, gdzie wcześniej żadnych nie było. Te dwa.

Lavinia poczuła wznoszący się w jej piersi chichot.

– Uwielbiam lady Knowe.

– Jak i ja. Zajęło mi lata, zanim zacząłem kwestionować to, że rodzice zawczasu wiedzieli, że skończą jako anioły na stuletnim arrasie.

– Byłeś ich jedynym dzieckiem?

Skrzywił się.

– Miałem młodszego brata, który zmarł razem z nimi. Sądzę, że gdyby dożył pięciu lat, też zostałby tu przysłany.

– Bardzo to smutne, przykro mi – szepnęła Lavinia.

Perth przestąpił z nogi na nogę.

– Straciłem brata, którego nigdy nie poznałem – i nigdy nie uroniłem za nim łzy – a potem straciłem Horatiusa, przyszywanego brata. I nadal, kiedy o nim pomyślę, potrafię czasami pławić się w głębokim żalu. Horatius był nieprawdopodobnie arogancki, ale był nasz.

Lavinia posłuchała impulsu i dała krok do Pertha, to, co miało się wydarzyć następnie, pozostawiając jego decyzji. Oferowała mu milczące pocieszenie, jednak zważywszy na fakt, że był prawie żonaty, nie wolno jej było go pocałować.

Ale może to „prawie żonaty” to przesada.

Tak, zdecydowanie przesada, bo Perth okazał się tego typu osobą, która korzysta z okazji.

Jedna jego ręka otoczyła jej plecy i przyciągnęła ją blisko. Na policzku poczuła muśnięcie jego ciepłego oddechu, a potem ich usta połączyły się, jakby całowanie to było coś, co razem ćwiczyli.

Całowali się tak, jakby przećwiczyli ten pocałunek, ten milczący pocałunek, który miał posmak utraconych braci, nutę splecionych ze sobą smutku i miłości. Całowali się, aż smutek rozwiał się w powolnym musowaniu pożądania. I nie zatrzymali się, aż jej oddech stał się urywany, a jej ciało drżało wszędzie. I nawet wtedy Perth jej nie puścił.

Od czasu do czasu nabierali powietrza, ich spojrzenia spotykały się, a potem, w milczącej zgodzie, że nie będą niczego komentowali, zamykali oczy i z powrotem nurkowali w pocałunek. Ten nie miał nic wspólnego z ich pocałunkiem na deszczu czy z tym w Vauxhall.

Ten teraz był wolniejszy i w jakiś sposób bardziej przenikający ciało. Lavinia czuła wszystko, ruchy języka Pertha, i to, jak jego dłoń naciskała na jej plecy, ciche rzężenie w jego gardle, to, że nie była jedyną, która drżała.

Kiedy w końcu Perth się odsunął, nachyliła się do niego, głowę mając zasnutą mgłą pożądania.

Wpatrzony w nią, Perth potarł brodę. W którejś chwili w ostatnich trzydziestu… czterdziestu minutach jego wargi, oderwawszy się od jej ust,

powędrowały do jej szczęki. Szyi. Jej policzków. Uszu.

We wszystkich tych miejscach czuła teraz lekkie mrowienie. W pokoju było cicho, nie licząc strzelania płomieni w kominku. To niemożliwe, że Perth zamierza ożenić się z Elisą. To pewne, że zaraz to ją poprosi o rękę…

– Jesteś głodna?

– Że co proszę? Pytasz mnie o jedzenie? – wyjąkała Lavinia, czując, że jej policzki zalewają się szkarłatem.

Perth omiótł jej twarz spojrzeniem, w oczach iskrzyło mu się rozbawienie.

– Czy popełniłem faux pas, bo po pocałunkach powinny nastąpić oświadczyny?

Lavinia drgnęła. Ton głosu Pertha sugerował, że doświadczyła już wiele takich pocałunków i oświadczyn. Co było prawdą, tyle że żaden z nich nie był… takim. Takim rodzajem pocałunku.

Żaden też mężczyzna nie robił sobie żartów z oświadczyn. Zwykle po pocałunku spoglądali jej głęboko w oczy i pytali, czy za nich wyjdzie. Perth wyłamywał się z tej formuły. Przekomarzał się z nią, nie okrutnie, ale z odrobiną kpiny.

– Oświadczyny przyjmuję jedynie między siódmą i dziewiątą rano – odparła. – Pocałunki wpływają na mój osąd. A przecież lepiej nie podejmować decyzji, gdy człowiek nie myśli… logicznie.

Miała nadzieję, że jej odpowiedź zabrzmiała nonszalancko, a nawet beznamiętnie. Jakby jego pocałunków nie poczuła nawet w koniuszkach palców stóp. Zanim Perth zdążył zareagować, przeszła na drugi kraniec kominka i usiadła przy małym stoliku rozstawionym do kolacji.

Podniosła kopulastą pokrywę i pod nią odkryła połówkę pieczonego kurczaka. Pod kolejną przykrywką – pudding marchewkowy. Zieloną fasolkę i półmisek ziemniaków. Ile jeszcze mogła badać podaną im kolację, nie wychodząc na jeszcze większą idiotkę, niż już wychodziła?

Perth rozlał wino do kieliszków. Zza spuszczonych rzęs patrzyła, jak siada naprzeciwko niej.

– Powiedziałem to niewłaściwie – rzekł, kiedy Lavinia rozkładała na kolanach grubą lnianą serwetkę z wyhaftowanym na niej herbem Lindow. Jak tchórz, nadal unikała spoglądania Perthowi w oczy.

Perth Sterling, nikczemny czy nie, nigdy nie pocałowałby jej w ten sposób, gdyby naprawdę planował ożenić się z inną kobietą.

Impulsywnie, w deszczu, w uścisku furii, możliwe. Trochę mniej impulsywnie, w ciemnej alejce ogrodów Vauxhall? Mniej prawdopodobne, ale…

Tutaj? Zrujnował jej reputację. Nie znajdowali się na widoku publicznym: ani na ulicy zalewanej deszczem, ani w parku rozrywki. Pocałował ją w kameralnej komnacie, w pobliżu której nie było nikogo.

Czy oświadczy się teraz, czy o siódmej rano, uczyni to. Pierś Lavinii zacisnęła się, palce prawej dłoni zaplotła na poręczy krzesła. Będzie musiała powiedzieć mu o kradzieżach matki…

Nie mogła.

– Oddychaj – nakazał niski głos z drugiej strony stołu.

Łyknęła haust powietrza, speszona, z pogmatwanymi myślami.

– Wyglądałaś na przerażoną, a przecież się nie oświadczyłem – rzucił Perth z nutą rozbawienia przenikającą jego słowa.

Lavinia upiła łyk wina.

– Oświadczyłeś się, tylko bez słów.

Roześmiał się. Dźwięk był tak niezwykły, że zanim zdążyła się powstrzymać, spojrzała przez stół. Perth był taki….

Był piękny.

W tym tkwił problem. Gdyby nie był po prostu piękny – same ostre rysy i czysta męskość, i ten podbródek – gdyby nie był piękny, mogłaby pocałować go raz, a nawet dwa razy, i pójść swoją drogą.

Na ustach poczuła dotyk szpikulców widelca, ciepły kurczak.

– Przestań się martwić. – Wyszeptany rozkaz, ale mimo wszystko rozkaz.

Nabrała głęboko powietrza, co Perth wykorzystał i wsunął jej cząstkę kurczaka do ust.

– Jesteś głodna i musisz jeść. Kiedy ja pogrążam się w jakimś nowym projekcie, zapominam o jedzeniu. I wtedy niespodziewanie robię się straszliwie wściekły.

Wygięła brew, wdzięczna za ten lekki ton.

– Jest więc na co czekać.

Jego uśmiech wyrażał satysfakcję, był wręcz zarozumiały.

– Tak, utrata apetytu to ostrzeżenie, jak czerwone niebo nocą.

Zachowywali się jakby…

– Ja nie przyjęłam oświadczyn, ty się nie oświadczyłeś – oznajmiła Lavinia, bo potrzebowała utwierdzić się w swojej prawdzie.

– Wiem. Jedz.

W oczach Pertha nie było widać cienia konsternacji, za to ona czuła się tak, jakby jej żołądek był masą poplątanych emocji.

– Proszę.

Zaczęła więc jeść. Spuściła głowę i unikając spojrzenia Pertha, zjadła kawałek kurczaka, budyń marchewkowy i odrobinę lekko doprawionej sałatki z młodych liści szpinaku.

Perth opowiedział jej historie ze swojego dzieciństwa. Był nadzwyczaj psotny.

Napięcie między nimi wyparowało, kiedy opisywał lady Knowe trzęsącą się, bo była tak zła, że nie mogła mówić. I swojego przybranego ojca, księcia, który tak szaleńczo zakochał się w Ophelii, swojej nowej żonie, że to jak bardzo jego synowie się rozbisurmanili, zauważył dopiero, kiedy chcąc wykuć na kowadle swoje własne miecze, prawie postawili w ogniu kuźnię.

Ale spiżarnię już spalili – szczęśliwie nikogo w niej wtedy nie było.

Zdarzyło im się też wypuścić na wolność wszystkie owce, bo chcieli sprawdzić, czy wystarczająco dobrze wytresowali starego ogara i czy ten dopilnuje stada. Odpowiedź brzmiała: nie.

Lavinia chichotała, jeszcze zanim zdążyła wypić pierwszy kieliszek wina, przy drugim ze śmiechu dostała czkawki. Opanowała się dopiero, kiedy Perth nalał jej mały kieliszeczek likieru z bzu czarnego.

Nie, nie wyjdzie za Pertha tylko dlatego, że ją pocałował. Na litość boską! Musiałaby mu wtedy wyznać prawdę o występkach matki, a jej już na samą myśl o tym robiło się słabo.

W końcu odłożyła widelec na stół i ponad nim, czując się już bardziej pewnie, uśmiechnęła się do Pertha. Jego pocałunek wytrącił ją tymczasowo z równowagi, ale teraz odzyskała kontrolę nad sobą. Nie była już roztrzęsioną, zmęczoną kobietą, skłonną ulec pierwszemu dżentelmenowi, który weźmie ją w objęcia i sprawi, że poczuje się bezpieczna.

Perth spowodował, że czuła też inne rzeczy, ale odsunęła tę myśl.

– Gotowa do powrotu do swojego pokoju? – Jego spojrzenie nie wyrażało nic poza czystą życzliwością.

– Tak. To była cudowna kolacja, Perth. Jestem ci taka wdzięczna za to, że mnie tu przyprowadziłeś. – Serwetkę z kolan odłożyła na stół.

– Jesteś pewna, że nie masz ochoty na zjedzenie czegoś jeszcze?

– Jestem i dziękuję.

Podniósł cząstkę owocu.

– Będziesz straszliwym mężem dla swojej przyszłej żony. Zadręczysz ją takim wierceniem dziury w brzuchu – rzuciła i leciutko się uśmiechając, wstała. – Nie, nie chcę już niczego więcej, dziękuję.

– A ja chcę ciebie.

Powiedział to spokojnie. I oczywiście też wstał; maniery miał nienaganne, jak z Wersalu. Obszedł stół i zatrzymał się.

– Pragnę cię, Lavinio. I w razie, gdybyś żywiła jakieś wątpliwości, chcę się z tobą ożenić. Z tobą, nie z Elisą.

Lavinia otworzyła usta, ale nic z nich nie wyszło. Stała tylko i patrzyła na Pertha, a jej serce zaciskało się w małą kulkę.

– Dlaczego? – udało jej się zapytać.

Perth sięgnął do niej i wziął ją za rękę. Po chwili milczenia powiedział:

– Jesteś bardzo piękna, Lavinio. Na pewno nie chciałabyś, żebym powtarzał komplementy innych mężczyzn. Nie potrafiłbym napisać o tobie poematu.

Jego głos był spokojny jak zawsze, ale mocno ściskał jej dłonie, co świadczyło o silnych emocjach.

– Nie wiem – wyjąkała. Też go pragnęła; chciała wyjść za niego każdą cząsteczką swojego jestestwa. Ale był ten problem z kradzieżami matki. I coś jeszcze, coś ważniejszego… Jakaś uparta część w niej nie chciała wychodzić za mężczyznę, który uważał, że jest płytka jak kałuża. Czy za mężczyznę, który w ogóle mógł coś takiego o niej powiedzieć.

Nieważne czy taka była, czy nie.

Ale tu chodziło o Pertha. To Perth prosił ją o rękę.

Rozpoznał po jej minie, do jakiego wniosku doszła, bo uścisk jego dłoni się wzmógł, a potem przyciągnął ją do pocałunku. Kiedy nie rozchyliła warg od razu, oswajając się z uczuciem, że jest przez niego otoczona, ugryzł ją lekko w wargę, potem polizał to miejsce, a kiedy sapnęła, jego język wśliznął się do środka jej ust.

Lavinia poddała się pocałunkowi i podjęła decyzję, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. W tej całej sytuacji nie chodziło o małżeństwo, ale o zaufanie.

Ufała Perthowi i czy o tym wiedział, czy nie, oddała mu swoje serce. Wiele lat temu głupio się w nim zakochała i choć usiłowała wyperswadować sobie to błazeństwo, nie udało jej się.

Jego dłonie zacisnęły się na niej mocniej, przyciągnął ją do siebie jeszcze bardziej. Pocałunek, który potem nastąpił, był jak ogień i sprawiał, że drżała wszędzie. Kiedy się zakończył – bo oboje musieli nabrać powietrza –

jego oczy wpatrzone w nią iskrzyły się jak płomienie świec. Był taki masywny, że nie mogła się powstrzymać przed zsunięciem dłoni po jego ramionach. Masywny i… piękny.

Wszystko dla niej.

Uświadomienie sobie tego było tak przerażające… tak przerażające, że usłyszała, że głośno przełyka ślinę.

– Stanowczo za dużo myślisz – rzucił Perth dudniącym głosem.

– A ja dotąd odnosiłam wrażenie, że uważasz, że wcale tego nie robię – odrzekła, zanim zdążyła się powstrzymać.

Dotknął jej policzka.

– Przepraszam cię za to, że coś takiego kiedykolwiek mówiłem. Byłem poirytowany – nie, byłem wściekły – że nie mogę wybić sobie ciebie z głowy.

Brzmiało to dość sensownie. Wierzyła mu, bo Perth nie był kimś, kto lubi, jak go coś rozprasza. Otoczyła ręką jego szyję, uznając, że to jedna z jej ulubionych części jego ciała. Była silna i muskularna. W sam raz do całowania. W sam raz do lizania.

– Zostałaś skompromitowana – oświadczył.

– No nie wiem – zaprotestowała. – Już się całowałam z innymi…

Jego usta ucięły zdanie. Nigdy dotąd żadnego mężczyzny nie całowała tak, jak całowała Pertha. A jego dłonie: jego dłonie ją posiadły. Wędrowały po jej ciele z całkowitą pewnością siebie, pieściły plecy tak czule, że zadrżała i przywarła do niego bardziej. A on wtedy zsunął dłoń na jej biodro i wbił w nie palce, na co ona zareagowała cichym jęknięciem. Nawet przez warstwy jedwabiu czuła gorąco jego ręki, teraz zsuwającej się na pośladek.

– Wiem, że całowałaś się z innymi – warknął jej do ucha.

Lavinia zadrżała i nagle zrozumiała, że nie powinna oceniać tamtych pocałunków. Nie były tym, co działo się tutaj, czymkolwiek to „to” było. Zresztą Perthowi Lavinia nie była potrzebna do wyjaśnienia czegokolwiek.

Prawda wisiała w powietrzu między nimi, kiedy znowu ją całował, i potem, pośrodku oszałamiającej bezsłownej wymiany zdań, gdy ją podniósł, dał krok, a potem z powrotem odstawił.

Ale nie na nogi.

Oczy Lavinii zrobiły się wielkie. Perth położył ją na dywaniku przed kominkiem.

– Lavinio, czy mogę cię skompromitować?

Był otoczony aureolą światła płynącego od kominka i z jakiegoś powodu widok jego stojącego nad nią był tak erotyczny, że Lavinia ledwo mogła złapać oddech.

– Tak – zgodziła się omdlewającym głosem.

Nie odrywając od niej oczu, ukląkł.

– Po tym nie będzie już odwrotu. Mężczyźni całowali cię, wierząc, że za nich wyjdziesz. Och, ci biedni głupcy.

Lavinia nie chciała rozmawiać o innych mężczyznach. Nawet sama wzmianka o nich powodowała, że czuła się, jakby była kobietą nieprzyzwoitą, wręcz nawet rozwiązłą.

Perth nachylił się do niej.

– Nie, to nie tak. Nie ma w tobie nawet odrobiny rozwiązłości, Lavinio. Ty ich tylko przecież testowałaś, czyż nie?

Kiwnęła głową. A potem zamarła, bo jeszcze nigdy nie widziała takiego wyrazu na jego twarzy. Oczy miał uśmiechnięte, otoczone zmarszczkami wesołości.

– Ty się śmiejesz – powiedziała z niedowierzaniem.

– Może dlatego, że potrzebuję zachęty.

Na tę odpowiedź zaparło jej dech, zadrżała. Mocniej zaciskając ręce na jego szyi, wydała z siebie coś jak szloch, niezrozumiałe polecenie, prośbę.

Twarz Pertha była tak niezmącona jak zawsze, ale jego oczy… jego oczy płonęły.

– Mogę cię skompromitować, Lavinio? – spytał powtórnie.

– A gdzie się podział Surowy Perth? – spytała szeptem, wodząc palcem po jego dolnej wardze. Była tak podniecona, że cała się trzęsła. – Albo Poprawny Perth?

– Przerażający, jeśli mam to pociągnąć. – W jego głosie nie słychać było gniewu. Jedynie pożądanie.

Potężne, potężne pożądanie, które dzikim pomrukiem zadudniło mu w piersi. Lavinia ufała temu pomrukowi.

– Tak – usłyszała samą siebie. – Tak, zgadzam się.

Bo tak naprawdę Perth prosił ją o rękę, a skompromitowanie jej było tylko przykrywką dla tego pytania. Ale musiała o to zapytać, więc to uczyniła:

– A Elisa?

Przeciągnął ustami po linii jej szczęki, a ona poruszyła się pod nim, wilgotne ciepło między jej nogami stawało się zaskakująco niepokojące.

– Perth!

– Obiecałem jej, że przywiozę ją do Lindow na ślub.

– Obiecałeś jej, że będziesz się o nią starał? – Odsunęła się.

Znowu się uśmiechnął, a Lavinia pomyślała, że zrobi wszystko – wszystko – by ten uśmiech pozostał na jego twarzy już na zawsze.

– Nie. Powiedziałem jej, że się z nią nie ożenię. Roześmiała się.

– Och – sapnęła Lavinia. Podniosła rękę i przesunęła palcami po jego twarzy, po skroniach, policzkach i po silnej szczęce.

– Zaplanowałem sobie, że nasze zaręczyny ogłoszę na balu maskowym – rzekł.

Jej palce znieruchomiały.

– Za… zaplanowałeś to?

Zrobił lekko zdziwioną minę.

– Przecież dobrze wiesz, że planuję wszystko. Książę też ogłosił swoje zaręczyny z Ophelią na balu maskowym, pierwszym, w którym nam, starszym dzieciom, pozwolono uczestniczyć.

– Jakże romantycznie. – Zamknęła palce na jego szyi, obiecując sobie, że go tam później pocałuje, a następnie w miejsce, gdzie szyja łączyła się z ramieniem. W tej chwili trawiące ją pożądanie było już niesamowicie piekące, jak rana, która się nie zagoiła. Pragnęła jego, a nie rozmowy. Ale nie wiedziała, jak ma przejść od niej do…

Do tej następnej zakazanej czynności.

Pocałunki to słaby przewodnik w kwestii tego, co następuje po nich.

– Nawet jako dziecko to widziałem, ten romantyzm – zgodził się Perth, nadal mówiący spokojnie, choć Lavinia wyczuwała kipiące pod spodem podniecenie. Nie tylko ona drżała na całym ciele. – Postanowiłem, że kiedyś zrobię tak samo.

Lavinii przyszło coś na myśl, ale odepchnęła to od siebie. Jednak Perth chwycił ją za podbródek i wycisnął pocałunek na jej ustach.

– Mów.

– To dlatego poprosiłeś Elisę, żeby przyjechała z tobą na ślub?

– Tak – potwierdził ze spokojem.

Oddech uwiązł jej w piersi, usta zadrgały. To zabolało.

– Podjąłem decyzję, że będę zalecał się do Elisy i że się z nią ożenię – ciągnął Perth. – A ja zawsze zakładam, że odniosę sukces. To idealne podejście w biznesie. I w życiu.

Miał rozbawioną minę, co Lavinia znajdowała jako skrajnie irytujące. Nie potrafiła zmusić się do powiedzenia czegokolwiek. W którymś punkcie w scenariuszu o balu maskowym zastąpiła Elisę. Nie podobał jej się chłód, który się po niej rozchodził na tę myśl – jak ostry wiatr.

– Ale wiesz, jaka jest jedyna sytuacja, w której nie potrafiłem wyobrazić sobie, że ten sukces odnoszę? – spytał Perth.

– Nie potrafię sobie takiej wyobrazić, doprawdy. – Jakaś mała, podła część w niej chciała mieć pewność, że Elisa na dobre zniknęła z umysłu Pertha.

Że jej tam nie ma, została obalona, zastąpiona przez nią, Lavinię.

– Ty – powiedział, nachylając się do niej tak, że jego oddech połaskotał ją w usta. – Ty. Ty byłaś tą jedyną, która nigdy mnie nie chciała, nigdy nie dałaby się mi zdobyć, która mnie przejrzała.

To było lekko peszące.

– Pragniesz mnie, bo cię nie chciałam? To ja ci się oświadczyłam, jeśli pamiętasz.

Miał w oczach upór, spojrzenie kogoś, kto postanowił nie mówić krępujących rzeczy. Przez Lavinię przelało się uczucie szczęścia. Nie był gotowy powiedzieć tego, co miał na myśli.

Pociągnęła go i ciągnęła, aż zaczął ją całować. Co jakiś czas wynurzali się z pocałunku i ona wtedy znowu pociągała za jego koszulę, aż w końcu zmienił pozycję i położył się na niej.

– Och mój Boże – szepnęła.

– Za ciężko ci?

– Nie ruszaj się. – Zaplotła mu ręce na szyi, zamknęła oczy i po prostu czuła. Duży, muskularny mężczyzna na niej. Gniotący jej suknię. Nie przejmowała się tym. Nigdy nie była szczęśliwsza.

Nagle pchnął biodrami w przód i jej oczy szybko się otworzyły. Patrzyła na jego uśmiech, zapamiętując go, kiedy znowu przekręcił się na bok. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale wtedy poczuła na nodze jego dłoń wspinającą się w górę. Pod spódnicę.

Z gardła wymknęło się jej zduszone piśnięcie.

Perth nachylił się nad nią i musnął jej usta swoimi.

– Zamierzam skompromitować cię tak dogłębnie, że do końca życia będziesz mogła myśleć jedynie o mnie. Koniec z pocałunkami z innymi mężczyznami. Żadnych więcej testów na innych mężczyznach.

– Tak – zgodziła się słabym głosem, tak naprawdę nie słuchając. A potem: – Żadnych?

– Żadnych mężczyzn.

– Żadnych oprócz Pertha. – Jego ręka zamknęła się na miękkim łuku jej uda i zaparło jej dech, ale czekała.

– Oddychaj – powiedział.

Pokręciła głową.

Znowu się uśmiechnął, ale ponieważ wsunął palce „tam”, niemal to przeoczyła.

20

*P*erth miał szczery zamiar postępować jak dżentelmen. Problemem była Lavinia. On zawsze zachowywał się z nienaganną powściągliwością. To było coś, co wypracował w sobie dość wcześnie w życiu; wśród członków hałaśliwej rodziny Wilde'ów czuł się jak w domu. Był Wilde'em.

Ale dla reszty świata nim nie był. Dla reszty świata był jedynie wychowankiem księcia, sierotą, którego matka pochodziła z Indii, a ojciec nie miał majątku. Jego zachowanie nigdy nie dawało światu okazji do kwestionowania jego wiarygodności czy prawa do noszenia tytułu dżentelmena i, domyślnie, Wilde'a.

Lavinia była jedyną osobą, której udało się przełamać jego zasady. Nie: która spowodowała, że sam je złamał. Pieścił miejsce między jej nogami z największą delikatnością, na jaką tylko było go stać, prawie jej nie dotykając, ale ona i tak była nabrzmiała i gotowa, i z cichym jękiem odrzuciła głowę w tył.

Znajdował się na granicy naruszenia kolejnej zasady. Wszystkich swoich zasad, dla niej.

– Czy mogę się z tobą kochać, Lavinio? – spytał szeptem. Nie potrafił się powtrzymać przed wsunięciem jej ręki pod szyję i przyciągnięciem jej bliżej. Drugą pieścił ją na dole, a ona, dysząc nierówno, rozchyliła uda.

Otworzyła oczy.

– Perth!

Jego palce zatrzymały się.

– Przecież już to robisz.

Liznął ją po dolnej wardze.

– Jest kochanie się i jest „kochanie się”.

Chwyciła go za nadgarstek i mocno na niego nacisnęła. Jej głowa opadła mu na ramię i powiedziała coś, czego nie usłyszał. Nie był idiotą. Kiedy znów zajął się dolną częścią jej ciała, dodając skręt nadgarstka, z jej gardła wydarł się pomruk desperacji i zadrżała.

– Potraktuję to jako zgodę – rzucił i pocałował ją mocno. Potem przeniósł się z pocałunkami do szczęki, szyi, ani na chwilę przy tym nie przestając wprawiać ją pieszczotą palców w drżenie. Jej całe ciało było napięte, jej dłoń nadal zaciskała się na jego nadgarstku.

Przypuszczalnie po to, by przypadkiem nie usunął ręki.

Jakby kiedykolwiek mógłby chcieć to zrobić.

Biorąc ją w posiadanie, wsunął w nią głęboko jeden palec, a ona, ocierając się głową o jego ramię, wydała zduszony okrzyk. Jemu z głębi piersi wydarło się przekleństwo. Wsłuchując się w jej dyszący oddech, dodał drugi palec i rozkoszował się tym, jak wygięła plecy w łuk, by być bliżej niego, jak jej dłonie się w niego wczepiły, a twarz wcisnęła w żakiet.

Nakłonił ją, by znowu go pocałowała i potem rytmicznie poruszał zatopionymi w niej językiem na górze i palcami na dole. Lavinia sapała, krzyczała, mówiła coś, czego nie dało się zrozumieć – i na koniec gwałtownie zadrżała, przeszywana falami orgazmu. Był zachwycony każdą z nich.

Czule pocałował ją w ucho i pomyślał o następnym kroku.

Żaden dżentelmen…

Rozpoczęte zdanie wyparowało mu z głowy, bo Lavinia otworzyła oczy i utkwiła w nim spojrzenie, które docierało do najgłębszych zakamarków jego duszy.

– Nie możesz… – Głos miała nierówny, ochrypły. – Jeszcze nie skończyliśmy, prawda?

– Powinniśmy – odparł, chociaż wcale nie chciał tego mówić.

Twarz Lavinii skurczyła się w wyrazie rozczarowania.

– To za mało. – Powiedziała to prawie płacząc i znowu się do niego wychyliwszy, przywarła ustami do jego ust, pieszczotą języka nakłaniając go, by się przed nią otworzył.

Za mało.

Jego dama chciała… więcej.

Perth oderwał się od Lavinii i wstał. Lavinia leżała na dywanie, suknię miała zadartą do pasa, najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Nawet nie zdążył dotknąć jej piersi.

Patrzyła na niego bez wstydu. Żadnego. W jej oczach iskrzyły się zachwyt, pożądanie i głód. Głód jego, Pertha.

Szybko strząsnął buty, pończochy, na koniec bryczesy. Lavinia szeroko otworzyła oczy.

– Nie jestem mały – rzekł, spoglądając w dół.

– Nie, nie jesteś – przyznała i poruszyła nogami.

Nie zaciskała ich jednak, odmawiając mu dostępu, choć miała ku temu wszelkie prawo. Zamiast tego jej słodkie uda rozchyliły się.

Perth osunął się na nią i podpierając się na łokciach, zaczął całować, bezlitośnie. Ale nawet w gorączce pocałunku robił w myślach przegląd faktów. Powiedziała „tak”. Powiedziała „tak” kilkukrotnie. Wyjdzie za niego. Ogłosi to na balu maskowym. Tam do diabła, może nawet się tego samego wieczoru pobiorą. Szlag z jakimiś tam zaręczynami.

W głowie zaczęły mu wirować obrazki z sukniami ślubnymi i to go nieco ostudziło. Postanowił przestać myśleć, tym bardziej, że Lavinia ocierała się o jego krocze. Zalany wręcz bolesnym pożądaniem, jęknął. Jeszcze nigdy się tak nie czuł.

Sypiał z kobietami – ale jeszcze nigdy z żadną się nie kochał.

Nigdy nie trzymał w objęciach kobiety takiej jak Lavinia, nie całował takiej kobiety jak ona. Była miękka i pachnąca, i tak cholernie tętniąca

życiem, że miał ochotę wszędzie ją gryźć. Pieścić tak namiętnie, że wszędzie zostawiłby ślady, swoje ślady, po sobie.

Jego członek wśliznął się w jej wilgotne ciepło i miał już…

Zatrzymał się.

Dziewica. Ból. Nie. Myśl sprawienia Lavinii bólu, jakiegokolwiek, była jak przekleństwo.

– Zaczekaj – poprosił chrapliwie. Odsunął się, podciągnął jej spódnicę jeszcze wyżej i zanurzył język w jej słodkim miodzie. Dotąd wydawało mu się, że damy nie przepadają za tego rodzaju intymnymi pieszczotami, ale Lavinia opadła na plecy i po chwili ciszy wykrzyknęła: Tak!

Dobrze się stało, że odesłał z wieży całą służbę, przemknęło mu niejasno przez myśl. Do gry dołączył rękę i wkrótce Lavinia drżała i błagała o więcej.

Śmiech uwiązł mu w gardle, bo przy wtórze ruchów palców lizał ją zbyt energicznie, by mógł się roześmiać. A ona krzycząc, wypinała się do niego. Kiedy jej wewnętrzne mięśnie zaczęły się na nim zaciskać, odsunął się.

– Nie! – zaprotestowała.

Ale on się wyprostował, podciągnął w górę jej biodra, prześliznął się przez jej mokry ciepły otwór i wszedł w nią. I na chwilę zamarł, „nigdy nie sprawić bólu Lavinii” walczyło z „posiąść Lavinię”.

Otworzyła oczy, przepełnione rozkoszą. Domagające się więcej.

– Perth! To za mało – powiedziała, sięgając do niego. Jej głos był wysoki, ale przepełniony ogniem. – Za ma…

Słowo utonęło w sapnięciu, bo się w nią wbił, niepomny na jej dziewictwo, na rozsądek, na wszystko poza błogą rozkoszą.

Z ust wydarł mu się desperacki jęk i wszedł w nią jeszcze głębiej, tak głęboko jak tylko było możliwe. I przyglądał się jej przez przymrużone oczy. Jej twarz świeciła się od potu, policzki miała zaróżowione. Kiedy się nie poruszył, znowu otworzyła oczy.

– A niech to szlag – wyszeptała.

– Boli? – spytał zduszonym głosem.

– Nie… Tak… Kontynuuj.

Kontynuował, wolno i delikatnie, pchnięcie za pchnięciem, z niewyobrażalną cierpliwością. Choć raz panował przy niej nad sobą. Lavinia była jego, cała jego, a on odpowiadał za dostarczenie jej rozkoszy, jeszcze większej rozkoszy. Na tę myśl jego jądra zrobiły się tak twarde jak kamienie. Odepchnął jednak pożądanie na bok. Zsunął stanik sukni i ujął w dłoń jedną pierś, pieszcząc palcami nabrzmiały sutek, słysząc, jak oddech Lavinii zadrżał.

Przyciągnęła go do siebie, bliżej. Czuł, jak jej ciało mięknie. Mimo to udawało mu się poruszać w niej wolno i głęboko.

Do chwili, gdy otworzyła oczy i dostrzegł w nich cień zawodu. Jego biodra gwałtownie wtedy znieruchomiały.

– Nie, nie przestawaj – wydyszała. – To pewnie dlatego, że… to pierwszy raz. Słyszałam, że kobiety… może jestem jedną z takich. To bardzo przyjemne.

Jej słowa przeszyły mu pierś jak ogień.

– Nie – wycedził przez zęby. – Powiedz mi, czego ci trzeba, Lavinio. – Opuścił się na łokcie i wbrew jego woli jego członek ostro się w nią wbił.

Stęknęła, zaskoczona, jej ciało zadrgało.

– Ja nie…

– Przepraszam – wydusił głosem niższym niż normalnie. – Więcej tego nie zrobię. – Znów powrócił do powolnych łagodnych pchnięć.

Ale Lavinia zawsze go zaskakiwała i zawsze będzie. Z cichym pomrukiem śmiechu, podciągnęła kolana i podniosła biodra.

– Wszystko, czego mi trzeba?

– Wszystko.

– Trzeba mi tego.

– Czego?

– O tak. – W jej głosie pobrzmiewała nutka frustracji, a Perth zmarszczył czoło, nie bardzo wiedząc, co miała na myśli. Zacisnęła się na nim i szybko poderwała biodra w górę, uderzając nimi w jego biodra.

Doznanie było tak niesamowicie przyjemne, że na chwilę przestał widzieć.

Jego reakcja była instynktowna. Jedną ręką jej prawe kolano podciągnął wyżej i z ciężkim stęknięciem, wbił się w nią, mocno i zaborczo.

W mgle białej gorączki usłyszał jej krzyk, ale nie bólu. To coś w nim uwolniło i schyliwszy głowę, zaczął lizać jej twarz jak szaleniec, gryzł jej dolną wargę, penetrował usta językiem z taką samą zapamiętałością, z jaką wbijał się w jej kobiecość.

I teraz Lavinia już sapała, jęczała, a oczy zasnuła jej mgła płomiennego zachwytu.

A potem zaczęła dochodzić, i chyba jej gardło było już zdarte, bo… a niech to wszyscy diabli, Lavinia była tak samo dzika w łóżku, jak była w życiu. Kiedy drżała w jego objęciach, Perth zamknął oczy i sam też poddał się rozkoszy.

Trzy, cztery pchnięcia i poczuł, że wytryskuje, z członkiem głęboko w Lavinii, drżący, kapiący na nią potem, z jękami rozdzierającymi mu pierś.

Mężczyzna nigdy nie jest bardziej bezbronny niż w chwili, gdy wszystko oddaje kobiecie.

Ale on pierwszy raz w życiu czuł się tak, jakby oddawał też swoje serce.

To był pierwszy raz Lavinii.

Ale jego też.

21

11 września 1780

Lavinia następnego ranka obudziła się z sapnięciem.

To się naprawdę wydarzyło.

Wszystko, łącznie z chichotaniem, wracaniem na paluszkach do jej pokoju przez ciemne korytarze, a nawet sekretne przejścia. I już w jej pokoju, po zamknięciu drzwi, znowu te pocałunki.

Patrzenie jak Perth, jej przyszły mąż, cicho wychodzi.

Wyglądało na to, że będzie brała ślub. Wpatrując się w zasłonki przy łóżku, Lavinia podjęła jedną decyzję, ważną.

Wyjdzie za Pertha, oczywiście. Straciła dziewictwo. Ale nie wyjdzie za niego, dopóki nie zapłaci za skradzione przez matkę szmaragdy.

Może uda jej się też zarobić na posag.

Perth był bogaty, mimo to chciała wnieść do małżeństwa posag. Choćby niewielki, tyle, by mogła zachować dumę.

Zadzwoniła po kąpiel i pół godziny spędziła na liczeniu, kiedy będzie ją stać na wyjście za Pertha. Prawdopodobnie za rok lub dwa, w zależności, jak się wszystko ułoży. Gdy tylko matka poczuje się wystarczająco dobrze, będą mogły otworzyć dom w mieście.

Coś jej mówiło, że za prowizje zarobione w związku ze ślubem Diany mogłoby ją być stać na zakup sznura szmaragdów i może starczyłoby

jeszcze na zwrot pieniędzy przynależnych do majątku Willi. Wyprawa ślubna lady Blythe zapewniłaby jej niewielki posag.

Wzięła głęboki oddech.

Roczny okres narzeczeństwa to w żadnym wypadku nic niezwykłego; niektórzy czekali nawet dwa lata. Jej matka musi wyzdrowieć.

I…

Głupie to było, ale chciała mieć czas na uwiedzenia Pertha.

Był w szponach pożądania, to było oczywiste. Ale ona potrzebowała czasu na pokazanie mu, że jej zamiłowanie do ubrań nie jest niczym płytkim. Niewłaściwie ubrany mężczyzna ma niewielkie szanse na odniesienie sukcesu. Wyjątkowo pięknie odziana kobieta ma szansę wyjść za mąż o wiele powyżej swojego statusu.

Wyobrażała sobie tę rozmowę, kiedy weszła Annie.

– Dziewczęta są już przy pracy, panienko. Ta Francuzka, Berthe, skończyła już haft na prawym rękawie! – Annie odsunęła się i przepuściła trzech lokajów niosących wiadra z wodą, którą wlali do wanny w alkowie.

Kiedy wyszli, Lavinia ześliznęła się z łóżka i odkryła, że w nocy musiała być chyba upojona rozkoszą, że nie czuła żadnego bólu. Teraz go czuła. Pokuśtykała do wanny i zanurzyła się w niej z westchnieniem.

Koniec z tym. Nigdy więcej.

Co ona sobie wyobrażała? W nogach, pod kolanami, na plecach i w innych miejscach poczuła ciepłe mrowienie i wtedy szybko się jej przypomniało, co takiego sobie wyobrażała.

Tego olbrzymiego pięknego mężczyznę miała dosłownie u swoich stóp. Jego ciało świeciło się w blasku świec, jakby było wyrzeźbione ze złota, jakby jakiś pradawny bożek zstąpił na ziemię, by ją wielbić.

Perth może i nie cenił zbyt wysoko jej intelektu, ale oszalał na punkcie jej ciała, a ona czuła to samo względem niego. Patrząc na nią, pożerał ją wzrokiem, jakby dla niego była jedyną kobietą, jaka istnieje na świecie.

– Och, widzę, że panienka jest bezwzględnie w dobrym nastroju – zauważyła Annie, nalewając sobie w dłonie płynne mydło, tak by mogła umyć Lavinii włosy. – W tym zamku jest tak przyjemnie, prawda? Wszyscy są hałaśliwi i chyba odrobinę szaleni.

Annie paplała dalej, a Lavinia myślała o śmiałych pieszczotach języka Pertha. O zaborczym uścisku jego palców. O tym, jak na końcu stracił kontrolę, zniewolony potrzebami własnego ciała.

To ona to zrobiła.

U mężczyzny najbardziej opanowanego ze wszystkich wywołała taką burzę pożądania, że jej uległ.

– Chce panienka, żebym przyniosła herbatę, czy zejdzie panienka na śniadanie? – spytała Annie, kiedy już Lavinia siedziała wygodnie przed kominkiem, susząc włosy.

– Zejdę – odparła.

Nie po to, by zobaczyć Pertha.

Prawdopodobnie nie było go tam.

Na jego widok mogłaby się zaczerwienić. Zamężne kobiety zwykle jadały śniadania w swoich sypialniach i teraz Lavinia zaczynała się domyślać, dlaczego tak było.

– Albo nie – zmieniła zdanie. – Pójdę sprawdzić postępy w ozdabianiu sukni. Gdyby udało ci się przynieść herbatę do szwalni, jestem przekonana, że wszyscy się z tego ucieszą.

– Niewiele spotyka się dam, które pijają herbatę ze swoimi pokojówkami i szwaczkami – rzuciła Annie, prostując wstążki przy sukni Lavinii. Było ich wiele, bo… to wstążki! Kto by potrafił oprzeć się wstążkom?

– Nie tylko piję z wami herbatę, ale także z wami szyję – odparła Lavinia. – Nie jestem jak inne damy, Annie.

– Nie, nie jest panienka – zgodziła się pokojówka, zwijając ostatnią wstążkę i starannie układając ją w pudełku. – Chce się panienka dziś upudrować?

– Nie – sprzeciwiła się Lavinia, pamiętając, jak Perth wsuwał jej palce we włosy. Usłyszała stukot spadających na podłogę spinek. – Żadnego pudru.

– Błyszczyk?

Błyszczyk miał lekko rybi smak, choć dotąd nigdy nie miało to większego znaczenia. Ale tak na wszelki wypadek…

– Nie. Nie chciałabym niechcący poplamić sukni.

To był dobry powód.

Nie jedyny, ale dobry.

22

*P*erth siedział przy stole śniadaniowym i przekomarzał się z Betsy do momentu, gdy stało się jasne, że Lavinia nie przyjdzie.

Wtedy postanowił wyplątać się z ożywionej dyskusji prowadzonej przez młodsze pokolenie Wilde'ów o tym, czy kobietom powinno być wolno zasiadać w Izbie Lordów razem z mężczyznami. Perth uważał, że to zależy od kobiety, tak jak powinno zależeć od mężczyzny. I był przy tym cholernie pewny, że nie jest w stanie osądzić, kto by się do tego nadawał, bez względu na płeć.

Rok temu stwierdziłby kategorycznie, że Lavinia na pewno by się do tego nie nadawała. I byłby w ogromnym błędzie.

Udał się na górę do pokoju wykańczania sukni ślubnej i gdy wszedł, zastał tam scenę zorganizowanego chaosu. Nikt nie zauważył jego wejścia, przypuszczalnie dlatego, że ciotka Knowe tak tubalnie się śmiała. Patrzył, jak Lavinia biega od jednej szwaczki do drugiej i odpowiada na pytania dotyczące umiejscowienia cekinów.

– Potrzebujemy całą grupę tutaj – pokazała. – Światło powinno odbijać się pod każdym kątem. Jeśli zbierzesz je w ten sposób, będą je odbijały z trzech czy nawet czterech stron.

– Podejdź tu, Perth! – zawołała jego ciotka z drugiego krańca pokoju. – Zobacz tylko, w co ta niemożliwa dziewczyna chce mnie ubrać na ślub!

Lavinia podniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Perth nie uśmiechał się często. To był nawyk, zrodzony z bycia – wraz z całym

klanem Wilde’ów – nieustannie i bacznie obserwowanym. Ale teraz jego uśmiech był spontaniczny. Włosy Lavinii w blasku promieni słonecznych wpadających przez okno błyszczały jak złoto. Była niesamowicie piękna. Niesprawiedliwie dla innych kobiet piękna.

Była jego.

Po ostatniej nocy: jego.

Gdy tak się w nią wpatrywał, jej policzki zalał delikatny rumieniec.

Nie podjął próby podejścia do niej, bowiem, gdyby to uczynił, porwałby ją w objęcia, a tego nie miał w planie, choć w tym momencie nie pamiętał powodów jego powstania.

Ale w oczach Lavinii czaiło się ostrzeżenie: nikt nie powinien się o nich dowiedzieć.

No tak, oczywiście.

Zamiast więc do niej, podszedł do ciotki Knowe.

– Jest w kratę! – zakrzyknęła, pokazując na suknię na manekinie.

Tkanina rzeczywiście była w kratkę.

– Ale to drobna krata – zauważył, nie bardzo rozumiejąc, w czym tkwi problem.

– No, ale obejrzyj tylko proszę tył!

Ciotka mówiła ogromnie dramatycznie, ale nawet pomimo tego, Perth nie zauważył niczego niezwykłego.

– Kołnierz z tyłu jest olbrzymi i schodzi się w szpic! – zawołała.

– Dwa szpice tak naprawdę – skorygowała Lavinia, dołączając do nich.

– Ty mnie masz chyba za jakąś modnisię – jęknęła ciotka. – Ja tego nie mogę włożyć! Popatrz na te olbrzymie guziki biegnące przez całe plecy!

– Idealne dla ciebie – zapewniła Lavinia, zupełnie nieprzejęta. – Suknia będzie schlebiała twojej sylwetce i jednocześnie jest *à la mode.*

– Mnie się podoba – stwierdził Perth.

– Tobie podobałoby się niebieskie słońce, gdyby to ta młoda dama je wybrała – wymamrotała ciotka Knowe. – No, ale przynajmniej mój dekolt

nie będzie narażony na spojrzenia wszystkich wokół; to akurat pochwalam. Ale kratka! Kratki są dla mężczyzn!

Lavinia zmarszczyła czoło.

– Tkaniny nie powinny być przydzielane dla jednej płci czy drugiej. Gdyby to ode mnie zależało, Pertha ubrałabym w lawendowy jedwab.

Perth spojrzał w dół na swój czarny żakiet i na bryczesy, czując zalewającą go falę radości, że to nie Lavinia dobiera mu stroje na różne okazje.

– Mam nadzieję, że masz nowe ubrania na ślub? – spytała go ciotka Knowe. – Albo przynajmniej nowy frak?

– Nie, nie mam – zaprzeczył.

– Właściciel Koronek Sterlinga powinien chodzić we własnych produktach – oświadczyła Lavinia. W oczach tańczyło jej rozbawienie. – Mogłybyśmy doszyć ci koronki do jednego z twoich krawatów.

– Perth się uśmiecha! – zakrzyknęła ciotka Knowe. Odwróciła się do Lavinii. – Któregoś roku chłopcy wrócili z Eton i wszyscy wyglądali jak wyciosani z granitu. To był straszliwy szok.

– Żaden szanujący się mężczyzna nie szczerzy się bez przerwy jak głupi do sera – obruszył się Perth. – Przypomnij sobie, co się stało z jednym z bohaterów *Wieczoru Trzech Króli* Szekspira, którego podstępem zmuszono do śmiania się: trafił do ciemnicy za to, że robił to zbyt często.

– Nie, trafił do ciemnicy z powodu podwiązek – zaprzeczyła Lavinia. – Podstępnie został namówiony do założenia żółtych krzyżujących się podwiązek, a ponieważ był purytaninem, jego kochanka uznała, że oszalał.

– Krzyżujące się podwiązki? A co to takiego? – zdziwiła się ciotka Knowe.

– Żółte paski zawiązywane na krzyż na nodze, w których mężczyzna wygląda jak kurczak – odpowiedział Perth.

– Wyśmienity przykład na to, jakie znaczenie ma ubiór – zauważyła Lavinia.

– Moje pytanie, Lavinio, brzmi, czy ludzie będą kpili sobie ze mnie za chodzenie w kratkach i z wielkimi guzikami na zadku.

– Nie, nie będą – zapewniła Lavinia. – Będą pod wrażeniem twojej elegancji i natychmiast pobiegną kupować tkaniny w kratę. Ustaliliśmy z panem Feltonem, że powinnaś zamówić co najmniej trzy dodatkowe rulony, ponieważ wprowadzisz nową modę.

– Nie mam takich aspiracji – rzuciła lady Knowe, raczej mało przekonana. – Nie bywam nawet na spotkaniach londyńskiej socjety.

– Socjeta przyjedzie do ciebie – oświadczyła Lavinia.

Perth przyłapał się na tym, że znów prawie się uśmiechnął.

Jedna ze szwaczek dotknęła łokcia Lavinii i Lavinia odeszła, przeniosła się bliżej okna, żeby obejrzeć koronkową falbanę.

– Ona przerabia twoje koronki tak, by przypominały te robione ręcznie – zauważyła ciotka Knowe.

Perth kiwnął głową.

– Lavinia nie jadła jeszcze śniadania i nie zje, jeśli tu zostanie.

Zaczekał, aż młoda szwaczka usiądzie, po czym chwycił Lavinię za rękę i wyprowadził ją z pokoju.

– Śniadanie – szepnął jej do ucha.

Cokolwiek zamierzała powiedzieć w ramach protestu, słowa utknęły jej w gardle, gdy napotkała jego spojrzenie.

– Jak się czujesz? – spytał Perth, ignorując impuls każący mu pchnąć Lavinię na ścianę korytarza i wycałować do utraty zmysłów.

– Doskonale – odpowiedziała, czerwieniąc się.

– Powiedz mi, dlaczego nie wolno mi ogłosić światu, że się zaręczyliśmy?

– Bo zalecasz się do innej kobiety, która przyjedzie tu już za miesiąc.

– Elisa wie, więc dlaczego wszyscy inni mieliby nie wiedzieć?

Lavinia pokręciła głową.

– Nie ma tu mojej matki.

– Przepraszam – wymamrotał Perth, zły na siebie, że zapomniał. – Nie powinienem był nigdy zakładać… A niech to szlag, Lavinio, naprawdę przepraszam.

Jej uśmiech był sztywniejszą wersją jej zwykłej wesołości.

– Poproszenie mojej matki o moją rękę to jedynie formalność. Ale mogłaby się poczuć urażona, gdyby się dowiedziała, że wszystko wydarzyło się zupełnie bez jej udziału.

– Rozumiem – rzekł.

– O nie, nie rozumiesz, tak naprawdę nie możesz – odparła na to Lavinia.

Coś przed nim ukrywała, coś, co dotyczyło lady Gray. Już wiedział, że nie ma posagu, więc to musiało być coś innego.

Kiedy szli korytarzem, doszedł do wniosku, że o cokolwiek chodzi, Lavinia powie mu o tym w swoim czasie. Dotąd jeszcze nigdy tak naprawdę nie próbował sobie wyobrażać związku małżeńskiego – czy raczej związku małżeńskiego, w którym on jest jednym z uczestników. Wydawało się, że taki związek to coś bardziej skomplikowanego, niż mógł domniemywać.

Tak jak Lavinia była bardziej skomplikowana, niż myślał.

– A więc jedyna scena, jaką pamiętasz z *Wieczoru Trzech Króli* to ta z podwiązkami? – spytał, wprowadzając Lavinię do pokoju śniadaniowego. Szczęśliwie jego rozemocjonowane rodzeństwo już sobie poszło, a stół był świeżo nakryty.

Lavinia posłała mu promienny uśmiech.

– Willa często sobie ze mnie żartowała, że na mszę do kościoła chodzę tylko dlatego, że chcę popatrzeć na stroje wiernych.

Perth pokręcił głową.

– Masz unikalny sposób patrzenia na świat, panno Lavinio Gray.

– Wiem – odrzekła, pozwalając lokajowi podać sobie łyżkę jajecznicy z kromką pieczywa.

Perth przymrużył oczy i dołożył jej jajecznicy z półmiska.

– Wolę sama zarządzać swoimi posiłkami i decydować o ilości tego, co jem – skarciła go Lavinia.

Perth skinął głową i zmienił temat.

– Gdybym miał wybierać profesję pod kątem odzieży, wybrałbym bycie staroświeckim rycerzem. Uwielbiałem rozbijać się w tej starej zbroi rycerskiej z holu wejściowego.

– Tej z zardzewiałym hełmem?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Jeden z pierwszych Wilde'ów planował w niej napaść na sąsiedniego lorda, ale zbyt wiele wypił i kiedy się ocknął, okazało się, że jest na łodzi. Jego żona najwyraźniej uznała, że walka to zły pomysł, więc razem pojechali do Paryża i zamiast walczyć, kupili całe mnóstwo antałków wina.

– Dobra decyzja – pochwaliła Lavinia, kończąc jajecznicę. – Mężczyźni są dumni, że potrafią śmiać się śmierci w twarz, ale kobiety zdecydowanie wolą odsunąć moment odejścia z tego padołu do czasu późnej starości.

Perth przyglądał się jej w milczeniu. Potem zupełnie bez zastanowienia zapytał:

– Myślisz, że my też będziemy żyli ze sobą do późnej starości, Lavinio?

– Cii! – szepnęła, znów się rumieniąc.

– Chciałbym się móc z tobą zestarzeć – rzucił melancholijnie. – Miałabyś siwe włosy i byłabyś tak apodyktyczna jak ciotka Knowe.

– To ty jesteś apodyktyczny! – odparowała.

– Tylko czasami – odrzekł, pozwalając, by do głosu zakradł mu się ton wymownej insynuacji.

– Zawsze – sprzeciwiła się Lavinia. – Nawet przed dwoma laty, kiedy się jeszcze prawie nie znaliśmy, lubiłeś mówić mi, co mam robić. „Jedź ostrożniej, panno Gray", „Jedz więcej jabłek, panno Gray", „Włóż płaszcz, panno Gray, bo się…" – Głos jej się załamał i popatrzyła Perthowi w oczy.

– Byłem zadurzony, nie wiedząc o tym, i dlatego zachowywałem się jak dupek. – Uśmiechnął się do niej półgębkiem. – Nawet już dwa lata temu,

obawiam się.

– Ale przecież ciągle mnie krytykowałeś – szepnęła.

– No, ale przynajmniej brzydko cię nie wyzywałem.

– Przynajmniej to – odburknęła, dodając: – Wiem, że nazywałam cię Przerażający Perth, ale to tylko dlatego, że… że tak mną pogardzałeś.

Perth odłożył trzymaną przez siebie grzankę, odepchnął krzesło, obszedł szybko stół i podciągnął Lavinię na nogi.

– Jestem przyzwyczajony do tego, że wygrywam, Lavinio.

– Mnie nigdy nie próbowałeś wygrać.

Znieruchomiał.

– Byłem zły, bo nie rzucam się na rzeczy niemożliwe.

Lavinia zamrugała, a ponieważ jej rzęsy były tak długie i tak niesamowicie piękne, ich poruszenie podziałało na Pertha jak porażenie prądem.

– Bo ty to ty. – To było beznadziejnie nieadekwatne, ale większość kobiet słyszała opowieści o jego bogactwie i większość sama się do niego zalecała. – Ty nie potrzebowałaś moich pieniędzy.

Lavinia na te słowa gwałtownie się wzdrygnęła.

Był głupcem. Powinien zachwalać jej oczy czy intelekt, a on co robi?

– Przepraszam – wymamrotał. – To oczywiście nie ma żadnego znaczenia.

– Żadna dama nie chciałaby raczej usłyszeć, że to coś takiego było powodem, dla którego dżentelmen postanowił o nią zabiegać – odparła z przekąsem Lavinia. – Nie potrzebuje moich pieniędzy, więc ją lekceważę. A teraz, gdy ich potrzebuje, będę się do niej zalecał.

Jej odpowiedź zabrzmiała trochę tak, jakby nie czuła się pewnie i potrzebowała podniesienia na duchu, co wydawało się absurdalne, bo przecież była kobietą osaczoną oświadczynami płynącymi z obu stron kanału.

Perth, nie zważając na niewypowiedzianą obietnicę, że jej nie tknie, dopóki lady Gray nie wróci z uzdrowiska, objął ją.

– Mówiąc prosto z mostu, Lavinio, jesteś nieprawdopodobnie piękna, a ponadto ogromnie zabawna. Wszystkich potrafisz rozśmieszyć. Nie wspominając tego, że gdy tylko jakiś mężczyzna cię zobaczy, od razu zaczyna cię pożądać. Ja nie byłem w tym względzie wyjątkiem.

Po tym wyznaniu uznał, że dość gadania. Przyciągnął Lavinię do siebie i pocałował. Teraz, po tym, jak się kochali, całowali się inaczej. Wszystko w nim reagowało na najmniejsze drgnienie w Lavinii, na jej najdrobniejszy ruch. Widział ją w jej najbardziej bezbronnym stanie, i modna, elegancka Lavinia miała już nigdy nie przysłonić mu jej prawdziwego oblicza.

Lavinia była i elegancka, i błyskotliwa.

Ale jego Lavinia była w jednym momencie nieśmiała i odważna w drugim. Dysząca z pożądania, a zaraz potem śmiejąca się. Usłyszał, że kiedy jego palce zamknęły się na jej biodrach, wstrzymała oddech, a następnie z głębi gardła wydarło jej się ciche i odurzające jęknięcie. Obejmowała go tak mocno, jakby nie chciała go już nigdy więcej puścić, czuł, że z trudem się hamuje, żeby nie przeciągnąć dłońmi po jego piersi.

Poprzedniego wieczoru, kiedy ściągnął koszulę, jej oczy zapłonęły ogniście. Kto by pomyślał, że zachwyt przyszłej żony może sprawić człowiekowi tak cholernie wielką satysfakcję?

Ciotka Knowe uwielbiała Lavinię, podobnie Ophelia. Ale Perth zrozumiał w tym momencie, że ożeniłby się z nią, nawet gdyby Wilde’owie jej nie lubili.

Był tym zszokowany i nieco się speszył.

– Muszę jutro wracać do Londynu – oznajmił niespodziewanie.

Lavinia skinęła głową.

– Po Elisę. Żeby przywieźć ją tutaj na ślub.

– Mam w Londynie kilka rzeczy do zrobienia. I jestem urzeczony tobą, nie Elisą. – To ostatnie wypowiedział tak kategorycznym tonem, jakby

mówił: „Ta stopa procentowa jest dopuszczalna” czy „Hodowla owiec to przedsięwzięcie, które rzadko przynosi zyski”.

Usta Lavinii ułożyły się do słodkiego uśmiechu.

– Przypuszczam, że raczej nie życzysz sobie mi towarzyszyć?

– W żadnym wypadku nie. Nie jestem twoją żoną – przypomniała. – Poza tym będę bardzo zajęta.

To była prawda. Rzadko zdarzało mu się spotykać kogoś tak ciężko pracującego. Lavinia przypominała mu ludzi, których pomysły poparł, tych, którzy pomogli mu zbić majątek.

Odprowadził ją w milczeniu pod drzwi pokoju szwaczek.

– Kiedy wrócisz? – spytała, gdy byli już pod nimi.

– Na ślub – odpowiedział. Miał ochotę obiecać, że wróci natychmiast, ale się powstrzymał. Nie będzie przecież na każde skinienie Lavinii.

Chociaż, tak po prawdzie, ona wcale o nic go nie prosiła, niczego nie żądała.

W nocy, kiedy się rozstali, nie mógł przestać myśleć o jej piersiach i o innych jeszcze bardziej delikatnych partiach jej ciała. I od czasu do czasu myślał też o jej głosie. O tym, jak prosiła o więcej, na przykład.

Cicho. Prawie pod nosem, jakby nie chciała słyszeć swoich własnych słów. Lavinia nie była kobietą, która o cokolwiek kogokolwiek będzie błagała.

Czy czuła zawód, że nie zobaczy go przez wiele tygodni? Nie widać było tego po niej. Wyraz twarzy miała jak zwykle pogodny.

– Czy raz w miesiącu miewasz melancholijne dni? – zapytał.

Wybałuszyła oczy.

– Do czego zmierzasz?

Raz kozie śmierć.

– Och, to takie tam mężowskie pytanie – wyjaśnił. – Kiedy masz comiesięczne dolegliwości, zdarza ci się popłakiwać?

– Nie – warknęła.

– Złościsz się? Rzucasz przedmiotami?

– Ty naprawdę mnie o to pytasz?

Wzruszył ramionami.

– Będziemy małżeństwem. Wyjdzie mi to na dobre, jeśli dowiem się, jaki masz temperament.

Lavinia spiorunowała go wzrokiem.

– Mężczyźni i kobiety nie powinni rozmawiać o takich rzeczach i prosiłabym bardzo, byś nigdy więcej nie poruszał tego tematu.

– Dlaczego nie? – Perth był szczerze zmieszany. Oczywiście jeszcze nigdy nie rozmawiał o takich rzeczach z żadną kobietą, ale zawsze sobie wyobrażał, że małżeństwo to związek, w którym wolno mówić o wszystkim, nawet o tym, o czym mówić nie wypada.

– Bo to są sprawy intymne. – Lavinia zaciskała z uporem usta, a Perth znowu poczuł, że ma ochotę wybuchnąć śmiechem. Lavinia była zawsze wesoła; to absurdalne, że tak mu się podobało wyprowadzanie jej z równowagi.

Podszedł do niej bliżej, na tyle, że poczuł kapryfolium, którym pachniała. Zaciągnął się tym zapachem.

– Sądziłem, że w małżeństwie chodzi właśnie o intymne sprawy. To znaczy o dzielenie się nimi.

Lavinia przymrużyła oczy.

– Czyli dzielenie się także rzeczami osobistymi, tak?

Nie mógł się powstrzymać; objął ją

– Czy to wstyd, że tak bardzo pragnę cię pocałować?

Lavinia rozluźniła się i w jej głosie pojawiła się nutka rozbawienia.

– Nie. – Podniosła głowę i kiedy nie schylił się do niej, by ją pocałować, wspięła się na palce i sama musnęła go wargami po ustach.

Pocałunek. Pocałunek od niej.

Perth mocniej przytulił Lavinię i ich ciała złączyły się ze sobą przy wtórze ledwie słyszalnego pocałunku wełny czesankowej z jedwabiem.

Lavinia rozluźniła się w jego ramionach i z głębi jej gardła przypłynął cichy pomruk zadowolenia. Nie przestawał jej całować do momentu, aż uświadomił sobie, że albo przerwie, albo będzie musiał zedrzeć z niej spódnicę.

– Czy to wstyd chcieć się kochać z tobą dniami i nocami – i nie zawsze w łóżku?

Nie zdawała się być jakoś specjalnie obruszona tym pytaniem. A nawet na jej ustach – pięknych, malinowych – zakwitł leciutki uśmieszek.

– Mógłbym cię wziąć na przykład na stole śniadaniowym. Przepchnąłbym na bok owsiankę, położył cię na plecach i wysmarował ci piersi gorącą czekoladą. Trochę już wystygłą, oczywiście.

Jej oczy zrobiły się okrągłe i w końcu wydusiła:

– Czas iść do pracy.

Pożegnała się z nim i nadal lekko zdezorientowana, zniknęła za drzwiami pokoju krawieckiego. Perth nie był taki, jaki myślała, że jest. Było w nim coś… hultajskiego, z braku lepszego określenia. Zawsze myślała, że jest poważny, ale on wcale taki nie był. Był opiekuńczy, dominujący…

Ale też frywolny. Mogłaby się założyć, że o tym stole mówił na serio. Mimowolnie Lavinia uśmiechnęła się.

Później tego samego dnia Perth przyszedł do szwalni i skinąwszy tylko głową innym obecnym w pokoju paniom, podszedł do Lavinii. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wziął ją na ręce i z krótkim „miłego wieczoru”, wyniósł ją z pokoju.

Drzwi zamknęły się za nimi, odgradzając ich od burzy śmiechu w środku.

– A co z umową, że nikomu nic nie mówimy? – spytała Lavinia, której ramiona ściśle oplatały jego szyję.

– Jesteś moja i chcę, żeby wiedzieli o tym wszyscy.

– Co nie znaczy, że musisz mnie nieść. Naprawdę potrafię sama chodzić.

Złożył pocałunek na jej ustach.

– Lubię cię trzymać.

– Ha – fuknęła. Niezbyt elokwentnie, ale była zmęczona. Kiedy zamykała oczy, od razu widziała całe szeregi ściegów. Z westchnieniem oparła policzek na ramieniu Pertha. – Co dzisiaj robiłeś?

– To, co robią dżentelmeni – odparł z lekką irytacją. – Wizytowałem stajnie i odkryłem, że jedna z klaczy jest w ciąży.

– Ojej – mruknęła, tłumiąc ziewnięcie.

– Potem przenieśliśmy się do pokoju bilardowego, gdzie Jeremy nierozsądnie się założył i dwa razy przegrał. Kiedy usiadł, żeby North mógł zająć jego miejsce, zsunął się pod stół, a myśmy odkryli, że wypił całą butelkę brandy.

– Jeremy jest bardzo przystojny – zauważyła Lavinia, zasłaniając usta, bo znowu ziewała.

– Jest obrzydliwy – skorygował Perth. – Brzydka broda. Straszne włosy. Nawyk sypiania pod stołem. Chociaż świetnie gra w bilard.

– Co ty tam wiesz o brodach? Nie znasz się na tym – rzuciła Lavinia, której po tym komentarzu wyrwał się mało elegancki chichot.

– Wiem tyle, że nazwałaś Jeremy’ego przystojnym.

Lavinia chwilę się zastanawiała i w końcu w jej zmęczonym umyśle pojawiła się mglista myśl.

– Czyżbyś był zazdrosny?

– O kogoś, kto śpi pod stołem bilardowym?

– Ta jego szczęka – powiedziała, zniżając głos. – Jak u Adonisa. No, może nie Adonisa – poprawiła samą siebie, przypomniawszy sobie, o kim jest mowa. Urodzie Jeremy’ego dorównywał jedynie jego gwałtowny temperament. – Upadłego anioła!

Perth prychnął.

– Szatana, zgadzam się.

– Lucyfera – dorzuciła Lavinia, z każdą chwilą coraz bardziej przytomna. – To jego spalające spojrzenie jest takie romantyczne.

– Ja też potrafię tak parzyć wzrokiem – oświadczył Perth i spojrzał na nią.

Siłę tego spojrzenia poczuła aż w palcach u nóg.

– Hola, hola – rzucił niskim głosem. – Zabraniam ci tak na mnie patrzeć. A niech to, ciekawe czy inni mężczyźni wiedzą, jaki skuteczny jest ten cały biznes z takim paleniem wzrokiem.

Lavinia zaczęła się wiercić w jego ramionach.

– Postaw mnie, dobrze?

Byli w jednym z niekończących się korytarzy, które biegły wokół zamku i zdawały się nie prowadzić nigdzie indziej tylko do pokojów, z których nikt nie korzystał.

Mówiąc w skrócie, byli sami.

Perth natychmiast spełnił jej prośbę, potem oparł się barkiem o ścianę, patrząc na Lavinię z krzywym uśmieszkiem.

– Proszę, powiedz, że na dzisiaj zakończyłaś już robótki ręczne.

– Wygląda na to, że nie dałeś mi w tej kwestii wyboru.

Wspięła się na palce i pociągnęła za jeden koniec jego krawata, rozwiązując go. Oczy Pertha pociemniały, ale nic nie powiedział. Kiedy zaczęła rozpinać jego kamizelkę, bez słowa przeszedł kilka kroków w prawo, otworzył drzwi i wszedł tyłem do pokoju za sobą.

– Bez koronek? – rzuciła lekko kpiącym tonem Lavinia, patrząc na jego prostą koszulę.

Pokręcił głową.

Zarzuciła mu ręce na szyje. Był ciepły i silny, i tak wspaniale pachniał. Jak dom, pomyślała. Jak…

Jak mężczyzna, którego poślubi.

– Mojej matki nie będzie na ślubie Diany – poinformowała, bardziej się w niego wtulając. – Lady Knowe dostała list z wiadomością, że wydarzył się „incydent”, cokolwiek to znaczy.

Perth objął ją mocniej, poczuła, że oparł policzek na jej głowie.

– Przykro mi, Lavinio. Wiem, że za nią tęsknisz. Ja też czekam na to, aż ją lepiej poznam.

Nawet przed dwoma laty, kiedy spotkali się po raz pierwszy na zaręczynach Diany, lady Gray większość czasu spędzała w łóżku. Wstyd to wyniszczająca emocja.

– Bardzo mi żal, że musisz jutro wyjechać – szepnęła Lavinia.

– Mogę zostać – odpowiedział Perth, tuląc ją do siebie jeszcze mocniej.

– Nie, jedź. Ja całymi dniami i nocami będę zajęta szyciem.

Perth zrobił w tył kolejnych kilka kroków i opadł na łóżko, pociągając Lavinię za sobą. I już po sekundzie leżała na nim, czując mrowienie w całym ciele. Postępowała głupio, podejmując takie ryzyko… wystarczyło pomyśleć o tym, co spotkało Dianę.

Ale to był taki długi dzień.

– Tak zapewne musi wyglądać małżeństwo – wyszeptała, przekręcając lekko głowę, żeby wycisnąć pocałunek na piersi Pertha. A raczej na jego koszuli, dlatego też ją podciągnęła, aż odsłoniła złoty pas skóry.

– Dobry mąż musi się umieć zaopiekować zmęczoną żoną – odparł Perth z leniwą zachętą w głosie. Jego ręka leżąca na jej plecach rozpoczęła powolną wędrówkę w dół. – A ten konkretny mąż – lub przyszły konkretny mąż – jest ci bardzo wdzięczny za niezałożenie tego dziwacznego stelaża. Ukrywa twoje biodra. A one są takie cudowne.

Lavinia lekko się poruszyła, zachwyconą miękkością niezwykłego materaca pod sobą.

– Nie wolno nam jednak dopuścić do ponownego zbliżenia, dopóki nie poproszę twojej matki o twoją rękę. – Dłoń Pertha przestała ją pieścić.

To nie było pożądane.

Lavinia zaczęła się wiercić i robiła to tak długo, aż bez słów było jasne, jakie jest jej zdanie o oświadczeniu Pertha. Potem podniosła górną część ciała – co dolną automatycznie wbiło w niego mocniej – i zaczęła całować go wszędzie, gdzie tylko sięgała.

– No cóż, może jednak dam się przekonać – wymamrotał, kiedy jej usta przesunęły się po jego lewym sutku.

Był koloru miedzi i płaski, zupełnie inny od jej sutków. Lavinia zerknęła na Pertha, potem, nie odrywając wzroku od jego oczu, liznęła go po piersi. Mina na jego twarzy wyrażała skrajne zadowolenie, podobnie chrapliwy odgłos, jaki wydobył mu się z gardła.

Mimowolny odgłos.

Podobało jej się to.

I podobał jej się nieomylny dowód pożądania pulsujący przy jej brzuchu. Prawie tak samo jak wyraz desperacji w oczach Pertha. A on nigdy nie bywał zdesperowany.

Lavinia sądziła, że było tak, bo nigdy nie dopuszczał do tego, by na czymś mu naprawdę zależało. Jeśli nie udawało mu się dopiąć jakiejś transakcji w biznesie, cóż… były inne.

Ale teraz, ilekroć się o niego otarła, ilekroć jej język liznął jego płaski sutek, desperacja w jego oczach pogłębiała się. Jego dłonie wisiały teraz nad nią, jakby się bał jej dotknąć, jakby bał się, że straci nad sobą panowanie.

– Lavinia. – To był jęk. Błaganie. I to było następne, czego Perth nigdy nie robił, myślała z głęboką satysfakcją. Nigdy nie błagał.

– Mogę zerwać naszą umowę?

To było błaganie.

Otarła się o niego ostatni raz. W taki sposób, że najmiększe części jej ciała znalazły się w bezpośrednim kontakcie z jego najtwardszymi.

Tak, był zdesperowany. Lavinia uśmiechnęła się, przeciągając palcami po silnej szyi Pertha, wahając się przy sutkach, i potem – ponieważ mało przystająca damie złośliwość zdawała się przychodzić jej naturalnie – uszczypnęła go, żeby zobaczyć, co się wydarzy.

To co się wydarzyło, było cudowne. Perth przymknął powieki i podciągnął się, żeby ją pocałować, i całował tak namiętnie, że nawet nie

zauważyła, w którym momencie przekręcił ją na plecy.

Za to zauważyła, kiedy zdarł z niej fartuszek i opuścił dekolt sukni na tyle, by mógł uwolnić z niego jej piersi.

– Moje sutki tak bardzo różnią się od twoich – powiedziała, sapiąc, bo w tym momencie ujął jej piersi w dłonie. I ten wyraz w jego oczach…

– Bardzo się różnią – zgodził się, pochylając głowę, by obsypać wzgórki jej biustu palącymi pocałunkami. – Twoje są tak smakowicie czerwone. – Od jego namiętnych pieszczot sutki nabrzmiały, a kiedy jeszcze Perth zaczął je ssać, Lavinia już w ogóle nie mogła się pohamować i wijąc się pod nim, zaczęła go błagać.

I kto teraz był zdesperowany?

– Więcej – szepnęła, sama zaskoczona, jak ochrypły był jej głos. Było to krępujące, ale zanim zdążyła o tym głębiej pomyśleć, Perth ujął jeden sutek między zęby i lekko go przygryzł.

To nie był jęk wytwornej damy; bardziej przypominał ochrypły skrzek. Żeby przytrzymać go na miejscu, wsunęła Perthowi palce we włosy, jednocześnie nogami oplatając mu biodra. I całowała go, zawierając w pocałunku całe napędzające jej ciało erotyczne pożądanie, językiem pieściła jego język, oddechem dyszała mu w usta.

Dłonie Pertha zamknęły się na jej biodrach i przyciągnęły ją ostro do niego.

– Pragnę cię.

– Tak – wydyszała.

– Jesteś pewna?

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego.

– Przestań być taki…

– Taki „przerażający”? – Jego śmiech rozszedł się po jej piersi jak pieszczota.

– Tak! – potwierdziła, uśmiechając się wbrew swej woli. Sięgnęła w dół, żeby podciągnąć dół sukni, ale był zaplątany w jego nogi.

Zajął się tym za nią i chwilę później była otoczona górą halek i haleczek.

– Cholera jasna – warknął. – Myślisz, że kiedyś kobiety będą nosiły jakieś sensowniejsze suknie?

Lavinia rozklepywała na boki sterty materiału, żeby nie zostać przez nie pochłoniętą.

– Takie jak na przykład egipskich królowych, to masz na myśli? – Ponieważ zdążył już rozpiąć koszulę i zsunąć bryczesy, zarzuciła mu nogi na biodra i próbowała przyciągnąć go do siebie.

Roześmiał się i powiódł dłonią po jej nodze, a ona sapnęła. Oczy zaszły jej mgłą, ale nawet mimo to widziała zaborczość w jego spojrzeniu, kiedy wsparty na kolanach i jednej ręce, nachylił się nad nią i drugą ręką pieścił.

– Kleopatra była bardzo wymagającą kobietą. Cezar nie mógł jej usatysfakcjonować, więc zwróciła się do Marka Antoniusza. A może było na odwrót, nie pamiętam.

Lavinia przesunęła dłońmi po twardych mięśniach jego talii. Perth w reakcji przestał się uśmiechać i mocno zacisnął szczęki.

– Kleopatra była kobietą, która wie, czego chce – oświadczyła z uśmiechem. – I świetnie się ubierała.

– To nie jest pora na rozmowę o ubraniach – warknął. – Jesteś pewna, Lavinio?

Kiwnęła głową.

Wtedy Perth oparł dłonie po jej obu bokach i wszedł w nią jednym płynnym ruchem bioder.

Sapnięcie, które wydała, przeszło w głęboki jęk. Było cudownie, ostre wtargnięcie, najlepsze z możliwych.

Ale to od wyrazu, jaki gościł w oczach Pertha, zakręciło jej się w głowie. Wstrzymała oddech, kiedy powoli się do niej nachylił i ich usta się spotkały. Poniżej pasa miała miejsce czysta erotyczna namiętność, kiedy ich ciała uderzały o siebie w bezwstydnym rytmie. Ale ten pocałunek? Był czuły i… pełen szacunku.

Lavinia wiedziała, że Perth jej pragnął. Lubił się z nią śmiać.

Ale ten pocałunek to był pocałunek mężczyzny, który podziwia kobietę, z którą się całuje. Z właściwych powodów. Lavinia była tak podniecona, że jej oddech był płytki i urywany, a jednak, pomimo podniecenia, jej serce rejestrowało z błogością czułość w oczach Pertha i to, jak słodko gładził kciukami jej czoło.

Mężczyźni już od jej pierwszego sezonu umierali z pożądania do niej. Twierdzili, że się w niej zakochali i potem marnowali sterty papieru na opisywanie jej oczu i cery. Tańczyli z nią i spacerowali.

Ale żaden tak naprawdę nigdy jej nie poznał. Prawdopodobnie z jej własnej winy. Nie ujawniała wiele ze swojego charakteru innym, bo była przekonana, że jest płytka.

To, jak Perth patrzył na nią teraz, jak ją całował…

Odczuwała to tak, jakby zaglądał jej głęboko w duszę i widział tam jej cały strach o to, że nie nadaje się do bycia kochaną. Że nie zasługuje na miłość.

Jej oddech stawał się coraz płytszy, zaczynała coraz gwałtowniej poruszać biodrami w pościgu za tym uczuciem między nogami, tą palącą, pełzającą, niewysłowienie rozkoszną nawałnicą.

Chyba źle to zapamiętała. To nie mogło być…

Było.

Zesztywniała i krzyknęła. Perth odrzucił głowę w tył i zachęcając stłumionymi okrzykami niekoniecznie parlamentarnymi sprawiał, że jeden wybuch rozkoszy prowadził do kolejnego, aż ta fala porwała również i jego.

Po wszystkim leżał na plecach, wstrząsany nadal jeszcze rozedrganym oddechem. Lavinia oparła mu głowę na ramieniu, zawstydzona i jednocześnie rozkochana, przeciągnęła dłonią po jego spoconym ciele.

Ale powstrzymywała język. Nie mogła powiedzieć: kocham cię.

Nawet jeśli tak było.

Kiedy już naprawdę się zaręczą… kiedy Perth dowie się wszystkiego o jej matce. A na razie rozkoszowała się jego urywanym oddechem, migotaniem potu na jego piersi, dzikością, z jaką pod koniec stracił nad sobą kontrolę, tym, jak radosna błogość rozlała się jej po nogach.

Wszystko to tkwiło w jej głowie, pomieszane ze sobą, ale przede wszystkim myślała o wyrazie jego oczu, kiedy ją całował. Podparła się na jednym łokciu.

– Byłeś w Chinach, to wiem, ale czy kiedykolwiek myślałeś o pojechaniu do Indii?

– Moją ojczyzną jest Anglia.

– Tak, ale Indie też nią były. Może masz tam nadal rodzinę.

Perth utkwił wzrok w suficie i milczał. Lavinia, żeby móc widzieć jego twarz, usiadła i spytała:

– Co pamiętasz o swoich rodzicach?

– Byłem przerażony, że ich zapomnę – wyznał, ale dopiero po chwili, kiedy Lavinia sądziła już, że na to też nie odpowie. – Ciotka Knowe wiedziała, że nie mogę spać i trzeciej nocy po tym, jak dowiedzieliśmy się o ich śmierci, przyszła do pokoju dziecięcego dobrze po północy.

– Naprawdę?

– We wspaniałym szlafroku i z cygaretką w ustach. Palić przestała zaledwie pięć lat temu.

Usta Lavinii ułożyły się do uśmiechu.

– Potrafię to sobie wyobrazić.

– Przydźwigała do mojego łóżka bujany fotel i kazała mi opowiedzieć wszystko, co pamiętam o rodzinie, nawet najmniej istotne rzeczy. Przychodziła tak noc po nocy, gdy wszystkie inne dzieci już spały, aż w końcu nie miałem już nic więcej do opowiedzenia. Kilka tygodni później podarowała mi prostą książeczkę ze wszystkimi moimi historyjkami, ułożonymi mniej więcej chronologicznie.

– To piękne – rzekła Lavinia, wyraźnie wzruszona. – Lady Knowe jest wyjątkową osobą.

– Zapomniałbym rodziców – rzucił Perth. – Byłem za mały i łatwiej było odepchnąć ból. Ale przez lata na okrągło czytałem tę książeczkę, aż historie z niej stały się częścią mnie. W tym samym czasie Wilde'owie stali się moją nową rodziną.

– Ot tak, po prostu? – spytała Lavinia, sama słysząc nutę tęsknoty we własnym głosie.

– Tak i nie. – Perth chwilę milczał. – Czasami myślę, że gdyby mój ojciec wrócił, stałbym się ostatecznie dalece bardziej angielski, chadzałbym na bale i tym podobne. Koronki Sterlinga i Bank Sterlinga by nie istniały. Śmierć rodziców wpłynęła na mnie tak, że straszliwie zapragnąłem odnieść sukces. Bardzo chciałem, jak sądzę, coś udowodnić.

– Opowiedz mi jakąś historyjkę z tych, które spisała lady Knowe.

– Większość nie jest o rodzicach. Moja niańka lubiła opowieści o cesarzach, opowiedziałem ciotce Knowe wszystko, co zapamiętałem. Mój ulubiony władca, Shahabuddin Muhammad Khurram, był wojownikiem i poetą.

– A co pamiętasz o matce?

Uśmiechnął się smutno.

– Wyraźnie pamiętam, jak przyszła do pokoju dziecięcego, wybuchnęła śmiechem i potem przyzwała ojca.

– Co się stało?

– Namalowałem sobie smołą brodę na twarzy, bo chciałem wyglądać jak cesarz.

– No proszę, zupełnie jak teraz – zażartowała Lavinia, przeciągając palcami po jego jedwabistej krótko przyciętej brodzie. W tym geście zawarła całą swoją miłość do Pertha.

On zaś spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Rzeczywiście, to możliwe, że zapuściłem ją na cześć cesarza.

– A może na cześć śmiechu twojej matki – podpowiedziała.

Perth poderwał się i przyciągnął ją do wygłodniałego pocałunku. Warknięcie w głębi jego gardła sprawiło, że wtuliła się w niego mocno. Przez jej ciało rwącym strumieniem przelało się podniecenie, a gdy dłoń Pertha przesunęła się po jej nodze w górę i zamknęła na jej pośladku, strumień zamienił się w powódź najczystszej żądzy.

– Czy wiesz, jak Szekspir nazwałby nasze ostatnie poczynania? – spytała jakiś czas później, przekręcając się na bok, wniebowzięta erotycznym pieczeniem między nogami i tym, jak jej mięśnie, wcześniej tak napięte i zdesperowane, teraz kompletnie się rozluźniły.

Pierś Pertha nadal unosiła się i opadała w bardzo pociągający sposób, ale odwrócił do niej głowę.

– Spółkowanie? Kopulowanie?

– Ferkowanie[3] – odparła.

– Ha, coś mi się obiło o uszy – odrzekł ze zmarszczkami uśmiechu przy oczach. – To takie sprośne żarty opowiadacie sobie z przyjaciółkami?

Lavinia przeciągnęła dłonią po jego brzuchu, zachwycona tym, jak prężne ma tam mięśnie.

– Jestem bardzo porządną młodą damą, panie Sterling. Co ja tam mogę wiedzieć o sprośnych żartach?

Dał jej całusa.

– Nieraz widziałem, jak rozśmieszasz ludzi, i zawsze żałowałem, że to nie mnie opowiadasz dany żart.

Jej ręka znieruchomiała.

– A mnie się zawsze wydawało, że ty… – Nie dokończyła zdania, bo to wszystko było zbyt krępujące. – No dobrze, powiem ci żart, który pochodzi aż z dziewiątego wieku przed narodzeniem Chrystusa.

– Skąd wiesz, że jest aż taki stary?

Zamrugała.

– Czytałam o tym w książce! Poza tym poczekaj, nawet go jeszcze nie usłyszałeś.

– Fakt, mój błąd – wymamrotał. Też przekręcił się na bok, nachylił się i pocałował Lavinię w brew. – To zamieniam się w słuch. Możesz mnie rozbawić.

– Co wisi przy udzie mężczyzny, pod frakiem, i chce wejść w dziurę, w którą często już wchodziło?

Perth wybuchnął śmiechem, przysunął się bliżej i otarł się kroczem o jej biodro.

– To?

Lavinia pokręciła głową.

– Nie zgadłeś. Próbuj dalej.

– Klucz – rzucił.

– Znałeś ten żart!

– Mało jest żartów o dziurach, których mężczyźni nie słyszeli i nie zapamiętali już w dzieciństwie.

– Dziewczynki też intrygują takie tematy – odrzekła Lavinia, pozwalając palcom wędrować po „kluczu” Pertha. Był taki przyjemny w dotyku: jedwabisty, ciepły i twardy.

Perth głośno wypuścił powietrze.

– Niewiele wiem o kobietach. I zawsze sobie powtarzałem, że nigdy się z żadną nie ożenię.

Jej palce zaborczo się na nim zamknęły.

– Aż poznałeś Elisę?

– Najpierw poznałem ciebie.

– Ale o mnie nie myślałeś najlepiej, więc to Elisa musiała przekonać cię do tego, że małżeństwo wchodzi w grę. – Zabrała rękę i usiadła. – Byłam tam, na tarasie, podczas tego podwieczorku, pamiętasz? Wiem, że planowałeś się z nią ożenić.

Perth uśmiechnął się.

– To prawda. Postanowiłem, że się z nią ożenię. To była racjonalna, pragmatyczna decyzja, ale pewna irytująca dama ciągle zakłócała moje logiczne plany.

Lavinia chciała zgromić go wzrokiem, ale zamiast tego na jej twarz wypłynął uśmiech.

– Owa dama wdarła się do mojego serca – ciągnął Perth, zniżając głos. – Nie potrafiłem się przed tym obronić i zrozumiałem, że Elisa nigdy nie miała w nim swojego miejsca.

Lavinia otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo.

– Odkryłem, że potrafię wyobrazić sobie tę damę – ciebie – przy moim stole, w moim łóżku, u mojego boku przez całe życie. Bez ciebie byłoby ono puste.

W oczach Lavinii pojawiły się łzy, które starała się przepędzić mruganiem.

– Och, Perth. – Nachyliła się i położyła mu ręce na ramionach. – Jesteś pewien?

– Z tym, co do ciebie czułem, walczyłem przez lata, powtarzając sobie, że nie jesteś dla mnie wystarczająco dobra. Gdybym powiedział sobie prawdę, musiałbym przyznać, że czułem, że zasługujesz na hrabiego, jeśli już nie na księcia.

Lavinia zachłysnęła się zmieszanym ze łzami śmiechem.

– Toż to jakiś absurd.

Perth delikatnie przeciągnął palcami po jej policzku.

– Nie. Absurdem jest, że chcesz mieć ze mną cokolwiek do czynienia, Lavinio. Nie potrzebujesz pieniędzy; książę Oskar będzie zdruzgotany, kiedy się dowie, że podkradłem mu cię dla siebie.

– Musisz przestać mówić o pieniądzach – rozkazała. – Powtarzasz to zdanie, jakby było jakimś zaklęciem, jakby to cokolwiek zmieniało. Ty to ty, Perth. Nie masz pojęcia, jak to jest rozglądać się po sali balowej i

uświadamiać sobie, że każdy dostępny kawaler jest nudny jak flaki z olejem i co jeszcze gorsze, nigdy nie pyta mnie, co myślę.

– Ha.

Spojrzała w dół na jego pierś i wolno przeciągnęła dłonią po widniejących na niej wzgórkach pięknych mięśni. Czy powiedział, że ją kocha? Niezupełnie. Ale powiedział, że ma miejsce w jego sercu. Czy to to samo? Kiedyś myślał, że nie jest dla niego „wystarczająco dobra", ale teraz już była. To głupie, że czuła tę sączącą się niepewność.

– Nigdy nie chciałabym być hrabiną czy księżną. – Jej głos, nawet dla niej, brzmiał jak płynący z głębi serca. – Chcę być z tobą, Perth, po prostu.

Jego ramiona przyciągnęły ją bliżej, usta otarły się o jej usta.

– Jestem twój, Lavinio.

– Och. – To ciche mimowolne westchnienie było zaskakujące. Jej? Nikt nigdy nie stawiał jej na pierwszym miejscu. Matka była dla niej czuła, ale nerwowa. Willa kochająca, ale zamężna. Jej znajomi byli… znajomymi. – Mój?

Musnął wargami jej policzek, potem przeniósł się do ust.

– Tylko ty. Twój.

Odwróciła się, tylko na tyle, by jego język mógł się wśliznąć między jej wargi. To, co powiedział, rozchodziło się po niej echem docierającym do samych głębin. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała, namiętnie, żarliwie.

Jej serce śpiewało, na policzkach czuła łzy. Perth Sterling ją chciał. Może nawet kochał.

Cenił ją i szanował.

23

Perth wyjechał następnego dnia o brzasku, Lavinia zaś zabrała się do pracy w szwalni. Na wykończenie każdej sztuki odzieży miała sześć tygodni. I choć przez ten czas musiała ze szwaczkami pokonać kilka przeszkód, z ogromną dumą i zadowoleniem udało jej się dokończyć wszystko w zaplanowanym terminie.

Kiedy odważna suknia lady Knowe była już gotowa, dama przymierzyła ją i okazało się, że wygląda w niej wyjątkowo atrakcyjnie. Lavinia widząc jej minę, kiedy przeglądała się w lustrze, nie była w stanie ukryć uśmiechu zadowolenia.

Lady Knowe okręcała się, oglądając wysoki kołnierz i duże guziki na tyle sukni.

– Nigdy bym nie pomyślała – mamrotała głosem cieplejszym niż zwykle. – Och, Lavinio, dzięki tobie odzyskałam talię i biodra. Wyglądam…

– Wyglądasz wspaniale – zapewniła Lavinia, ściskając matronę.

Tego wieczoru, przebierając się do kolacji, Lavinia na swojej poduszce znalazła szmaragdową tiarę. Zdezorientowana, zabrała ją ze sobą do jadalni i pomachała nią przed zebranymi Wilde’ami, ale nikt nie chciał się do niej przyznać.

Lady Knowe roześmiała się i oznajmiła, że taką tiarę przed kilku laty widziała chyba u Diany. Diana pospiesznie zabrała tiarę z rąk Lavinii, włożyła ją na głowę i oznajmiła, że to faktycznie jej tiara, która się

zagubiła, i że może gdzieś w jakimś kącie znajdzie się też naszyjnik od kompletu.

Jego Książęca Mość całkowicie poważnym tonem oznajmił, że w zamku regularnie w różnych kątach i zakamarkach są odnajdowane części zagubionej biżuterii, i dodał:

– Jeden z moich przodków bardzo lubił szmaragdy.

– Wasza Wysokość… – zaczęła Lavinia. Wykazując się nadzwyczajną dobrocią, książę właśnie podwoił prowizję, jaką wyrobiła u sprzedawców tkanin. Podarował jej szmaragdową tiarę, którą miała z tej prowizji kupić.

Książę podniósł rękę, więc Lavinia zamknęła usta.

Ledwie mogła w to uwierzyć, ale być może… być może jej jedwabie były warte aż tyle. Tyle ile zestaw ze szmaragdów. Każdy z rodziny Wilde wystąpi na ślubie Diany w stroju tak wykwintnym, że nawet na dworze się takich często nie widuje. Wyprawa Diany biła na głowę wszystko, co przez dwa lata Lavinia widziała nawet na dworze francuskim.

I to jeszcze przed wliczeniem w to sukni ślubnej.

W trakcie ostatnich dni października Lavinia rzadko wychodziła ze szwalni, pochłonięta problemami z dziurkami, falbanami, zbyt delikatnymi koronkami. Przestała chodzić na wspólne posiłki, jadła ze szwaczkami i omawiały kwestie związane z szyciem. Musiały wykończyć nie tylko stroje na ślub, ale też całe mnóstwo innych na bal maskowy po nim.

Ten bal, na którym Perth ogłosi ich zaręczyny, jeśli matka Lavinii się zgodzi, a zgodzi się.

W pokoju szwalni pojawiali się co chwila coraz to inni członkowie rodziny na przymiarki i poprawki różnej garderoby. Najczęściej Diana, która suknię ślubną przymierzała aż pięć razy.

Często wpadała lady Knowe „pokibicować wojsku”, jak mawiała, a także księżna, by na swój łagodny sposób namawiać je do odpoczynku. Nawet pani Mousekin, gospodyni, zabierała się do szycia i pomagała im przez kilka godzin codziennie rano.

A potem… potem skończyły.

Rano dwudziestego ósmego października, dzień przed zaplanowanym terminem. I nie bez związku – dzień przed powrotem Pertha.

Każda suknia, każda peleryna, każdy kapelusz, każdy stroik były wykończone i odesłane do pokoju właściciela, łącznie z suknią ślubną. Kiedy Annie wytaszczyła się z pokoju z ostatnią częścią wyprawy Diany – półprzezroczystą haleczką ze szkarłatną plecionką uformowaną w serduszka – Lavinia opadła na fotel. Głęboko usatysfakcjonowana.

Od zawsze wiedziała, że nie jest intelektualistką jak Willa. Willa czytała dzieła greckich filozofów, podczas gdy Lavinia przed wyruszeniem na kolejny egzamin z francuskiego, który miała oblać, całowała ryciny z Lordem Wilde’em.

Willa uwielbiała chodzić do Muzeum Brytyjskiego i fascynowała się egipskimi hieroglifami. Lavinia z takich wypraw wracała z dokładnie zapamiętanym obrazem plisowanych sukien Kleopatry, za to z ani jednym wspomnieniem choćby jednego hieroglifu.

Siedząc w pustym pokoju, po jedynym sukcesie w swoim życiu, który się liczył, w końcu zrozumiała, że wrażeniu, że Perth nią gardził, uległa dlatego, że tego właśnie się spodziewała. Była wściekła na niego, bo odzwierciedlał jej własną opinię o sobie. Miała się za płytką i taką też rolę przed nim odgrywała.

Ale już nigdy więcej.

Ona, Lavinia Gray, podarowała swojej kuzynce najpiękniejszą wyprawę, jaką kiedykolwiek miała jakakolwiek przyszła księżna. Czy Diana zostanie nią, czy nie – bo North nadal zdawał się upierać przy odrzuceniu tytułu – i tak nikt w Anglii nie będzie mógł wątpić, że Diana zasługuje na tę pozycję.

Na ślub do Lindow miało się zjechać wielu przedstawicieli arystokracji. Ci niezaproszeni zobaczą lady Roland podczas prezentacji na dworze – w jej wspaniałej sukni ślubnej, jak było w zwyczaju.

Do pokoju zza uchylonych drzwi wetknęła głowę Diana.

– Kochanie! – zawołała. – Dasz się skusić do zejścia na lunch po raz pierwszy od wielu, wielu dni?

– A Perth już przyjechał? – spytała Lavinia, nie dbając o to, jak bardzo zdradzające wszystko jest to pytanie.

– Jeszcze nie – zaprzeczyła Diana. – I co ważniejsze, powiedz lepiej, kiedy ty i Perth ogłosicie wreszcie swoje zaręczyny?

– Przecież my wcale nie jesteśmy zaręczeni. Jak moglibyśmy, skoro nikt jeszcze nie prosił o moją rękę mojej matki – odparła Lavinia, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu.

– Fe, co za bzdurna wymówka – obruszyła się Diana. – Moja matka też przecież nie dawała nikomu żadnego pozwolenia na ślub. Chociaż dziś rano dostałam od niej list.

Lavinia wyprostowała się.

– I co w nim pisze? Żałuje, że cię wydziedziczyła, teraz, kiedy masz zostać księżną?

– Niezupełnie. Sednem listu jest to, że wartość mojej szmaragdowej kolii równa się wartości mojego wiana. Co mi przypomina… – Na twarzy Diany pojawił się łobuzerki uśmieszek. – Mam niesamowitą wieść!

– Mów szybko, proszę!

– Zobacz, co Jego Wysokość znalazł pod stolikiem w salonie. Pamiętam, że miałam go na sobie podczas przyjęcia zaręczynowego w nim się odbywającego.

Na widok sznura wspaniałych szmaragdów, którym powiewała w powietrzu Diana, Lavinia pokręciła głową. Mruganiem usunęła z oczu palące pieczenie. Diana znowu miała swoje szmaragdy – prawdopodobnie lepszej jakości od tych, które straciła przed dwoma laty. Książę był o wiele za szczodry z tym drugim potajemnie przekazanym podarkiem.

Wilde’owie byli tacy kochani, tacy uczciwi, tacy serdeczni i naturalni. Wszyscy: od najmłodszych dzieci aż po księcia i Ophelię. I Perth był

jednym z nich. I Lavinia też zostanie członkiem tej rodziny – coś prawie niemożliwego do wyobrażenia.

– Mam nadzieję, że nikt nie powiedział Perthowi o kradzieżach mojej matki, prawda? – spytała z niepokojem.

– Powiedział mu co? – rzuciła Diana, zapinając kolię na szyi. – Dwa lata temu zgubiłam kilka sztuk biżuterii i teraz się ona odnalazła. Wielce szczęśliwie dla mnie, w sytuacji gdy moja matka uważa, że komplet jest moim posagiem.

– Nie chcę, żeby się dowiedział.

– Nigdy?

– Powiem mu, kiedy matka wyjdzie z sanatorium. Będę potrzebowała pomocy przy pilnowaniu jej, żeby więcej nie kradła.

– Dlaczego nie chcesz powiedzieć mu po prostu już teraz?

Lavinia zaczęła bawić się guzikiem przy sukni. Jak miała wytłumaczyć, jak kruchy jej zdaniem jest szacunek Pertha dla niej? I że jednocześnie jest on dla niej wszystkim. Jego podziw, kiedy na nią patrzył, był dla niej jak narkotyk, tak samo silny jak kropelki doktora Roberta.

Już na samo wyobrażenie rozmowy, w której wyznaje zbrodnie matki, Lavinia dostawała zimnych dreszczy. Nie wnosiła do małżeństwa nic poza matką zamkniętą w sanatorium. Żadnego posagu, tylko same długi. Oczywiście, że musi powiedzieć o tym Perthowi, ale może nie tak od razu?

– Nie sądzisz, że matka powinna sama się przyznać? Że powinniśmy dać jej na to szansę? – spytała wymijająco. – Perth będzie jej zięciem.

Diana opadła na krzesło i popatrzyła na Lavinię ze zmarszczonym czołem.

– On najgorsze już wie, Lavinio. Wie, że roztrwoniła majątek zostawiony ci przez ojca, i wie, że jest uzależniona od laudanum. Perth nigdy nie będzie szanował kogoś, kto roztrwonił posag córki, więc równie dobrze możesz powiedzieć mu już teraz.

Czy to bardzo okropne z jej strony, że chciała trochę więcej czasu, tylko tyle, by mogła go przekonać, że ma do zaoferowania też dobre rzeczy, przeważające nad tymi złymi? By mogła jeszcze kilka razy się z nim przespać?

Kiedy zamykała oczy, widziała chłodne spojrzenie Pertha, to, które ją oceniało i uznawało za wybrakowaną. Nawet samo wyobrażanie sobie tego spojrzenia powodowało, że jej serce z mdlącego strachu zaczynało bić jak oszalałe.

– Nie mogę dopuścić, by się dowiedział, że moja matka jest złodziejką, w sytuacji gdy już wie, że jest uzależniona. Jeszcze nie teraz. – Te słowa przypłynęły z najgłębszego miejsca w jej sercu. – Ona jest moją matką, Diano, poza tobą moją jedyną krewną, jaką wprowadzę do tego związku. On wniesie do niego wszystkich Wilde'ów. – Powstrzymała cisnące się jej do oczu łzy.

Pozwalała, by rządził nią strach. A zamiast tego powinna raczej przypomnieć sobie ten moment, kiedy w oczach Pertha zobaczyła szacunek, szczery szacunek, i podziw.

– Perth nie potrzebuje rodziny – odparła Diana. – Ma ją już. Perth potrzebuje ciebie. Musisz obiecać, że kiedy się zaręczycie, wszystko mu wyznasz.

– Obiecuję – pospiesznie zapewniła Lavinia. – Będę potrzebowała jego pomocy do ustalenia, czy matka była zamieszana w jeszcze inne kradzieże, i w niedopuszczeniu do tego, by w przyszłości trafiła do więzienia.

Diana prychnęła.

– Niecodzienne obowiązki jak dla zięcia. – Potem pojaśniała. – Ale jeśli ktoś to może zrobić, to tym kimś jest na pewno Perth.

– Wiem – przytaknęła Lavinia. – Książę Oskar i lord Jeremy są bogaci, ale to za mało. Perth był jedyną osobą, która mogła mi pomóc.

– No przecież wtedy, kiedy cię do niego posłałam, żebyś mu się oświadczyła, właśnie to ci mówiłam: że to za niego powinnaś wyjść. – Głos

Diany był nieco sztucznie wesoły.

– Odmówił mi – przypomniała Lavinia.

– Ale ty się nie poddałaś – odparła Diana z szerokim uśmiechem, ściskając Lavinię za kolano. – Moja kuzynka nigdy się nie poddaje! – Przymrużyła oczy. – Mam tylko nadzieję, że nie skończysz z trzymiesięcznym dzieckiem, bo za tę wygraną przehandlowałaś dziewictwo, co?

– To nie było tak! – zaprotestowała Lavinia.

Diana poderwała się na nogi i przed lustrem poprawiła kolię ze szmaragdów na szyi.

– Czy mogę ją założyć na ślub, ze swoją suknią ślubną?

Lavinia wybałuszyła oczy.

– Żartujesz sobie?

– Wypadałoby ją założyć. Może też i tiarę. Chociaż zrobiłaś ten piękny kwietny stroik. Może udałoby się jakoś dołączyć do niego tiarę.

– Nie założysz zielonych kamieni do srebrnobiałej sukni z różanymi akcentami – sprzeciwiła się Lavinia, podnosząc głos. – Założysz ten diamentowy komplet, który Jej Wysokość odziedziczyła po swojej matce.

Diana, skonsternowana, zamrugała.

– Przepraszam – rzuciła szybko Lavinia, podnosząc się. – Jestem zmęczona, to wszystko. Nie chciałam być takim potworem.

– Wiem, że tęsknisz za matką – odpowiedziała Diana i uścisnęła Lavinię. – Jutro masz urodziny, prawda? Kiedy obchodziłam pierwsze urodziny po śmierci mojej siostry, po tym, jak moja matka mnie wypędziła, straszliwie mi ich obu brakowało.

– W zasadzie to mogłabym nawet pojechać jutro do matki, odwiedzić ją – oznajmiła Lavinia. – Lady Knowe twierdzi, że nie czuje się jeszcze na tyle dobrze, żeby przyjechać tutaj, ale do sanatorium jest tylko godzina drogi.

– Perth mógłby z tobą pojechać – wymyśliła Diana. – I przy okazji poprosić o twoją rękę. Cóż to byłby za wspaniały prezent urodzinowy!

Lavinia, którą przepełniała cała masa rozszarpujących ją emocji, poczuła, że zaraz się rozchoruje. Gdzie podziały się te dni, kiedy Willa żartowała sobie, że z niej taki wieczny wesołek. Kiedy sądziła, że każdą trudną sytuację da się rozwiązać uśmiechem?

Wyobraziła sobie, jak się przyznaje Perthowi do złodziejstw matki, i żaden uśmiech się nie pojawił. Pomyślała o matce, samej, w sanatorium, i nie była w stanie unieść nawet jednego kącika ust.

24

W międzyczasie

Perth miał dokładnie policzone (co w skrytości ducha wywoływało w nim lekkie zmieszanie), że od ostatniego razu, gdy widział Lavinię, minęło sześć tygodni. Z ledwie ukrywaną niecierpliwością pomagał wysiąść Elisie z powozu, po czym musiał ją jeszcze przedstawić Prismowi, który wezwał ciotkę Knowe, a ta przywołała księżną.

Potem wszystkie trzy damy wdały się w rozmowę o podróży, o Włoszech, o luksusowym powozie Pertha.

Wreszcie na koniec damy zabrały Elisę do jej pokoju, żeby się wykąpała i przygotowała do posiłku. Oczy Elisy błyszczały, kiedy się z nim żegnała. Była zachwycona, że znalazła się na łonie rodziny niesławnych Wilde'ów.

Perth pokłonił się i ruszył do północnej wieży. Stopnie schodów brał po dwa naraz. Zatrzymał się przed pokojem szwalni i już miał wejść, kiedy przez otwarte drzwi na korytarz przypłynął do niego głos Lavinii.

– Książę Oskar i lord Jeremy są bogaci, ale to za mało. Perth był jedyną osobą, która mogła mi pomóc.

Na twarz Pertha wypłynął szeroki uśmiech. Diabelna racja, Oskar i Jeremy nie są wystarczająco dobrzy.

– No przecież wtedy, kiedy cię do niego posłałam, żebyś mu się oświadczyła, właśnie to ci mówiłam: że to za niego powinnaś wyjść – zapiała Diana. Lavinia odpowiedziała coś, czego nie dosłyszał.

– Ale ty się nie poddałaś! – zakrzyknęła Diana. Perth słyszał nuty triumfu w jej głosie. – Moja kuzynka nigdy się nie poddaje!

Powietrze w jego płucach zrobiło się nagle gorące, uzmysłowił sobie, że podsłuchuje czyjąś rozmowę, zupełnie jak jakaś przyczajona za drzwiami pokojówka.

Żołądek związał mu się w supeł. Czuł się jak nagroda przekazywana zwycięzcy po wyścigu koni.

– Mam tylko nadzieję, że nie skończysz z trzymiesięcznym dzieckiem, bo za wygraną przehandlowałaś dziewictwo – dopowiedziała Diana.

Boże, on też to zrobił. Odwrócił się i poszedł do siebie, nim zdążył usłyszeć odpowiedź Lavinii. Uznał, że jej współczuje. To dlatego było mu tak niedobrze. Czuł też jednak lekką pogardę, a to było niebezpieczne.

Jakkolwiek by tej emocji nie nazwał, pozostawiała mu ona gorzki smak na języku. Lavinia potrzebowała bogatego męża i razem z Dianą wybrały jego. Wytypowały go. Wiedział o tym. Do jasnej cholery, Lavinia sama mu to powiedziała, a on zaproponował, że znajdzie jej męża dostatecznie bogatego.

Dlaczego w takim razie czuł aż taki gniew?

Powietrze rozrywało mu płuca, do głowy zaczęły przypływać nieproszone obrazy. Co Lavinia robiła przed sklepem Feltona w siekącym deszczu, w ubraniu ściśle klejącym się do jej niezaprzeczalnie wspaniałej figury? Damy nie wychodzą ze sklepów tylnymi drzwiami i nie wystają na bocznych uliczkach. Musiała wiedzieć, że jego powóz zmienił miejsce postoju i odjechał z Oxford Street.

To była umyślna próba uwiedzenia go.

Zjawienie się w jego sypialni nie poskutkowało, ale mokra suknia już zdecydowanie tak. Od tamtej chwili porzucił poważne myślenie o Elisie. Lavinia zagarnęła go tak zręcznie, jak zrobiła to z wszystkimi innymi mężczyznami, którzy się o nią starali.

Całe jego ciało objęło ponure zimno.

Lavinia utrzymywała, że nie chce, by ogłosili zaręczyny, zanim on nie poprosi jej matki o zgodę na małżeństwo – ale się z nim przespała. Lady Gray nie miała w tym względzie wyboru; on też nie. Żaden dżentelmen nie zerwie zaręczyn po odebraniu damie dziewictwa.

Szczęka zacisnęła mu się tak mocno, że poczuł jak zgrzytnęły mu tylne zęby.

To jest…

Nic.

Nic ważnego.

Jest bogaty i nie wycofa się, bez względu na to, czy Lavinia się z nim przespała, czy nie. W zamian za jego pieniądze dała mu coś bezcennego: swoją cnotę. Swoją… swoją rozkosz. Swoją przyszłość.

To wystarczało.

A to teraz to nic więcej, jedynie szok. Lavinia potrzebowała bogatego wpływowego męża i tak się złożyło, że on jest tym bogatym mężczyzną, który miał tyle szczęścia, że został przez nią wybrany.

Wchodząc do sypialni, pocierał pierś, jakby tkwiło w niej coś ostrego, coś jak kolce. W środku zastał swojego nowego lokaja, Bella, który czekał, by pomóc mu przebrać się z podróżnej odzieży.

– W służbówce, sir – zagaił niespodziewanie Bell – wszyscy zdają się być pod wrażeniem, że zaleca się pan do jednej z dam przebywających w zamku.

Perth jedynie skinął głową. Bell z fraka, który trzymał, strzepnął niewidzialny pyłek i dodał:

– Innej niż contessa.

Jeśli Bellowi wydawało się, że on i Perth nawiążą intymną relację i będą omawiali miłosne życie Pertha, to się mylił. Perth zmierzył służącego surowym spojrzeniem.

– Jako pański lokaj obruszyłem się oczywiście na te impertynenckie spekulacje, ale pomyślałem, że powinien pan wiedzieć o tym błędnym

wrażeniu.

Po tych słowach Bell wykazał się inteligencją, jakiej Perth wymagał u swoich lokajów – zamilkł, Perth zaś przebrał się i zszedł do salonu czekać tam na lunch. Humor mu się poprawił, bo w salonie zastał Northa, ze szklaneczką alkoholu w dłoni.

North wstał i panowie wymienili szorstki uścisk, taki, jakiego nigdy by nie wymienili w miejscu publicznym.

– Dzięki Bogu, że już jesteś – rzucił North.

– Brakuje ci Alarica? – spytał Perth.

– I Horatiusa. – North uniósł szklaneczkę. – Na cześć którego… – Upił spory łyk.

– Co pijesz? I jak się czuje Diana? – Perth, rozważając pomysł napicia się whisky, podszedł do kredensu. – Kiedy ją ostatnio widziałem, nie była w stanie niczego zatrzymać w żołądku.

Głos Diany brzmiał zdecydowanie zdrowo, kiedy podsłuchiwał jej świętowanie zwycięstwa Lavinii.

– Nie jest jeszcze moją żoną – przypomniał North. – Ciągle mi się przypomina, że ojciec Godfreya zmarł, zanim zdążył się ożenić, nawet zanim zdążył zobaczyć własnego syna.

Coś gorącego i przepełnionego gniewem nadal pulsowało w piersi Pertha, ale zmusił się do skupienia uwagi na tym, co mówił North.

– Ciotka Knowe niepokoi się o nią lub o dziecko?

– Nie. Diana teraz już nie wymiotuje i wygląda lepiej – odparł North i zamilkł. – Ale może jednak pójdę sprawdzić, jak się czuje. – North odstawił gwałtownie kieliszek i nie oglądając się za siebie, wypadł jak bomba z pokoju.

Perth, ucieszony niespodziewaną ciszą, rozsiadł się w fotelu. Lavinia była…taka, jaka była. Wiedział jaka. Tam do diabła, stać go na nawet setkę kapeluszy.

Na litość boską, przecież już wcześniej wiedział, że postanowiła go uwieść. Czy kobieta może być bardziej szczera niż to? Przyszła do jego pokoju i zaproponowała małżeństwo. Wyznała, że musi wyjść za kogoś majętnego.

Właśnie to sprawiało, że powietrze w płucach tak go kłuło. To on chciał być tym, który się stara, który poluje. Myśl, że to na niego polowano – bo był jednym z najbogatszych mężczyzn w Anglii – a potem pochwycono w sieć przy pomocy zmokłego staniczka i pary szeroko otwartych dużych błękitnych oczu, ogromnie go uwierała. Zwłaszcza gdy wzięło się pod uwagę zarozumiałe twierdzenie Diany, że ona i Lavinia go przechytrzyły.

Nie był zaskoczony, kiedy Lavinia wkroczyła do salonu przed wszystkimi innymi; to był tego rodzaju dzień.

Była w morelowej sukni, wyglądającej, że jest aksamitna w dotyku, tak aksamitna jak jej włosy, które dziś miała zaczesane w górę. Wbiegła przez drzwi i rozejrzała się, zamierając w bezruchu, gdy go spostrzegła.

– Perth! – Jej głos był taki piękny, gardłowy, i przepełniony radością. Podbiegła do niego.

Był cholernym szczęściarzem, że ją miał – nieistotne, jak ją zdobył i dlaczego. Wymusił na sobie uśmiech i podszedłszy do niej, pokłonił się i pocałował ją w rękę.

– W rękę? – rzuciła ze zdziwieniem, głos zniżając prawie do szeptu. – Przecież jesteśmy sami.

Perth popatrzył jej w oczy i zrozumiał, że ta chwila jest przełomowa.

– Chcę, byś wiedziała, że nie musisz niczego wyznawać – rzekł tak łagodnie, jak tylko umiał.

– Wyznawać? – Jej oczy wypełniły się lękiem.

Odsunął się. Być może z tą rozmową powinni przenieść się gdzieś indziej. Ale niech to szlag, nienawidził dzielącej ich odległości. Mógł jej powiedzieć, że nic się nie liczy, i potem…

No cóż, musiałaby obiecać, że już nigdy więcej nie będzie go okłamywać.

– Teraz to nieważne – wymamrotał.

– Perth? – Stała kompletnie nieruchomo, jak nocne zwierzę oślepione ostrym światłem. – Co nie jest ważne?

Ponieważ nie odpowiedział od razu, powtórzyła pytanie.

– Co nie jest ważne, Perth? Co próbujesz mi powiedzieć?

– Że postanowiłaś wyjść za mąż za kogoś bogatego. Że ty… że mnie wybrałaś.

– Przecież o tym wiedziałeś – przypomniała. Jej oczy zamigotały i przez chwilę myślał, że się rozpłacze. Ale nie, bo, co zaskakujące, kąciki jej ust uniosły się w górę. Uśmiechała się. Troszeczkę.

– Nie jest tak źle, jak myślisz. Wniosę do naszego małżeństwa posag. Pieniędzy, które zostawił mi ojciec, już nie ma, ale jeśli zaczekamy ze ślubem, jakiś rok czy trochę więcej, sama wypracuję sobie swój posag.

Zmarszczył czoło.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli?

– Cóż, to, że otrzymuję prowizje z komponowania wypraw ślubnych – wyjaśniła.

Zauważył, że jej ręce drżą.

– Możesz wypracować sobie swój własny posag. – Te słowa spadły w ciszę między nimi jak monety na kamienną posadzkę.

– Nie będzie tak pokaźny, jak mógłby być, ale nie przyjdę do ciebie z pustymi rękami.

Nikt jeszcze nie zaskoczył go tak, jak zrobiła to właśnie Lavinia Gray. I zapewne nigdy tak nie zaskoczy.

– Niepotrzebny mi twój posag, bez względu na to, skąd miałby pochodzić – powiedział po prostu.

– Wiem, że nie. Ale wolałabym go mieć.

Jego umysł powoli zaczynał pojmować to, co przed nim odkrywała.

– Czyli mówiąc krótko, to ta wstrętna lady Blythe będzie źródłem twojego posagu?

Lavinia skinęła głową, w jej oczach czaiła się ostrożność.

– To przecież jakieś kretyństwo – warknął Perth ostro.

Lavinia wzdrygnęła się.

– Chcę wnieść posag – oznajmiła wyniośle.

– Nie!

– Nie?

– Nie będziesz pracowała dla kogoś tak paskudnego jak ta lady Blythe. Moja żona nie będzie zależna od tego rodzaju kobiet. Nigdy.

– Ale to, co robię, jest ważne – rzekła Lavinia.

Był zbyt zły, żeby słuchać.

– Nie przeszkadza mi to, że knułaś, aby zwrócić na siebie moją uwagę. Stać mnie na płacenie za twoje kapelusze i inne frywolności, za to wszystko, na co zmarnotrawiłaś swój posag. Będę ci dawał kieszonkowe, Lavinio. Będziesz mogła je wydawać w każdy przeklęty sposób, w jaki tylko zechcesz.

W chwili, gdy te słowa opuściły jego usta, wiedział, że popełnił błąd.

25

Lavinia zasysała powietrze w płuca w próżnej próbie niedopuszczenia, by jej pierś zaciskała się bardziej. Oczy Pertha były takie zimne. Otworzyła usta, żeby się bronić – wszystko wyjaśnić, opowiedzieć o kradzieżach matki – ale zobaczyła, że niczego by to nie zmieniło.

To, co się liczyło, to wyraz jego oczu i ton jego głosu. Znała to spojrzenie, ten ton. Znowu tam wrócił, a może nigdy tak naprawdę nie opuszczał tego miejsca. Być może nigdy nie przestał uważać, że jest płytka jak kałuża.

Znowu powrócili do tych przeklętych kapeluszy.

– Myślisz, że lekkomyślnie roztrwoniłam swój posag, prawda?

Przeciągnął dłonią po włosach.

– Nie wiem, Lavinio. Kochasz ubrania. Prawdopodobnie nie miałaś pojęcia, jak duże sumy przepuszczałaś. Nie mylę się?

Lavinia nie potrafiła kłamać; nie miała pojęcia. Perth miał ją za coś w rodzaju frywolnego motyla, którego pociągał każdy kolor, jaki akurat wpadł mu w oko. Ale z drugiej strony… czy nie była właśnie taka?

Pogarda w głosie Pertha karmiła zimny szept w tyle jej głowy, powtarzający dokładnie to samo. Była do niczego, we wszystkim.

Nie, krzyknęła do siebie w duchu. Dopiero co zaczynała odczuwać jakąkolwiek dumę z siebie, nie może pozwolić, by ta drogocenna część jej serca została zdeptana.

Jeśli Perth już teraz nie wie, jaka jest, to ich przyszłe małżeństwo nie ma żadnego sensu.

W piersi poczuła bolesne ukłucie desperacji.

– Czy to z powodu Elisy? – spytała impulsywnie. – Wolałbyś ożenić się z nią? Będąc w Londynie, zmieniłeś zdanie?

Oczy Pertha zamieniły się w szparki.

– To za kogoś takiego mnie masz? Kogoś, kto wyjeżdża na kilka tygodni i zmienia zdanie? Po tym jak się z tobą przespałem?

– Akurat to nie powinno cię przed niczym powstrzymywać – odparła Lavinia, starając się mówić spokojnie. – Przecież nie jestem z tobą w ciąży.

– Ale ja jestem człowiekiem honoru! – krzyknął, a wręcz ryknął.

– Wiem – wymamrotała, kuląc się w sobie. Spojrzenie Pertha paliło ją swoim gniewem. W tym momencie wyobraziła sobie małżeństwo, w którym jej mąż będzie rugał ją za to, że jest frywolna. Dzień po dniu mierzenia się z tego rodzaju cenzurą, jakiej była poddawana teraz. Zjadliwe pytania, czy wydała już całe kieszonkowe. Albo nawet życzliwe.

Nie miało to żadnego znaczenia.

Prawda wyglądała tak, że Perth miał za nic prowizję, którą wypracowała. Pogardzał takim zarobkiem.

Pewnie wolałby, żeby całe dnie spędzała na zakupach. Niczego innego się po niej nie spodziewał.

– Przykro mi, Perth, ale nie mogę za ciebie wyjść. – Gardło zaciskało się jej cierpieniem, mimo to dokończyła: – Zmieniłam zdanie.

Dlatego że, kończyła, ale już w myślach, że w głębi duszy uważasz, że jestem idiotką. Bo uważasz, że głowę mam wypchaną pierzem. Bo myślisz, że ja…

Bo zgadzasz się ze wszystkimi najgorszymi rzeczami, jakie o sobie myślę.

– Nie chcesz za mnie wyjść, bo ja nie chcę twojego posagu?

Nie mogąc wydobyć z siebie głosu, pokręciła tylko głową.

– To jest jedyna nowa informacja nas dotycząca, jaka się pojawiła – rzekł Perth, głosem tak lodowatym, że włoski na ramionach stanęły jej dęba. – To oraz jeszcze to, że wybiegłaś na deszcz, by omamić mnie zmokniętym stanikiem. Co zresztą, tak przy okazji, w pełni ci się udało.

– O czym ty, na Boga, mówisz? – spytała, kompletnie zdezorientowana. A potem, pokręciwszy głową: – Nieistotne. Mój posag nie ma nic wspólnego z moją odmową wyjścia za ciebie.

Splótł ręce na piersiach.

– Z czym zatem?

– Chodzi o to, jak na mnie patrzysz – rzuciła drżącym głosem. – O to, jak mnie postrzegasz.

– Patrzę na ciebie z pożądaniem. I zaborczo. Będziesz moją żoną. Jesteś moja. – Groźny pomruk w jego głosie płynął gdzieś z samej jego głębi.

– Patrzysz na mnie tak, jakbym była płytka i ekstrawagancka – oznajmiła Lavinia, zduszając cichy szloch. – I jest tak dlatego, bo za taką mnie masz, Perth.

Zaczął coś mówić, ale ona podniosła rękę.

– Wiem, że mówiłeś co innego, ale prawda jest taka, że ilekroć jesteś na mnie zły, to z ciebie wychodzi, tak jak przed chwilą.

– Jakie to? O czym ty mówisz?

– O tym, jak na mnie patrzyłeś, kiedy powiedziałeś, że nie wiedziałam, ile kosztowały kupowane przeze mnie stroje. Kiedy sugerowałeś, że roztrwoniłam posag. – Głos jej drżał i żeby odzyskać panowanie nad sobą, musiała na chwilę przerwać. – Miałeś rację. Nie znałam ceny rzeczy, które kupowałam.

Twarz mu złagodniała.

– Ale widziałem też, jak wiele się nauczyłaś.

– A jednak ani nie szanujesz, ani nie aprobujesz tego, czym się zajmuję – rzuciła ze smutkiem. – Nie mogę za ciebie wyjść, Perth. – Wbrew woli po policzkach pociekły jej łzy. – Jestem głupia, tępa, nie jestem Willą.

– O czym ty mówisz?

– To ja kupiłam osiem kapeluszy. To także ja nigdy nie czytałam książek o starożytnej Grecji, ja oblałam egzamin z francuskiego, ja uwielbiałam Lorda Wilde’a. To ja jestem tą, która jest płytka jak kałuża.

Zobaczyła, że się wzdrygnął i zacisnął zęby.

– Nie jesteś płytka i jeśli chcesz, możesz sobie kupić nawet pięćdziesiąt kapeluszy! – Jego oczy były ciemne, zasnute… czymś. Może to udręka. Może poczucie winy. Pewnie cierpiał, że mógł urazić jej uczucia, czego na pewno by nie chciał. Był dżentelmenem.

– Wiem – odparła i odwróciła się. – Ale to boli, Perth, i jeśli nie rozumiesz dlaczego, to ja ci tego nie jestem w stanie wytłumaczyć.

– Proszę, spróbuj, Lavinio. Pomóż mi zrozumieć.

Zła na siebie, że nie potrafi zapanować nad emocjami, gwałtownie wytarła łzy z policzków. Potem zmusiła się do spojrzenia Perthowi w oczy. Zasługiwał na wyjaśnienia. W końcu to nie była jego wina.

– Jesteś dobrym człowiekiem i zasługujesz na kobietę, która jest tak samo… wspaniała jak ty. – Wydawało jej się przez chwilę, że znowu straci nad sobą panowanie, ale wzięła się w garść. – Zawszę będę cię rozczarowywała, Perth, i nie mogę tego znieść. Jestem… jestem tym wszystkim, co o mnie myślisz. Ale nawet mimo to, mimo to, zasługuję… nadal zasługuję…

Rozpłakała się i nie mogła mówić dalej.

Perth wziął ją w objęcia.

– Proszę nie płacz, Lavinio. Proszę. Zrobię wszystko, żebyś tylko poczuła się lepiej.

– W takim razie pozwól mi odejść – powiedziała drżącym głosem. Odsunęła się i przywołała resztki sił. – Nie chcę już za ciebie wyjść, Perth. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Z tymi słowami odwróciła się i uciekła z pokoju, zamykając uszy i serce na niski, ochrypły okrzyk ścigający ją jeszcze na korytarzu.

– Lavinio!

Nie.

Przyspieszyła kroku, ale Perth nie wybiegł za nią. Kiedy już dotarła do swojego pokoju, opadła na łóżko. Perth był w niej zadurzony, ale to zadurzenie, to tylko politura, pod nią kryło się to, co naprawdę o niej myślał. Jej wewnętrzna kałuża płytkości przez chwilę była pokryta warstewką lśniącego lodu, ale ten przecież łatwo pęka.

Może nawet łatwiej, myślała ponuro, bo zachowała się jak kobieta rozwiązła. Przespała się z Perthem i nie była przy tym damą. Dała się uwieść w wieży, gdzie wejść mógł każdy. W korytarzu dosłownie zdarła z niego ubrania. Takie zachowanie tylko potwierdzało jego opinię o niej, że jest manipulantką i że dla pieniędzy zrobi wszystko.

Ładna, zwodnicza powłoka lodowa rozpękła się. Czując się tak, jakby jej serce też się rozpękło, Lavinia wstała. Jeśli tu zostanie, w swoim pokoju, Perth ją znajdzie.

Znała go. Jego sumienie nie pozwoli mu zaakceptować jej decyzji bez protestu, nawet jeśli odczuł ulgę. Jej odmowa wyjścia za niego tylko jeszcze bardziej pobudzi w nim instynkt opiekowania się nią.

Chyba że wyjdzie za jednego z mężczyzn, których tak usłużnie jej przedstawił, mając dokładnie ten cel na myśli.

Nagle jej pierś rozdarł szloch i zgięła się wpół, jakby została uderzona. Opiekuńczość Pertha tak bardzo podnosiła ją na duchu. Dawała wielkie poczucie bezpieczeństwa. Podczas jego nieobecności, wiedząc, że się pobiorą, czuła się tak, jakby mogła zrobić wszystko. Pracowała, pokonywała przeszkody i trudności z radosnym sercem, bo wiedziała, że Perth wróci z Londynu. Bo dzięki niemu czuła się bezpiecznie.

Na tym polegał cały problem, dokładnie na tym.

Perth zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa.

Była żałosną bezużyteczną namiastką istoty ludzkiej, i to, że Perth Sterling to odkrył, było po prostu… cóż, było tym, czym było. Perth miał

rację. Jest płytka. Odkrywając, że dłonie ma zaciśnięte w pięści, Lavinia wzięła głęboki bolesny wdech.

Wyprostowała się, podeszła do umywalki i obmyła twarz. Potem nałożyła na nią grubą warstwę białego pudru, jakby maskowała blizny, a nie jedynie ślady po tym, że płakała.

Niezliczona liczba dam nie zna wartości swoich posagów, nie wie, ile kosztują ich suknie. To, że znajdowała się w gronie takich kobiet, nie było jej winą, a jedynie sprawą przypadku, kwestią urodzenia. Tego, jak wyglądała sytuacja takich kobiet jak ona. Czuła się pusta, jak drzewo, które zostało wydrążone od środka.

I jej miejsce nie było tutaj, w Lindow. Willa wyjechała dawno temu, Diana wkrótce będzie mężatką. Tylko jedna myśl dudniła za jej spuchniętymi oczami: chcę wrócić do domu. Znowu zebrało jej się na płacz. Jej rodzinny dom na wsi został zamknięty dawno temu, meble zakryte pokrowcami, służba zwolniona.

Z kolejnym bolesnym wdechem odepchnęła od siebie to pragnienie. Powrót do domu był niemożliwy, ale mogła pojechać odwiedzić matkę. Pięć minut później stała przed drzwiami prywatnego saloniku lady Knowe.

26

North opuszczał dziedziniec przed stajniami akurat w chwili, gdy Perth przechodził przez bramę. Rzucił szybkie spojrzenie na twarz Pertha i widać było, że się rozmyślił i nie powiedział tego, co zamierzał powiedzieć.

– Byłeś już tej jesieni na bagnach? – North wyciągnął z kieszeni srebrną piersiówkę. – Pamiętasz, jak się na nie wykradaliśmy i upijaliśmy na umór?

– Jakoś nic mnie nie pędzi do powtórzenia tego doświadczenia – odparł Perth. Czuł się zbyt przybity, żeby siedzieć w murach, ale to nie oznaczało, że chciał się upić.

– Zrobiły się z nas takie hipopotamy, że teraz potrzebowalibyśmy do tego co najmniej beczki whisky – rzekł North, który jednak ruszył w stronę bagna, a Perth, nie mając lepszego planu, poszedł za nim.

Wybrali drogę na skróty, przed frontem zamku, omijając dziedziniec, i po znalezieniu się po drugiej stronie bramy ku rozciągającym się na wiele mil na wschód bagnom Lindow poszli ubitą ścieżką.

– Nadciąga śnieg – oznajmił North, kiedy maszerowali już od dobrych dwudziestu minut.

– Naprawdę potrafisz to wyczuć mimo zapachu torfu? – zdziwił się Perth. Bagna wydzielały charakterystyczną kwaśną woń, rozchodzącą się wszędzie.

– Zapach domu – rzucił z rozmarzeniem North.

– Widzę, że jesteś w cholernie dobrym nastroju – sarknął cicho Perth, strząsając z jednego buta kępkę błotnistego mchu.

North szturchnął go łokciem w bok, po czym obaj przyglądali się w milczeniu dryfującemu nad bagniskiem jasnoszaremu ptakowi, który, gdyby nie czarne plamki na końcach skrzydeł, wyglądałby raczej jak smużka mgły.

– Horatius wiedziałby, co to jest – zauważył Perth.

– Jastrząb, błotniak – rzucił North. – Samiec. Samiczki są bardziej brązowe i trzymają się ziemi. – Widząc uniesione brwi Pertha, wzruszył ramionami. – Od powrotu z wojny źle sypiam. Na bagnach dobrze się siedzi, a Horatius zostawił swoje książki o ptakach.

– Ona zmieniła zdanie – oznajmił Perth, bez związku z czymkolwiek, i wznowił marsz.

– Zakładam, że mówisz o Lavinii, a nie o contessie? Ale z jakiego powodu, na Boga?

– Uważa, że jej nie szanuję.

– Cóż, to ty powiedziałeś, że jest…

– Płytka jak kałuża – warknął Perth. – Podsłuchała, jak to powtarzałeś… nie twoja wina; to ja jestem tym idiotą, który ją obraził, nie ty.

– Twoje zdanie o niej się zmieniło?

Pytanie zawisło w powietrzu, coraz bardziej gęstym od nadciągających opadów śniegu. Perth czuł, jak to powietrze szykuje się, by rozbić się na maleńkie pływające krople bieli.

– Tak, do diabła.

– Przy tamtej brzozie powinniśmy zawrócić – rzekł North. – Lavinia dość ostro sobie kiedyś z ciebie drwiła.

Perth wzruszył ramionami.

– Zawsze się nią interesowałem, nawet kiedy mieszkała w Paryżu. Byłem ciekaw, czy się zakochała.

North nie skomentował tego, więc Perth postanowił kontynuować.

– Zawsze była w centrum zainteresowania wszystkich. Śmiała się, biegała tu i tam, kolekcjonując mężczyzn, jakby byli spinkami do włosów.

Nie chciałem, żeby mnie do niej ciągnęło.

– Nie mamy możliwości wybierać, do kogo nas ciągnie – zauważył North. – Życie byłoby prostsze, gdybym nie zakochał się w guwernantce, przy okazji będącej moją narzeczoną, która mnie rzuciła i przypuszczalnie była ze mną w ciąży.

Dotarli do srebrnej brzozy otoczonej osłoną dla myśliwych. North rzucił się na drewnianą ławeczkę stojącą u podstawy drzewa ze swobodą kogoś, kto z bagna uczynił sobie drugi dom. Nie nosił widocznych ran z okresu wojny w koloniach, ale było oczywiste, że te istniały.

– Z drugiej strony patrząc, życie bez Diany nie jest nic warte – dodał. Odkorkował piersiówkę, pociągnął z niej spory łyk i przekazał Perthowi. – Spokojnie tutaj. Tęsknię za Horatiusem i tutaj czuję się bliżej niego.

Perth zmarszczył czoło, więc North wyjaśnił:

– Nie dlatego, że tu zginął, ale dlatego, że tak bardzo kochał to bagno. Spędzał na nim całe dnie, obserwując ptaki, pamiętasz?

– Ja całe dnie spędzałem na wypatrywaniu Lavinii – burknął Perth, po napiciu się whisky czujący miłe pieczenie w żołądku. – Mogę ją krytykować i obgadywać, ale ilekroć była gdzieś w pobliżu, ciągnęło mnie do niej jak ćmę do światła. Droczyła się ze mną i wyzywała, a ja jej nadal szukałem, śledziłem, łaziłem za nią, żeby znowu mogła mnie obrażać.

North prychnął.

– Powiedz jej to.

– Gdybym miał przestać szukać Lavinii, gdybym miał przestać czekać na Lavinię, jaki to wszystko miałoby sens? – wymamrotał Perth.

– Powiedziałeś jej?

– Powiedziałem co?

– Że jesteś w niej beznadziejnie zakochany – odparł North, pociągając kolejny łyk. – Siedzisz i zalewasz się łzami, że już nigdy jej nie zobaczysz.

Perth popatrzył na Northa z niedowierzaniem.

– Mówię metaforycznie – wyjaśnił ten, podając mu piersiówkę.

Patrząc na bagna, Perth upił łyk. North tak naprawdę wcale aż tak nie przesadził. Perth nie płakał, ale pierś mocniej niż wiatr szarpało mu coś gorącego i kłującego. Jego tęsknota za Lavinią raniła do żywego, rozdzierała – ale jednocześnie była delikatna i głęboka.

– Nie mogę – stwierdził w końcu.

– Nie zgadzam się. Możesz.

– Ona mówi, że jej nie szanuję. Nie mogę… co mam jej powiedzieć? Przecież powiedziałem tamtą rzecz. A kiedy usłyszałem, że z pieniędzy z prowizji, którą zarobiła, chce zebrać posag, to…

– Powiedziałeś coś nawet jeszcze gorszego? – North odebrał od niego piersiówkę. – Kobiety tego rodzaju rzeczy nie zapominają nigdy.

– Diana gratulowała jej, że mnie zdobyła.

– No i?

Nie chciał opowiadać, co się wydarzyło, kiedy Lavinia przyszła do jego sypialni. To była sprawa osobista.

– Przecież bezdyskusyjnie mogła znaleźć sobie kogoś o wiele lepszego od ciebie – zauważył North. – Słyszałeś, co Beck powiedział królowi?

Perth przyszykował się na cios.

– Nie.

– Powiedział Jego Królewskiej Mości, że zakochał się w pannie Lavinii Gray i że po nią wróci. A król zaproponował, żeby ślub wzięli w kaplicy St. George w Winsdorze.

Perth patrzył, jak jego oddech wypływa mu z ust w postaci poszarpanych białych obłoczków.

– Skąd o tym wiesz?

– Nawet nie ma mnie w Londynie, a o tym słyszałem. Ciotka Knowe dostała list ze szczegółami całej rozmowy, która, jak wszystko na to wskazuje, musiała się odbyć w sali tronowej, w otoczeniu dworzan. Coś ty do diabła robił w tym Londynie, żeś o tym nie słyszał?

– Pracowałem, kiedy nie byłem w podróży, a nawet często, gdy byłem. Nie śledzę plotek i ich nie słucham.

– To głupio robisz – niezbyt sympatycznie skwitował odpowiedź North. – Znowu podał Perthowi piersiówkę. – Jak chcesz, możesz wypić do końca. A co do Lavinii, to ona „zdobyła” lepszego od ciebie, do diabła. Problem w tym, że ty nie zdobyłeś jej. Na te prowizje tyrała jak szalona, a mimo to była zachwycona każdą minutą. Jeśli odarłeś ją z jej dumy z tego, co robi, to będzie miała rację, że za ciebie nie wyjdzie.

– Nie miałem zamiaru tego robić.

– Powiedz, że nie zasugerowałeś, że te prowizje nie mają znaczenia, bo jesteś bogaty.

– W innych słowach, ale tak. – Głos przeszedł mu przez krtań ze zgrzytem. – Powiedziałem jej, że jej praca jest nieważna. Na swoją obronę mam to, że nie wiedziałem, bo nic mi o tym nie mówiła, że pracuje, żeby zarobić pieniądze, więc się nie pilnowałem.

Perth oparł głowę o pień drzewa za sobą i popatrzył w górę na jego gałęzie. Serce rozdzierał mu teraz bolesny żal. Na języku czuł kwaśny smak rozpaczy, tak dojmujący, że niwelował nawet woń bagna.

– Dlaczego ci o tym nie powiedziała? – spytał North, podnosząc się. – Chodźmy już, bo w spodniach zamiast jajek mam dwie bryłki lodu.

Ruszyli w drogę powrotną, ze spuszczonymi głowami, żeby ochronić się przed ostrym wiatrem.

– Zachowujemy się tak, jakbyśmy byli niezwyciężeni – ciągnął North, obijając się barkiem o idącego obok Pertha. – Nauczono nas, że mamy żyć tak, jakbyśmy zawsze mieli rację. Jeśli chcesz ją odzyskać, będziesz musiał odrzucić taką postawę.

Perth stęknął.

– Błagaj – poradził North, nie owijając w bawełnę. – Musisz wyznać prawdę. Jak bardzo ją kochasz?

– Co do cholery chcesz, żebym powiedział? – sarknął z irytacją Perth, nagle tak rozzłoszczony, że aż go ta złość paliła w sercu. – Że kocham ją bardziej niż księżyc i gwiazdy?

– Wyświechtane – skrytykował North. – Próbuj dalej.

Perth zaklął.

– Nie potrafię. Jej nie obchodzi, jak bardzo ją kocham. Mówi, że jej nie szanuję.

– A gdzie tu różnica? – North wydłużył krok i wysforował się naprzód. – Ależ tu zimnica – wymamrotał w zatykający dech wiatr.

– Ona jest lepsza ode mnie – oznajmił Perth, nie wiedząc, czy z powodu zawodzenia wiatru North go słyszał, nie przejmując się tym. – Jest milsza, mądrzejsza. Gdybym się w niej nie zakochał… Gdybym jej nie kochał, nie miałbym w życiu celu, nie miałbym nic, co miałoby jakąkolwiek wartość.

North odwrócił się do niego.

– Powiedz jej to. – Szedł tyłem, ryzykując wpadnięcie ze ścieżki do bagna. – Powiedz jej to.

– Odwróć się, cholera – warknął Perth. – Diana mnie zabije, jeśli znikniesz przed ślubem.

North wyszczerzył się do niego i zatrzymał.

– To by z pewnością rozwiązało twój problem. Kto by pomyślał, że ty, Perth Sterling, tak pokochasz jakąś kobietę?

Perth pokręcił głową.

– Za mną! – zawołał North, odwracając się.

I Perth posłuchał.

27

Lavinia wychwyciła dokładny moment, w którym lady Knowe uległa. Było to wtedy, gdy jej wzrok się wyostrzył i spostrzegła, że Lavinia płakała.

– Och, moja droga. Tęsknisz za matką – powiedziała, podrywając się na nogi. – Wyślę stajennego przodem z wiadomością, że jesteś w drodze.

Potem było już łatwo. Annie spakowała mały kufer i godzinę później Lavinia zeszła do drzwi wyjściowych ubrana w kostium podróżny i podbitą futrem pelerynę, bo w popołudniowym słońcu wirowały płatki śniegu.

– Ale dlaczego zabierasz ubrania?! – zawołała lady Knowe, wyglądająca na zaniepokojoną. – Zamierzasz zostać na noc? Z nikim się przecież nie pożegnałaś.

– Wiem, że wyjaśnisz wszystko Jego Wysokości i reszcie rodziny – odparła na to Lavinia. – Jutro są moje urodziny i matka będzie chciała ten dzień spędzić ze mną. – W rzeczywistości nie była pewna, czy matka w ogóle pamięta o jej urodzinach.

– A co z Perthem? – syknęła lady Knowe, machnięciem dłoni odsyłając Prisma z powrotem do salonu. – Nie powinnaś wyjeżdżać bez pożegnania się z nim, Lavinio.

– Pożegnasz go ode mnie wraz z contessą, dobrze?

Lady Knowe przechyliła głowę na bok i przyjrzała się Lavinii tak bacznie, jakby ta była jednym z jej krnąbrnych bratanków.

– Coś się stało – wydedukowała.

– Nie, nic się nie stało – zapewniła ze znużeniem Lavinia. – Tęsknię za matką, lady Knowe. – Potem, na wszelki wypadek, gdyby starsza dama zamierzała protestować, zadała ostateczny cios: – Jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co zrobiłaś dla mojej matki, kiedy chorowałam. Tylko że nie zdążyłam się z nią pożegnać i nie miałam nic do powiedzenia w kwestii jej leczenia. Wyprawa Diany jest skończona; dopełniłam swoich obowiązków. – Lady Knowe klasnęła w dłonie.

– Obraziłaś się! Moja najdroższa Lavinio, przecież ja nigdy nie chciałam stawać ci na drodze ani trzymać cię z dala od matki.

Lavinia poczuła ukłucie wyrzutów sumienia – ale tak bardzo chciała odjechać, że zdusiła pragnienie przeproszenia lady Knowe.

– Muszę sprawdzić, jak się czuje matka – oznajmiła zamiast tego. – Jestem pewna, że to rozumiesz.

– Ależ naturalnie! – Z tymi słowami lady Knowe praktycznie wepchnęła Lavinię do powozu. – Tak mi wstyd, byłam taka bezmyślna. Ty biedaczko nieskończone godziny pracowałaś przy strojach na ślub, a mnie nawet przez myśl nie przeszło spytać, czy może pragniesz odwiedzić matkę. To naturalne, że chcesz tam zostać na noc. Na szczęście w sanatorium bez problemu znajdzie się miejsce dla gościa.

– Postaram się wynająć jakiś pokój w pobliżu – oznajmiła Lavinia, wspinając się do powozu. – A potem przyślę kogoś po resztę moich rzeczy; Annie spakowała mnie na razie tylko na kilka dni.

– Co takiego?

Lavinia wychyliła się i cmoknęła zszokowaną damę w policzek.

– Nie mogę dłużej pozostawiać matki samej. Bardzo ci za wszystko dziękuję – powiedziała szczerze. – Jestem ci wdzięczna i… uwielbiam cię.

– Lavinio! Nie waż się nie pojawić na ślubie! – ryknęła lady Knowe.

Lavinia uśmiechnęła się, zamknęła drzwiczki i zastukała w dach; powóz ruszył. Kiedy wyjrzała przez okno, lady Knowe stała na dziedzińcu, wyglądając na kompletnie zdezorientowaną.

Patrzenie, jak się odwraca i idzie do drzwi, bolało, ale jednocześnie Lavinia była przekonana, że dokonała słusznego wyboru.

Powóz z turkotem odjechał z nią skuloną w jednym rogu i Annie w drugim. Po jakiejś pół godzinie jazdy Annie powiedziała:

– Panienko, myślę, że chciałaby panienka wyjrzeć na zewnątrz.

Lavinia podniosła zasłonkę po swojej stronie i popatrzyła. Niedaleko od drogi stał uroczy dworek z kolekcją zgrabnie rozmieszczonych za nim przybudówek. Dworek, wyglądający na całkiem nowy, był zbudowany z kremowego kamienia i zdawał się unosić lekko nad ciemną ziemią.

– To posiadłość pana Sterlinga – poinformowała Annie. – Nie wiem, czy już ją panienka widziała.

Lavinia opuściła zasłonkę. Wzięła głęboki oddech i popatrzyła pokojówce w oczy.

– Czy wszystko w porządku, panienko? – spytała Annie.

– Tak – odparła Lavinia. – Przykro mi, że zabieram cię z zamku.

– Uważam, że powinna być panienka z matką – oznajmiła na to stanowczo Annie. – Wszyscy w służbówce tak uważają. – Zamilkła na chwilę, potem dodała, ogniście: – I chciałabym tylko powiedzieć, panno Lavinio, że w zamku nie ma nikogo, kto nie byłby zły na pana Sterlinga za to, że przywiózł ze sobą tę kobietę!

– Och! – zakrzyknęła Lavinia, zaskoczona.

– Nikt nie ma nic przeciwko samej contessie, czy jak się tam ją nazywa – ciągnęła Annie. – Chodzi tylko o to, że pan Sterling nie powinien był panienki zwodzić. Wszyscy widzieli, jak się panienka napracowała przy sukni panienki Belgrave, a teraz musi panienka tak wyjeżdżać, przepędzona tuż przed ślubem! To nie jest w porządku!

Lavinia wzruszyła się, kiedy zobaczyła, że w oczach Annie błyszczą łzy. Sięgnęła do niej i wzięła ją za rękę.

– Och, Annie, nic nie rozumiesz. Perth – pan Sterling – nie zamierza ożenić się z contessą.

– Tak się panience tylko wydaje – sprzeciwiła się pokojówka. – Bo jest panienka zbyt dobra, żeby dostrzec ciemność w sercach mężczyzn.

– Bardzo to z twojej strony miłe, Annie, ale mylisz się. To ja nie zgodziłam się na ślub.

– Co proszę, panienko?

– Odrzuciłam go – powiedziała Lavinia po prostu.

– I bardzo dobrze – uznała Annie, szybko odzyskując rezon. – Z tą contessą na drodze!

Lavinia westchnęła.

– Tylko czas pokaże, co się stanie z Elisą, którą nawiasem mówiąc, naprawdę szczerze lubię. Wszystko, co mogę ci powiedzieć, to to, że pan Sterling mi się oświadczył, a ja odmówiłam. Nie pasowalibyśmy do siebie.

– Co komu po mężczyźnie, co ma damę na boku, czekającą na jego skinienie. Taki może być nawet najbogatszy, ale to i tak nic nie zmienia – oznajmiła Annie buńczucznie.

Lavinia zaś pomyślała, że nie ma znaczenia, dlaczego odrzuciła ofertę Pertha. Z każdym obrotem kół powozu coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że postąpiła słusznie. Rozważała nawet pomysł niewrócenia na ślub. Świadkiem mogą być lady Knowe, Betsy czy nawet Ophelia; wszystkie uwielbiały Dianę, a Diana uwielbiała je.

Diana zrozumie, dlaczego Lavinia koniecznie musiała uciec z Lindow. Gdy tylko dotrze na miejsce, napisze do niej i wszystko wyjaśni.

– Możliwe, że wyjdę za księcia Oskara – powiedziała na głos.

Oczy Annie zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Naprawdę, panienko? Zostanie panienka norweską królową?

– Nie, księżniczką, powiązaną z dworem królewskim.

– Będzie panienka wyżej od contessy! – Annie, zanosząc się triumfalnym śmiechem, klasnęła w dłonie. – Tak, tak, musi to panienka zrobić!

– Ale nie z tego powodu.

– Nie, oczywiście – zgodziła się Annie, poważniejąc. Ale zaraz potem znowu się szeroko uśmiechnęła. – Wszyscy będziemy bardzo szczęśliwi.

My? My z zamku Lindow? Grupa życzliwych Lavinii osób zawiadywana przez pana Prisma, służący usługujący księciu i wszystkim innym z rodziny?

Lavinia uśmiechnęła się do Annie.

– Lady Knowe trzy czy cztery razy mówiła mi, że chciałaby mieć taką pokojówkę jak ty do opieki nad dziewczętami. W pełni to zrozumiem, jeśli postanowiłabyś przyjąć posadę w Lindow, zamiast jechać ze mną. Tabitha została, będzie opiekunką najmłodszych dzieci, a Mary ma być pokojówką jednej z młodszych córek.

Annie przez chwilę wpatrywała się w Lavinię, potem z zapałem się do niej nachyliła.

– Panienko, panienka nie ma pojęcia, kim panienka jest, prawda?

Lavinia zamrugała.

– Pracowała panienka razem z nami – zaczęła Annie. – Pamięta panienka tę rozmowę, którą prowadziłyśmy z Tabithą o guzikach na tyle sukni lady Knowe – czy powinny być miedziane, czy obszyte tkaniną?

Lavinia kiwnęła głową.

– Zajęła większą część dnia – zauważyła sucho. – To cud, żeśmy w ogóle tę suknie dokończyły.

– Posłuchała panienka Tabithy. Nie wydawało mi się w porządku mówić panience o tym wcześniej, ale tamtego wieczoru Tabitha przy kolacji w służbówce rozpłakała się. Pracuje jako szwaczka od czterech lat i jeszcze nikt jej nigdy nie posłuchał. Nikt nigdy nie kazał jej zaprzestać szycia, kiedy robi się ciemno. Nikt nigdy nie pytał jej o jej zdanie.

– Och… – To było wszystko, co Lavinia zdołała wydusić; nie miała pojęcia, jak powinna zareagować.

– I to jeszcze nie wszystko – ciągnęła Annie. – Panienka uważała, że guziki powinny być miedziane, a Tabitha, że obszyte materiałem, i takie są.

Panienka wymyśliła fioletowe pióro w stroiku lady Betsy.

– Mary się nie zgodziła.

– I panienka przystała na to i teraz stroik ma niebieskie pióra, a nie fioletowe.

– Uznałam po prostu, że jej pomysł był lepszy – wyjaśniła Lavinia.

Annie kiwnęła głową.

– Jest panienka wspaniała i my wszyscy to wiemy. Gdyby nie urodziła się panienka damą, mogłaby być najlepszą modystką w całym kraju.

– To bardzo miła pochwała, ale niezasłużona – odparła Lavinia, na której twarz mimo wszystko wypłynął szeroki uśmiech. – Ale mimo to jestem za nią wdzięczna. Dziękuję.

– Nie chodzi o to, że to ja tak uważam – tłumaczyła Annie. – Tak po prostu jest, panienko. Wszyscy to wiedzą. Pracowała panienka przez wiele tygodni i ani razu się panienka nie zdenerwowała. Nie zwolniła panienka Mary, kiedy niechcący przecięła falbanę. Nie mogłyśmy w to uwierzyć.

– Boże drogi – sapnęła Lavinia. – Nigdy bym jej nie zwolniła za coś tak błahego.

– Błahego? Przeróbka zajęła siedem godzin – przypomniała Annie. – Niech mi panienka wierzy, są tacy, którzy kazaliby jej za ten błąd zapłacić całą tygodniówkę. A panienka nawet jej nie zrugała.

Lavinia znów się uśmiechnęła, znów nie wiedząc, co ma powiedzieć. Przez ostatnie tygodnie była taka szczęśliwa; oprócz radości z tego, że mogła pracować z tkaninami, koronkami, sukniami, była też radość z tego, że wkrótce zaręczy się z Perthem.

– Chodzi mi o to, panienko – kończyła swój wywód Annie – że ja nigdy bym panienki nie opuściła, chyba że panienka sama by mnie odesłała.

Lavinii zadrżały usta, co widząc Annie szybko dodała:

– Kiedyś będziemy starszymi paniami i będziemy się sprzeczały o to, czy powinna panienka zasłonić dekolt chustą, czy nie. I nic mnie nie obchodzi, czy te sprzeczki będą się toczyły w Norwegii, czy w Anglii.

– Ty na pewno będziesz się upierała, żebym odsłaniała swój pomarszczony biust – rzuciła Lavinia, sięgając do służącej, żeby uścisnąć jej rękę.

– Dokładnie tak! – potwierdziła Annie z promiennym uśmiechem. – Starsi dżentelmeni są tak samo lubieżni jak ci młodsi, przynajmniej taki był mój dziadek. Jeszcze jako osiemdziesięciolatek podrywał każdą kobietę, która weszła do jego sypialni – nawet żonę pastora.

Annie zaczęła opowiadać o dziadku, a Lavinia jej nie przerywała. Pozwalała, by pokojówka łagodziła opowiadaniem historyjek jej poczucie upokorzenia i ból… bo to właśnie robią dla siebie przyjaciółki.

28

Lavinia nie do końca wiedziała, czego ma się spodziewać po prywatnym szpitalu, do którego trafiła jej matka, ale kiedy po przyjeździe wysiadła z powozu, z zaskoczeniem stwierdziła, że zajechały pod ładny wiejski dworek, taki, który z łatwością mógłby należeć do zamożnego ziemianina. Był z jasnej cegły, po obu stronach miał skrzydła i trawniki obsadzone na brzegach krzewami bzu. W oddali widać było jezioro.

– Nie miałabym nic przeciwko chorowaniu na nerwy w takim miejscu jak to – mruknęła Annie, rozglądając się dokoła.

Drzwi frontowe otworzyły się i na spotkanie im wyszła uśmiechnięta postawna kobieta.

– Panno Gray – przywitała się. – Stajenny z Lindow był tu i zapowiedział, że nas pani odwiedzi. Ja się nazywam Aline i jestem przełożoną Gooseberry Manor. Mogę zaprowadzić panią do pokoju, w którym będzie się mogła pani odświeżyć?

– Chyba nie ma takiej potrzeby, droga trwała nie dłużej niż godzinę – odpowiedziała Lavinia, nagle z jakiegoś powodu zdenerwowana. – Ale chciałabym zapytać, czy mogłabym się tu zatrzymać na noc? Lady Knowe mówiła, że…

– Spodziewałam się tego! – Pani Aline dała znak stajennemu, który podskoczył do Annie, żeby odebrać od niej kufer. – Gooseberry Manor jest tak zaprojektowane, by członkowie rodzin mogli pozostawać ze swoimi bliskimi tak długo, jak długo zechcą.

Lavinia, nadal niespokojna, weszła za kobietą do domu. Co usłyszy od matki? Gdy rozmawiały ostatnio, lady Gray była taka zła, na przemian krzyczała na nią i szlochała. Tchórzliwa część Lavinii chciała się odwrócić i uciec do powozu.

– A jak w ogóle czuje się moja matka? – spytała.

– Całkiem nieźle, czego można się było spodziewać – odpowiedziała pani Aline. – Nie znałam jej wcześniej, ale to zupełnie normalne, że na tym etapie dochodzenia do zdrowia pacjent może być jeszcze nieco nerwowy i niespokojny.

– Wielu tu macie pacjentów? – zainteresowała się Lavinia.

– Na ogół czwórkę, ale w tym tygodniu pani matka jest naszym jedynym. Jedno miejsce mam wolne, dwóch pozostałych pacjentów udało się w odwiedziny do rodzin. Wracając do pani matki, to większą część jesieni spędzała w ogrodzie – opowiadała pani Aline, przeprowadzając Lavinię przez drzwi prowadzące na tyły domu. – W chłodniejsze dni można ją znaleźć w oranżerii.

Lavinia nie przypominała sobie, by jej matka kiedykolwiek lubiła przebywać na dworze, nie chciała nawet brać udziału w modnych piknikach urządzanych w ogrodach Tuileries.

– Lady Gray szybko się męczy – ostrzegła pani Aline. – Proponuję, by teraz wizyta trwała krótko, a później, jeśli lady Gray będzie się czuła wystarczająco dobrze, zjecie panie może wspólnie kolację?

Lavinia kiwnęła głową i weszła za matroną do przestronnego szklanego ogrodu zimowego dołączonego do zaplecza dworku. Pięć wysokich łukowatych okien wpuszczało do środka tyle słońca, ile tylko było go na zewnątrz; i choć niebo zaczynało się chmurzyć, pomieszczenie mimo wszystko było jasne. Pod oknami stał rząd drzewek w donicach pośród wielkich wypełnionych aromatycznymi jabłkami koszy i całą masą doniczek z ziołami i innymi roślinkami.

Lavinia dostrzegła matkę, która stała w głębi oranżerii, pochylona nad dużą doniczką z kwiatami.

– Prawdopodobnie obrywa zwiędłe płatki – wyjaśniła pani Aline. – Żartuję sobie z jaśnie panią, że będę musiała zwolnić jednego z ogrodników, bo z jej powodu jest zbędny.

Wbrew sobie Lavinia popatrzyła na matronę z niedowierzaniem.

– Chodźmy – zachęciła pani Aline z uśmiechem.

Kiedy do niej podeszły, lady Gray wyprostowała się i do kosza u swojego boku wrzuciła garść zwiędłych kwiatków. Lavinia przyłożyła dłoń do rozedrganego żołądka, świadoma absurdalnego pragnienia, by był tu z nią teraz Perth.

– Lady Gray! – zawołała pani Aline. – Mam dla pani niespodziankę!

Matka Lavinii odwróciła się na to powitanie. Przez długą chwilę tylko się na siebie patrzyły, a potem twarz lady Gray zmarszczyła się w uśmiechu i dama wyciągnęła dłoń. Lavinia podbiegła do matki i pocałowała ją w policzek. Jej pierwsze wrażenie było takie, że twarz matki jest pusta, choć oczy miała promienne.

Drugie wrażenie, jakie odniosła, to to, że matka jest – brudna. Była bez rękawiczek, pod paznokciami miała ciemną ziemię. Niewyobrażalne, gdy się pomyślało, że matka, kiedy któreś ze służących choćby otarło się o nią, zwykle natychmiast znikała w swoim pokoju cała w nerwowych spazmach.

Oczywiście były też inne przyczyny tych ewakuacji do pokoju. Te uspokajające kropelki.

Pani Aline przy wtórze brzęczenia kluczy opuściła oranżerię i Lavinia i jej matka zostały same.

– Tak się cieszę, że przyjechałaś. Chodź, usiądź ze mną, kochanie – powiedziała lady Gray, prowadząc Lavinię do drewnianej ławeczki. Okna wychodziły na ogród. Za nimi na tle popołudniowego nieba w górę pięły się piękne kasztanowce.

– Jak się czujesz, mamo? – zapytała Lavinia.

– Cóż, zważywszy na okoliczności, nawet całkiem dobrze – odparła lady Gray.

Po tym przez jakiś czas siedziały w milczeniu.

Później lady Gray powiedziała:

– Obie bardzo schudłyśmy. Chorowałaś, kochanie?

Teraz gdy Lavinia już tu była, siedziała z matką, ku swemu przerażeniu odkrywała, że jest w uścisku szybko narastającego mimowolnego gniewu, który wczepiał jej się w gardło.

– Tak, ale to była tylko grypa – odparła.

Znowu popadły w milczenie. Matka już się nie uśmiechała, a Lavinia nie potrafiła wymyślić niczego miłego i lekkiego, czym mogłaby przywrócić matce dobry nastrój. Do głowy nie przychodziło jej nic poza chaotycznymi gorzkimi słowami.

– Jest mi bardzo przykro, przepraszam – odezwała się w końcu lady Gray. – Często o tobie myślałam. Obawiam się, że nie spisałam się najlepiej jako matka.

Lavinia uznała, że lepiej zrobi, nie przytakując.

– Zamierzam sprzedać dom na wsi – dodała lady Gray. – Żeby odtworzyć twój posag.

Lavinia odchrząknęła.

– A nie ważniejsze jest spłacenie Willi i Diany?

– O ile dobrze zrozumiałam, już to uczyniłaś – odparła matka. – Lady Knowe, odkąd tu trafiłam, pisze do mnie co tydzień. Twoje listy też otrzymywałam i jestem ci za nie bardzo wdzięczna. – Jej uśmiech nadal był piękny, nawet pomimo wymizerowanej twarzy. – Lavinio, proszę cię, byś mi wybaczyła, że na nie nie odpisywałam. Nie byłam sobą.

– Wiem – mruknęła Lavinia.

– Napisałam tylko jeden list, krótki, do księcia. Dołączyłam do niego diamentowy pierścionek, który podarował mi twój ojciec. To był jedyny,

którego nie sprzedałam. Poprosiłam Jego Wysokość, żeby go spieniężył i zapłacił nim za mój pokój i pobyt tutaj.

– Cieszę się – wydusiła Lavinia. – Myślałam…

– Laudanum to takiego rodzaju narkotyk, co odziera człowieka z całego poczucia moralności – oświadczyła jej matka. – Masz rację. Przyjęłabym jałmużnę od księcia z taką samą łatwością, z jaką ukradłam zestaw szmaragdów należący do mojego własnego krewnego.

– Po której to kradzieży Diana była zmuszona zostać guwernantką.

Lady Gray wzięła głęboki oddech.

– Tak.

Snop promieni słonecznych przedarł się przez chmury i wpadł do oranżerii, rozcinając ją ukośną łuną blisko miejsca, w którym siedziały.

– Wybaczenie mi zajmie ci jakiś czas – wymamrotała lady Gray. – Może nawet nigdy mi nie wybaczysz. Ale będziesz miała znowu swój posag, Lavinio. Będziesz mogła pojechać do Londynu i kupić sobie tyle pięknych sukien, ile będziesz chciała.

Lavinia skrzywiła się. Opinia jej matki o niej wiernie powielała to, co myślał Perth.

– Chyba że już znalazłaś kogoś, za kogo chciałabyś wyjść – dodała matka.

– Odrzuciłam wszystkie propozycje, jakie otrzymałam.

– Lady Knowe zdaje się uważać, że w oko wpadł ci pan Sterling. Mężczyzna posiadający bank, jak wynika z tego, co pisała.

– Jego oświadczyny też odrzuciłam.

– Z mojego powodu?

– Nie, zupełnie nie.

– Lady Knowe jest tym Sterlingiem zachwycona. Bardzo go sobie ceni.

– On uważa, że jestem frywolna i zbyt wiele wydaję na stroje – odpowiedziała ze znużeniem Lavinia.

– Ma rację – orzekła matka. – My, kobiety, jesteśmy frywolne. I pewnie można też o nas powiedzieć, że jesteśmy zbyt rozrzutne, zwłaszcza że same żadnych pieniędzy nie zarabiamy. Ale społeczeństwo nie pozwala nam robić nic sensownego poza ozdabianiem siebie.

Lavinia szeroko otworzyła usta.

– Zgadzam się!

– Często powtarzałam to twojemu ojcu. – Lady Gray uśmiechnęła się w przestrzeń przed sobą. – Był zdania, że kobiety mogłyby zasiadać w Izbie Lordów i że prowadziłyby ją o wiele lepiej niż sami lordowie. Musisz znaleźć sobie męża podobnego do twojego ojca – oznajmiła stanowczo. – To wszystko… ta banalność jest bardziej znośna, kiedy u boku ma się właściwego mężczyznę.

– Zostałam przedstawiona norweskiemu księciu – powiadomiła Lavinia. –Może któregoś dnia zostanie królem Norwegii albo Danii.

– Księżniczka to bardzo miło brzmiący tytuł – oceniła matka, wyraźnie wcale niezasmucona tym, że Lavinia być może wkrótce zamieszka w innym kraju.

Mając na względzie prawdopodobieństwo, że może poprosić matkę o coś, czego lady Gray nie mogłaby jej dać – czy gorzej, że się rozpłacze – Lavinia wstała.

– Pani Aline przestrzegła mnie, że nie powinnyśmy przedłużać tego pierwszego spotkania, mamo. Nie chciałabym cię zmęczyć. I obiecuję, że poważnie rozważę ofertę księcia Oskara.

– Oskar? Och, mój Boże! – zakrzyknęła lady Gray. – Cóż, pewnie nie można tego człowieka winić za głupotę jego rodziców. Tak czy owak Oskar brzmi o wiele lepiej niż Perth. – Podciągając się w górę z wyraźnym wysiłkiem, lady Gray również wstała.

– Podać ci twój koszyk, mamo? – spytała Lavinia. A potem, nie potrafiąc się powstrzymać: – I co złego widzisz w imieniu Perth?

– Żaden mężczyzna nie powinien nosić imienia o tak dziwacznym brzmieniu – odparła jej matka. – Nie trudź się z tym koszem, kochanie. Ktoś go opróżni z zielska. Kręci się tu sporo służby, większość z zadaniem pilnowania pacjentów, żeby nie uciekli.

– Rozumiem – rzuciła Lavinia, chociaż nie rozumiała.

– Tak, tak – mamrotała pogodnie lady Gray, zmierzając do wyjścia z oranżerii. – Wyższe sfery to też więzienie, czyż nie? Dobrze zrobisz, jeśli się z nich wyrwiesz, Lavinio. W Norwegii możesz trochę marznąć, ale przecież zawsze można się ubrać nieco grubiej. Za cenę kilku więcej swetrów warto uciec od ścisku powozów w centrum Londynu.

– Czy zobaczę cię na kolacji? – zapytała Lavinia.

– Obawiam się, że nie. Zmęczyło mnie to czułe spotkanie – odpowiedziała matka, wychodząc na korytarz i odchodząc bez słowa.

Lavinia stała nieruchomo i wsłuchiwała się w coraz cichsze kroki matki.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak samotna.

29

29 października 1780

Lavinia następnego dnia rano obudziła się zmęczona. Siłą woli przegnała z głowy wspomnienia swoich snów o Percie. Zamierzała wyjść za mąż za norweskiego księcia i zamieszkać z nim w jego kraju.

Po ubraniu się poszła szukać matki, którą znalazła w jej pokoju, siedzącą w łóżku i pijącą herbatę.

– Dzień dobry – przywitała się, nachylając się i całując matkę w policzek. – Jak się dzisiaj czujesz?

Matka przechyliła głowę na bok.

– Wyobraź sobie, że jesteś bardzo dojrzałą czarną jagodą i ktoś cię przekłuł… tak się właśnie czuję.

– Willa zawsze śmiała się z moich wymyślnych opisów. Coś mi podpowiada, że tę zdolność odziedziczyłam po tobie.

– Nie przesadzam z tą jagodą. Zawsze pokrywałam to uczucie moimi kropelkami. – Ostatnie słowo zabrzmiało jak pieszczota.

– Bardzo żałuję, że nie wiedziałam, że są takie groźne – mruknęła Lavinia.

Jej matka zaczęła się bawić spinką do włosów.

– Nie wiem, czy oczekujesz, że będę ci towarzyszyła w Londynie w nadchodzącym sezonie.

– Nie, nie oczekuję tego – odparła łagodnie Lavinia.

Szczupłe palce lady Gray wyginały spinkę na wszystkie strony.

– Zażywałam te krople, żeby ukryć nerwowe spazmy. Nadal czuję, że lepiej byłoby zażyć laudanum, niż przechodzić takie tortury.

Lavinia ujęła jedną z niespokojnych dłoni matki w swoją.

– Jeśli zażyjesz tych kropel za dużo, możesz się już po nich nie obudzić.

– Wiem o tym. – Lady Gray kiwnęła głową. – Naprawdę wiem. – Jej oczy miały barwę wypłowiałego błękitu. – Ale czasami zupełnie mnie to nie obchodzi.

– Rozumiem – rzuciła Lavinia. Nie zaskoczyło jej, że nagle poczuła się straszliwie smutna i przygnębiona. Znała te uczucia. Przenikały one jej kości od lat, tylko nie wiedziała, skąd się brały.

– To nie znaczy, że cię nie kocham. Po prostu nie sądzę, bym mogła już opuścić to miejsce. – Dłoń matki wysunęła się z uścisku Lavinii, by powrócić do wyginania spinki.

– Pani Aline wydaje się bardzo miłą osobą. Dlaczego miałabyś się stąd wyprowadzać?

– Powinnam zabrać cię do Londynu. Powinnam dopilnować, żebyś dobrze wyszła za mąż. Powinnam chodzić na bale. – Lady Gray upuściła spinkę na podłogę obok łóżka. Lavinia spojrzała w dół i zobaczyła, że przy łóżku leży już cały stosik takich pokrzywionych spinek. – Chciałam lepiej cię kochać.

Lavinia drgnęła, nie bardzo wiedząc, jak ma na coś takiego zareagować.

– Weźmy choćby Wigilię. To był zawsze taki wyczerpujący dzień – mówiła dalej jej matka nerwowym tonem. – Zawsze chciałam zabrać cię z pokoju dziecinnego i śpiewać z tobą kolędy, czy co tam innego powinno się robić z dziećmi w takim czasie, ale tak o wiele przyjemniej było zażyć kilka kropel laudanum i się zrelaksować. Twój ojciec nigdy nie rozumiał, jak trudny dla moich nerwów był okres świąt.

Lavinia wszystkie święta spędzała w pokoju dziecięcym, ale bez rozumienia, że mogła być kochana lepiej.

– Humpty Dumpty na murze siadł – cienkim sopranem zanuciła jej matka słowa znanej wszystkim dzieciom w Anglii rymowanki. – Humpty Dumpty z wysoka spadł. I wszyscy konni i wszyscy dworzanie złożyć do kupy nie byli go w stanie. – Spojrzała na Lavinię. – Nie sugeruję, oczywiście, że do złożenia mnie w całość potrzebuję królewskiej asysty. Ale czy już ci kiedyś wspominałam, że Jego Wysokość skomplementował mój nos?

Lavinia pokręciła głową.

– To było jeszcze w czasach, gdy był podrostkiem, a ja małą dziewczynką – opowiadała matka, mnąc skrawek pościeli. – Moja matka zawsze powtarzała, że uroda to coś powierzchownego, ale mężczyźni nie zakochują się przecież w kobiecie, bo ta ma wytrzymałą wątrobę. Jaką ja akurat mam. Pani Aline mówi, że po tych wszystkich latach zażywania kropelek moja wątroba powinna wyglądać jak kawałek koronki, ale wydaje się, że nic się z nią nie stało i funkcjonuje jak należy.

Lady Gray wygodniej oparła plecy na poduszce.

– Chciałabym móc zażyć teraz te moje kropelki – mruknęła już ostrzejszym tonem. – W tej chwili tylko o nich jestem w stanie myśleć. To naprawdę okropne.

– Och, ojej. – Lavinia rozejrzała się za sznurem do dzwonka. – Chcesz, żebym wezwała panią Aline?

– Chciałabym zostać sama. – Lady Gray sięgnęła do stolika nocnego po kolejną spinkę.

– Bardzo chciałabym móc ci jakoś pomóc – powiedziała Lavinia.

– Zapłaciłaś za te szmaragdy – odparła jej matka, okręcając spinkę w palcach. – Nie spałam przez nie nocami, więc to wielka ulga, że nikt się o niczym nie dowie. – Upuściła spinkę i sięgnęła po dłoń Lavinii. – Czy już ci za to dziękowałam?

– Tak – skłamała Lavinia. – Dziękowałaś.

– Ja po prostu nie mogę zabrać cię do Londynu na sezon – rzekła lady Gray, powracając do tematu poruszanego wcześniej. – Ja nie…

Lavinia jej przerwała.

– Mamo, postanowiłam, że jednak wyjdę za księcia Oskara.

– Naprawdę? – Wypłowiałe oczy matki pojaśniały. – Naprawdę tak postanowiłaś?

Kiwnęła głową.

– Musisz powiedzieć księciu, że przychód ze sprzedaży domu na wsi będzie cały dla niego.

– Powiem.

Na zewnątrz za oknem płatki śniegu wirowały w porannym słońcu, choć niebo wyglądało, jakby było oszronione.

– Tak się cieszę, że będziesz księżniczką, Lavinio. Pani Sterling to żaden pożądany tytuł. – Podniosła ze stolika kolejną spinkę. – Lady Knowe wydaje się uważać pana Sterlinga za coś w rodzaju nowego Zbawiciela, ale przecież nikt nie zna jego rodziców. Będziesz o wiele szczęśliwsza jako księżniczka. Księżniczka Lavinia. Ładnie to brzmi.

– Zgadzam się.

– Zakładam, że odmówiłaś panu Sterlingowi z całą stanowczością?

– Tak – potwierdziła Lavinia, chociaż nie bardzo wiedziała, co matka miała na myśli.

Lady Gray kiwnęła głową w stronę otwartych drzwi.

Lavinia spojrzała tam. W drzwiach pokoju stał Perth. Oczywiście. Jeśli przejechał za nią całą drogę z Londynu, to dlaczego miałby nie pojechać za nią teraz? Ten człowiek był opiekuńczy ponad wszelką miarę.

Lavinia wyprostowała się, potem wstała.

– Dzień dobry, panie Sterling – rzuciła.

– Mogę wejść? – spytał Perth.

– Zapraszam – zgodziła się lady Gray tak swobodnie, jakby zapraszała mężczyznę do salonu, a nie do sypialni.

– Pamiętasz moją matkę? – spytała Lavinia.

– Dzień dobry, lady Gray – przywitał się Perth, wykonując ukłon nad ręką jej matki.

Lavinia kiwnęła głową.

– A teraz, skoro już się pan przekonał, że dotarłam do Gooseberry Manor cała i zdrowa, prosiłabym, żeby wrócił pan do Lindow i spędził ten dzień z rodziną, tak jak ja spędzę go ze swoją.

Zamiast jej odpowiedzieć, Perth odwrócił się do jej matki.

– Lady Gray, czy uczyni mi pani zaszczyt i wyrazi zgodę na to, bym ożenił się z pani córką?

Lavinia poczuła się tak, jakby ktoś ją rozebrał na oczach wszystkich. Poczuła się jak głupiec, dziecinny głupiec. Ty mnie nie lubisz. Nigdy mi nie wybaczysz, że jestem taka… jaka jestem.

– Nie, nie uczynię – odparła jej matka bez zawahania, czym zaskoczyła Lavinię tak bardzo, że prawie sapnęła. Lady Gray uśmiechała się leciutko, ale jej głos był stanowczy.

Perth odwrócił się do Lavinii. Wyraz w jego oczach tak ją poruszył, że aż na moment stanęło jej serce. Patrzył na nią tak, jakby ją wielbił. I może, w jakiś pokrętny sposób, rzeczywiście ją wielbił.

Tylko że zarazem uważał, że ona jest… cóż tym wszystkim, czego nie podziwiał.

– Nie będziemy ze sobą szczęśliwi, Perth – powiedziała, czując, że serce wali jej jak młotem. – Proszę cię, zaakceptuj moją odmowę.

– Nigdy – rzucił butnie. – Nie zważam na to, że nie masz posagu. Nie dałaś mi szansy, bym to powiedział, ale jestem dumny, że zarobiłaś te pieniądze z prowizji.

– Moja córka ma posag – wtrąciła się jej matka, upuszczając na podłogę kolejną spinkę. – Zamierzam sprzedać swoją wiejską posiadłość i dochód scedować na Lavinię; jej posag będzie jednym z największych na Wyspach Brytyjskich. Poza oczywiście posagami dworu królewskiego – doprecyzowała.

Spojrzenie Pertha pozostało nieporuszone.

– Lavinio.

– Możesz nie chcieć posagu, ale przeszkadzało ci, w jaki sposób został wydany mój – rzekła cicho Lavinia. – Twoja pogardliwa mina…

Znów wtrąciła się jej matka.

– Posag przepadł z mojego powodu, a pana, panie Sterling, nikt nie pyta o zdanie w tej kwestii.

Serce Lavinii biło szybko. Musi zakończyć tę rozmowę, inaczej matka powie prawdę Perthowi. A ona nadal nie chciała… nie chciała, by ją poznał.

– Postanowiłam za ciebie nie wychodzić i na tym sprawa się kończy.

– Nic się wcale nie kończy – sprzeciwił się. Znowu zwrócił się do lady Gray. – Odebrałem pani córce cnotę.

Cisza.

Perth czuł mrowienie skóry głowy, które pojawiało się tylko w chwilach, gdy miał zarobić lub stracić fortunę.

Ale to było jego całe życie.

Lady Gray popatrzyła na niego z zastanowieniem, omiatając wzrokiem jego włosy, twarz, żakiet, bryczesy, buty do konnej jazdy mokre od śniegu.

– Przykro mi stwierdzać oczywiste, ale najwyraźniej moja córka uznała, że się pan nie sprawdził – oznajmiła wyniosłym tonem urodzonej arystokratki. – Wierzę, że za drugim razem wybierze lepiej.

Lavinia wydała zdławiony odgłos, prawie chichot.

– Ona jest moja – oznajmił Perth bez owijania w bawełnę. – Nie oddam jej nikomu.

Była na niego zła; rozumiał to. Zranił jej uczucia. I miał się ochotę za to zabić.

– Kocham cię, Lavinio – oświadczył ochryple. – Kocham cię.

Oczy Lavinii lśniły się od łez, jedna nawet ześliznęła się po jej policzku.

– Proszę, nie płacz, kochanie.

– Moja córka zasługuje na kogoś lepszego niż pan – rzuciła lady Gray. – Zasługuje na lepszego męża i także na lepszą matkę. Kiedy uzależniłam się od laudanum, roztrwoniłam tysiące funtów na nic.

Lavinia stęknęła.

Perth oderwał oczy od jej twarzy.

– Naprawdę tak było?

– Posag, który mój mąż tak pieczołowicie zbierał na przyszłość Lavinii, został zaprzepaszczony w serii zakładów zawartych pod wpływem opium.

– Proszę przestań – szepnęła Lavinia głosem przepełnionym bólem.

– Raz po zażyciu bardzo dużej ilości tych kropelek, pewnemu śpiewakowi operowemu zapłaciłam czterdzieści gwinei za pocałunek – wyznała lady Gray, wytrzymując spojrzenie Pertha. – Więc jeśli to moją córkę obwiniał pan o lekkomyślne wydawanie pieniędzy, to był pan w bardzo dużym błędzie.

– Och, mamo – znowu szepnęła Lavinia.

– Co więcej, kradłam biżuterię i pieniądze młodym ludziom, pozostającym pod moją opieką. Moja córka, dzięki swojej pracowitości, zdobyła pieniądze na spłatę tego, co ukradłam.

Perth wydał z siebie chrapliwy odgłos.

– Przez lata przysięgałam sobie, że przestanę zażywać te krople, ale nie byłam w stanie tego zrobić. – Lady Gray odwróciła się do córki. – Nie miej złudzeń, Lavinio, gdyby drzwi Gooseberry Manor nie były zamknięte, wyszłabym stąd i poszłabym kupić to, czego potrzebuję. Za każdą cenę, nieważne, co musiałabym za to zrobić.

Perth całym sercem pragnął pochwycić Lavinię w objęcia i wchłonąć w siebie ból, który zobaczył w jej oczach.

– Już dobrze – rzuciła, biorąc swoją matkę za rękę.

– Nie mogę się aż tak bardzo ekscytować – wymamrotała drżącym głosem lady Gray.

Lavinia poklepała ją po dłoni.

– Zadzwonię po panią Aline. – Nie odwracając się, powiedziała: – Perth, proszę cię wyjdź. Wróć do Lindow i zamknij za sobą drzwi.

Perth pokłonił się lady Gray i oszołomiony wyszedł. Stracił Lavinię.

Miał ją, a teraz ją stracił. Uczucie pustki zalało go z siłą fali sztormowej. Zranił ją. Sprawił, że poczuła się, jakby ktoś ją zbrukał. To słowo wbiło mu się w serce jak nóż. Był płytkim i podłym człowiekiem.

W drzwiach wejściowych kamerdyner w liberii podał mu jego płaszcz.

Podeszła do niego zawiadująca domem matrona.

– Lady Gray wciąż jeszcze dochodzi do siebie – oznajmiła bez żadnego wstępu.

– Rozumiem.

Łańcuszek oplatający kobietę w pasie zabrzęczał jak małe dzwoneczki.

– Jeśli pragnąłby pan zostać na kolacji, panie Sterling, pańska obecność zapewne sprawiłaby ogromną przyjemność pannie Gray. Chętnie gościmy u nas przyjaciół i bliskich naszych pacjentów. Czasami odwiedzają ich dużymi grupami, na przykład w Wigilię. A z czasem lady Gray będzie mogła sama wybierać się do bliskich z krótkimi wizytami.

– Chce pani przez to powiedzieć, że lady Gray musi tu pozostać do końca swojego życia?

– Uzależnienie od laudanum nie jest łatwe do pokonania, panie Sterling. Leczenie może trwać wiele lat.

Perth skinął głową.

– Dobrze zatem słyszeć, pani Aline, że chętnie gości pani bliskich pacjentów, nawet gdy zjawiają się w większej liczbie.

Pół godziny później Lavinia opuściła pokój matki, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie.

Nic nie uszczęśliwiłoby jej bardziej niż bycie żoną Pertha. Miałaby wtedy rozmowy z nim, jego uściski, ten erotyczny zachwyt w jego oczach, jego wyjątkowy, choć rzadko się pojawiający uśmiech.

Ale bez niego też będzie zadowolona. Zmusi się do bycia zadowoloną. W przyszłe Boże Narodzenie będzie już mężatką. Będzie miała bal maskowy i to nie będzie bal urządzany w Cheshire.

Zagubiona w myślach wolno zeszła po schodach, mając nadzieję, że gdzieś na dole znajdzie panią Aline. Na półpiętrze poczuła przeciąg i zobaczyła, że drzwi frontowe są otwarte. Parkiet pokrywała warstewka wirujących płatków śniegu, ale nigdzie nie było śladu kamerdynera czy lokajów, którzy byli tu poprzedniego dnia.

Drżąc z zimna pospiesznie zbiegła do drzwi, by je zamknąć, lecz kiedy do nich dotarła, zatrzymała się gwałtownie z szeroko otwartymi ustami.

Przed domem zatrzymał się bulwiasty powóz podróżny, za nim drugi, trzeci wtaczał się właśnie na podjazd. Rozpoznawała te powozy. Znała insygnia, złocone ozdoby, woźniców.

Koniuszy w liberii otworzył drzwiczki pierwszego powozu i z wnętrza wylali się Wilde’owie. Lady Knowe, książę, księżna, Diana…

Kolejni wystrzelili z drugiego powozu, roześmiani, pokrzykujący. Lady Knowe podreptała do trzeciego pojazdu, książę wziął księżną za rękę i razem ruszyli do wejścia do dworku.

Lavinia nie ruszała się. Jej oczy były wlepione w Pertha, który stał obok pierwszego powozu i patrzył na nią z miną wyrażającą niepewność.

Czekał na jej ruch. Czekał, aż coś zrobi, aż coś powie.

Lavinia czuła się tak, jakby zamarzło jej serce. Bardziej niż cokolwiek innego pragnęła zbiec po schodkach i rzucić się w objęcia Pertha. Ale…

Nie mogła.

Nie mogła zrobić tego powtórnie. Poddanie się Perthowi potwierdziłoby jej najgorsze lęki dotyczące niej samej. Musiałaby na zawsze pogodzić się z bólem bycia niewystarczająco dobrą dla niego.

W tym momencie była pewna jednego: jej matka kochała ją, ale nie bezwarunkowo. Jeśli wyjdzie za mąż, jej mąż będzie musiał kochać ją bardziej, niż ona sama kochała siebie.

To wcale nie było wygórowane pragnienie.

Z tą myślą odwróciła wzrok od Pertha. Książę i księżna byli już prawie przy drzwiach, więc wykonała głęboki dyg.

– Wasze Książęce Mości. Cóż za cudowna niespodzianka.

Zanim para zdążyła odpowiedzieć, na schodki wbiegła Diana i zamknęła Lavinię w gorącym uścisku.

– Nie chciałam, żebyś była sama w swoje urodziny, więc lady Knowe wpadła na pomysł, że złożymy wizytę tobie i lady Gray. Czyż to nie wspaniałe, Lavinio? Przywieźliśmy kucharkę i zaraz dojedzie powóz z jedzeniem!

A więc to nie Perth wymyślił ten najazd.

A jej się głupio wydawało, że ten zwrot wydarzeń, to jego próba wykonania wielkiego gestu. Sprowadzenie całej rodziny do niej, jakby chciał powiedzieć: proszę, wyjdź za mnie. Proszę zostań jedną z Wilde'ów. Może nie urodziłaś się Wilde'em, ale możesz nim być, tak jak ja jestem.

Ale nie.

Na schody wtoczyła się lady Knowe, która wzięła w objęcia panią Aline.

– Przyjaźnimy się od czasów, gdy byłyśmy zbyt młode, żeby mieć w głowach choćby odrobinę rozumu! – zawołała matrona. Potem spojrzała na Lavinię. – Pewnie strasznie śmiesznie razem wyglądamy, co?

Rzeczywiście lady Knowe wyglądała jak bocian obejmujący kapustę, ale oczywiście Lavinia nigdy głośno nie podzieliłaby się z nikim tym wrażeniem.

Objuczony półmiskiem z pieczoną gęsią, w drzwiach wyminął ich lokaj.

– Przywieźliśmy połowę zamku – wyjaśniła lady Knowe, zwracając się do pani Aline. – Na jutrzejszy ślub przyjeżdża o wiele za dużo gości, uznałam więc, że ucieczka na jeden dzień dobrze wszystkim zrobi.

Obok nich przebiegła Artie. Kuzyn Diany, Godfrey, trzymał jeden koniec paska jej pelisy i wyglądał, jakby sterował dziewczynką.

– Wspaniale jest móc słyszeć śmiech dzieci – oznajmiła pani Aline. – Zwykle jest tu u nas tak cicho.

– Wieczorem odzyskacie wreszcie swój spokój – obiecała lady Knowe. – Ale najpierw zamierzam złoić ci tyłek w Snapdragona. Przyrzekłam dzieciom, że będziemy z nimi grali w różne gry. A potem urządzimy sobie wielką ucztę.

Podjechał czwarty powóz, wysiadali z niego służący niosący pudła, półmiski i kosze z owocami.

– Nie wyobrażałam sobie braku muzyki, więc mój kamerdyner znalazł kilku wolnych muzyków i też ich tu przywiózł.

– Zgadnij, kto nie wymiotował od sześciu godzin? – wymamrotała do ucha Lavinii Diana.

– Ty? – domyśliła się Lavinia.

– A któżby inny. Tylko ja zrobiłam z wymiotowania nawyk – potwierdziła Diana. – Chodźmy do twojego pokoju, zanim dorwie nas Elisa. Jest w ostatnim powozie z Northem. Poprosiłam go, żeby trochę ją przytrzymał.

Jak na ciężarną, która zdawała się raczej stracić na wadze niż zyskiwać, Diana posiadała zaskakująco dużo energii; wbiegła po schodach na górę.

– Ale dlaczego? – wysapała zadyszana Lavinia.

– Muszę się dowiedzieć, co planujesz – wyjaśniła Diana, wchodząc za Lavinią do jej sypialni. – Och, i przy okazji, lady Knowe mówiła, że kiedyś w Gooseberry Manor był dom rozpusty. Czyż to nie fascynujące? Położę się na twoim łóżku, jeśli ci to nie przeszkadza, dobrze? Mniej mnie mdli, kiedy leżę na plecach. A teraz powiedz mi, jakie masz plany względem Pertha. Jest szalenie nieszczęśliwy i podsłuchałam, jak wczoraj wieczorem mówił ciotce Knowe, że wszystko zepsuł.

– Niczego nie zepsuł – sprzeciwiła się Lavinia. – My po prostu nie jesteśmy sobie pisani.

– Tylko nie mów mi, że wierzysz w przeznaczenie, bo ja nie wierzę.

– Nie mogę z nim być – oznajmiła Lavinia, ignorując ostatnie słowa kuzynki. – Po prostu nie mogę.

– Dlaczego nie?

– To krępujące.

– A myślisz, że ja nie byłam skrępowana, kiedy musiałam stanąć przed Northem, gdy wrócił z wojny i dowiedział się, że powiedziałam wszystkim, że ma syna – choć doskonale wiedział, że nie zrobił niczego więcej ponad pocałowanie mnie?

– Twoje upokorzenia nie czynią moich mniej dokuczliwymi – zauważyła Lavinia.

– Czy Perth jest straszny w łóżku? Nie wygląda, jakby był, ale słyszałam, że…

– Nie! – A potem, ponieważ jej kuzynka na pewno by nie odpuściła, Lavinia wyjaśniła: – Jeśli już musisz wiedzieć, to powiedział Northowi, że jestem płytka jak kałuża.

Diana zmarszczyła czoło.

– To okropne. Choć wydaje się, że od czasu, gdy to powiedział, zmienił zdanie.

– „Okropne” to niewłaściwe określenie – rzuciła Lavinia. – Brzmi jak coś, co mówią do siebie dzieci. A on tak myślał. Chociaż wyraźnie inne aspekty mojej osoby całkiem mu się spodobały.

– Nie znam ani jednego mężczyzny w kraju, któremu nie podobałyby się te inne „aspekty” ciebie, Lavinio.

– No tak, cóż, mało mnie to już tak naprawdę obchodzi. Matka sprzedaje dom na wsi i znów będę miała posag – powiadomiła ze znużeniem Lavinia. – Wątpię, bym miała kłopot ze znalezieniem męża. Wybiorę księcia Oskara.

– Ale przecież chcesz Pertha.

– Dwa dni temu zezłościł się i nagle znów znaleźliśmy się w punkcie startu: jestem płytka i jedyne, na czym mi zależy, to kapelusze. Ale najważniejsze w tym wszystkim, Diano, jest to, że on ma rację.

Rzeczywiście kocham kapelusze. Tylko że… tylko że nie chcę, by z tego powodu mężczyzna, za którego wyjdę, mną pogardzał. Nie chcę, nie mogę na to przystać.

– Chodź tu do mnie – rzuciła stanowczo Diana.

Lavinia wyciągnęła chusteczkę i wytarła oczy.

– Nie, dziękuję.

– Lavinio Rose Gray, natychmiast do mnie podejdź.

– Brzmisz tak, jakbyś pobierała lekcje od lady Knowe – mruknęła Lavinia. Ale podeszła do Diany i usiadła na łóżku.

– Kiedy wróciłaś z Francji, powiedziałaś mi, że zakochałaś się w mężczyźnie o nieprzyjemnym gwałtownym temperamencie. Chodziło o Pertha, prawda?

– Tak – potwierdziła Lavinia. – Lecz problem nie tkwi w moich odczuciach, Diano. Zresztą Perth tak naprawdę nie jest chyba gwałtowny. To, czego nie mogę ścierpieć, to jego zdanie na mój temat.

Jej kuzynka przez chwilę milczała, a potem mocniej uścisnęła jej dłoń.

– Zasługujesz na kogoś lepszego niż on.

Lavinia uśmiechnęła się łzawo.

– Jesteś błyskotliwa i pomysłowa. W zasadzie to oprócz Pertha jesteś prawdopodobnie najbardziej ekscytującą i najbłyskotliwszą osobą, jaką poznałam w życiu – oświadczyła Diana.

– Nie mów takich absurdalnych rzeczy.

– To żaden absurd. Poza tym pomyśl – wielu ludzi ma złe zdanie o Percie, bo splamił sobie ręce handlem. Czym różni się to od twojej pracy związanej z projektowaniem ubrań?

Lavinia wzruszyła ramionami.

W tym momencie do pokoju wetknęła głowę Betsy, zobaczyła, że obie są w stosownych strojach, więc bez zaproszenia weszła.

– Hej, chodźcie! Zaraz zaczynamy grę w szarady. Ciotka Knowe rozpisuje role.

Lavinia chciała odpowiedzieć, że dziękuje, ale nie, jednak zmieniła zdanie i przypudrowała nos.

Kiedy skończyła, Betsy chwyciła pędzelek za drewniany trzonek, podrzuciła go w powietrze i zawołała:

– Czy to jest sztylet, co przede mną błyszczy[4]?

– Spróbuj się nim przebić i zobacz, co się stanie – przypłynął od drzwi czyjś kpiący głos.

Lavinia spod zasłony rzęs zerknęła w bok. W drzwiach stało dwóch dżentelmenów: lord Jeremy i Perth.

– Szekspira nasłuchałem się już tyle, że mam dość na całe życie – oznajmił z drwiną lord Jeremy. – Więc lepiej przebij mnie, jeśli zamierzasz cytować coś jeszcze.

Betsy w odpowiedzi rzuciła w mówiącego pędzelkiem, trafiając w jego perukę. W powietrze uniósł się mały obłoczek pudru.

– Potrzebujesz tego bardziej niż ktokolwiek z nas. Pudrowałeś w ogóle tę swoją perukę?

– Nie, po co – odparł krótko lord Jeremy.

Korzystając z kłótni, jaka się potem wywiązała, Perth podszedł do Lavinii.

– Moglibyśmy porozmawiać?

– Raczej nie – odparła, starając się mówić pogodnie. – Nie widzę ku temu żadnego powodu.

Z dołu lady Knowe zawołała w górę schodów:

– Czas na szarady! No już, raz, dwa, trzy. Na jednej nóżce, kózki!

– Czy tylko ja odnoszę takie wrażenie, czy rzeczywiście jest tak, że ta kobieta ma nie po kolei w głowie? – spytał Pertha lord Jeremy.

– Ogólnie uważa się, że ciotka Knowe jest najmądrzejsza z nas – odparł na to Perth.

– Zabieramy na dół na szarady lady Gray? – spytała Diana, siadając. – A jeśli nie, to przynajmniej chciałabym się z nią przywitać.

– Matka wspominała, że chciałaby mieć dzisiaj spokój – poinformowała Lavinia.

– A to pech – zaśmiała się Diana. – Bo w tej chwili ten dom to przeciwieństwo spokoju.

– Współczuję lady Gray i jestem po jej stronie – rzucił lord Jeremy. – I wychodzę stąd. Wolę marznąć na mrozie, niż grać w jakieś szarady.

Chwilę później Lavinia i Diana pukały do drzwi pokoju lady Gray, ale nikt im nie odpowiadał. Zaczekały kilka minut, Diana w tym czasie streściła Lavinii wszystkie rezolutne wypowiedzi Godfreya i Artie z ostatniej doby, ale nawet gdy Lavinia zapukała ponownie, w sypialni dalej było cicho.

W końcu otworzyła drzwi i weszła do środka.

Lady Gray nie było w pokoju.

A koszula nocna, którą miała wcześniej na sobie, leżała na podłodze, na szczycie stert powyginanych spinek.

30

Kiedy Lavinia zbiegła na dół, drzwi frontowe były otwarte. Lokaje nadal wyładowywali tobołki z powozów i w międzyczasie przyjechał jeszcze jeden nowy. Pani Aline nie było nigdzie widać.

Lavinia pobiegła do ogrodu zimowego, ale zaraz stamtąd wróciła, bo pomieszczenie było puste. Chwyciła za ramię kamerdynera pani Aline.

– Moja matka! – sapnęła. – Nie ma jej w pokoju! Czy wychodziła?

– Na pewno nie – odparł mężczyzna, uwalniając ramię z jej uścisku i otrzepując wełniany płaszcz. – Ja i reszta służby pilnujemy wejścia od chwili przyjazdu Jego Książęcej Mości. – To, jak głos kamerdynera pod koniec lekko zadrżał, opowiadało inną historię.

Lavinia mogłaby się założyć o swój nieistniejący posag, że kamerdyner pani Aline trzymał w szafie sporą kolekcję rycin z Wilde'ami. Albo pod łóżkiem. W obecnych okolicznościach nie zauważyłby lady Gray, nawet gdyby ta przeszła mu tuż przed nosem.

Nie w sytuacji, kiedy w domu pełno było sławnych gości.

Zostawiła kamerdynera i wybiegła na zewnątrz, na zimno, i rozejrzała się za Perthem. Ciemna głowa poderwała się w górę, jakby instynktownie wiedział, że go potrzebowała. W chwili gdy zobaczył wyraz jej twarzy, rzucił się ku niej biegiem.

– Moja matka! – zawołała. – Nie ma jej w jej pokoju, i nie mogę jej znaleźć nigdzie w domu!

Perth skinął głową, okręcił się na pięcie i najpierw podszedł do służby zebranej przy pierwszym powozie, potem przeszedł do następnego i potem kolejnego. Przy trzecim stajenny wyciągnął rękę w…

W kierunku drogi.

Serce Lavinii zamarło.

– Powiedziała stajennemu, że chce pojechać do wsi, bo musi kupić prezent urodzinowy – wyjaśnił Perth, kiedy do niej wrócił. – Nie można mieć pretensji do chłopaka; wiedział tylko tyle, że była chora. Powiedziała mu, że czuje się lepiej.

Lavinia była dość zaskoczona wiadomością, że matka miała świadomość, że są jej urodziny, choć bardzo wątpiła, by lady Gray rzeczywiście nosiła się z zamiarem kupna jakiegokolwiek prezentu dla niej.

– Jak dawno to było?

– Powiedział, że jakieś dziesięć minut temu. Możemy ją dogonić. Pojedziemy ostatnim powozem, bo konie są jeszcze w uprzęży – rzekł Perth i ostrym głosem zawołał do kamerdynera pani Aline: – Przynieś pelisę panienki i mój płaszcz. Szybko!

Minutę później byli przy małym powozie. Perth otworzył drzwiczki i wsadził Lavinię do środka z okrzykiem: „Ja poprowadzę!”, potem zatrzasnął drzwiczki.

– Uff! – sapnęła Lavinia, kiedy opadła nie na siedzenie, a na jakiegoś człowieka, który jej niezgrabne wejście przywitał przekleństwem. Para silnych rąk podniosła ją i umieściła na drugiej kanapie. Powóz już się toczył i po chwili, gdy Perth, skręcając, wyjechał na drogę, ostro się przechylił.

– Co tu się, do czorta, dzieje?

Lavinia przymrużyła oczy i odkryła, że w powozie na drugim siedzeniu w obłokach siwego dymu siedzi lord Jeremy. Zakasłała i otworzyła małe okienko po swojej stronie.

– Co pan tu robi? – spytała.

– Unikam tego całego cyrku – odparł, pociągając cygaro i wydmuchując idealnie kształtne kółko dymu. – Ważniejsze pytanie brzmi, dlaczego pani zakłóca mój spokój i dokąd, jak słowo daję, tak pędzimy, jakby ścigał nas sam Belzebub?

– Uciekła moja matka i jedziemy jej szukać – odparła Lavinia, machając zasłonką, żeby odpędzić od siebie dym. – Byłby pan tak łaskaw i wyrzucił to za okno?

– Absolutnie nie! To cygara sprowadzane z Madrasu, prawdopodobnie wiele więcej warte niż ten sznureczek sztucznych pereł, który ma pani na szyi.

Lavinia w wyrazie niedowierzania pokręciła głową.

– Wybiera pan taki moment, żeby krytykować mój strój?

Lord Jeremy siedział na przeciwległym siedzeniu leniwie na nim rozciągnięty, spod przekrzywionej peruki z jednej strony sterczały mu kosmyki ciemnych włosów. Wyglądał jak po nieprzespanej nocy. Nie: wyglądał jak po nieprzespanym całym zeszłym tygodniu.

Nachylił się do Lavinii.

– Ponieważ to nasz pierwszy raz, kiedy jesteśmy sami, panno Gray, chciałbym powiedzieć pani bardzo, bardzo wyraźnie, że nie pasujemy do siebie. Nie mógłbym nigdy wziąć za żonę kobiety noszącej biżuterię ze strasu. Co więcej, choć mam świadomość, że męskie stroje są w modzie w tym roku, obawiam się, że pani płaszcz to dla mnie jednak jeden krok za daleko.

– Proszę nie być idiotą – obruszyła się Lavinia. – To płaszcz lokaja! Mojej pelisy nie było pod ręką.

– Nic nie zmusiłoby mnie do włożenia tego szkarłatnego szkaradztwa, i to z takimi guzikami – sarknął lord Jeremy. Znów wydmuchnął obłoczek dymu i Lavinia znowu zamachała zasłonką.

– Nie miałam i nie mam najmniejszego zamiaru za pana wychodzić – rzuciła oschle.

– Och, to świetnie – burknął lord. – Życie jest o wiele prostsze, kiedy się tego typu sprawy postawi uczciwie i usunie z drogi, nie sądzi pani?

– Tylko po co, na Boga, przyjeżdżał pan do Cheshire?

– A dlaczego miałbym tego nie zrobić? – Wzruszył ramionami. – Wiedziałem, że się z panią nie ożenię, za to każdy głupiec widział, że Perth sądził, że ma na to szansę… uznałem więc, że nie będzie pani zawracała sobie głowy kompromitowaniem mnie.

Lord Jeremy mówił niedbałym tonem, ale w jego oczach Lavinia dostrzegała cień gniewu.

– Dlaczego? – spytała.

– Dlaczego co?

Lord miał niedorzecznie długie rzęsy, ale twarz układała mu się w naturalne linie sarkazmu.

– Pytam o to – zaczęła wyjaśniać Lavinia – dlaczego pan myślał, że Perth chciał się ze mną ożenić. Co panu podsunęło taki pomysł?

– Przecież musi pani wiedzieć, że on i ja dotarliśmy do zamku po absurdalnych pięciu dniach podróży, podczas której śledziliśmy pani powóz? Każdej nocy zatrzymywaliśmy się w pewnej odległości za wami, Perth wyskakiwał i sypał monetami na lewo i prawo, swoich stajennych ustawiał na straży przy pani powozie i pani pokoju. Potem wrzeszczał na oberżystów, że mają nie dopuszczać do pani nikogo chorego, i że ma pani dostawać wyłącznie najlepsze jedzenie. Coś cudownego, niech mi pani wierzy.

Wypuścił kolejny obłoczek dymu, ale tym razem Lavinia pozwoliła mu przepłynąć przez powóz.

– Naprawdę tak robił?

– Poza powyższymi przyjemnościami musiałem jeszcze znosić jego rozwlekłe opowieści o pani fascynacji krosnami, tkaninami i pantalonami tańczących na linach Włochów. Ostatnie sugerowało intrygujące możliwości, tyle że było całkowicie jasne, że Perth chce zająć miejsce w

pani łóżku, zanim uprzedziłby go w tym jakiś wyjątkowo zwinny rzymianin.

Lavinia, wpatrzona w rozmówcę wybałuszonymi oczami, ciężko oparła się plecami o kanapę.

– To niewiarygodne, co pan mówi.

– Przyznam, że też uważam to za wielce zabawne. Zwłaszcza teraz, kiedy miałem szansę bliżej przyjrzeć się pani i tym perłom. Faktycznie coś w pani jest. Głównie w obszarze dekoltu. Ale czy jest pani warta tego rodzaju pięciodniowej podróży? Nie jestem przekonany.

Po tym siedzieli w milczeniu, a powóz pędził.

– Nie chcę być wścibski, ale może zechciałaby pani uchylić rąbka tajemnicy i zdradzić, jakie plany może mieć pani matka? – spytał lord Jeremy po jakimś czasie. Otworzył okno, żeby wyrzucić za nie nadal tlące się cygaro, zmienił jednak zdanie i po zgaszeniu go na framudze, rzucił niedopałek na podłogę.

Potem zsunął się w dół na siedzeniu, wyciągnął nogi i oparł je skrzyżowane na kanapie tuż obok Lavinii.

– Krótko mówiąc, dokąd jedziemy, Livvy? – Jego powieki opadły, jakby zamierzał zasnąć, nie zważając na nieustające grzechotanie i chybotanie się powozu.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi, lordzie Jeremy – upomniała go Lavinia.

– Mmm. Życie jest takie pełne rozczarowań. – Otworzył oczy. – Dokąd, do diabła ciężkiego, jedziemy, panno Gray?

– Sądzimy, że matka udała się do najbliższej wsi kupić laudanum.

– Ile kropel dziennie zażywała, zanim ją zamknęliście?

Lavinia spojrzała w dół i zobaczyła, że zaciska splecione dłonie. Do pamięci przypłynął jej obraz powyginanych spinek.

– Zastanawiałam się nad tym. Nie wiem, ale podejrzewam, że mogła dochodzić do dwudziestu.

– Czyli w rzeczywistości brała około czterdziestu – mruknął lord Jeremy, bez żadnych wątpliwości całkowicie obojętnym tonem.

– Może we wsi nie ma farmaceuty – rzuciła Lavinia. – Albo może nie zechce sprzedać matce Cudownej Mikstury doktora Roberta, jej ulubionej.

– Coś na pewno będą mieli; a ona nie będzie wybrzydzała. – Lord sięgnął do otworu do komunikowania się podróżnych z woźnicą i otworzył go. Do wnętrza wleciała warstwa śniegu, Lavinia skuliła się w sobie i ściślej oplotła pożyczonym od lokaja płaszczem.

Tymczasem lord Jeremy podniósł się i podciągnąwszy się, wylazł przez otwór na zewnątrz. Przez kilka chwil nic nie słyszała poza wyciem wiatru, potem pojawiła się para butów, potem nogi, a później przez otwór do środka zsunął się Perth.

Zamknął właz i usiadł na siedzeniu naprzeciwko. Włosy miał oprószone śniegiem.

– Wyglądasz jak zamarznięty na kość! – wykrzyknęła Lavinia. Ściągnęła pożyczony płaszcz i niezręcznie zarzuciła go na głowę Pertha, i zaczęła ją wycierać.

Spod płaszcza dotarł do niej niski śmiech i coś wtedy w jej sercu popuściło. Perth dopilnuje…

Perth zadba, żeby wszystko było dobrze.

Zepchnął z głowy płaszcz i uśmiechnął się do niej.

– Już są suche. – Z powrotem zarzucił płaszcz na jej plecy, opatulając ją nim. – Ależ tu cuchnie.

– Lord Jeremy palił cygaro… importowane i drogie, jak sam podkreślił. – Lavinia przymrużyła oczy. – Nie mogę uwierzyć, że myślałeś, że mogłabym kiedykolwiek zgodzić się wyjść za kogoś takiego. Ale to teraz nieistotne. Powiedz lepiej, za ile twoim zdaniem dogonimy moją matkę?

– Za jakieś pięć minut – odparł. – Jedzie powozem księcia, który jest zaprzężony w cztery konie, zamiast jak zwykle w sześć. Nie mają szans jechać szybko.

– A co zrobimy, kiedy ją dogonimy? – spytała, wyglądając za okno.

– Jeremy wyprzedzi ich i pomacha do woźnicy, który rozpoznając nasz ekwipaż, zatrzyma się. Potem odwieziemy lady Gray z powrotem do Gooseberry Manor. Może nie być z tego powodu najszczęśliwsza.

Lavinia wzdrygnęła się na to niedomówienie, w jej oczach pojawił się niepokój. Perth bardzo jej współczuł, on i Jeremy byli zgodni co do rozmiarów niezadowolenia, jakie może okazać lady Gray.

– Doświadczenie podpowiada mi, że raczej nie zachowa się z godnością – wymamrotała Lavinia, przełykając ślinę.

Perth zrobiłby wszystko, by oszczędzić jej czekającej ich sceny – ale nie był w stanie uczynić nic poza zaoferowaniem odskoczni.

– Powinienem woleć ożenić się z Elisą – oznajmił. – Nasze wspólne pożycie mogłoby być bardzo miłe. Elisa nie prowokowałaby mnie, nie byłaby uparta, nie robiłaby mi wykładów o kapeluszach.

Błękitne oczy Lavinii strzeliły w jego stronę, wyprostowała się na siedzeniu.

– Cudownie. Ta opcja wciąż jest dla ciebie dostępna, choć obawiam się, że Elisa mogłaby się okazać bardziej kłopotliwą małżonką, niż zdajesz się sądzić.

– Tylko że ja chcę słuchać wykładów o kapeluszach.

– Ogromnie w to wątpię.

– Nasze rozmowy w Vauxhall i przy kolacji bardzo mnie zaintrygowały. Wiesz, że tak było. – Popatrzył jej w oczy i nie odwracał wzroku.

– Być może – przyznała.

– Proszę daj mi kredyt zaufania. Pozwól się przekonać.

Lavinia otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale w tym momencie powóz skręcił i rzuciło ją na ściankę. Poprawiła pozycję, odsunęła zasłonkę i zobaczyła, że jadą prawie łeb w łeb z karetą księcia. W oknie mignęła jej spięta i chuda twarz matki, a potem wyprzedzili jej powóz i zatrzymali się na poboczu.

– Dam radę przekonać cię do pozostania w środku? – spytał Perth.

Pokręciła głową. Wiedziała, jakie to będzie nieprzyjemne. W głowie wirowały jej wszystkie sceny urządzane przez matkę, gdy gdzieś zawieruszyła się jej walizeczka z cudownymi kropelkami lub gdy te krople się skończyły. Jak mogła się nie domyślić, że matka jest uzależniona?

Perth otworzył drzwiczki i wyskoczył. Potem odwrócił się do Lavinii i pomógł jej zejść na ziemię, zapiął jej płaszcz i wysoko naciągnął jego kołnierz.

Z drugiej strony powozu dobiegł ich czyjś krzyk.

– Zajmiemy się tym – rzucił cicho Perth – a potem porozmawiamy.

Lavinia skinęła głową.

– Boże, jaka ty jesteś piękna – wymamrotał Perth. Pocałował ją szybko, tak delikatnie, że miała wrażenie, jakby to nie jego usta, a płatek śniegu opadł na jej wargi, a potem już go nie było.

Przerażona wizją konfrontacji, ale też zaskoczona, że nie słyszy jeszcze wrzasków matki, Lavinia też obiegła powóz.

Kiedy znalazła się po jego drugiej stronie, nie licząc zawodzenia wiatru, przywitała ją kompletna cisza. Nieruchomiejąc, starała się wyłowić sens z tego, na co patrzyła.

Jej matka stała przy powozie, który porwała, w jej dłoniach obleczonych rękawiczkami tkwił pistolet. Celowała nim w lorda Jeremy’ego, stojącego w pewnej odległości od niej. Woźnica księcia rozdziawiał usta w zdezorientowaniu. Perth zaś skradał się cicho ku tyłowi powozu.

– Mamo! – krzyknęła Lavinia. – Co ty robisz? Skąd masz ten pistolet?

– Był w powozie – odpowiedziała lady Gray, nie przenosząc wzroku na córkę. – Ostrzegłam tego obwiesia, że jeśli się nie cofnie i nie pozwoli mi pojechać do wsi, zastrzelę go.

– Nie pozwolę – oświadczył lord Jeremy, który, co nie było dziwne w jego przypadku, wyglądał, jakby się przednio bawił.

Lavinia rozpoznawała wyraz, jaki malował się na twarzy matki. Była wściekła i w histerii – w tego rodzaju wzburzeniu, pod wpływem którego rzucała w służbę porcelaną.

Albo mogła zastrzelić z pistoletu lorda.

Po wystrzale, który zabrzmiał jak dudniący grzmot, natychmiast rozległo się głośne brzęczenie, bo wystraszone konie, rżąc głośno, zaczęły się szamotać w uprzęży. Jednocześnie lord Jeremy chwycił się ręką za pierś i osunął się na ziemię, a Perth rzucił ku lady Gray i przygwoździł ją do boku powozu.

Lavinia, ogłuszona hukiem, który nadal rozbrzmiewał w jej uszach, była w stanie usłyszeć jedynie odgłos własnego ostrego oddechu. Z przerażeniem stwierdziła, że wokół głowy lorda Jeremy'ego pojawiła się rozlewająca się plama krwi.

Jej matka nie była złodziejką; jej matka była morderczynią.

Lavinia rzuciła się po zaśnieżonej drodze i opadła na kolana przy lordzie Jeremym. W próbie zatrzymania wypływu krwi, przytknęła ręce do jego głowy. Ku jej wielkiej uldze, czaszka wydawała się nienaruszona, a sam lord otworzył oczy.

I z jego ust popłynęła wiązanka przekleństw tak egzotycznych, że Lavinia prawie żadnego z nich nie rozpoznawała.

– Nie umarłeś! – krzyknęła. Spomiędzy palców jej prawej dłoni sączyła się krew.

– Straciłem cholerne ucho! – wrzasnął Jeremy. Trząsł się gwałtownie, prawie jakby dostał ataku padaczki.

– Twoje ucho jest nietknięte – zapewniła szybko Lavinia. – Straciłeś kępkę włosów nad nim, to wszystko. – Chwytając lorda za rękę, podniosła ją do płytkiego wyżłobienia po kuli. – Ale mogłeś zginąć. Było bardzo blisko.

Oczy lorda były szkliste i puste, wydawał się jej nie słyszeć.

– Wstawaj, podporuczniku – rzucił ostro zza jej pleców Perth.

Lord Jeremy zaczerpnął głęboki nierówny oddech i wykonał polecenie. Lavinia patrzyła, jak w przeciągu sekundy z roztrzęsionego przerażonego człowieka zamienia się w wyniosłego arystokratę, z którym dzieliła powóz.

– A niech to jasna cholera – warknął, macając ranę na głowie.

– A ma… matka? – spytała Lavinia, zwracając się do Pertha i też podciągając się na nogi.

– Jest mocno pobudzona, więc skrępowałem ją swoim płaszczem i wsadziłem do powozu. Bartleby już nim wykręca, odwiezie ją prosto do Gooseberry Manor.

– Muszę z nią pojechać! – zawołała Lavinia.

Ale Perth złapał ją za rękę.

– Nie. Nie dam ci się do niej zbliżyć.

– Może się uwolnić z więzów i wyskoczyć – zauważył lord Jeremy. – Ja z nią pojadę. – Duży miejski ekwipaż wykręcał tak wolno, że lord mógł bez zatrzymywania go otworzyć jego drzwiczki i wskoczyć do środka.

Lavinia, drżąc niekontrolowanie, tuliła się do piersi Pertha, kiedy ten wołał do woźnicy, mówiąc mu, jak ma jechać, i zapewniając, że nie musi się o nic martwić. Udobruchany Bartleby ruszył w stronę Gooseberry Manor.

Potem Perth bez słowa podniósł Lavinię i posadził ją na koźle ich małego powozu, i sam do niej dołączył.

Trzymając się kurczowo siedzenia, Lavinia, wciąż oszołomiona, rozglądała się dokoła. Perth strzelił lejcami i powozik ruszył, ale nie za większym powozem. Kiedy się już miała zapytać, dlaczego nie wracają do Gooseberry Manor, powóz skręcił z drogi i Lavinia zobaczyła, że są przed domem Pertha, tym, który wcześniej pokazywała jej Annie.

– To zajmie tylko chwilę – zapewnił Perth. Objechali uroczy kolisty podjazd i Perth zeskoczył z kozła i wyciągnął ręce do Lavinii. Przed nimi na tle niebieskiego nieba, z którego sypało śniegiem, rysowała się wiejska posiadłość z kremowego kamienia.

W jej drzwiach w plamie ciepłego światła płynącego zza jego pleców pojawił się zaskoczony kamerdyner.

– Oto i mój dom – oznajmił Perth, niosąc Lavinię do wejścia.

– Perth – szepnęła, pokazując mu, że jej rękawiczka na prawej ręce jest pokryta lepką krwią. – Siedzenie też się pobrudziło.

– Buckler! – zawołał Perth, wspinając się na schody – ściągnij tę cholerną rękawiczkę z dłoni mojej damy, dobrze? I nie przejmuj się, nic się jej nie stało, jest cała i zdrowa.

Po tych słowach zaniósł Lavinię na górę do ładnej sypialni i zostawił z gospodynią, która pomogła Lavinii zdjąć zakrwawiony płaszcz. Okazało się, że suknię też ma poplamioną, więc pani Buckler zabrała ją, a samą Lavinię opatuliła grubym, ciepłym i wielkim szlafrokiem, zapewne należącym do Pertha.

Dwadzieścia minut później, podciągając dół szlafroka, z wyczesanymi i związanymi w kucyk włosami, z wyszorowaną twarzą, aż była różowa, Lavinia zeszła za gospodynią po schodach pod drzwi biblioteki.

Pani Butler ulotniła się wtedy z obietnicą przyniesienia ciepłej herbaty, Lavinia zaś weszła do środka.

31

*M*uszę wracać do Gooseberry Manor – oznajmiła cicho Lavinia. Jej oczy były spuchnięte, co wskazywało, że podczas doprowadzania się do porządku płakała.

Perth podprowadził ją do kominka.

– Ale jeszcze nie w tej chwili.

– Moja matka…

– Lady Gray jest najbezpieczniejsza w rękach pani Aline. Poza tym wątpię, by pozwolono ci się z nią zobaczyć, dopóki się trochę nie uspokoi.

Perth rozluźnił się, widząc, że Lavinia zaakceptowała jego słowa.

– Zawiozę cię tam za jakąś godzinę. Przestraszyłaś się i zdenerwowałaś, więc też musisz ochłonąć. Zamówiłem już herbatę.

Wziął ją za obie ręce i podniósł je do ust.

– Szczycę się tym, że nie mam skłonności do wyciągania pochopnych wniosków, a jednak w twoim przypadku tak właśnie uczyniłem. Przepraszam cię, Lavinio, przepraszam z całego serca. Musiałaś być przerażona, kiedy dowiedziałaś się o skutkach uzależnienia swojej matki. Oddałbym wszystko, żeby ci tego oszczędzić.

– Doceniam twoją życzliwość – odparła, łagodnie zabierając ręce.

– Szanuję cię, Lavinio. Tak samo bardzo jak cię kocham.

Wzdrygnęła się, ale mimo to Perth kontynuował.

– Boisz się mi zaufać, boisz się oddać mojej opiece – rzekł, wypowiadając na głos przykrą prawdę. – Zachowałem się jak dureń. – Jego

serce wybijało powolny smutny rytm. – Jestem kiepskim kandydatem na męża, zdaję sobie z tego sprawę. Przypuszczam, że w tym momencie większość mężczyzn już by przed tobą klęczała i błagała o twoje względy.

Lavinia westchnęła.

– Nie – rzuciła, dodając potem już nieco weselej: – Większość mężczyzn błagałaby mnie o to na o wiele wcześniejszym etapie.

– Ja w swoim życiu błagałem tylko raz, przed wielu laty. – Te słowa wypłynęły mu z ust niemal mimowolnie. – To było w noc po tym, jak doszedł list z wiadomością, że moi bliscy zmarli na febrę. Nie spałem tamtej nocy i następnej, błagając Boga o nowy list, z wiadomością, że poprzedni to była tylko pomyłka.

– Och, Perth – szepnęła Lavinia drżącym głosem. Usiadła i łagodnym pociągnięciem zmusiła go, by usiadł na kozetce obok niej.

Uczynił to i zaczął się jej dyskretnie przyglądać, odurzony pięknym łukiem jej policzków i sposobem, w jaki jej rzęsy obramowywały jej oczy niczym czarne firanki.

– Wczoraj w nocy znów się modliłem. Błagałem tak samo ogniście – wyznał bez owijania w bawełnę.

Lavinia spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nie mogłem zasnąć przez myśl, że cię straciłem. North radził mi, bym się upił do nieprzytomności, ale nie chciałem tego robić. Ja…

Zamilkł i odchrząknął.

– Proszę, Lavinio, daj mi ostatnią szansę. Ja cię kocham. Naprawdę cię kocham. I przysięgam na wszystko, że już nigdy więcej nie potraktuję cię lekceważąco i bez szacunku.

Patrzyła na niego, ale nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy. Serce mu się zacisnęło, bo milczała.

– Jeśli mnie nie zechcesz – dodał – uszanuję twoją decyzję. Ale musisz więcej jeść. I proszę, nigdy więcej nie wychodź na deszcz. Czy śnieg. Mogłabyś się rozchorować.

– Nawet po to, żeby uwieść mężczyznę?

Skrzywił się.

– To było absurdalne oskarżenie.

– Nie chcę się przechwalać, Perth, ale gdybym chciała złapać mężczyznę na swój biust, nie musiałabym sterczeć na deszczu. – Na jej ustach zatrzepotał uśmiech. – Zdradzę ci branżową tajemnicę: wszystko to sprawa gorsetów i fiszbinów.

– To był najbardziej erotyczny moment w moim życiu. Dopóki nie poszliśmy razem do tamtej wieży. I do dnia po.

Lavinia ujęła jedną z jego dłoni i przekręciła ją.

– Byłam nieszczęśliwa, kiedy poznałam Elisę. A jeszcze bardziej, kiedy się przekonałam, że ją lubię. To właśnie to wypędziło mnie na deszcz.

Perth wstrzymał oddech.

– Poza tym skąd, na Boga, miałabym wiedzieć, że twój powóz przejechał z głównej ulicy do bocznej? – dodała, spoglądając na niego chmurnie. – Wyszedłeś wtedy z tego składu drzwiami frontowymi.

– Szukałem odpowiedzi na pytanie, dlaczego chcesz być ze mną – wymamrotał. – Podsłuchałem twoją rozmowę z Dianą i wybuchłem.

– Już wcześniej wiedziałeś, że nie mam posagu – przypomniała Lavinia. – Przedstawiłeś mi pożądanych kawalerów – choć akurat w przypadku lorda Jeremy’ego pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. Co takiego mogłeś usłyszeć, co aż tak cię rozsierdziło?

– Że mnie zdobyłaś na polecenie Diany.

– Diana miała z tym bardzo niewiele wspólnego. Wierzę w to, że mnie kochasz. Ale obawiam się, że nigdy nie będziesz mnie szanował. – Zawahała się. – Rzeczy, które mnie interesują, do których mam talent, nigdy nie będą czymś, z czego skorzysta cała ludzkość, ani… ani nie przyniosą mi milionów.

– Mogę ci coś pokazać? – spytał.

Kiwnęła głową. Perth wstał i znów wziął ją na ręce.

– Serio? – mruknęła. Ale położyła policzek na jego ramieniu.

Wyniósł ją z biblioteki i zaniósł na piętro, zatrzymując się przed zamkniętymi drzwiami. Otworzył je barkiem i postawił ją na ziemi.

– To dla ciebie, jeśli będziesz chciała – oznajmił po chwili, kiedy się nie odzywała.

Stworzył pokój, wybijając ścianę między dwiema mniejszymi sypialniami i formując z nich długie jasne pomieszczenie z oknami wychodzącymi na wschód i południe. Wzdłuż jednej ściany stały regały ze specjalnymi otworami wypełnionymi rulonami materiałów.

Pod oknem niczym plotkujący wieśniacy prężyły się trzy manekiny, zupełnie tak jak w pokoju krawieckim w Lindow, a obok nich stały krzesła rozmieszczone tak, by szwaczki miały najlepsze światło. Po drugiej stronie były pudła z guzikami i cekinami.

I koronkami – wszystkie pochodzące z jego fabryki oczywiście.

– Skąd masz te tkaniny? – sapnęła oszołomiona Lavinia.

– Od pana Feltona. Przysłał je tutaj. Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, co przysłał, ale zna twój gust lepiej od kogokolwiek.

– Aż tak byłeś pewny, że za ciebie wyjdę? – spoglądając na niego, zapytała słabym głosem.

Perth otoczył ją ramionami i nosem musnął po uchu.

– Kochałaś się ze mną, Lavinio. Pokochałaś mnie. A ja pokochałem ciebie. Zlecenia wydałem w dniu, w którym wyjechałem z Lindow. Moi ludzie pracowali nad tym pokojem od tamtego czasu.

32

Lavinia oplotła Pertha rękami i przycisnęła policzek do jego żakietu. Mimo że się przebrał, nadal pachniał śniegiem.

Śniegiem i miłością. Bo okazywało się, że miłość ma zapach. Pachniała świeżym drewnem, rolkami jedwabiu i wełny, pudłami guzików.

Przełknęła ślinę, ale i tak kilka łez jej się wykradło.

– Lavinio?

Otarł jej mokry policzek kciukiem i jego duże ciało nachyliło się nad nią, jakby chciał ją ochronić przed wszystkimi niedolami świata.

– Kochanie, proszę, nie płacz. To był prawdopodobnie głupi pomysł.

– Nie był głupi – zaprzeczyła, głos jej drżał tak samo jak jemu.

Podniosła głowę i przekrzywiła tak, by mogła spojrzeć w jego poważne oczy. Kochała jego poważne oczy.

– Moja matka nie uznałaby tego za stosowne. Ona… ona mnie nie zna i nie jest zainteresowana. Być może z powodu laudanum. Jest bardzo chora, z braku lepszego słowa.

Perth skinął głową.

– Rozumiem.

– Być może do końca życia będzie musiała mieszkać w Gooseberry Manor lub może pewnego dnia będzie mogła zamieszkać ze mną, ale nie sądzę, by kiedykolwiek mogła mieszkać sama.

Znowu kiwnął głową.

– Zgadzam się.

Lavinia z trudem przełknęła ślinę.

– Ty wnosisz Wilde’ów, a ja… – Głos się jej załamał. – Nie mam pieniędzy ani rodziny i tak trudno mi uwierzyć, że jestem warta…

Przerwał jej.

– Szanuję cię, Lavinio. – Głos miał ochrypły od emocji, oczy płonęły napięciem. – Jesteś wspaniałą kobietą, która patrzy na świat jak artystka, widzisz kolory, światło, kształty. I jak każdy artysta chcesz spędzać swoje dni, tworząc piękno. Jedyne usprawiedliwienie, jakie mam na to, co powiedziałem, to to, że pragnąłem cię tak bardzo, że straciłem rozum. Oszalałem.

– Kocham cię – powiedziała i to jej wyznanie zawisło w powietrzu jak kłębki kurzu w promieniach słońca. Wtuliła się w niego mocniej z uczuciem, że jej serce jest jak lampa rozświetlająca całe jej ciało. – Kocham cię naprawdę.

Uśmiechnęła się do niego.

– Od pierwszego naszego spotkania zapragnęłam cię tak bardzo, że nie potrafiłam być dla ciebie miła, co kompletnie mija się z logiką – wyznała, spokojnie, ale zarazem z odurzającą radością w sercu. – Musisz zrozumieć, że jestem miła dla wszystkich.

– Zakładałem najgorsze – przyznał Perth.

– Przerażający Perth – rzuciła ze smutkiem. – Wyniosły Perth. – Wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego ust. – Nie mogłam powiedzieć tego, co naprawdę myślałam: Zachwycający Perth. Ponętny Perth. Fascynujący człowiek. Miłość mojego życia.

– Nie mogłaś? – zdziwił się, skonsternowany.

– Większość mężczyzn uśmiecha się do mnie. Kłaniają się i całują moją dłoń i czasami proponują małżeństwo. Ty patrzyłeś na mnie spode łba, a mimo to byłeś jedynym, który zdawał się robić cokolwiek ciekawego. Chciałam z tobą rozmawiać… ale ilekroć próbowałam, traciłam rezon. Czułam się jak oszustka, jakbym próbowała udawać, że jestem inteligentna.

– Ale przecież jesteś, Lavinio.

Wzruszyła lekko ramionami.

– Rzeczy, które mnie interesują, są uważane za frywolne. Ja naprawdę kocham kapelusze, Perth. I zawsze będę.

– Ja też te twoje kapelusze kocham. Każdy bez wyjątku. Będę słuchał, jak o nich opowiadasz, do końca swoich dni, i będę się z tego powodu uważał za największego szczęściarza na ziemi.

Przyciągnął ją bliżej. Lavinia znowu przekrzywiła głowę.

– Dałam ci już kilka okazji na pocałowanie mnie, a ty tego nie robisz.

– Chcę być pewny.

– Mnie?

– Nas. Zbyt cię kocham, żeby się nie denerwować.

– Percie Sterlingu, chcesz powiedzieć, że boisz się mnie pocałować?

– Tylko w przypadku, gdybyś miała złamać mi serce.

Jego ciemne oczy szukały odpowiedzi w jej oczach i musiał ją chyba znaleźć w błysku łez szczęścia, bo zamknął ją w uścisku i pocałował.

Całowali się w ciszy pokoju, obok manekinów, belek tkanin i zwojów koronek Sterlinga. Za oknem śnieg padał z coraz większą intensywnością. Nadal się całowali, kiedy do pokoju weszła gospodyni.

Po ciepłej herbacie Lavinia przebrała się w swoją świeżo wyprasowaną suknię, choć płaszcz lokaja zostawiła do wyprania. Wsiedli do powozu i tam bez słowa Lavinia opadła na siedzenie i rozłożyła ramiona.

Perth roześmiał się – głęboko, radośnie, z brzucha, jak chyba jeszcze nigdy – a potem całowali się tak, że Lavinii w końcu zrobiło się słabo.

– Mamy mało czasu – warknął Perth.

– Mmm – mruknęła Lavinia, kąsając go w dolną wargę.

– Powiedziałem Northowi, że szukałem cię wszędzie.

Lavinia starała się słuchać tego, co mówił, ale podniecenie sprawiało, że trudno jej było się skupić.

– Szukałeś mnie… w Londynie?

– Wszędzie.

– Ale do Paryża nie przyjechałeś.

– Wtedy już powiedziałem sobie, że muszę przestać cię śledzić. Muszę przestać na ciebie czekać. Czułem się jak głupiec, że zakochałem się w kobiecie, bo uwielbiam jej śmiech. – Zanurzył twarz w zakrzywieniu jej ramienia. – Ta chęć, to pragnienie, by mieć cię wyłącznie dla siebie, Lavinio… to niepokojące i wytrącające z równowagi.

Przez chwilę milczała. Potem z wielkim wzruszeniem wyszeptała:

– Jeszcze nikt nie powiedział mi czegoś tak pięknego, Perth.

– Dzień, w którym przestanę cię szukać, dzień, w którym przestanę na ciebie czekać, będzie dniem mojej śmierci – oświadczył, patrząc jej z powagą w oczy. – I nawet wtedy będę nadal na ciebie czekał, będę czekał, aż znów się ze mną połączysz.

Lavinii do oczu podeszły łzy.

– Każdy mężczyzna, którego poznawałam, jedynie wzmacniał we mnie tę moją irytującą, zawstydzającą miłość do ciebie.

– Jesteś szalona. – Pocałował ją.

– Nie – sapnęła, gdy skończyli. – Nie szalona. Zakochana.

– Oszałamiasz mnie tymi wyznaniami – szepnął w odpowiedzi. – Ale biorę twoją miłość. Tam do diabła, biorę ją, Lavinio, i w zamian daję ci całą swoją. Robisz na tym zły interes, ale to jest wszystko, co mam.

– I wszystko, czego mogłabym chcieć.

33

Ślub panny Diany Belgrave z lordem Rolandem Northbridge'em Wilde'em
Kaplica rodziny Wilde
31 października 1780

Ślub był zaplanowany na rano i przedstawiciele śmietanki wyższych sfer zaczęli napływać do zamku Lindow już poprzedniego dnia.

Na tę uroczystość w domu zjawili się wszyscy najbliżsi członkowie rodziny Wilde, poza Alarikiem i jego żoną Willą, którzy przebywali za granicą. Betsy, Joan i Viola oddały swoje sypialnie i spały w pokoju dziecięcym z Artie i Godfreyem. Leonidas, Alexander, Spartakus i Eric przenieśli się do sypialni dla guwernantek, tej, którą jeszcze tak niedawno zajmowała Diana.

O poranku w wigilię Wszystkich Świętych zamek pękał od ludzi, tak jakby w końcu został zaatakowany i zdobyty przez siły wroga.

– Wygląda panienka pięknie, ale tak skromnie – westchnęła Annie, przyglądając się jasnozłotej sukni Lavinii, która została zaprojektowana tak, by dopełniała wygląd panny młodej, jednak w żadnym wypadku go nie przyćmiewała. Potem pokojówka roześmiała się. – Ale za to jacy wszyscy będą zaszokowani, kiedy po panienki porannym występie w tej skromniej sukni, zobaczą panienkę wieczorem na balu!

W tym momencie z hukiem otworzyły się drzwi i do pokoju głowę wetknęła Elisa.

– Lavinio, chodź szybko! Lady Knowe uznała, że fioletowe pióra będą wyglądały lepiej…

– Och, nie, niemożliwe! – zawołała Lavinia i wymijając w drzwiach Elisę, wybiegła na korytarz.

Sypialnia księżnej była ogromna, ale wypełniona teraz żeńską połową rodziny Wilde'ów, contessą i kilkoma pokojówkami, przypominała zatłoczony rozgorączkowany ul. Panna młoda stała przed wielkim lustrem, a pokojówka ze skupieniem doczepiała do jej włosów pokryte cekinami kwiaty.

Zapominając na chwilę o kryzysie z fioletowymi piórami, Lavinia podeszła do Diany.

– Wyglądasz przepięknie! – zakrzyknęła. – Jak się czujesz?

Diana cmoknęła ją w policzek.

– Jak się czuję? – Uśmiechnęła się radośnie i odwróciła do lustra. – Spójrz na mnie, Lavinio! Kiedy debiutowałam, przez suknie, które wybrała dla mnie matka, wyglądałam krzykliwie i nieatrakcyjnie.

– Nigdy tak nie wyglądałaś – sprzeciwiła się Lavinia. Za nią pokój ucichł, bo inne kobiety zatrzymały się, żeby posłuchać.

– To był jeden z powodów, przez które uciekłam ze swoich zaręczyn – oznajmiła Diana, w której oczach iskrzyły się łzy. – Nie wierzyłam, że mogłam się podobać Northowi, bo wyglądałam jak strach na wróble wystawiony do straszenia dzieci. Moje peruki i suknie były zawsze największe i najbardziej strojne.

– Ale nie dzisiaj! – zawołała Betsy.

Suknia Diany była raczej otoczką panny młodej niż czymś, co przyciągało całą uwagę. Diana nie miała peruki; jej włosy były ułożone w loki i lekko popudrowane. Makijaż też był delikatny: lekko uszminkowane usta, trochę pudru i pojedyncza muszka wysoko na prawym policzku.

A sama Diana promieniała.

– Dzisiaj to ciebie widać przede wszystkim, a nie twoją suknię – oznajmiła ciepło Ophelia, podchodząc i wtykając chusteczkę w jej dłoń. – Jestem taka dumna z mojej pięknej synowej.

Diana poprzez łzy uśmiechnęła się do księżnej.

– Wiem, że North mnie kocha. Naprawdę wiem. Ale dzisiaj wszyscy inni w kaplicy też w to uwierzą. – Odwróciła się do Lavinii i objęła ją. – Będę czuła się pewnie, wchodząc do kaplicy, kochanie, bo ty sprawiłaś, że czuję się piękna. To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek od kogokolwiek dostałam.

Po tych słowach Lavinia pożyczyła chusteczkę od księżnej i potem obie z Dianą musiały się znowu upudrować. Następnie Lavinia siłą odebrała lady Knowe fioletowe pióra. Dama jednak zapomniała o nich na dobre, dopiero kiedy Elisa założyła jej na głowę stroik, zaprojektowany specjalnie dla niej.

Minęły dwie godziny i zanim Lavinia się obejrzała, stała już po jednej stronie ołtarza, a Perth i North po drugiej. Lavinia, żeby nie patrzeć na Pertha, wlepiała wzrok w sufit kaplicy ozdobiony wykwintnymi rozetami.

Gdyby napotkała spojrzenie Pertha, zaczerwieniłaby się. Więc gapiła się i gapiła na te rozety, najpierw je licząc, potem nadając im nazwy, aż w końcu – z braku pomysłów – zmieniła obiekt i zaczęła patrzeć na drzwi.

Niezliczone razy wyobrażała sobie, jak Diana będzie wyglądała w sukni ślubnej. Wyobrażała sobie to, jak poranne słońce będzie wpadało przez wysokie okna kaplicy i odbijało się w perłach i cekinach. Wyobrażała sobie powolne przejście Diany, które dałoby gościom czas na podziwianie wspaniałości sukni.

Ale nigdy nie wyobrażała sobie sytuacji, że kiedy panna młoda pojawi się w kaplicy – może zwłaszcza taka panna młoda, która kiedyś już uciekła – jej narzeczonego ogarnie wielka radość. Do tego stopnia wielka, że opuści miejsce przy ołtarzu i pobiegnie nawą do wybranki swego serca.

W takim przypadku panna młoda mogłaby się zatrzymać i uśmiechnąć. Nikt z obecnych nie patrzyłby na jej suknię; wszyscy byliby zbyt

pochłonięci klaskaniem, śmianiem się i ocieraniem łez.

I stało się tak, że sama Lavinia nie pamiętała o sukni, dopóki Diana i North w końcu nie stanęli przed ołtarzem. Dopiero wtedy Lavinia ją zobaczyła, przez mgiełkę łez. Łez dlatego, że narzeczeni przeszli tyle bólu, zanim doszło do tej chwili, ale teraz w końcu byli otoczeni kochającymi ich bliskimi i wzdychającymi z zazdrości gośćmi.

Radość i wdzięczność wypełniły serce Lavinii aż tak, że musiała na chwilę zamknąć oczy, żeby nad sobą zapanować.

Kiedy je ponownie otworzyła, instynktownie spojrzała na Pertha naprzeciwko niej. Jego spojrzenie było wygłodniałe i pełne szacunku.

Wyglądał jak król.

Jak człowiek szczęśliwy.

Jak ktoś, kto jest zakochany.

Kiwnął do niej głową i poruszając samymi ustami powiedział:

– Ładna suknia.

W trakcie ceremonii ślubnej nikt nie powinien się śmiać, ale Lavinia nie mogła się powstrzymać, a potem również Diana zaczęła chichotać i w końcu pastor musiał zacząć od nowa.

– Drodzy umiłowani przyjaciele, zebraliśmy się tu w obliczu Boga i tego zgromadzenia, aby ten mężczyzna i ta kobieta zostali połączeni świętym węzłem małżeńskim. Związek małżeński to stan, któremu należy się ogromny szacunek, dlatego też nie należy go zawierać dla zabawy, bez przemyślenia, pochopnie czy pod wpływem lubieżności, dla zaspokojenia cielesnych żądz i apetytów.

Chichot, który rozległ się w tym punkcie, przypłynął nie od Lavinii, a od hałaśliwej grupy młodych Wilde’ów, siedzących w pierwszej ławce.

Nikt się jednak nie śmiał, kiedy North ujął Dianę za ręce i skierował na nią radosne spojrzenie.

– Ja, lord Roland Northbridge Wilde, biorę sobie ciebie, panno Diano Belgarve, za żonę i ślubuję trwać przy tobie, miłować cię i troszczyć się o

ciebie w szczęściu i w nieszczęściu, w biedzie i w bogactwie, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy…

34

Bal maskowy
Zamek Lindow
Tego samego dnia wieczorem

Bale w Lindow były wydarzeniami, które ludzie pamiętali do końca swoich dni. Zamek był w sam raz skrojony na takie radosne wieczory, kiedy to salę balową wypełniały dźwięki skrzypiec, goście gawędzili za osłoną malowanych ręcznie wachlarzy, a alkowy napełniały się szeptem kryjących się w nich par. Ludzie niezmiennie podczas nich ulegali sile miłości lub żądzy, ze wszystkimi towarzyszącymi temu konsekwencjami: ślubami, straconą reputacją, złamanymi sercami.

Ale bal maskowy był nawet jeszcze bardziej ekscytującą imprezą. Młode damy szykowały na niego swoje toalety z dreszczykiem oczekiwania. Zachwycone były zwłaszcza te, które nie miały diamentowych brosz do ozdobienia swoich dekoltów czy pereł, którymi mogłyby owinąć się całe.

Majętność i status ukrywał kostium. Gdy jakaś dama upuszczała wachlarz, podnieść go mógł każdy… nawet na przykład wicehrabia. Albo syn jakiegoś księcia. Może nawet któryś ze sławnych Wilde'ów!

Przyzwoitki były mniej zachwycone, zwłaszcza matki, które podpierając ściany, czujnie obserwowały swoje córki. Bo bez względu na to, ile soli trzeźwiących by się nawdychały – lub ilu kropelek z laudanum by zażyły – zawsze istniało niebezpieczeństwo, że ich drogocenna podopieczna odda

omyłkowo rękę rozwiązłemu hultajowi lub pozbawionemu grosza biedakowi.

I tak wszyscy, czy to ci lekkomyślni, czy ci rozważni, czy ci przepełnieni nadzieją, widzieli w balu maskowym księcia Lindow wieczór, podczas którego hierarchia ulegała zawieszeniu. Szykowali się na bal przeszywani dreszczykiem podniecenia, odurzeni perspektywą wolności.

Ale Lavinia wiedziała swoje.

Na maskaradach hierarchia przenosiła się z czyichś przodków na czyjś kostium. Owszem pojawiali się na nich znużeni panowie, z jedynie prostą czarną przepaską na oczach, ale większość gości swoje przebrania projektowała miesiącami.

A ona – której zaręczyny z jednym z najbogatszych mężczyzn w Anglii miały być ogłoszone tego właśnie wieczoru?

Jej kostium musiał być zwalający z nóg, musiał być wspaniały, to nie mogła być żadna prosta kombinacja. Ostatecznie odwołała się do Szekspira. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie na balu jedyną królową wróżek, ale za to będzie najbardziej czarującą.

Sala balowa Lindow została dobudowana do zamku przez któregoś z wczesnych Wilde’ów; ponieważ było tam zbocze i sala znajdowała się poniżej parteru, architekt poradził sobie z tym tak, że zaprojektował prowadzące do niej szerokie schody.

Lavinia czekała przy wejściu, słysząc gwar głosów, który przybrał na sile, gdy Prism zaanonsował: Posejdon, władca mórz i oceanów, i bogini morza Amfitryda. Innymi słowy książę i księżna Lindow. Głosy znowu się podniosły, kiedy Prism zakrzyknął: Diana i Akteon, i schodami zeszli nowożeńcy.

Nie mając matki czy współmałżonka do towarzystwa, Lavinia postanowiła, że wejdzie w asyście grupy elfów, wszystkich odzianych w elegancki różowy aksamit, harmonizujący z jej fantazyjną suknią. Suknia była różowa, ozdobiona warstwami wykwintnych złotych koronek. Koronki

oczywiście pochodziły z fabryki Sterlinga, ale odważny pomysł, aby ufarbować je na złoto najnowszym barwnikiem z kory dębu należał całkowicie do niej. W ukłonie dla świata bajek suknię zdobiły jeszcze sznury różowych jedwabnych kwiatków, które zebrane na dole w rozety tworzyły niewielki tren. Efekt był ekstrawagancki, śmiały i generalnie zachwycający.

– Czas wejść do środka! – pisnął jeden z towarzyszących jej elfów.

– Wszyscy gotowi? – spytała Lavinia, uśmiechając się do grupki otaczających ją dzieci.

Artie wyciągnęła do niej ręce.

– Nic nie widzę!

– Panna Gray nie może cię nieść – syknął Eric. – Pognieciesz jej suknię!

– Ale ja nic nie widzę! – Oczy Artie wypełniły się łzami. – Wy wszyscy jesteście ode mnie wyżsi, nawet Godfrey. A pióra Fitzy’ego są bardzo długie. – Elfy miały na głowach turbany z pawimi piórami sprezentowanymi przez zamkowe pawie, Fitzy’ego i Floyda.

Lavinia pochyliła się, podniosła małą dziewczynkę i usadziła ją sobie na biodrze.

– Czy wszyscy mają założone maski? Różdżki w dłoniach?

Wywiązała się bójka, bo Godfrey walnął Erica swoją różdżką za to, że był złośliwy dla Artie. Ale w końcu grupka się uspokoiła i po posłaniu Godfreyowi surowego spojrzenia Prism kiwnął do lokaja, by otwierał drzwi.

– Tytania, królowa wróżek – zagrzmiał Prism. – W towarzystwie Groszka, Ciemki i Gorczyczki!

Perth stał z Ophelią i księciem; gdy usłyszał anons, odwrócił się i jego serce dosłownie się zatrzymało. Lavinia otoczona jego rodziną czekała na szczycie schodów.

W sali balowej rozległy się głośne sapnięcia, kiedy goście zarejestrowali efekt złotych koronek, trenu, kwiatów i trójki uroczych dzieci otaczających

Lavinię.

Ale Perth, idąc ku niej, widział jedynie ją: szykowną, słodką, skomplikowaną, wspaniałą Lavinię. Swoją miłość, wybrankę jego serca. Kiedy napotkała jego spojrzenie, na jej twarz wypłynął szeroki uśmiech.

Perth zatrzymał się u podnóża schodów i wyciągnął rękę. Miał zaplanowane, że wygłosi formalną zapowiedź ich zaręczyn. Miał zaplanowane, że każe muzykom zamilknąć, a potem każe im zagrać walca. Miał zaplanowane wszystko, co powie, co do ostatniego słowa.

Ale stracił głowę i zamiast tego pocałował swą ukochaną na oczach wszystkich – namiętnie, czule i bez odrobiny skrępowania.

I w taki to oto sposób śmietanka towarzyska dowiedziała się, że pan Perth Sterling wykradł serce pannie Lavinii Gray, najpiękniejszej – najelegantszej – pannie na wydaniu w całej Anglii.

35

Później tego samego wieczoru

Lady Betsy Wilde doskwierała samotność.

Było to absurdalne uczucie, bo przecież zamek po brzegi wypełniali Wilde'owie i ich goście. I nawet jeśli Betsy nie pałała zachwytem na myśl o rozmowie z członkami własnej rodziny, to poza nimi miała jeszcze do dyspozycji dwie mądre i czarujące kobiety, wybranki serc jej dwóch braci.

Tylko że już prawie świtało, zabawa z hucznej przeszła do fazy przyjemnej stagnacji, a Lavinia i Diana leżały już zapewne w objęciach jej braci. Betsy nie miała złudzeń co do poziomu moralności w zamku; obfitował w kopulujące pary, zamężne i niezamężne.

Ciekawa obserwacja, tyle że nie miała się nią z kim podzielić, niestety.

Sięgnęła po czerwoną bilę i ponownie ustawiła ją na środku stołu.

– Przypomnij mi proszę, dlaczego nie chcesz ze mną grać?

Cisza.

Potem niski głos, przepełniony kpiną:

– Bo mi się znudziło.

– Bydlę z ciebie – rzuciła przez ramię. Nachyliła się, oparła kij na sukni i złożyła się do uderzenia, po którym bila mogła – ale tylko mogła – po odbiciu od lewej krawędzi, a potem od prawej wpaść do środkowej łuzy. Wszystko było kwestią obrania odpowiedniego kąta. Czasami wydawało jej

się, że wie, jaki on powinien być, ale trudniej było, gdy bila musiała najpierw odbić się od bandy.

Żadnej reakcji zza jej pleców; lord Jeremy zapewne znów zapadł w odrętwienie. Jego jedynym wkładem w ślub było siedzenie w ławce przy nawie i mamrotanie obelg.

I nawet to, że ledwo uniknął śmierci, nie wpłynęło na złagodzenie jego nastroju. Kątem oka Betsy nieustannie przechwytywała widok białego bandaża owiniętego na jego głowie.

– Za wysoko trzymasz prawy łokieć – warknął.

Opuściła łokieć, bo, niech go szlag, miał rację. Potem ustawiła bilę i powtórzyła strzał. Udało się.

– Zrób to samo jeszcze raz, tylko bardziej pochyl się nad stołem.

Wyjęła bilę z łuzy i położyła na miejsce – i przymrużyła oczy. Odwróciła się, krzyżując ręce na piersiach.

– Po co?

– Żebym miał lepszy widok na twój tyłek, to chyba oczywiste.

– Powinnam walnąć cię w łeb i uwolnić cię od twojej męki… i mojej – mamrotała, obchodząc stół.

– Pod tym kątem też jest całkiem nieźle – rzucił kilka minut później, kiedy udało jej się oddać dwa celne strzały, ale tylko – niech go wszyscy diabli! – jeśli trzymała łokieć w dole.

Betsy spojrzała w dół i zobaczyła, że biust ma wystawiony na pełny widok. Wyprostowała się, odwróciła plecami do lorda i poprawiła stanik. Ona i Jeremy spędzili razem w pokoju bilardowym tak wiele czasu w ostatnich tygodniach, że zaczęła traktować go tak, jak traktowała braci.

Nie żeby tak naprawdę czuła. Ale tak było bezpieczniej. Mniej krępująco. Nie potrafiła sobie wyobrazić gorszego obrotu spraw, niż gdyby ten arystokrata o ciętym języku, czarnej duszy i ze słabością do trunków zaczął myśleć, że się jej spodobał.

Jego kpinom nie byłoby końca.

– Musisz być zdesperowany – mruknęła.

– Jestem – zgodził się, opróżniając do końca szklaneczkę, którą trzymał. – Te stare kamienne mury zapełnione są kobietami Wilde’ów, a każda jest ponętniejsza od drugiej.

– Nie dość, że zdesperowany, to jeszcze ślepy – prychnęła, znowu układając bile na stole. – Ja nie jestem ponętna. Mogłabym ubrać się jak chłopak i nikt nie zauważyłby różnicy.

– Nie mówiłem o tobie. – Odstawił szklaneczkę z brzękiem na podłogę. – Mówiłem o innych.

Cudownie.

– Ale nawet mimo to nie uszłabyś za chłopaka – sarknął.

No, już lepiej. Prawda, biust miała nieduży, ale…

– Jesteś płaska na górze, fakt, ale kołyszesz się, kiedy chodzisz – osądził Jeremy, głos miał ochrypły od whisky i zmęczenia. – Facetów przez to ciągnie do gapienia się na twój tyłek. – Po chwili milczenia, przypuszczalnie, dlatego że przypomniał sobie, że rozmawia z damą, dodał: – Wybacz.

– Obraziłeś mnie – oświadczyła.

– Nie, nie obraziłem. Przecież widzę.

– Musisz ze mną zagrać, inaczej powiem księżnej, że chwaliłeś mój tyłek, i zgadnij, kto zostanie poproszony o to, żeby wyjechał?

Bóg jeden wiedział, dlaczego, choć nie chciał grać, przesiadywał w pokoju bilardowym. Betsy podejrzewała, że przychodził tu, bo w pokoju było stosunkowo spokojnie. North, jej starszy brat, kiedyś nawiedzał to pomieszczenie, ale był zakochany i świeżo po ślubie, i to odciągało go do innych gierek.

Ha.

Jeremy wstał bez zachwiania się, co było niemal cudem, zważywszy, jak wiele whisky wydoił.

– Nie gram bez zakładania się.

Betsy wzruszyła ramionami. Zamierzała wygrać, więc miała to w nosie.

– O co chcesz się założyć?

– A ty?

Przynajmniej rozumiał, że ona będzie górą.

– O przygodę – odparła, opierając się biodrem o stół i patrząc na niego wyzywająco. Był szerokim w barach ponurakiem, tego rodzaju mężczyzną, jaki nigdy w życiu nie zawróciłby jej w głowie. Na pewno nie tą czernią w jego duszy i we włosach. Wolała wesołych mężczyzn z jasnymi rzęsami.

– Przygoda – powtórzył, jakby wypróbowywał to słowo.

– Trzy sylaby to chyba nic trudnego nawet dla takiego pijusa jak ty.

Jeremy pojawił się na ich progu jak balast zrzucony ze statku. Ale North zarządził, że nikt ma tego człowieka nie wypytywać o jego pobyt na wojnie. Betsy podejrzewała, że wydarzyło się na niej coś strasznego.

– Jakiego rodzaju przygoda?

– Taka, jakie przeżywają chłopcy – odparła pospiesznie. – Chcę się przebrać za chłopaka. Chcę, żebyś zabrał mnie do Londynu i pokazał mi rzeczy, które oglądać mogą tylko mężczyźni. Nie, nie burdele – dodała, kiedy na nią łypnął. – Kluby dla dżentelmenów, jak White czy Brook, gdzie będę mogła zagrać w bilard.

– I to wszystko? To ta twoja przygoda? Wyjazd do Londynu i granie w bilard? Przypuszczalnie pobijesz prawie każdego.

– Nie jesteś tak pijany, jak sądziłam, skoro do tego doszedłeś.

– Ku memu wielkiemu rozczarowaniu nigdy nie jestem aż tak pijany.

– Chciałabym też pójść na aukcję w Christie’s i coś obstawić. Jestem oburzona, że kobietom nie wolno brać udziału w aukcjach.

Lord Jeremy wymamrotał coś, co zabrzmiało jak „pieprz się”. Albo gorzej. Betsy jednak to przemilczała, bo nie powinna znać tego słowa.

Wyszczerzyła się do Jeremy’ego.

– No to jak, gotowy zabrać mnie na przygodę?

Wyraz przerażenia na jego twarzy był niemal komiczny.

– To niemożliwe. Możesz zostać skompromitowana.

– Nonsens – sarknęła. – Kobiety nie można skompromitować, dopóki jakiś mężczyzna nie zechce się z nią przespać.

Dał ku niej krok. Ciągle zapominała o tym, jaki jest wielki, bo najczęściej siedział gdzieś w cieniu.

A nawet nie siedział, tylko się wylegiwał. Jego ciemne włosy miejscami były przetykane srebrem, mimo że nie mógł być starszy od Northa, bo byli kolegami z jednego rocznika z Eton.

– No co? – burknęła, odpychając od siebie uczucie niepewności. – Mój ojciec nie pozwoliłby nam dwojgu spędzać tyle czasu razem, gdybyś był mężczyzną, który by mnie… – urwała.

Jego brwi zeszły się razem.

– Pożądał?

Betsy łypnęła na niego.

– Co, myślisz, że masz do czynienia z afektowaną panienką? Tak, pożądał.

– Ale ja czuję pożądanie. – Te słowa wypowiedział warcząco, przypłynęły gdzieś z głębi jego piersi.

– Och, na litość boską! – zakrzyknęła. – Pożądaj mnie, ty kretynie! Nie chodzi mi o gapienie się na mój tyłek. Mówię o prawdziwym pożądaniu, tego rodzaju, przez które ludzie zachowują się jak idioci.

– Mógłbym być takiego rodzaju idiotą.

Jego oczy wypalały w niej dziurę; Betsy w porę się złapała i nie straciła równowagi. To, co widziała, to na pewno jeden z tych męskich dziwnych fochów. Musiała go w jakiś sposób obrazić.

– W to nie wątpię – odpowiedziała ostrożnie.

– Jeśli wygram, chcę nocy z tobą – rzucił, przesuwając po niej wzrokiem. – Jedna noc bez żadnych zobowiązań w postaci pierścionka zaręczynowego.

Betsy rozdziawiła usta.

– Co do jasnej cholery…

Wyraz jego oczu był diaboliczny. Betsy ewidentnie musiała nadepnąć mu na odcisk. Uraziła jego drogocenną męską dumę. Westchnęła.

– Ty mnie nie chcesz, a nawet gdybyś chciał, to jesteś dżentelmenem. Gdybyś wygrał, nie byłbyś w stanie odebrać wygranej.

Jego usta rozciągnęły się w coś przybliżonego do uśmiechu.

– Wojna wypala z człowieka dżentelmeństwo.

– Nie wierzę w to.

– To lepiej uwierz.

Potrząsnęła głową.

– Wypiłeś prawie całą butelkę whisky, poza tym jeszcze nigdy ze mną nie wygrałeś, nawet raz. – Wypełniło ją uczucie brawurowej uderzającej do głowy przyjemności.

Jeremy tylko na nią patrzył.

– Panie pierwsze – przypomniała. W ten sposób miała szansę wykluczyć go z gry na samym starcie, tak jak było poprzednimi trzema razami, kiedy ze sobą „grali”. Jeremy wtedy ani razu nie podniósł się na nogi, tylko tkwił w kącie i klął.

Skinął głową na znak, że się zgadza.

Teraz, kiedy pomysł padł, Betsy jeszcze bardziej zapragnęła uciec i pojechać do Londynu.

– Naprawdę zawiózłbyś mnie do miasta? Będziesz mnie musiał nauczyć, jak się chodzi po męsku.

Znowu kiwnął głową, jego wbite w nią zacienione oczy płonęły. Był naprawdę pięknym mężczyzną. Szkoda, że tak pokiereszowanym przez to, co wydarzyło się na tej wojnie.

Ale nikt inny nawet by nie chciał rozważyć zabrania jej do Londynu w przebraniu chłopaka. Jej bracia rezerwowali przygody wyłącznie dla siebie.

Damom nie wolno było ich przeżywać.

Nie po raz pierwszy ogarnęło ją słuszne oburzenie i sprzeciw.

– No dobrze – rzuciła, odwracając się i sięgając po bilę.

Dotknął jej łokcia, a jej po ramieniu przeszedł dreszcz.

– Więc zakład stoi, tak?

– Tak, a ty zaraz przegrasz – warknęła. Grała sama ze sobą cały wieczór i swojemu niewidzialnemu przeciwnikowi szansę na przejęcie kija dała jedynie dwa razy.

Jeremy przeszedł na drugą stronę stołu i stał tam, ze skrzyżowanymi ramionami, przypatrując się jej z taką intensywnością, jakiej jeszcze u niego nie widziała. W połowie gry zauważyła, że drgnęła mu szczęka, więc szybko opuściła łokieć.

– Lepiej?

– Lepiej.

– Raczej nie pomagasz swojej sprawie, korygując moją postawę – powiedziała, zerkając w górę i przyłapując go na tym, że znowu zaglądał jej w dekolt.

Wygiął brew.

– Ostatnia bila – rzuciła spokojnie. Jeśli jej wyjdzie, Jeremy odpada z gry.

Trzymając łokieć nisko, zaplanowała proste uderzenie: lewa krawędź do prawej łuzy. Wzięła oddech, przygotowała się. Kij uderzył w bilę, bila zakręciła się…

Nie słyszała nawet jego oddechu.

Wyprostowała się powoli i ich spojrzenia skrzyżowały się.

Epilog

Dworek Sterlinga, Cheshire
17 grudnia 1784

Byli małżeństwem dokładnie trzy lata, jedenaście miesięcy i dwadzieścia dwa dni. Wspaniała rocznica do uczczenia.

– Mam dla ciebie niespodziankę – oznajmiła Lavinia, wchodząc do gabinetu męża, choć wiedziała, że pracuje. Perth zawsze podnosił głowę i uśmiechał się do niej, nawet kiedy miał u siebie zarządców majątku i urzędników.

Dzisiaj jednak był sam i gdy ją zobaczył, natychmiast odepchnął krzesło. Chciał, żeby usiadła mu na kolanach. Albo na biurku, choć to często kończyło się pognieceniem dokumentów.

Lavinia zatrzymała się w pewnej odległości, doświadczenie bowiem nauczyło ją, że może nie wyjść z pokoju przez godzinę, a była zbyt podekscytowana, by przystać na taką zwłokę.

– Tylko obiecaj, że nie chodzi o kolejny dziwacznie ufarbowany krawat – poprosił Perth. Wstał i podszedł do niej. Rysy jego twarzy nie miały już skłonności do układania się w posępny wyraz jak kiedyś. W jego oczach dostrzegła iskierki wesołości – ale w tych dniach także inni je czasami dostrzegali. Wyglądało na to, że radość niełatwo daje się ukryć.

– Ale ten fioletowy, który masz na sobie dzisiaj, ci się podoba, prawda? – zażartowała. – Gdybym obszyła go srebrną koronką, byłby jeszcze

ładniejszy.

W latach, które minęły od ich ślubu, Koronki Sterlinga, pod przewodnictwem Lavinii, opracowały i zaczęły stosować pionierską technikę farbowania koronek. Teraz trudno było znaleźć w kraju damę, która przynajmniej jednego stroju nie miała ozdobionego różowymi, niebieskimi czy nawet szkarłatnymi koronkami, wyprodukowanymi oczywiście w manufakturze Koronki Sterlinga.

Z ich podróży do Indii – podczas której nie tylko odwiedzili groby rodziny Pertha, ale także poznali jego babkę od strony matki – Lavinia przywiozła do domu pomysły na nieregularne barwienie osnowy lub wątku przed ich utkaniem. Później Koronki Sterlinga zajęły się też jedwabiami, a skład Feltona stał się najmodniejszym sklepem w całym Londynie, oferującym tkaniny, których – ponieważ były wytworem wyobraźni Lavinii – nie można było nabyć nigdzie indziej.

– Chodź – powiedziała teraz, wyciągając Pertha z gabinetu i prowadząc ku schodom.

– Na górę? – ucieszył się. – Mam nadzieję, że do sypialni?

Pokręciła głową.

– A później?

– Być może. – Ciągnąc go za sobą korytarzem, nie mogła przestać się uśmiechać.

– Ach, pokój dziecięcy. – Perth zmusił ją, żeby się zatrzymała, i położywszy jej dłoń na okrągłym brzuszku, pocałował ją. – Twoja najlepsza niespodzianka jeszcze nie jest gotowa do wyjścia na ten świat.

– Dzisiaj podaruję ci moją drugą najlepszą niespodziankę – szepnęła, oddając mu pocałunek. A potem, ponieważ nie mogła już dłużej czekać, otworzyła drzwi pokoju.

Jej mąż zatrzymał się w progu i wydał głośne sapnięcie.

Usytuowane po wschodniej stronie domu okna wychodziły na sad jabłoniowy; w ładne dni w oddali można z nich było zobaczyć wieże zamku

Lindow. Ale nie ze względu na widok za oknami Lavinia przyprowadziła tu Pertha. Jej niespodzianka zapełniała południową ścianę, teraz od sufitu do podłogi zasłoniętą wykwintnym, okazałym, skandalicznie drogim gobelinem.

Z aniołkami.

Niektóre były w parach i grupach, inne z harfami i lutniami, kilka po prostu tylko się unosiło w powietrzu.

Ale jeśli przymrużyło się oczy lub nie patrzyło z bardzo bliska, można było tych aniołków w ogóle nie zauważyć; można było pomyśleć, że gobelin przedstawia wirujące na niebiańskim niebie płatki śniegu.

Perth odwrócił się, porwał Lavinię w objęcia i zanurzył twarz w jej włosy.

– Jak? – Głos ze wzruszenia miał ochrypły.

Lavinia otoczyła ramionami muskularne ciało męża.

– Krótko po naszym ślubie pan Felton wybrał się na zakupy do Francji. Ponieważ Jego Książęca Mość miał zapisany adres oryginalnych tkaczy, pan Felton odnalazł tę firmę, która szczęśliwie nadal istniała. Projekt tego gobelinu odnaleźli na poddaszu. Felton zlecił w moim imieniu jego utkanie. Trwało to całe dwa lata, ale w końcu tu jest.

Perth pocałował ją, potem delikatnie otarł się nosem o jej nos – ulubiony zwyczaj rodziny, który jako pierwsza pokazała mu lady Knowe.

– Nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłem – szepnął zduszonym emocjami głosem.

– Tym, że mnie kochasz – odpowiedziała Lavinia, podnosząc na niego oczy. Nic więcej nie dodała. Nie był jedyną osobą na świecie, która ją kochała. Jej przyjaciółka Willa, jej kuzynka Diana, Artie, lady Knowe, księżna… matka, na tyle, na ile potrafiła, z jej wygodnego schronienia w Gooseberry Manor, gdzie nadal przebywała.

Ale Perth kochał jej wnętrze. Perth nie zmieniłby w niej ani jednej rzeczy, i to był najwspanialszy prezent na świecie.

– Mam ci do pokazania jeszcze jedną niespodziankę – oznajmiła, bo pocałunki męża się zmieniły i wiedziała, że za minutę lub dwie porwie ją na ręce i zaniesie do sypialni. Jeszcze kilka miesięcy temu Perth zapewne przepchnąłby ją pod ścianę, ale ostatnio zrobił się absurdalnie ostrożny ze względu na dziecko, które w sobie nosiła.

– Daję ci minutę – odparł. Jego głos był przesiąknięty pożądaniem i nie pozostawiał wątpliwości co do jego intencji.

Z szerokim uśmiechem Lavinia podprowadziła go do gobelinu i pokazała na konkretną grupę aniołków usytuowaną mniej więcej na środku tkaniny.

– Moja matka – rzucił ze zdumieniem Perth, obrysowując palcem delikatny kontur uśmiechniętej twarzy jednego z aniołów. – Jakim cudem?

– Miałam odbitkę miniaturki twoich rodziców i dałam ją panu Feltonowi, kiedy jechał do Francji – wyjaśniła radośnie Lavinia.

Mimo że takie małe, Perth rozpoznał twarze rodziców. Między nimi, trzymając ich za ręce, unosił się jeszcze jeden anioł, cherubinek, dziecko niemające więcej niż pięć lat. A powyżej tej małej rodziny wisiał anioł o pompatycznym arystokratycznym wyglądzie i o butnie zadartej głowie.

– Horatius – rzucił Perth z zachwytem, przykładając palec do małej postaci.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że są razem?

– Boże, skąd. Tak jest idealnie.

– Chciałam, żeby byli w tym pokoju, wszyscy, żeby strzegli naszego dziecka. – Wskazała palcem jeszcze jednego anioła. – Ten piąty to mój ojciec.

– Lord Gray nosił wąsy?

– Były całkiem modne, kiedy był młody. Matka twierdzi, że był z niego prawdziwy przystojniak.

Perth znowu ją pocałował, w pocałunku zawierając wszystko, czego nie potrafił ująć w słowa, a gdy podniósł głowę, zobaczył, że oczy Lavinii są po brzegi wypełnione łzami szczęścia.

Na ten widok porwał ją na ręce i korytarzem zaniósł do ich sypialni.

– Ma pani jakieś plany na resztę dnia, pani Sterling? – zapytał, gdy już pod nią byli.

Lavinia zachichotała.

– Żadnych.

Perth otworzył więc drzwi, które po wejściu zamknął kopniakiem.

– To teraz już je pani ma.

Ułożył żonę na łóżku, pochylił się nad nią i objął obiema dłońmi jej twarz.

– Kocham cię. – Te słowa przypłynęły z takiej głębi, zabrzmiały tak szczerze, że musiał mieć je chyba wyryte na sercu.

– Jesteś moim Idealnym Perthem – szepnęła w odpowiedzi Lavinia. – I ja też cię kocham.

Od autorki

Na pomysł kłopotów lady Gray, matki Lavinii, wpadłam uderzona podobieństwami między kryzysem stosowania opiatów w końcówce XVIII wieku a kryzysem, przez który Ameryka przechodzi obecnie. Niestety lady Gray w tamtych czasach nie miałaby większych problemów z uzyskaniem nalewki specjalnie skalibrowanej dla dam, zawierającej potężne dawki opium. Przed rokiem 1868, kiedy to produkcja tych farmaceutyków zaczęła wreszcie podlegać regulacjom, niemal każde takie „panaceum" zawierało jakąś postać opium.

Praca Lavinii, osobistej doradczyni przy zakupach – czy konsultantki przygotowującej wyprawy ślubne – także wzięła się z teraźniejszości. Modystki w epoce georgiańskiej posiadały ogromną władzę, pomyślałam więc, że fascynujące byłoby pokazać, jak przedsiębiorcza i utalentowana dama odnosi sukces w życiu i zdobywa przewagę nad innymi, mniej honorowymi damami, dzięki umiejętności wyboru własnych tkanin i ozdób. Jak może wiecie, pozycja szwaczek w tamtych czasach była trudna, a ich praca słabo opłacana. Nie mogłam uratować lady Gray od skutków, jakie w jej życie wniosło uzależnienie, ale z radością podarowałam zupełnie inną przyszłość Mary i Tabicie.

I chciałabym też powiedzieć coś o rodzicach Pertha. Historię anglo-indyjskich małżeństw postrzegamy obecnie, patrząc na nią z perspektywy czasów wiktoriańskich, kiedy to tego rodzaju mieszane związki były traktowane z pogardą. W XVIII wieku tak jednak nie było. Cytując

fascynujący artykuł z „Guardiana”, napisany przez Williama Dalrymple’a, angielska kultura była „o wiele bardziej hybrydowa i miała o wiele mniej wyraźnie zdefiniowane granice etniczne, narodowe i religijne, niż mogłoby się nam wszystkim obecnie wydawać”. W końcówce XVIII wieku więcej niż jedna trzecia Brytyjczyków w Indiach zostawiała swój dobytek swoim żonom i anglo-indyjskim dzieciom. Tak jak Perth wiele z takich dzieci dorastało w Anglii; na przykład lord Liverpool, premier w latach 1812–1827, był anglo-indyjskiego pochodzenia.

Pisząc tę książkę, korzystałam z wiedzy kolegów akademików będących ekspertami w dziedzinie anglo-indyjskich stosunków, wiele też dowiedziałam się z książek historycznych, jak te pisane przez pana Dalrymple’a. Tym czytelnikom, których interesuje prawdziwa historia romansu z Hajderbadu między Jamesem Achillesem Kirkpatrickiem a Khair-un-Nissa polecałabym zwłaszcza jego *White Mughals: Love and Betrayal in Eighteenth-Century India.*

Cudowna pisarka, Sonali Dev, zasugerowała mi odpowiednie historycznie imię – Uma – dla matki Pertha; z jej wyjaśnień wiele się nauczyłam o religijnych konotacjach różnych indyjskich imion.

Wreszcie pewna wytrawna czytelniczka poświęciła wiele godzin na staranne przejrzenie manuskryptu, szczególną uwagą obdarzając Pertha i jego dzieciństwo. Jej krytyka wykazała miejsca, w których nieopatrznie zawarłam negatywnie nacechowane opisy, i jestem jej ogromnie wdzięczna za spostrzegawczość i wiedzę.

Podziękowania

Moje książki są jak małe dzieci; do ukształtowania ich potrzeba całej wioski. Pragnę wyrazić ogromną wdzięczność: mojej redaktorce Carrie Feron; mojej agentce Kim Witherspoon; mojemu projektantowi strony internetowej – Wax Creative; i mojemu osobistemu zespołowi: Kim Castillo, Franzesce Drouin, Leslie Ferdinand, Sharlenie Martin Moore i Anne Connell. Mój mąż, córka Anna i (okazjonalnie) syn Luca prowadzili ze mną radosne debaty nad poszczególnymi punktami fabuły, za co jestem im dozgonnie wdzięczna. Ponadto całe mnóstwo ludzi z różnych działów HarperCollins, od działu marketingu po dział PR, wykonało wspaniałą robotę, dzięki której moje książki mogły ostatecznie trafić do rąk czytelników: serdeczne dzięki za to dla każdego z was.

Przypisy

[1] Punch i Judy (ang. *Punch and Judy*) – tradycyjne przedstawienia kukiełkowe, często kojarzone z kulturą brytyjską, wystawiane w Anglii od XVII w. (przyp. tłum.).

[2] Gra słów. (ang.) *North Pole* – biegun północny. *Pole* – drąg, pręt, laska (przyp. tłum.).

[3] Nawiązanie do sztuki *Król Henryk VI*, Szekspira, (postać ze sztuki: *Monsiuer le Fer*) (przyp. tłum.).

[4] William Szekspir *Makbet*, tłum. Leon Ulrich (przyp. tłum.).